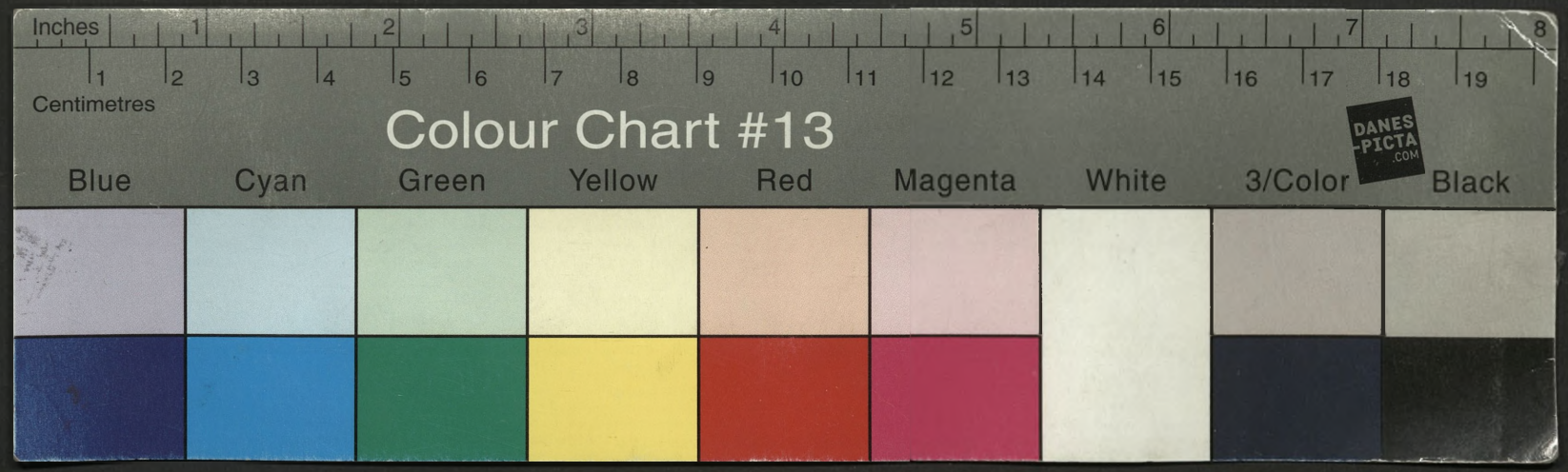
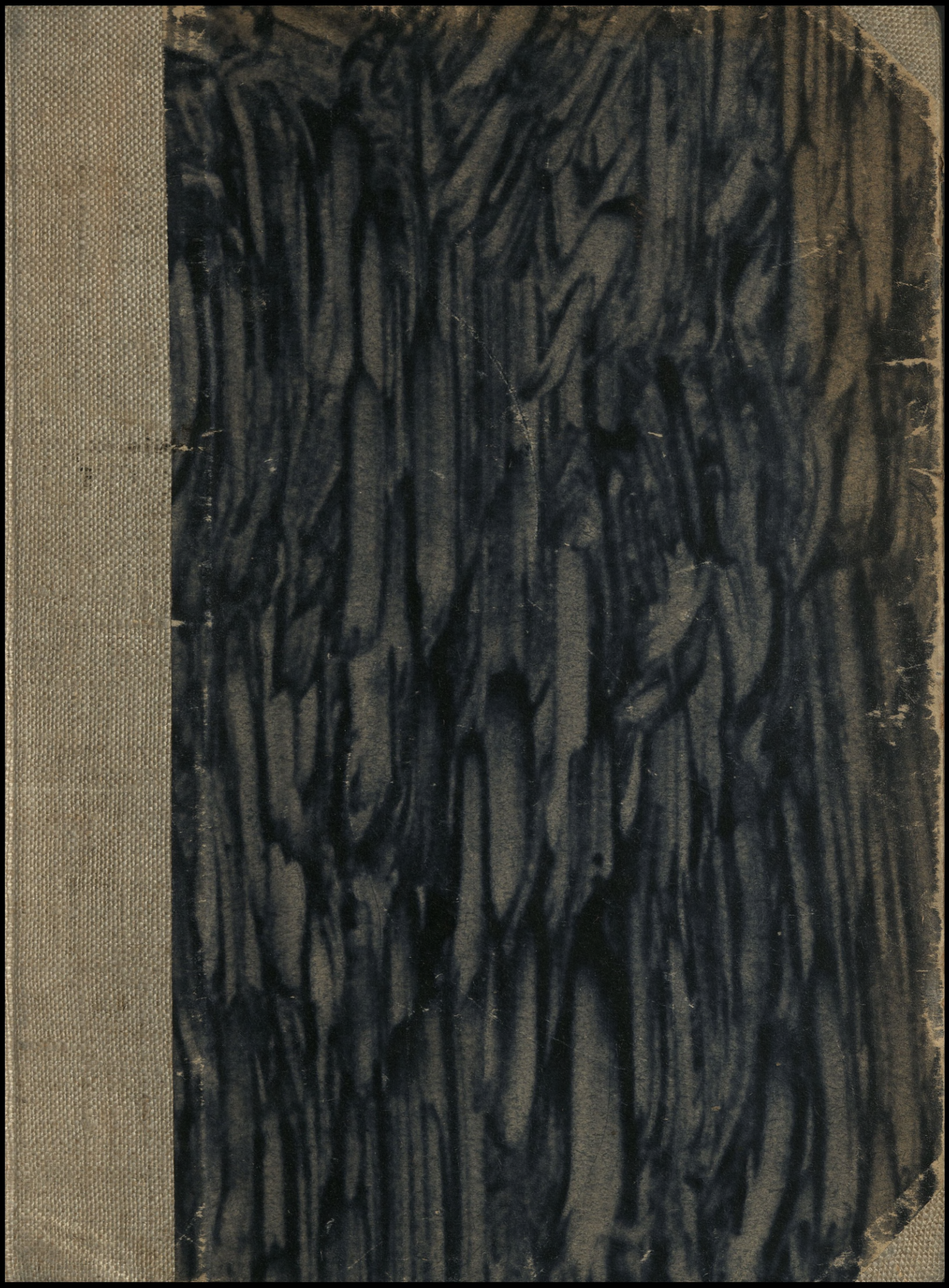

Inches
Centimetres
Colour Chart #13
DANES-PICTA.COM
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black


DANES-PICTA.COM
C M Y K
A 1 2 3 4 5 6 B 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19
R G B WH GR BL
Grey Scale #13



BYDGOSKA SZKOŁA PODCHORĄŻYCH

KSIĘGA PAMIĄTKOWA.

BYDGOSZCZ 1930.

355.23 : 93(438)

1995/3





Ilwościer R.

Aforyzmy Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo; zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska.

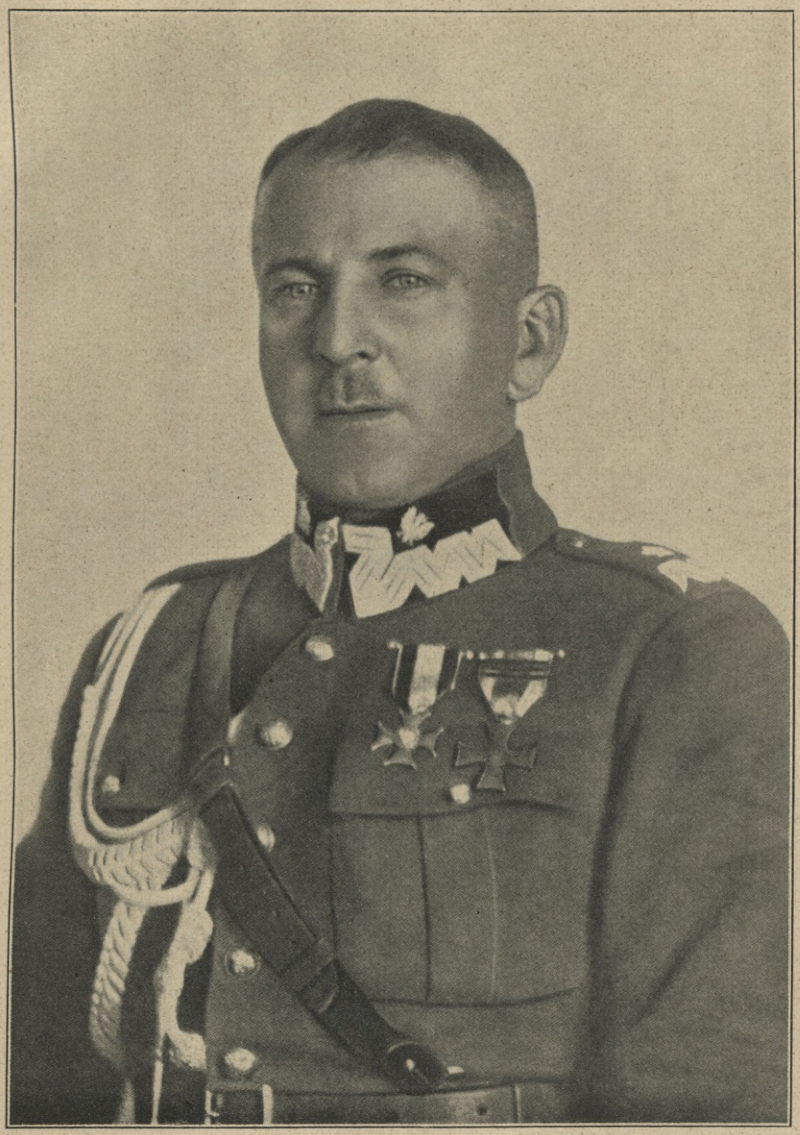
Żołnierzem jestem. W szarej braci żołnierskiej, w jej cichym, bezimiennym czynie widzę największy wykwit genjuszu ludzkiego.

Honor to bóg wojska. Strzeżcie go się naruszać. Gdy ostatnia więź pęka, ostatni cement pęka, pozostaje wojsko i honor — honor i wojsko.

Idą czasy, których nakazem będzie wyścig pracy, tak jak przedtem był wyścig żelaza, wyścig krwi.

Prawdziwa i głęboko pojęta praca stanowi dla mnie źródło takiej rozkoszy, jakiej nie znają ci, co się jej wyrzekli.





KAZIMIERZ FABRYCY
General dywizji, II-gi Wice-minister Spraw Wojskowych



Płk. dypl. STEFAN JÓZEF CWIERTNIAK
Szef Departamentu Piechoty



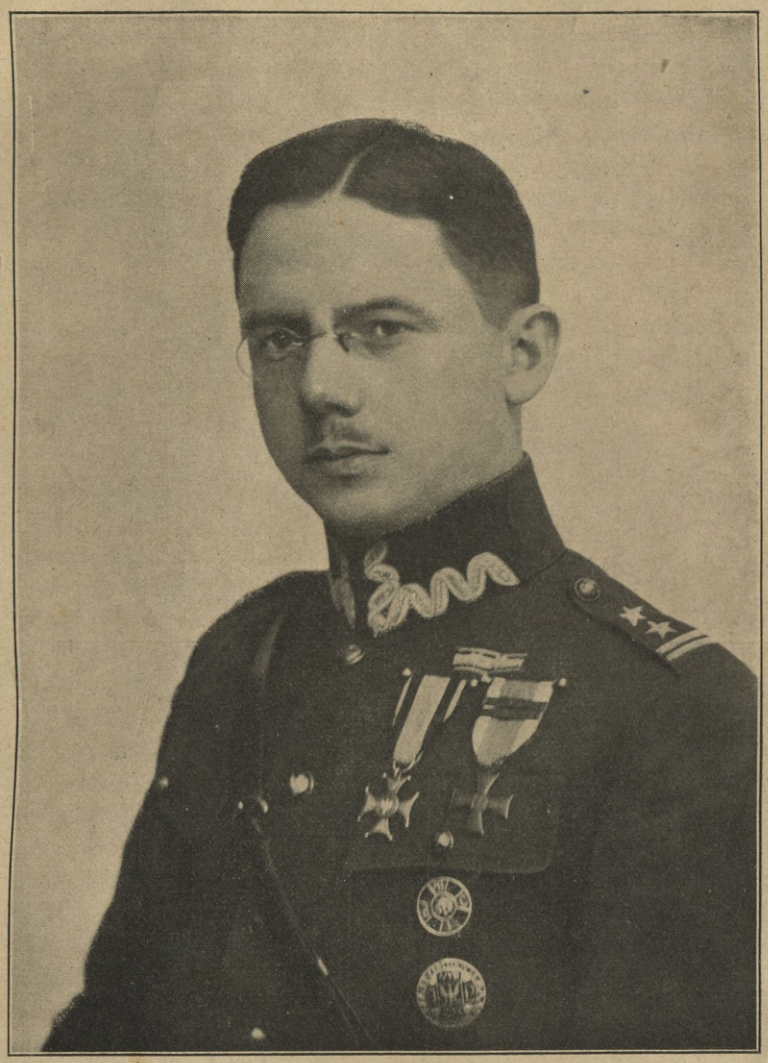
Płk. dypl. ZBIGNIEW WINCENTY BROCHWICZ-LEWIŃSKI
Szef Departamentu Kawalerji



Płk. JAN MACIEJ BOLD
Szef Departamentu Artylerji



Płk. BOLESŁAW JATELNICKI
b. Komendant Szkoły



Ppłk. dypl. Dr. FRANCISZEK POLNIASZEK
Komendant Szkoły

BIBLIOTEKA



Płk. dypl. STEFAN KOSSECKI
b. dyrektor nauk Szkoły Podchor.



Mjr.dypl.STANISŁAW SYLWESTER PELC
b. dyrektor nauk Szkoły Podchor.



Ppłk. JAN ZAŁUSKA II
b. dyrektor nauk Szkoły Podchor.

PRZEDMOWA.

Szkolnictwo wojskowe ma dwa wielkie zadania do spełnienia: wyszkolenie i wychowanie. O ile kwestja wyszkolenia nie budzi żadnych wątpliwości, to zagadnienie wychowania długo jeszcze będzie tematem dyskusyj, zanim ustalone metody pedagogiczne wejdą w powszechne użycie, zanim wszyscy wojskowi wychowawcy, tak oficerowie jak i podoficerowie, przejmą się tą myślą, że wychowanie, oparte na naszych tradycjach wojskowych oraz na najnowszych zdobyczach pedagogiki, ma znaczenie równorzędne z wyszkoleniem.

Mając tak zaborczych i silnych sąsiadów, musimy dążyć do tego, by drogą wychowania powiększyć nasze siły. „Musimy", mówi wielki pedagog i człowiek czynu, Stanisław Szczepanowski, „dokonać zmiany wewnętrznej narodu, wytworzyć nową rasę ludzi, dzielniejszych od narodów nas otaczających".

Wojsko w tej wielkiej pracy wychowawczej musi wziąć udział, jeśli chce zadanie swoje spełnić, a bydgoska Szkoła Podchorążych w dziedzinie wychowania wojskowego zajmie poczesne miejsce.

Jak spełnia Szkoła swoje zadania wychowawcze, wykazuje, przynajmniej w części, niniejsza książka, wydana w setną rocznicę listopadowego Czynu Podchorążych, przez spadkobierców ich ideałów.

Praca niniejsza ma być również uczczeniem pamięci bohaterów Nocy Listopadowej przez bydgoską Szkołę Podchorążych.

Zamiarem Komitetu Redakcyjnego było: przedstawić w tej pracy dzieje Szkoły w najogólniejszym zarysie, dać obraz całokształtu jej życia oraz poziomu intelektualnego wychowanków i metod pedagogicznych. Z łatwo zrozumiałych powodów dział wyszkolenia wojskowego musiał być z pracy niniejszej wyeliminowany.

Aby dać całość życia szkolnego, redaktorzy niniejszej pracy zbiorowej dołożyli starań, by o ile możności objąć wszystkie dziedziny prac i zainteresowań Szkoły.

Wychodząc z założenia, że historję szkoły stanowi nietylko jej kronika, ale dorobek intelektualny tak wychowanków jak i wychowawców — redakcja zamieściła też kilka ich prac, jako ilustrację tego dorobku. W części drugiej zatem mamy prace wychowawców, w trzeciej zaś wychowanków.

Ilustrację tej „nieoficjalnej" strony życia wychowanków przedstawia dział humorystyczny w części czwartej p. t. „Podchorąży u siebie".

Kronikę zaś każdego rocznika umieszczono na końcu, aby umożliwić ewentualne uzupełnienie jej kroniką przyszłych roczników.

TREŚĆ.

Str.

Przedmowa 17

CZĘŚĆ I.

1. Bydgoska Szkoła Podchorążych 19
2. Życie kulturalno-oświatowe Szkoły 23
3. Bibljoteka szkolna 36
4. Gabinety i laboratorja Szkoły 38
5. Muzeum szkolne 45
6. Wychowanie fizyczne 48
7. Spółdzielczość w Szkole 63
8. Szkoła w pracy społecznej 64
9. Zrzeszenie b. wychowanków i wychowawców Szkoły 67
10. Towarzystwo Przyjaciół Szkoły 70
11. Wykaz oficerów, wykładowców, podoficerów i podchorążych Szkoły w dniu 29 listopada 1930 r. 77

CZĘŚĆ II.

1. Kpt. Andrzej Kulwieć:
   Polska przed stu laty 84
2. Por. Felicjan Zaremba:
   Noc Listopadowa (uwagi historyczno-literackie) 118
3. Ppłk. Dr. Franciszek Polniaszek:
   Metody pedagogiczne w Bydgoskiej Szkole Podchorążych 131
4. Prof. Jerzy de Makay:
   Stosunek wiedzy przyrodniczo-matematycznej do wiedzy ściśle wojskowej w Szkole Podchorążych w Bydgoszczy 159

CZĘŚĆ III.

Prace podchorążych 180

CZĘŚĆ IV.

„Podchorąży u siebie“ 198

CZĘŚĆ V.

Kpt. Jan Gintel:
Kronika Szkoły 228

CZĘŚĆ I.

Bydgoska Szkoła Podchorążych.

Bydgoska Szkoła Podchorążych jest jedyną w swoim rodzaju instytucją wychowawczą w Polsce. Wychowuje ona podoficerów na oficerów.

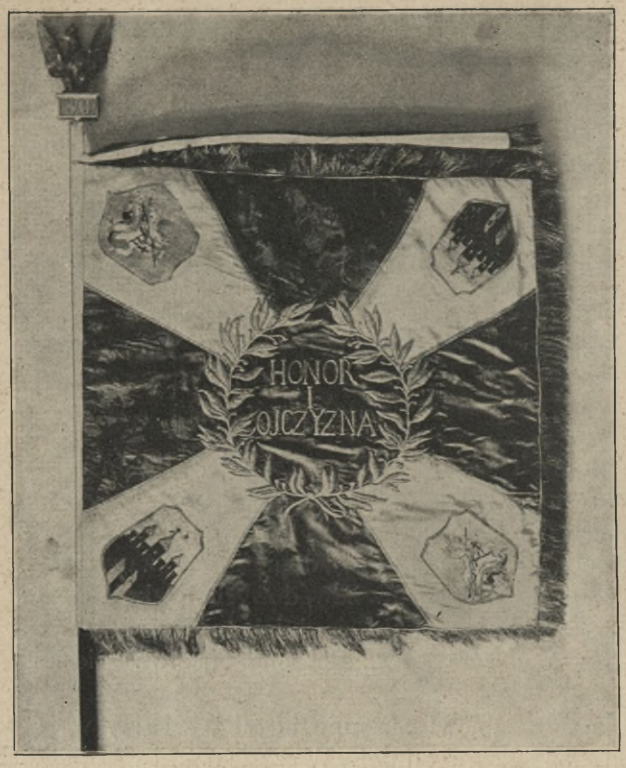
Celem Szkoły Podchorążych dla Podoficerów jest kształcenie szeregowych, wyróżniających się pracowitością, inteligencją, wiadomościami zawodowemi i dużym zasobem praktyki służbowej, na oficerów zawodowych. Szkoła ta daje uczniom wykształcenie ogólne w zakresie szkoły średniej oraz wykształcenie wojskowe, konieczne dla młodszego oficera. Kształci ona oficerów piechoty, kawalerji i artylerji.

Kandydat musi się poddać egzaminowi wstępnemu tak z wiedzy wojskowej jak i ogólnej w zakresie 4-ch klas szkoły średniej. W czasie nauki w tej szkole musi on uzupełnić swe wykształcenie do zakresu szkoły średniej, a wiedzę wojskową do zakresu normalnej szkoły oficerskiej. Przedstawiciele M. S. Wojsk. jak i Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publicznego, przybywający corocznie prawie na końcowe egzaminy, stwierdzają stale, że poziom inteligencji wychowanków tej Szkoły nie ustępuje w niczem poziomowi „maturzystów", a w późniejszej służbie wojskowej bezpośredni ich dowódcy zawsze są z nich zadowoleni. Te przychylne opinje miarodajnych czynników dowodzą, że Szkoła osiąga swoje zadanie.

W ten sposób szkoła ta ułatwia zrealizowanie zasady powtarzanej przez największych wodzów, że każdy dobry żołnierz winien nosić w tornistrze buławę marszałkowską.

To też znaczenie tej instytucji wychowawczej jest olbrzymie tak pod względem społecznym jak i wojskowym. Podnosi ona „morale" żołnierza, który wie, że każdy zdolny i pracowity żołnierz może zostać oficerem. Ta świadomość zachęca do pracy ogół podoficerów, chociaż na wielotysięczną rzeszę zaledwie około stu rocznie do tej szkoły się dostaje.

W pierwszych latach po wojnie przeważał typ kandydata, który z powodu wypadków wojennych „wykoleił się", wstępując w wieku szkolnym na ochotnika do wojska. Byli to nieraz ludzie, pochodzący ze sfer t. zw. inteligentnych, a nawet czasem synowie wysokich dostojników wojskowych. Obecnie zaś zaczyna przeważać typ kandydata, który poświęcił się służbie wojskowej jako zawodowy



Chorągiew szkolna.

podoficer tylko w tym celu, aby po wielu latach wstąpić do bydgoskiej Szkoły Podchorążych, i nie mając innej drogi, przynajmniej w ten sposób osiągnąć ten cel marzeń, jakim są oficerskie szlify.

W dziejach wojskowości naszej niejednokrotnie spotykamy ten sposób uzupełnienia korpusu oficerskiego. Szeregowiec od czasów Kościuszki zawsze prawie miał otwartą drogę do zdobycia szlif oficerskich, jeśli osiągnął odpowiednie kwalifikacje moralne, intelektualne i fachowe. Przed żołnierzem kościuszkowskim i legjonistą Dąbrowskiego — stopień oficerski nie był zamknięty. W czasach Królestwa Kongresowego jednym ze sposobów zdobycia szlif oficerskich była dłuższa a często kilkuletnia służba w linji, po której dopiero kandydat dostawał się do szkoły podchorążych. System ten przypomina obecną bydgoską Szkołę Podchorążych, która również z pośród podoficerów służby czynnej otrzymuje kandydatów. W oddziałach powstańczych i formacjach legjonowych ostatniej doby jedynym „cenzusem" dla oficera były jego kwalifikacje moralne i fachowe, to też nieraz się zdarzało, że oficer bez cenzusu dowodził znakomicie oddziałem, składającym się przeważnie z inteligentów.

Wskrzeszone państwo polskie nie mogło zerwać z tradycją i umożliwiło również każdemu szeregowemu osiągnięcie stopnia oficerskiego, postawiło jednak w tym kierunku wysokie wymagania.

Lecz nietylko Polska uzupełnia swój korpus oficerski częściowo kandydatami, rekrutującymi się z pośród podoficerów. Czynią to także zasobne w inteligencję państwa, jak np. Francja i Włochy, które oceniając należycie wartość oficera tego typu, uważają go za bardzo cenny nabytek dla wojska. Oficerska szkoła dla podoficerów we Francji (w St. Maixent) w liczbie swych uczniów liczy 31 generałów, w tem kilku ministrów wojny i dowódców armji, kilkudziesięciu pułkowników i kilkuset wyższych oficerów. Zaznaczyć tu należy, iż syn marszałka Focha również był uczniem tej szkoły.

Bydgoska Szkoła Podchorążych zanim przybrała obecny charakter, przeszła szereg zmian, a dowodem tego kilka poniższych dat z jej przeszłości.

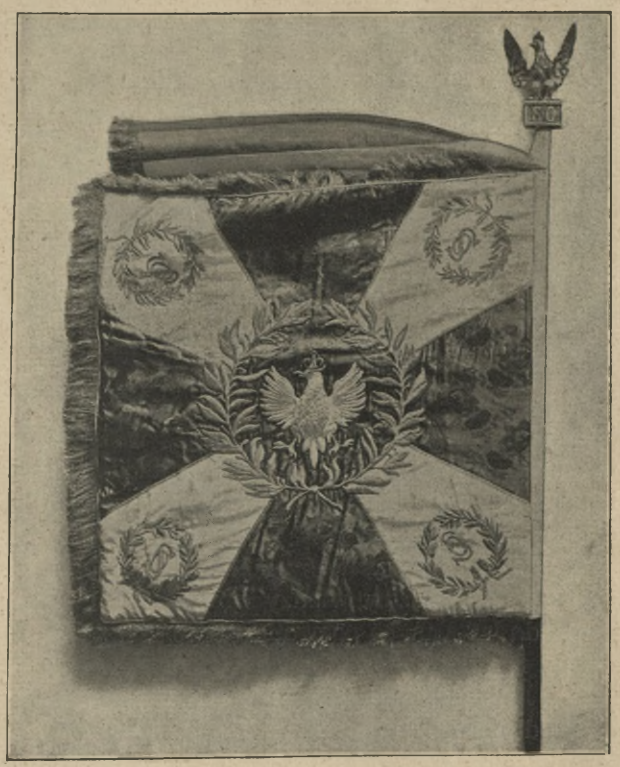
Dotkliwy brak oficerów w armji wielkopolskiej był powodem, iż dowództwo główne wojsk wielkopolskich zorganizowało dnia 17 maja 1919 r. Szkołę Oficerską w Poznaniu, powierzając jej kierownictwo płk. Bol. Jatelnickiemu.

W myśl ustawy sejmowej z dnia 1 sierpnia 1919 r., według której wszystkie formacje b. zaboru pruskiego zostały przekazane przez naczelną radę ludową Ministerstwu Spraw Wojskowych, na podstawie dekretu Naczelnego Wodza z sierpnia 1919 r. przechodzi Szkoła Oficerska pod władzę D. O. Gen. Poznań.

Pierwotny statut Szkoły przewidywał roczny kurs nauk, w skład których wchodziła wiedza wojskowa i ogólna, jak historja, literatura i geografja Polski. Dnia 1 sierpnia 1919 r. otwarto 1-szy kurs ze 116 wychowankami. Ze względu na potrzebę uzupełnienia formacyj frontowych, otwarto w listopadzie 1919 r. 2-gi kurs, liczący 107 wychowanków, a trwający 6 miesięcy. W roku 1920 otwarto 3-ci kurs z 76 wychowankami. W skład tego kursu wchodzili b. podoficerowie armji niemieckiej. Jakkolwiek czas jego trwania wynosił tylko 6 miesięcy, uczeń musiał uzupełnić wykształcenie wojskowe i ogólne. Wkrótce powstaje 6-miesięczny kurs 4-ty ze 116 uczniami, mającymi cenzus naukowy, oraz 3-miesięczny kurs 5-ty ze 150 uczniami. Dnia 14 list. rozkaz M. S. Wojsk. przekształca tę szkołę na Wielkopolską Szkołę Podchorążych Piechoty.

Liczny napływ wychowanków spowodował brak pomieszczeń, wobec czego M. S. Wojsk. przeniosło Szkołę do Bydgoszczy, do okazałego gmachu przy ul. Gdańskiej. Uroczystego poświęcenia dokonał we wrześniu 1920 r. ks. prymas Dalbor w obecności gen. Sosnkowskiego.

W Bydgoszczy oprócz normalnych kursów przybywają oficerskie kursy dokształcające.



Chorągiew szkolna.

W sierpniu 1920 r. Szkoła broniła przyczółka mostowego w Fordonie. W tym czasie przybywają do Szkoły oficerowie francuscy, którzy współpracują z oficerami polskimi.

W roku 1920 i 1921 powstają dwa kursy kształcące na oficerów, oraz jeden dokształcający oficerów bez cenzusu, mianowanych za waleczność.

Z dniem 1 sierpnia 1922 r. Wielkopolska Szkoła Podchorążych została zlikwidowana, względnie przemianowana na Szkołę Oficerską dla Podoficerów



Gmach Szkoły.

o 2-letnim pokojowym kursie nauk. Widzimy zatem, że do tego czasu Szkoła ta miała charakter mieszany, kształciła bowiem kandydatów z cenzusem i bez cenzusu oraz dokształcała oficerów, obecnie zaś ma kształcić tylko podoficerów.

Chcąc dać wychowankom Szkoły możność pogłębienia olbrzymiego materjału tak z dziedziny wiedzy ogólnej, jak i wojskowej, władze przedłużyły czas nauki do lat 3-ch, co pozwoliło na rozszerzenie programu szkolnego, jak wprowadzenie nauki języków obcych i t. p.

Dziennikiem rozkazów M. S. Wojsk. z sierpnia 1928 r. Szkoła Oficerska dla Podoficerów została przemianowana na Szkołę Podchorążych dla Podoficerów, a rozkazem z czerwca 1928 r. Szkoła otrzymuje nowe odznaki i tytuły uczniowskie takie same, jak wszystkie szkoły podchorążych w Polsce.



Naczelnik Państwa Marszałek Piłsudski na przeglądzie Szkoły w r. 1921.

Przez szereg powyższych, jak i późniejszych zarządzeń, nasze władze zmierzają do wychowania jednolitego typu oficera polskiego tak pod względem wyglądu zewnętrznego, jak i wartości wewnętrznej.

Dokładny zarys dziejów Szkoły przedstawia część V-ta niniejszego dzieła.

Życie kulturalno-oświatowe Szkoły.

Naczelnem zadaniem Szkoły Podchorążych dla Podoficerów jest nietylko dać wykształcenie wojskowe potrzebne oficerowi, ale także pogłębić jego wiedzę ogólną, wychować go i wskazać pewne wyższe wartości duchowe, t. j. dać mu kulturę.

Zanim przejdziemy do omówienia tych dróg i ścieżek, jakiemi zdąża Szkoła do pogłębienia kultury u swych wychowanków, nie od rzeczy będzie zastanowić się nad wyrazem „kultura", który tak różnie bywa rozumiany i interpretowany. Dwa pojęcia zdają się wzajemnie znaczeniem nakrywać: kultura i cywilizacja, aczkolwiek to ostatnie słowo ma oznaczać szereg zdobyczy w dzie-

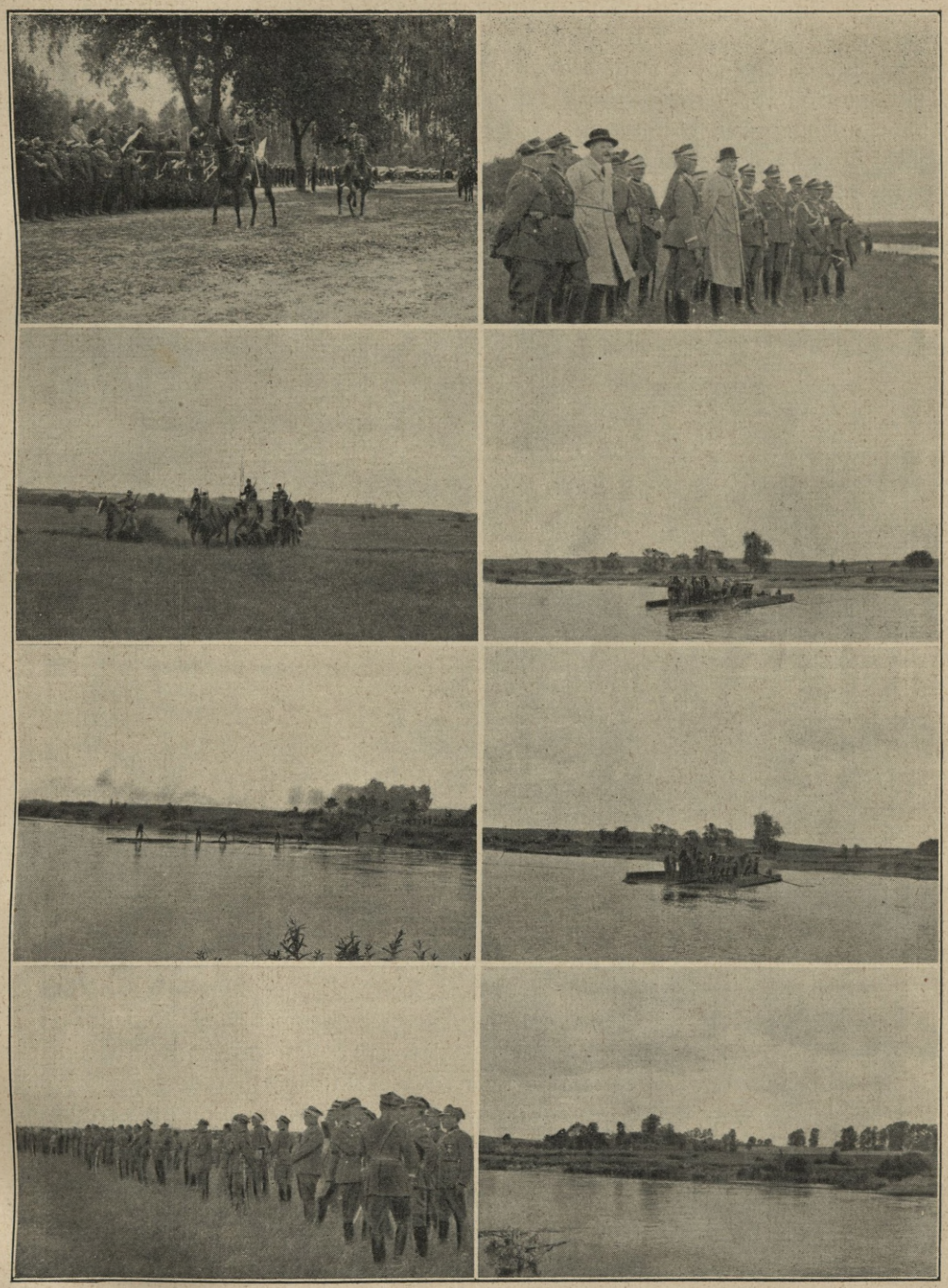
dzinie materjalnej, kultura zaś wszelki dorobek w dziedzinie duchowej. Czy takie rozgraniczenie jest słuszne? Nie, gdyż pewne pierwiastki duchowe są nierozłączną częścią składową pojęcia cywilizacji jak i pierwiastki materjalne pojęcia kultury. Mówiąc n. p. o kulturze szkoły myślimy nietylko o jej atmosferze duchowej, ale i o jej urządzeniu wewnętrznem „materjalnem", które wytwarza pewien nastrój, tak bardzo sprzyjający osiąganiu nakreślonych zadań. Cały szereg portretów, obrazów, zdobiących mury szkolne — nie mam na myśli t. zw. pomocy naukowych — zabytki muzealne, rysunki, stanowią ten „dotykalny" element, uzupełniający jednak pewne wartości duchowe środowiska. Widzimy zatem,



Gen. Śmigły sadzi dąb im. Marszałka Piłsudskiego w r. 1928

że między wartościami duchowemi a materjalnemi panuje pewien związek, że wytworzeniu kultury współdziałają pewne czynniki materjalne, o ile one budzą w człowieku przeżycia kategorji wyższej ponad codzienną użyteczność.

Wychowawcy zakładu naszego świadomi tego, że tylko naród posiadający własną kulturę, kulturę rodzimą, zachowa swą indywidualność i w zetknięciu się z innym nawet silniejszym narodem nie ulegnie asymilacji, starają się wszczepić swym wychowankom uczucia i ideały o charakterze ściśle narodowym, które są tej kultury najsilniejszą podwaliną. Źródła tych ideałów i uczuć narodowych, inaczej źródła kultury narodowej, które nam dają świadomość odrębności i siłę do jej zachowania — są różne i bardzo rozległe, bo rozciągające się na przestrzeni wieków. Ziemia, religja, język, sztuka, oto z nich najważniejsze a zarazem naj-



Prezydent Rzeczypospolitej na ćwiczeniach Szkoły w Biedrusku r. 1928.

silniejsze. Stopień przywiązania narodu do ziemi zależny jest w dużej mierze od stopnia świadomości narodowej; inaczej kocha ziemię człowiek wykształcony, inaczej lud, który uczuć swoich analizować nie umie, za to jednak kocha on tę ziemię żywiołowo, animalistycznie. Każdy jednak ma obraz tej ziemi, tych ,,pól malowanych zbożem rozmaitem, pozłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem" w swej duszy, a obraz ten a zarazem świadomość kolei i losów tej ziemi łączy nas i czyni rodakami. Obok miłości do ziemi miłość języka i wspólne nam wszystkim od wieków uczucie religijne jest źródłem naszej kultury narodowej. Język jest wybitnie tym elementem, który odbija w sobie uczucia narodu, a nawet nadaje im kształt. Przy jego pomocy możemy porozmawiać z wielkiemi duchami naszych ojców, wciskamy się w pojęcia i drgnienia ich duszy, język jest źródłem tej siły i mocy, która nam nie pozwoliła zginąć nawet na najbardziej zagrożonych



Wycieczka szkolna w Gdyni w r. 1930.

krańcach polskości. Język nasz ulega wpływom, jak zresztą każdy inny język, w czasach jednak niewoli zachwaszczenie naszego języka najrozmaitszemi rusycyzmami i germanizmami stało się wprost zastraszające i hańbiące. Nic też dziwnego, że pietyzm dla czystości języka ojczystego Szkoła Podchorążych uważa za jeden z najwyższych postulatów, boć przecież ten język jest, jak się już powiedziało, najważniejszem źródłem naszej kultury narodowej. Przecież słowo piękne i czyste jest objawem duszy narodu, a bogactwo duszy narodowej, to istota i treść jego kultury. Najwyższym wyrazem kultury, jakby soczewką, która skupia w sobie promienie ducha narodu jest nauka i sztuka. Nauka każdego narodu ma swoje własne oblicze, każdy naród ma swoją rodzimą filozofję, na swoistą modłę określa swój stosunek do Boga i przyrody, a w sztuce swej wyraża własny ideał piękna i nadaje kształt pewnym wspólnym całemu narodowi ideałom. W sztuce też rysuje się najwyraźniej zbiorowe oblicze narodu, jego przeszłość i teraźniejszość. Sztuka jest koniecznem zjawiskiem życia narodu, a znaczenie

jej kulturalne jest wielkie. Dać możność zrozumienia tego znaczenia, wskazać tę owocność i sposób obcowania z wielkimi przedstawicielami naszej sztuki i jej choćby najprymitywniejsze zrozumienie ułatwić wychowankom, postawiła sobie jako ważne zadanie życia kulturalnego nasza Szkoła.

Te są, naszem zdaniem, najważniejsze elementy kultury narodowej, którą Szkoła swym wychowankom wszczepić się stara. A drogi do urzeczywistnienia tego zadania prowadzące? Nie są one w życiu żołnierskiem, które winno być proste, pozbawione prymitywu. Przecież Szkole nie chodzi o wyrobienie wyrafinowanych przez ogrom kultury pięknoduchów, ale o wykucie pewnych wartości



Wycieczka Szkoły w Gdyni w r. 1929.

człowieczych, w którychby znalazły swoją ostoję, wola, rozum i serce tak hartowne „że w gromach nie pęknie".

„Poznaj własny kraj, własną ziemię, abyś w nią wrósł i tem silniej ukochać ją potrafił." Każdy kamień, każda świątynia budzi w nas pewne uczucia, a siła obrazu ziemi ojczystej rzeźbi jak dłóto całą skalę wspomnień. Szkoła, chcąc dać uczniom możność poznać polską ziemię, urządza kilka razy w roku dalsze i bliższe wycieczki krajoznawcze. Bydgoszcz i okolica oto cel pierwszych wycieczek, które uczeń I kursu odbywa. W II roku zwiedza morze polskie z Gdynią. W ostatnich 3 latach istnienia Szkoły dzięki usilnym staraniom komendanta Szkoły ppłk. dypl. Dr. Polniaszka kurs Szkoły kończy się kilkunastodniową



Święto Szkoły r. 1929 — msza polowa.

wycieczką krajoznawczą, prowadzącą na szlaki naszego wielkiego przemysłu na G. Śląsku, do kolebki naszej kultury Krakowa, Wieliczki i Zakopanego, gdzie uczeń poznaje źródło naszej siły ekonomicznej, a stanąwszy na szczytach naszych Tatr „słucha co mówi Bóg do przyrodzenia", aby uchwycić coś w słuch z harmonji niebieskich sfer. Inne części swej ziemicy poznaje wychowanek bądź przez samodzielne wojaże podczas świąt i wakacyj, bądź też zapomocą filmów, które im uprzystępnia szkoła, np. film „Wilno i okolice" i inne, bądź zapomocą odczytów (n. p. prof. Kalinowski: Legenda Wawelu). Do gruntownego poznania ziemicy ojczystej prowadzi równocześnie systematyczna i szczegółowa nauka geografji ziem polskich jak również nauka o „Polsce". Wszystko, co na tej ziemi jest, wrasta w duszę każdego wychowanka Szkoły, jest jego wielkiem ukochaniem. Powiedziało się przedtem, że drugim elementem, z którego wyrosła nasza kultura, jest religja rzym.-kat. — pielęgnowanie zatem uczuć religijnych będzie nieodzownem zadaniem Szkoły. Każdy rok szkolny zaczyna się tradycyjnie od uroczystego nabożeństwa z „Veni creator", odprawianego przez szkolnego kapelana w kaplicy szkolnej. Nabożeństwa celebrowane bywają w każdą niedzielę i święta; do uświęcenia tych nabożeństw przyczynia się w dużej mierze chór szkolny.

Uroczystością szkolną jest dzień 8 maja, doniedawna dzień patrona Szkoły, św. Stanisława. 8 maja 1923 roku poświęcony został przez kanclerza kurji bisku-

piej ks. Kalinowskiego sztandar Szkoły, zaofiarowany przez Tow. Przyjaciół Szkoły i wręczony nader uroczyście, w tym też dniu kreowano patronem Szkoły św. Stanisława, którego obraz malowany z pieczęci uniwersyteckiej przez prof. Szkoły mjr. Starczewskiego widnieje na ołtarzu kaplicy. Dzień patrona Szkoły bywa święcony corocznie b. solennie, a ze specjalnym pietyzmem obchodzono go w roku 1928, kiedy to do Szkoły po raz pierwszy zawitał duchowy arcypasterz Wojsk Polskich, ks. biskup Władysław Bandurski, gen. Rydz-Śmigły i kiedy to posadzono 2 dęby, jeden im. Prezydenta Rzeczypospolitej, drugi Marszałka Józefa Piłsudskiego. Obecny komendant Szkoły czyni usilne starania, by święto Szkoły zostało związane z rocznicą powstania listopadowego. Wyrazem przywiązania Szkoły do tradycji religijnej jest corocznie urządzany wspólny opłatek wigilijny i wspólne święcone. W ostatni dzień zajęć przed każdemi świętami przy wspólnych stołach zasiadają wychowawcy i wychowankowie i po złożeniu sobie życzeń wyjeżdżają na święta.

Drugiem jakby świętem szkolnem jest dzień promocji wychowanków ostatniego rocznika na podporuczników. Przed 1926 rokiem uroczystość ta odbywała się luźnie, t. zn. w dniu wybranym przez komendę Szkoły i tak 1924 r. 31. VIII., w 1925 — 19. VII. Od roku 1926 wskutek zarządzenia M. S. Wojsk. promocja odbywa się w naszej Szkole, jak zresztą i we wszystkich szkołach wojskowych, w dniu święta Żołnierza Polskiego, t. j. 15. sierpnia. W latach 1924 i 1925



Wycieczka Szkoły w Gdyni w r. 1929.

wziął udział w promocji ówczesny Minister Spraw Wojskowych gen. Sikorski jako przedstawiciel Prezydenta Rzeczypospolitej. W następnych latach reprezentował Najwyższego Zwierzchnika Sił Zbrojnych gen. dyw. Skierski.

Kult języka ojczystego, przywrócenie mu zdrowia i czystości jest programowym a zarazem czołowym nakazem całego życia szkolnego. Nietylko profesorowie, ale sami wychowankowie między sobą często w życiu służbowem czy prywatnem wypełniają ten nakaz pod pręgierzem własnej potrzeby duchowej. Prócz specjalnych pogadanek i lekcyj mówienia, żywe słowo słyszane bardzo



Wycieczka Szkoły w Gdyni w r. 1929.

często z desek teatru, dające najdobitniejszy obraz harmonji i eufonji języka, wyrabia akustykę i estetykę językową. Teatr, jako czynnik kulturalny, odgrywa w życiu Szkoły niepoślednią rolę, dość powiedzieć, że na interwencję miarodajnych czynników Szkoły miejscowy teatr organizuje specjalne przedstawienia dla Szkoły, zwłaszcza jeśli w repertuarze znajdzie się jakieś dzieło klasyczne. Uczeń bywa przeciętnie 3 razy w miesiącu w teatrze, a znaczne zniżki uzyskane wyjątkowo przez Szkołę dają ku temu możność. Hamlet, Irydjon, Balladyna, Bolesław Śmiały, Zemsta, Królewski jedynak, Złote więzy, Zaczarowane koło, czasem operetka i farsa — oto mała próbka repertuaru, podanego jako strawa duchowa podchorążych.

Zwracanie umysłu ucznia w krainę piękna, kierowanie jego upodobań w dziedzinę sztuki jest w życiu wojskowem sprawą niełatwą. Na tem polu trudności wszystkich pokonać się nie da, choćby z tego względu, że sztuka to platforma kultury tak obszerna, że wymaga ona nawet gwoli najogólniejszego z nią zbratania specjalnych uzdolnień i poświęceń. Ażeby choć w zarysach zaznajomić uczniów z dorobkiem narodu, skapitalizowanym w sztuce, urządza Szkoła wieczorami zimowemi szereg odczytów z dziedziny architektury, malarstwa i muzyki. I tak prof. Ulatowski mówił o architekturze i plastyce dawnych Gre-



Odczytanie aktu erekcyjnego przy sadzeniu dębu im. Prezydenta Rzeczypospolitej 1928 r.

ków, ten sam temat rozwijał mjr. Starczewski, por. Baumfeld mówił o Matejce, kpt. Nidecki o Grottgerze, posługując się przytem przezroczami. Prof. Urbanyi dał syntetyczny pogląd na rozwój muzyki, ilustrując przytem jej poszczególne gatunki przy pomocy orkiestry 62 p. p. Uczniowie Szkoły biorą również gremjalny udział w wieczorze koncercie ku czci Paderewskiego w gimnazjum Kopernika a z okazji rocznicy w wieczorku szopenowskim. Każdy koncert poprzedza odpowiednia prelekcja, urządzana we własnym zakresie przez Szkołę, celem wprowadzenia uczniów w życie i twórczość kompozytora. Na koncertach symfonicznych, urządzanych w Teatrze Miejskim, wypełniają podchorążowie tłumnie salę, aby zaznajomić się z żywemi utworami wielkich genjuszów muzyki naszej i obcej.

Widocznym dowodem oddania się uczniów tej najwznioślejszej ze sztuk, muzyce, jest na wysokim poziomie artystycznym stojący chór szkolny i skromny zespół orkiestrowy, który w różnych latach przedstawiał się rozmaicie, zależnie od napływu mniejszej lub większej ilości muzykalnych uczniów. Chór szkolny, prowadzony kolejno przez por. Sautera, mjr. Dra Demkowa, pchor. Hodunowa, pchor. Biśtę, a ostatnio przez prof. Małeckiego stał i stoi zawsze na wysokości zadania. Występuje on we wszystkich uroczystościach obchodzonych wewnątrz Szkoły, często też produkcjami swemi uświetnia uroczystości narodowe w miejscowym teatrze, biorąc udział w akademjach ku czci Marszałka Piłsudskiego, z okazji rocznic uzyskania niepodległości, w dniu 3 Maja i t. p. Miarą życia kulturalnego Szkoły są obchody i rocznice, które Szkoła święci zawsze z namaszczeniem i ofiarnością. Rocznica powstania listopadowego, jako święto czynu Szkoły Podchorążych, której spadkobiercami winni być obecni podchorążowie, jest obchodzona corocznie nader solennie. Obchód składa się zwykle z 2-ch części: capstrzyku, który odbywa się zazwyczaj na Starym Rynku w Bydgoszczy w przeddzień rocznicy, t. j. 29 listopada i uroczystej akademji 29 listopada w sali honorowej Szkoły. Na program akademji składa się zwykle: przemówienie na temat ideologji powstania, produkcje muzykalno-wokalne, wykonane w większej części przez uczniów Szkoły, wspomaganych przez miejscowe siły artystyczne. Scena z „Nocy Listopadowej" Wyspiańskiego, przedstawiająca porwanie za broń podchorążych pod wodzą Wysockiego, to między innemi produkcjami coroczna, bo podkreślająca istotę święta, część programu. W roku 1929 rocznicę powstania obchodziła Szkoła w Teatrze Miejskim, wystawiając własnemi siłami: I akt Nocy Listopadowej, Powstanie Styczniowe, Konstytucja 3 Maja, Grunwald; imieniny Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego, wymarsz kadrówki, rocznica odzyskania niepodległości — święci Szkoła corocznie. Sprowadzenie zwłok do kraju Henryka Sienkiewicza uczciła Szkoła nabożeństwem i akademją w dniu 26 października 1924 roku, 900-lecie koronacji Bolesława Chrobrego 17 maja 1925 r., a w czerwcu 1929 r. uroczystym odczytem i złożeniem wieńca witała nieśmiertelne szczątki Słowackiego. 11 grudnia 1928 r. bierze Szkoła czynny udział w akademji urządzonej w Teatrze Miejskim ku czci gen. Bema, a staraniem ks. proboszcza Szyłkiewicza urządza Szkoła w swej sali honorowej akademję papieską z okazji 50-lecia kapłaństwa papieża Piusa XI.

Prelegentami na tych uroczystościach w Szkole, jak i na wielu innych poza Szkołą, bywają oficerowie Szkoły: Do roku 1924 por. Baumfeld, potem przedewszystkiem kpt. Kulwieć, mjr. Małysiak, kpt. Nidecki, por. Zaremba. Dbałość Szkoły o dopełnienie kulturalno-oświatowe wychowanków wyraża się w całym szeregu odczytów na różnorodne tematy, jak: n. p. „O spirytyzmie" — „Filozofja magów hinduskich" — „O sztuce i literaturze japońskiej" i t. p. Zewnętrzne formy kultury narzuca Szkoła uczniom przez urządzanie dorocznego balu reprezentacyjnego i co najmniej raz w miesiącu zebrania towarzyskiego, w którem bierze udział zawsze tłumnie społeczeństwo bydgoskie. Na polu imprez rozrywkowych dla Szkoły położyło wielkie zasługi Towarzystwo Przyjaciół Szkoły, założone przez płk. Jatelnickiego, a ożywione przez ppłk. dypl. Dr.



Wycieczka Szkoły w Krakowie r. 1929 w „Pałacu Prasy".

Polniaszka. Ono to utrzymuje zawsze ścisły i żywy kontakt między Szkołą i cywilnem społeczeństwem. Lekcje tańca prowadzone przez zawodowych nauczycieli, nauka form towarzyskich pozostająca pod osobistym kierownictwem obu komendantów Szkoły, t. j. b. komendanta płk. Jatelnickiego i obecnego ppłk. dypl. Polniaszka — stanowią drogę do wydoskonalenia form towarzyskich. Na bale urządzane poza Szkołą udają się podchorążowie w towarzystwie swoich oficerów wychowawców.

Od zarania swego istnienia staje Szkoła do walki z alkoholizmem, pomna tej wielkiej prawdy, że wszystko, co potęguje w narodzie instynkt ofiarności, co łamie ludzki egoizm, wszystko to zbliża nas do ostatecznego zwycięstwa. Ruch abstynencji w tem posiada najwyższą wartość, że uczy wyzbywać się przyjemności własnych dla celów wyższych, że przez uporczywą kulturę poświęcenia tępi egoizm, wyrabia instynkt ofiary. Fanatycznym rzecznikiem walki z alkoholem był w latach 1923 i 1924 por. Baumfeld, który na ten temat urządzał odczyty i swobodniejsze pogadanki, tak dla uczniów jak i szeregowych kompanji obsługi i szwadronu szkolnego. Ideę tej walki z alkoholizmem podejmują później po odejściu por. Baumfelda starsi oficerowie-profesorowie, a lekarz Szkoły Dr. Suwiński wygłasza szereg na ten temat odczytów. Propaganda wstrzemięźli-

wości stara się w wychowanka wpoić to przekonanie, że nie dlatego winien on się wyrzec alkoholu, że przez niego traci pieniądze lub szarpie zdrowie, ale dlatego, że przez ustawiczne przezwyciężanie w sobie pokusy dogodzenia własnej namiętności — wyrabia w sobie sprawność żołnierską.

Jak wyżej wspomnieliśmy, pewne czynniki życia kulturalno-oświatowego Szkoły rozciągały swą działalność na szeregowych kompanji administracyjnej i szwadronu szkolnego. Wszystkie uroczystości narodowe, o których się wyżej mówiło, święcono i tam, a specjalni prelegenci wygłaszali popularne odczyty. Na tem polu dużo zasług położyli: ks. prob. Szyłkiewicz, por. Baumfeld, por. Zaremba, kpt. Chudziakiewicz, kpt. Gruda i inni. Podoficerów funkcyjnych dopuszczano zawsze na uroczyste akademje i odczyty urządzane dla uczniów, o ile miejsce na to w sali honorowej pozwalało. Specjalną opieką otaczała Szkoła szeregowych wspomnianych oddziałów pod względem oświatowym. Wybitniejsi podchorążowie wygłaszają pogadanki na najrozmaitsze tematy, bądź z zakresu historji, bądź literatury — mówiąc zupełnie popularnie o wybitnych poetach — bądź z geografji Polski i nauki o Polsce, objaśniali hymny narodowe i t. p. Pogadanki te dawały podwójną korzyść, z jednej strony dawały pewne wiadomości zaawansowanym w nauce szeregowym — naukę czytania i pisania z analfabetami prowadzili osobno ku temu wyznaczeni podchorążowie — z drugiej strony podchorąży już w Szkole praktykował jako przyszły nauczyciel i wychowawca żołnierza polskiego, często analfabety. Nauczanie przez podchorążych odbywało



Święto Szkoły w r. 1928 — msza polowa.

się pod dozorem kwalifikowanych sił pedagogicznych Szkoły, odpowiednio do każdego przedmiotu. Program pogadanek ustalano miesiąc naprzód i ogłaszano w rozkazie komendy Szkoły każdego pierwszego danego miesiąca.

Podoficerowie funkcj. uzupełniali swą wiedzę bądź to na kursach, urządzanych przez Szkołę, bądź na kursach garnizonowych. Udostępnienie szeregowym teatru i kina było dużą troską komendy Szkoły.

Działalność charytatywna ma też swą piękną kartę w historji Szkoły. Podchorążowie biorą czynny udział w wieczorku urządzonym na rzecz kuchni dla ubogiej inteligencji, za co „Zarząd Związku Polaków z Kresów Wschodnich" składa na ręce komendanta Szkoły podziękowanie (Rozkaz Komendy Szkoły z dnia 24. I. 1928), składają datki na ociemniałego żołnierza z okazji imienin swoich oficerów. Zamiast życzeń świątecznych oficerowie Szkoły opodatkowują się na rzecz domu św. Józefa, wychowującego biednych chłopców lub na rzecz urządzenia gwiazdki dla szeregowych.

Uczniowie próbują również swoich sił na niwie literackiej. I tak co roku ukazuje się w dniu promocji jednodniówka redagowana tylko przez uczniów a będąca odźwierciedleniem ich przeżyć i wyrazem refleksyj na temat życia szkolnego. W ostatnim roku wydają uczniowie swoje czasopismo (miesięcznik) p. t. „W marszu".

Omówiwszy pokrótce ważniejsze przejawy życia kulturalno-oświatowego Szkoły i wniknąwszy w ich cel i istotę zapytamy mimowoli, czy w tem życiu a z niego wyrastającej psychice, istniała jakaś silniejsza dominanta, któraby, ogarniając wszystkie te przejawy, splatała je w jednię o jakimś wybitnym stygmacie. Na to pytanie odpowiemy: tak. W każdem wspomnianem wyżej poczynaniu, w każdem zamierzeniu motyw Ojczyzny występował zawsze żywo i nieodparcie jako najwyższy czynnik pobudki i czynu, front tych poczynań i zamierzeń był zawsze jeden: owa „uczynna i pogodna życzliwość ku Rzeczypospolitej", o jaką wołał Skarga. Owe nurty życia kulturalno-oświatowego Szkoły nie są bynajmniej zbyt głębokie, motywy jego i sposoby powtarzają się często, ale też nie chodzi nam bynajmniej o wychowanie ludzi — olbrzymów, ale o ludzi, którzyby umieli jąć się pracy jako cisi i prości pracownicy i wypełniać ją w szarym codziennym trudzie, z niewiedzącem o sobie bohaterstwem dnia codziennego, pojętem jako prosty obowiązek. Jeszcze jedno. Ważnym czynnikiem w utrzymywaniu silnej więźby Szkoły wojskowej jest wspólna tradycja, pojęta jako świadomość rzeczy przeszłych, dająca wskazówki na przyszłość, jako żywa przez wczoraj, dziś i jutro postępująca jedność. Szkoła Podchorążych dla Podoficerów nie ma jeszcze swej tradycji. Tę tradycję musi ona wytworzyć. Zawiązki jej zarysowują się widocznie. Wielki pietyzm dla swoich uczniów, objawiający się w postaci lampki palącej się w każde święto przed tablicą poległych wychowanków, wmurowanie tablicy pierwszych uczniów (prymusów) każdego kursu, wybór patronów z pośród wielkich wodzów przez każdy kurs i tablica z imionami tych patronów, następnie t. zw. nieoficjalne przyjęcie najmłodszego rocznika przez rocznik starszy (o czem gdzie indziej), oto naszem zdaniem zawiązki tej tradycji Szkoły.

Powstanie i rozwój Bibljoteki Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy.

Z chwilą założenia w roku 1919 Szkoły Podchorążych w Poznaniu, zostaje dla celów czysto pedagogicznych, aby ułatwić pracę uczniom, założona bibljoteka: fundament jej stanowią regulaminy i podręczniki. Wzmacnia ją bardzo silnie szereg wydawnictw wojskowych niemieckich i austrjackich o wartości przeważnie historycznej, które pozostały po armjach zaborczych i noszą charakter czysto dokumentalny. Prócz tego wobec prowizorycznych ryczałtów bibljoteka podwyższa swój stan, dzięki jednostkowym datkom, które jednak, w obliczu zawieruchy wojennej, są dość rzadkie i nie wpływają na jakość księgozbioru. Po przeniesieniu Szkoły do Bydgoszczy i pomieszczeniu jej w obecnym budynku bibljoteka otrzymuje specjalny pokój; powstają zatem możliwie dogodne warunki dla pracy bibljotecznej. W drugiej połowie 1920 roku zaczynają napływać do bibljoteki dary z wielkich księgozbiorów: Bibljoteka Jagiellońska przysyła około 100 tomów (głównie duplikatów), przeważnie wartości historycznej, między innemi bardzo charakterystyczny raport agenta pruskiego o Insurekcji Kościuszkowskiej, będący dziś istotnie białym krukiem; Bibljoteka Kórnicka ofiarowuje paręset tomów głównie z dziejów walk o niepodległość i z życia emigracji polskiej XIX wieku; księgozbiór Baranowskiego, posiadający liczne unikaty, wzbogaca również bibljotekę Szkoły szeregiem cennych książek treści historycznej; Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy daje własne publikacje o charakterze wojskowym i historyczno-wojskowym.



Główne wejście do Szkoły.

Do roku 1923 bibljoteka znajduje się w stanie krystalizacji: kierunek nadają jej głównie potrzeby wojny i wojska, zarządza nią komisja bibljoteczna pod przewodnictwem dyrektora nauk, złożona z oficerów, wyznaczonych przez komendanta Szkoły. W roku 1923 kierownictwo bibljoteki obejmuje por. Zygfryd Bartel, wykładowca gazoznawstwa — kierunek bibljoteki zasadniczo się nie zmienia, zwiększa się jednak dział beletrystyczny, zakupywany częściowo z ryczałtów służbowych, częściowo ze składek oficerskich. W końcu 1923 roku kierownikiem bibljoteki zostaje por. Gustaw Baumfeld, wykładowca języka i literatury polskiej: jako humanista, kładzie on bardzo silny nacisk na rozwój działu krytyczno-literackiego, wzbogacenie w dzieła literatury pięknej, przyczem

z jego inicjatywy zostaje uporządkowana bibljoteka z całkowitem zinwentaryzowaniem i podzieleniem na działy. Przy końcu 1924 roku bibljoteka posiada sumarycznie 3067 tomów. 1 stycznia 1925 roku kierownikiem bibljoteki zostaje mianowany wykładowca historji kpt. Kulwieć Andrzej; od tej chwili bibljoteka wchodzi na normalne tory pracy — zaprenumerowuje szereg czasopism o charakterze naukowym, zwraca się uwagę na podniesienie działu pięknej literatury ojczystej oraz zwiększenie i polepszenie pożytecznej lektury dla uczniów. Sam kierownik, jako głęboki znawca dziejów, stara się o dobór dzieł historycznych, z wielką pieczołowitością kolekcjonuje utwory wielkich pisarzów (Sienkiewicz, Żeromski,



Msza polowa na placu Piastowskim w r. 1929. — Święto Żołnierza, organizowane przy pomocy Szkoły.

Prus, Dumas, Walter-Scott). Wreszcie tworzy w bibljotece specjalny dział czytelniczy dla uczniów, w którym figurują dzieła pięknej literatury polskiej. Inwentaryzacja i reorganizacja działów zostają definitywnie przeprowadzone, przyczem stosowany jest system uzupełniania tysiącami. Za kierownictwa kpt. Kulwiecia, bibljoteka, dzięki głębokiemu sentymentowi dla książki, stanęła na wysokim poziomie. W dniu 1 czerwca 1928 r. bibljoteka osiągnęła cyfrę ogólną 5 536 tomów. Z przybyciem do Szkoły nowego komendanta, ppłk. dypl. Dr. Polniaszka i zawdzięczając jego energji i troskliwości, bibljoteka uzyskuje znaczną pomoc w swojem funkcjonowaniu i może normalnie się rozwijać. Wzmógł on

w biljotece dział pedagogiczny, zasilony obficie cennemi dziełami, które w tym wypadku stanowią niezbędny materjał w pracy szkolnej.

Od kpt. Kulwiecia w czerwcu 1928 r. obejmuje bibljotekę por. Zaremba Felicjan, wykładowca języka i literatury polskiej i prowadzi ją do chwili obecnej.

Bibljoteka otrzymuje nowe duże pomieszczenie, posiadające wszelkie warunki. W myśl instrukcji C. B. W. w Warszawie zostaje przeprowadzona gruntowna reorganizacja bibljoteki systemem formatowym. Inwentarz i katalog działowy zostają sporządzone jako kartoteki. Podręczniki, regulaminy i instrukcje wydzielono całkowicie ze stanu bibljoteki i sporządzono dla nich oddzielny inwentarz, „białe kruki" i wszelkie unikaty bibljofilskie zdeponowano w muzeum Szkoły, gdzie dla celów pracy naukowej znajdują swoje przeznaczenie.

W chwili obecnej bibljoteka osiągnęła cyfrę 6 020 dzieł bibljotecznych, 5 522 egz. pomocy szkolnych oraz 8 775 egz. regulaminów wojskowych, co czyni sumę 20 317 tomów.

Gabinety i laboratorja szkoły[1].

Gabinet historyczny.

Zaczątek gabinetu historycznego powstał w r. 1922, głównie staraniem kapitana, dziś ppłk. dypl. Stefana Kosseckiego, ówczesnego wykładowcy historji. Wtenczas to, obok nabywanych atlasów i map ściennych, powstaje cały szereg szkiców do historji wojen przeważnie opracowanych całkowicie przez kpt. Kosseckiego.

Od 1924 r. nowy wykładowca historji, kpt. Kulwieć, mając większą możność wykorzystania pracy introligatora i kreślarza, mógł wykonać cały szereg szkiców i mapek, uzupełniających do historji politycznej, kulturalnej, wojennej, czy też do historji geografji; uzupełniło to dotkliwy brak przy wykładach i pozwoliło osiągać lepsze rezultaty pracy, zrozumienie wykładu i zainteresowanie przedmiotem u uczniów.

Od r. szkolnego 1926/27 gabinet historyczny pozyskał szkice, wykresy i mapy opracowane przez komendanta Szkoły, ppłk. dypl. Dr. Franciszka Polniaszka, wykładowców taktyki mjr. dypl. Wilhelma Wilka-Leśniaka i kpt. dypl. Jana Wawrzkiewicza, tudzież przez ostatnio w 1929 r. przydzielonego do Szkoły wykładowcę historji wojen kpt. Jana Gintla.

Dziś posiadany przez gabinet historyczny komplet tablic, szkiców i map pozwala na zupełnie wyczerpujące nieraz bardzo szczegółowe omawianie przedmiotu. Okres napoleoński, rok 1831, wojna światowa i r. 1920, uwzględnione zostały ze specjalną uwagą.

W dziedzinie historyczno-kulturalnej gabinet został zaopatrzony, z biegiem swego rozwoju, w szereg kompletów przezroczy i ściennych obrazów, stano-

[1] Gabinety z działu wyszkolenia wojskowego nie są omawiane.

wiących komplety. Jest to dość rzadki zbiór, przedstawiający hetmanów polskich i litewskich Gersona, cykle Grottgera „Polonia", Lithuania" i „Wojna". Ostatnio powstał zbiór 24 ręcznie malowanych obrazków, przedstawiających umundurowanie wojska polskiego w chronologicznym rozwoju z historycznemi objaśnieniami.

Obecnie gabinet historyczny posiada:

Dużych map ściennych historycznych	16
Tablic, mapek i szkiców historycznych . . .	140
Przezroczy historycznych	475
Obrazów z cyklu grottgerowskiego	26
Obrazów z cyklu hetmanów	25
Obrazów z cyklu wojska polskiego	24

Gabinet fizyczny.

W Szkole Podchorążych nauka fizyki stanowi ważny przedmiot wiedzy ogólnej, przygotowuje bowiem wychowanków do zrozumienia i praktycznego zastosowania wiadomości fizycznych w poszczególnych działach ścisłej wiedzy wojskowej, jak topografja, łączność, balistyka, gazoznawstwo, lotnictwo, automobilizm i inne. Do osiągnięcia swego zadania zmierza przez wykonanie odpowiednio rozbudowanego programu, opartego na podstawach teoretycznych i ćwiczeniach laboratoryjnych, mających na celu istotne zrozumienie nabytych na lekcjach teoretycznych wiadomości. Odpowiednio wyposażony dzisiaj gabinet fizyczny — daje możność zetknięcia się uczniów z przyrządami, czy to dla samodzielnego wykonywania doświadczeń, czy też dla przeprowadzenia odpowiednich obliczeń praktycznych.

Wyposażenie gabinetu fizycznego rozpoczyna się z rokiem 1922 przez systematyczne zakupywanie przyrządów z zasiłków rządowych, powoli corocznie uzupełniano braki tak, że już w roku 1925 można było urządzić małą pracownię i przeprowadzić ćwiczenia przynajmniej z mechaniki ciał stałych. Dzięki nabyciu przyrządów ślusarskich można było proste przyrządy fizyczne wykonywać we własnym zakresie, uskuteczniać małe naprawki części uszkodzonych i z każdym rokiem coraz bardziej ułatwiać pracę uczniom częściowo rysunkiem, częściowo wykonanemi przez samych uczniów przejrzystemi tablicami, schematami i t. p. Duży krok naprzód w uzupełnieniu gabinetu stanowiło przejęcie kilku nowoczesnych przyrządów ze zlikwidowanej Szkoły Intendentury w Łobzowie, między niemi epidiaskopu, którym dzisiaj ma możność posługiwać się wykładowca fizyki w bardzo szerokim zakresie wobec urządzenia zaciemniania sali wykładowej fizyki, będącej równocześnie pracownią dla uczniów. Brak odpowiedniego ekranu narazie zastępuje się tylko częścią dużej mapy ściennej, rozwieszanej na ruchomej tablicy. Z najbardziej cennych przyrządów obecnie należy wymienić duży induktor iskrowy, dużą rurę Roentgena, dającą możność prześwietlania rąk, a nawet uda, kompletu Tesli, zwierciadeł Herza, tablicy rozdzielczej, pozwalającej samodzielnie ładować akumulatory i z nich rozdzielać dowolnie prąd

na stoliki w pracowni od 2—12 w. napięcia opornicy żarówkowej, kilku miliamperów do 15 A. małego aparatu kinematograficznego przenośnego firmy Kados. Również dział radjowy, wyposażony jest jużto w części składowe, pozwalające zbudować jeden 3-lampkowy aparat odbiorczy, jużto w dwa aparaty 4-lampkowe z lampą ekramową, będące stale w użytku do celów służbowych i doświadczalnych, oraz 2-lampkowe aparaty odbiorcze krótkofalowe, wszystkie zbudowane we własnym zakresie.

Przyrządy mieszczą się w osobnym, sąsiadującym z pracownią, gabinecie w czterech specjalnych szafach o rozmiarach $3 \times 2 \times 9{,}6$ m. (dwie) oraz $2 \times 2 \times 0{,}6$



Fronton Szkoły, klatka schodowa, gabinety, bibljoteka i muzeum.

(dwie) z podziałem na mechanikę ogólną, płynów, gazów, ciepła, magnetyzm, elektrostatykę, elektrodynamikę, optykę, dział radjowy, dział naczyń i chemikaljów pomocniczych, przyborów ślusarskich.

Zaznaczyć należy, że niema w gabinecie przyrządów, którychby uczeń osobiście nie poznał, czy to w czasie doświadczeń, czy w pracy laboratoryjnej i nie znał ich celowości. Znakomite w plastyce ujęcia podstaw wiedzy radjowej tablice, wydane przez Dep. Wojsk. Łączn., a rozwieszone w pracowni fizycznej dopełniają całości. Praca w laboratorjum fizycznem odbywa się w ten sposób, że po kilku godzinach lekcji normalnej — przerabiają uczniowie grupami po 3—6 (w zależności od liczebności klasy) pod kierownictwem wykładowcy odpowiednie tematy praktyczne, o ile możności mające ścisły związek z wymienionemi powyżej działami wiedzy wojskowej. Ewentualne wątpliwości, niedokładne wyniki obliczeń i t. p. usuwa wykładowca przez danie wskazówek, albo bezpośrednio przy pracy ucznia, któremu poza tem zostawia się zupełną swobodę, z wyjątkiem wypadku, gdy wykonanie doświadczenia groziłoby zepsuciem przyrządu lub uszkodzeniem cielesnem. W braku kilku egzemplarzy przyrządów, względnie bardziej skomplikowanego zadania zwłaszcza z dziedziny elektryczności, ćwiczenia pokazowe odbywają się przed forum całej klasy, a do wykonania wzywani są poszczególni uczniowie na zmianę, inni notują przebieg doświadczenia, rysują u siebie przyrząd i wykonywują obliczenia.

W celu zaznajomienia się z elementami meteorologicznemi — urządzona jest przy szkole od r. 1925 stacja meteorologiczna 2 rzędu, z którą z wiosną przy przechodzeniu odpowiedniego działu fizyki, zaznajamiają się uczniowie praktycznie przez pełnienie w miarę możności ciągłej służby na zmianę po 4-ch i zapisywaniu spostrzeżeń — następnie omawianych na lekcjach wspólnych.

Wycieczki w celu zwiedzenia urządzeń gazowni, elektrowni, fabryki kabli, karbidu, coroczne zwiedzanie Zagłębia Śląskiego, Gdyni i t. p. uzupełniają wykształcenie w tej gałęzi wiedzy.

Gabinet matematyczny.

W roku 1925 założono gabinet powyższy, na który składa się 80 rysownic, 50 przykładnic, 40 kompletów cyrkli, 30 suwaków logarytmicznych i kilkanaście tablic z wykresami jużto funkcyj trygonów, już też wzorów geometr., postępów i t. p. Rysownice, cyrkle, przykładnice i suwaki logarytmiczne wypożycza się uczniom na przeciąg trwania nauki. Papier rysunkowy otrzymują podchorążowie z Dyrektorjatu Nauk.

Gabinet biologiczny.

Gabinet biologiczny obejmuje następujące okazy, przybory i przyrządy:

I. W dziale anatomji człowieka:

Kościec, modele różnych organów ludzkich, tablice, przezrocza i t. p.

II. W dziale zoologji:

Okazy wypchanych ptaków, kościec ssaków (borsuka i konia), uzębienie końskie, preparaty mokre i suche różnych zwierząt, dość liczne barwne tablice (kupne i wykonane ręcznie przez podchorążych) i zbiory entomologiczne.

III. Dział botaniki zawiera:

Zielniki, zbiór nasion i owoców i tablice barwne (wykonane ręcznie przez podchorążych).

IV. Dział przyborów i przyrządów zawiera:

Doskonały mikroskop, przybory do mikroskopowania, szkła laboratoryjne i t. p.

Powyższe okazy, przybory i przyrządy gabinetu biologicznego, chociaż bardzo jeszcze nieliczne, znakomicie ułatwiają prowadzenie normalnych zajęć, często popartych odpowiedniem demonstrowaniem lub nawet ćwiczeniem, wykonanem przez samych podchorążych.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż w czasach obecnych niemożliwe jest prowadzenie nauczania o zjawiskach życia, ograniczając się li tylko do suchego wykładu, nie popartego jak najróżniejszemi demonstracjami, a nawet ćwiczeniami samych uczących się. Dlatego też należyte wykorzystanie pomocy naukowych w znajdujących się gabinetach i pracowniach jest największą troską wykładowcy nauk biologicznych.

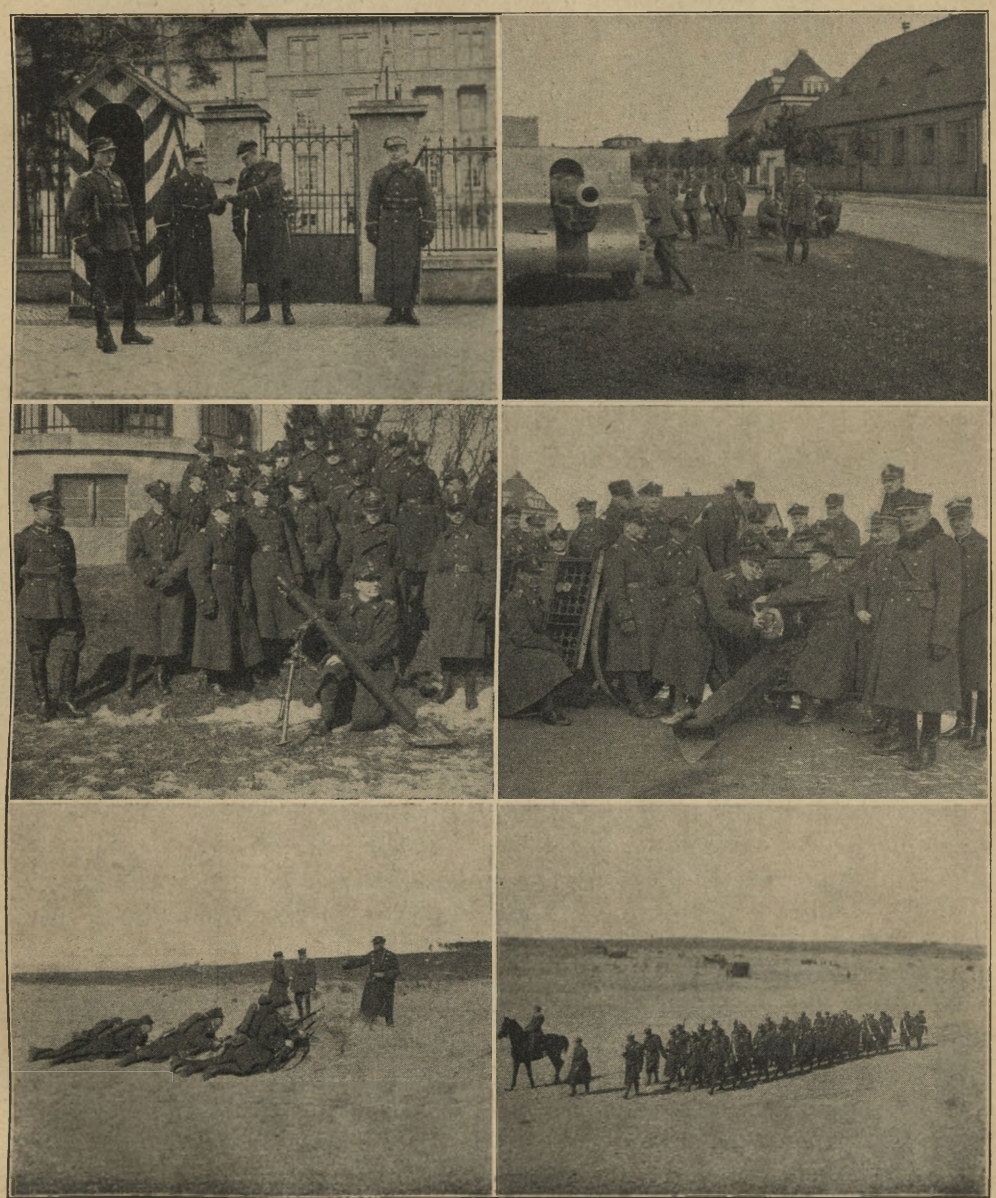
Gabinet chemiczny i pracownia chemiczna.

Ogólnie:

Gabinet chemiczny i pracownia chemiczna zajmują część skrzydła północnego gmachu szkolnego i położone są na drugim piętrze, stanowiąc kompleks sal organicznie ze sobą związanych. Kompleks ten stanowią: sala wykładowa do wykładów chemji doświadczalnej, mały pokój, w którym znajduje się bardzo czuła waga syst. Sartoriusa oraz podręczna bibljoteka chemiczna dla użytku wykładowcy; w tem pomieszczeniu znajdują się również niektóre cenniejsze przyrządy i aparaty oraz komplety odczynników do ćwiczeń analitycznych; dalsze sale stanowią właściwą pracownię chemiczną. Pracownia chemiczna składa się z dwóch sal bardzo widnych i zaopatrzona jest w siedem stołów, posiadających specjalne trzy kondygnacje półek z umocowanemi statywami do epruwetek. Korytarz, łączący te pomieszczenia, zawiera siedem dużych szaf, z których każda posiada 35 osobnych półek, przeznaczonych dla każdego podchorążego danej klasy. W szafach tych każdy z podchorążych przechowuje komplet szkła chemicznego i ewentualne wydzielone mu związki do ćwiczeń w pracowni; każdy podchorąży odpowiada materjalnie za braki powierzonego mu inwentarza wobec starszego klasy, ten zaś odpowiada analogicznie wobec kierownika pracowni. W końcu każdego miesiąca następuje odpowiednie sprawdzenie i uzupełnienie braków przez starszego klasy; przy obliczeniach strąca się 10 % do 15 % jako normalne zużycie.

Pracownia chemiczna:

Przy każdym stole w pracowni pracować może 5 podchorążych, komplety bowiem wszelkich niezbędnych przyborów, jako to: palników gazowych, trójnogów, statywów, imadeł i t. p., są przygotowane w ten sposób, że każdy z ćwiczących posiada własne przybory, za które jest odpowiedzialny. Na każdym stole



Fragmenty z ćwiczeń podchorążych Szkoły.

znajdują się po trzy komplety kwasów (HCl, H_2SO_4, HNO_3) zasad ($NaOH_1$, NH_4OH) oraz indykatory w płynie lub w preparowanych taśmach z bibuły. Każda grupa pięciu ćwiczących posiada oprócz tego do swego użytku chłodnicę systemu Liebiga, flaszki Mariote'a z wodą destylowaną i zwykłą, trzy cebry gliniane do zlewania płynów oraz duże skrzynie drewniane do wszelkich odpadków. Pracownia posiada oprócz tego duży aparat destylacyjny, wielkie dygestorjum oraz kilka dużych i małych suszarek i kąpieli wodnych i piaskowych. Do pewnego rodzaju zbiorów należy zaliczyć komplety metaloidów i metali ułożonych według zasad systematyki oraz zbiory różnych materjałów wybuchowych. Związki chemiczne, ustawione również według zasad systematyki chemicznej, zajmują 12 półek oraz 2 szafy w ogólnej ilości 500 słoi i 300 flaszek o różnych zawartościach; ponieważ każdy podchorąży posiada plan pracowni z zaznaczeniem ogólnem, gdzie znajdują się dane związki, przeto unika się straty czasu na wyszukiwanie ich, i wolno rzeczy potrzebne podchorążym brać osobiście (wyłączone są wszelkie trucizny, materjały wybuchowe i niektóre pierwiastki i związki, wymagające szczególnej ostrożności).

Dzięki celowym zarządzeniom, normującym formalne zachowanie się podchorążych w pracowni w ciągu ostatnich trzech lat, nie było żadnego nieszczęśliwego wypadku skaleczenia, oparzenia lub otrucia, pomimo to jednak na wszelki wypadek odpowiednie instrukcje przewidują doraźną pomoc, ewentualne środki zaradcze są zawsze do dyspozycji w miejscu widocznym i dostępnem dla wszystkich.

Ćwiczenia w pracowni:

Ćwiczenia chemiczne cieszą się wielkiem zainteresowaniem podchorążych, a dzięki celowemu przygotowaniu teoretycznemu, wyniki są osiągane bardzo dobre. Zależnie od rodzaju ćwiczeń dzielą się one na grupowe (po 5 podchorążych) lub indywidualne, przyczem te ostatnie w niektórych wypadkach są jednakowe dla wszystkich, w innych dostosowane do umiejętności i zdolności ucznia. Ci z pośród podchorążych, którzy odznaczają się wybitnemi zdolnościami i zainteresowaniem specjalnem, otrzymują oprócz normalnych ćwiczeń, kilka ćwiczeń specjalnych w miarę ukończenia swej pracy. Podchorążowie więcej zaawansowani pomagają i udzielają wskazówek swym słabszym kolegom, tak aby ogólne wyniki były dziełem pracy samych podchorążych, a więc aby świadczyły o ich pewnej inwencji i rozumowem ujęciu danych zjawisk, nie zaś o pamięciowem opanowaniu materjału podawanego przez wykładowcę.

Treść ćwiczeń stanowią takie zagadnienia, z któremi wiąże się wiele zagadnień pokrewnych w ten sposób, aby z przerobieniem ćwiczenia łączyło się przypominanie zjawisk dawniej komentowanych (nawiązanie), zjawisko nowe (część zasadn.), oraz możliwość dalszych zastosowań (zastosowanie).

Tym sposobem ćwiczenia do pewnego stopnia zazębiają się wzajemnie, a ta łączność sprawia, że stanowią one pewną pragmatyczną całość organicznie związaną prawami fizyko-chemicznemi.

Muzeum.

Myśl powołania do życia zbioru pamiątkowo-historycznego kiełkowała wśród oficerów Szkoły już dawno. Chciano w niem widzieć pewne ogólno-kulturalne uzupełnienie poglądowe wykładów i podkreślenie sentymentu ideowo-narodowego.

Myśl tę w czyn przyoblekł nowomianowany w roku 1927 komendant Szkoły, ppłk. dypl. Dr. Franciszek Polniaszek. Jego inicjatywą i staraniem powstało muzeum. Wyznaczono na ten cel salę obok bibljoteki, odwołano się do obywatelskiej ofiarności społeczeństwa i rodziny szkolnej, otrzymano obietnicę pomocy z prezydjum m. Bydgoszczy. Wkrótce w dyspozycji prowizorycznej Rady Muzealnej, powołanej przez komendanta Szkoły, znalazł się cały szereg darów i depozytów, mogących stanowić zaczątek zbioru muzealnego.



Korytarz Szkoły im. gen. Fiszera.

W uroczystym dniu święta Szkoły, 6 maja 1928 r., w obecności dużej ilości znakomitych gości, z przybyłym specjalnie z Wilna Jego Ekscelencją biskupem Dr. Władysławem Bandurskim i inspektorem armji generałem Edwardem Rydzem-Śmigłym na czele, odbyło się otwarcie muzeum, podczas którego podpisali zgromadzeni następujący dokument:

Akt Erekcyjny
Muzeum
Szkoły Oficerskiej
w Bydgoszczy

Działo się dnia 6 maja Roku Pańskiego 1928. Zebrani z racji święta szkolnego w murach Szkoły Oficerskiej, swe uznanie dla myśli utworzenia muzeum o charakterze historyczno-wojskowym wyrażając, w pełni zrozumienia jego naukowego i ogólno-obywatelskiego znaczenia, niniejszy Akt Erekcyjny Muzeum spisujemy, a tem samem powstanie Muzeum stwier-

dzamy i takowe do życia z dniem dzisiejszym powołujemy na świadectwo czego i wieczną rzeczy pamiątkę podpisy nasze kładziemy.

(—) Dr. Władysław Bandurski, biskup,
(—) Edward Rydz-Śmigły, generał,
(—) Leonard Skierski, generał,
(—) W zastępstwie Prezydenta m. Bydgoszczy S. Żeromski, radca m.
(—) Dr. Witold Bełza, Dyr. Biblj. Miejskiej,
(—) Prof. Stryszowski, Dyr. pryw. Sem. Żeńskiego,
(—) Dr. Ppłk. dypl. Polniaszek Franciszek., Komendant Szkoły,
(—) Apolonjusz Basiński, redaktor „Dziennika Bydgoskiego",
(—) Jaworowski, major, Prezes Zw. Ofic. Rezerwy,
(—) Zambrzycki Adam, Dyrektor Internatu Kresowego

i inni.

Odtąd muzeum zaczęło funkcjonować i spełniać swoją rolę, gromadząc coraz więcej eksponatów, samorzutnie ofiarowywanych przez osoby zupełnie nieraz poza Szkołą stojące, a rozumiejące znaczenie dydaktyczne i ideowe podobnej instytucji.

Obecnie w 18 zamkniętych i oszklonych gablotach mieszczą się eksponaty różnego rodzaju — a jednego przeznaczenia: wykazywać, choćby w małym zakresie, dorobek przeszłych pokoleń, czy pracę odrodzeniową czasów obecnych w dziedzinie kulturalnej czy wojskowej, a także niecić zdrowy sentyment w stosunku do dobrej tradycji narodu, poszczególnych ludzi i czynów.

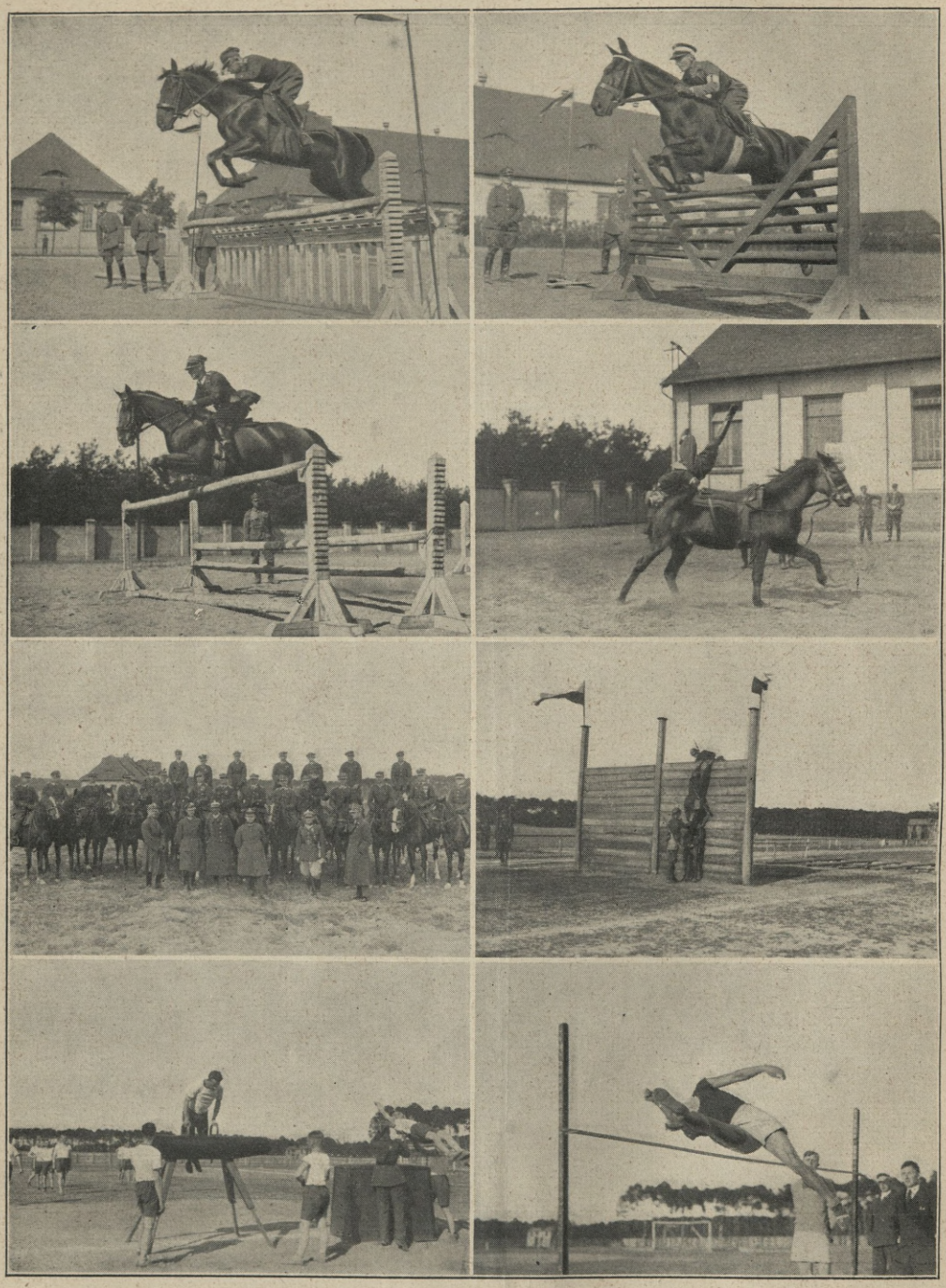
Obok ułamków urn przedhistorycznych czy szczątków broni średniowiecznej, wykopanych na terenie m. Bydgoszczy, znajduje się cegła kamienna z pokoju wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego w Malborgu, wyłupana z polecenia Izabelli Ks. Czartoryskiej po I rozbiorze kraju i umieszczona potem w słynnym „Domku Gotyckim" w Puławach. Obok okazów broni palnej i siecznej z XVIII i XIX w. — dyplom królewski z autografem Augusta III i współczesne druki. Kolekcja monet wszystkich czasów od pieniędzy rzymskich do dzisiejszych powojennych, w ilości kilkuset sztuk, stanowi odrębną, zamkniętą w sobie całość numizmatyczną. Tabakierka Napoleona, ofiarowana przez Wielkiego Cesarza na wyspie Elbie pułkownikowi Pawłowi Jerzmanowskiemu i pęczek włosów Tadeusza Kościuszki każą pamiętać o największych i najszlachetniejszych „przedstawicielach ludzkości"...

Skorupa od granatu z pod Grochowa czy sakiewka Michała Czaykowskiego Sadyka-Paszy, wraz z autografami generała Józefa Wysockiego, poetów Karola Balińskiego i Gustawa Zielińskiego, pułkownika Karola Różyckiego — przywołują nam pamięć okres walk z przed wieku i tułaczkę emigracyjną kwiatu narodu i bohaterskie wysiłki wydźwignięcia kraju...

Rosyjska zdobyczna chorągiew bolszewicka, dokumenty osobiste, wydawane przez różnorodne władze okupacyjne, fotografje wojenne, kłamliwe i napuszone publikacje zaborców wraz ze skromnemi, a tak cennemi przedwojennemi regulaminami związków i drużyn strzeleckich, czy dokumentami i pamiątkami



Zawody sportowe Szkoły i Organizacji P. W. na boisku Szkoły
(u góry Szkoła w Raduczu w 1929 r.).



Święto Szkoły w r. 1929, zawody sportowe.



Zawody sportowe w dniu święta Szkoły.

gdziekolwiek pracować im wypadnie, będą je krzewić i rozwijać, nie szczędząc swego czasu i trudu.

W Szkole wychowanie fizyczne ma swoją chlubną historję, złączoną ściśle z historją rozwoju sportu w Bydgoszczy, a sport szkolny jest zawsze mile widzianym, choć groźnym przeciwnikiem na wszystkich zawodach, urządzanych na tutejszym terenie. Szkoła ma tutaj swoją tradycję i urobioną opinję, mimo, że nie kultywuje indywidualizacji i zawodnictwa specjalnie, jak to ma miejsce w stowarzyszeniach uprawiających sporty, a utrzymujących swą sławę przez kilka wyróżniających się jednostek. Jednostki te przez przeciąg wielu lat reprezentują klub na wszystkich imprezach — stale jedne i te same, ćwicząc jedno i to samo.

Szkoła daje każdemu uczniowi całokształt wychowania fizycznego tak praktycznie jak i teoretycznie, przygotowuje przyszłych instruktorów tego działu, wyrabia zamiłowanie do całości ćwiczeń fizycznych u wszystkich uczniów, a zarazem daje możność uprawiania specjalnie ulubionych ćwiczeń i doskonalenia się w nich. Wychowanie fizyczne w Szkole prowadzone jest zasadniczo jako przedmiot wyszkolenia i objęte jest programem; niezależnie od tego istnieje klub sportowy Szkoły, który łączy w sobie poszczególne sekcje z zadaniem umożliwiania ćwiczeń najwięcej lubianych i reprezentowania Szkoły nazewnątrz.

W godziny sportu wchodzą również gry i zabawy, boks, pływanie i t. d. o ile oczywiście warunki pozwalają na uprawianie tych ćwiczeń. W ciągu 3 lat pobytu w Szkole piechota ma 404 godziny wychowania fizycznego, z tego: gimnastyki 130 godzin, szermierki 80 g., sportu 117 g.; sprawności fizycznej 40 g., wykładów 37 g. Kawalerja: 334 godz. wych. fiz., z tego: gimnastyki 80 g., szermierki 100 g., sportu 81 g., sprawności fiz. 36 g., wykładów 37 g. Artylerja: 345 godz., z tego: gimnastyki 90 godz., szermierki 75 g., sportu 76 g., sprawności 37 g. a wykładów 37 g.

Z zakresu gimnastyki poznają podchorążowie cały zasób ćwiczeń i przerabiają go praktycznie, uczą się zasad układania toku lekcyjnego (tylko wojskowego) i prowadzenia lekcji gimnastyki.

Z zakresu lekkiej atletyki poznają praktycznie wszystkie tak zwane konkurencje, a więc biegi, skoki i rzuty, uczą się stylowego wykonania ćwiczeń, przyczem wymagane są wyniki średnie, a ci, którzy się wyróżniają w jakimkolwiek kierunku, mogą dodatkowo ćwiczyć i przygotowywać się do reprezentowania w zawodach swoich kompanij lub Szkoły. Tymi opiekuje się poza tem klub sportowy Szkoły.

Z zakresu gier i zabaw podchorążowie poznają i równocześnie grają w szczypiorniaka, siatkówkę i koszykówkę. W tych grach również sędziują. Piłka nożna istnieje w Szkole jako sekcja przy klubie sportowym, a należenie do niej jest dobrowolne.

Z zakresu szermierki poznają cały zasób ćwiczeń i szkolą się na pewnych, umiejących walczyć szermierzy.

Boks prowadzony jest jako bardzo dobre ćwiczenie fizyczne i z tego zakresu poznają podchorążowie całą metodę nauki i wszystkie ćwiczenia, niema



Bieg myśliwski oficerów Szkoły i 27 p. p. w Raduczu r. 1929.

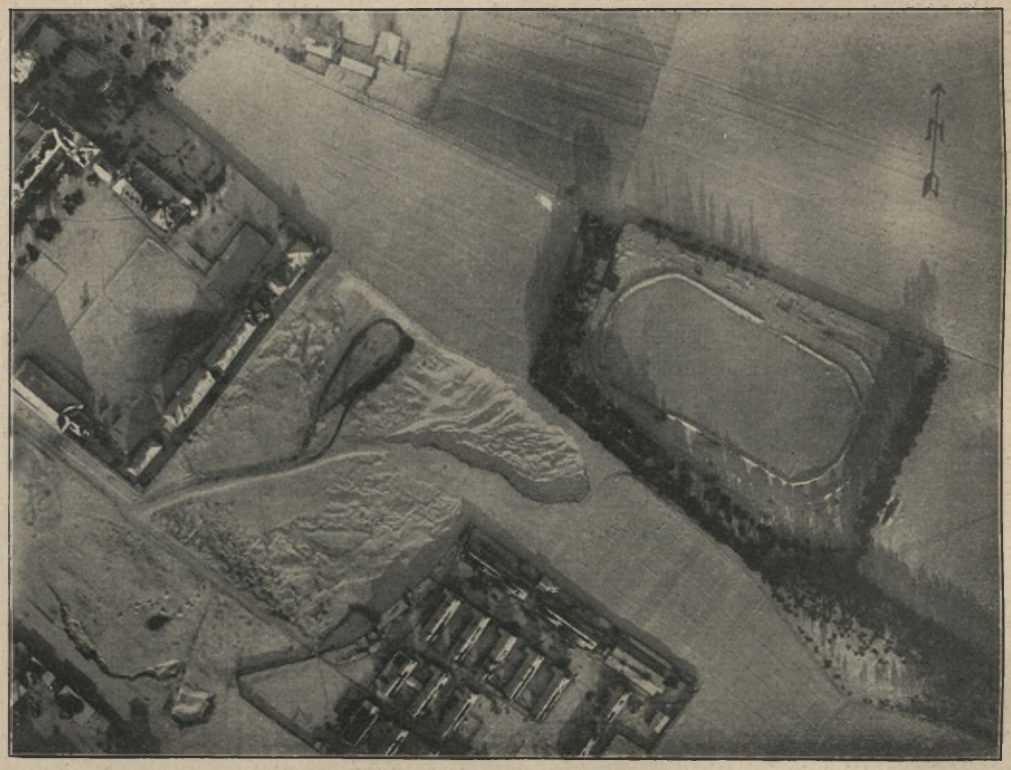
natomiast walk i zawodów. Jiu-juitsu jest prowadzone w czasie gimnastyki, jako ćwiczenia w odpowiedniem miejscu programu lekcyjnego.

Narciarstwo istnieje tylko jako sekcja przy klubie sportowym, a corocznie pewna ilość podchorążych wyjeżdża do Zakopanego na kurs techniczny jazdy na nartach. W ubiegłym roku (grudzień 1929 r.) wszyscy podchorążowie, będący na kursie narciarskim w Zakopanem, stanęli do zawodów o państwową odznakę narciarską, wszyscy bieg ukończyli, warunki spełnili i zdobyli odznaki. Zyskali też sobie uznanie dowódcy 21 dywizji górskiej, gen. bryg. Przeździeckiego. Świadczy to o dobrem wyrobieniu fizycznem podchorążych, gdyż po tak krótkim kursie nauki podołali wszelkim wymaganiom, w czem niemała jest zasługa instruktora jazdy por. Bartyńskiego.

Do ćwiczeń fizycznych ma Szkoła obecnie: 1) salę gimnastyczną, urządzoną wprawdzie skromnie, ale prawie że wystarczająco, są bowiem tramy, liny, ławeczki i drabinki szwedzkie, skrzynie, kozły, materace i t. d., 2) salę szermierczą i sprzęt do szermierki dla kilkudziesięciu ćwiczących, 3) stadjon sportowy z boiskiem do piłki nożnej, bieżnią sześciotorową, szatniami i wszystkiemi urządzeniami stałemi, potrzebnemi do ćwiczeń. Obecnie są na wykończeniu piękne trybuny kryte, które byłyby już gotowe, gdyby nie brak funduszów na ten cel. Stan boiska w porównaniu z ubiegłemi latami posunął się o wiele naprzód, co zawdzięczać należy usilnym staraniom komendanta Szkoły ppłk. dypl. Dr. Polniaszka Franciszka u czynników miarodajnych, i por. Bartyńskiemu, który stale się boiskiem opiekuje i o nie troszczy. Sprzętu do lekkiej atletyki i gier nie jest zawiele, chociaż już wszystkich uczniów można zatrudnić równocześnie.

Corocznie w dniu 15. VIII. t. j. w dniu promocji odbywają się popisy sportowe, na które składają się pokazy gimnastyki, szermierki, boksu, lekkiej atletyki, gier i zabaw, jak również zespołowe zawody wojskowo-sportowe. Po raz pierwszy pokaz taki urządzony był w dniu 8. VII. 1923 r. z okazji poświęcenia chorągwi szkolnej. Pokaz organizowali kpt. Połomski-Szczęsny ówczesny kierownik wych. fiz. Szkoły i por. Matuszewski Marcin instruktor wych. fiz. Na popisie tym między innemi odbył się starogrecki bieg t. zw. „Plethron", polegający na tem, że zawodnik nie biegnie w jednym kierunku, ale kilkakrotnie zmienia kierunek biegu na przeciwny, skracając za każdym razem trochę drogi, aż stanie na mecie, która znajduje się na środku bieżni 100 stóp długiej. Bieg ten kpt. Połomski przeprowadził na podstawie opisu ćwiczeń greckich, jakie znalazł w dziele Klaudjusza Galena żyjącego między 100—200 r. przed nar. Chr. Bieg ten nie ma oczywiście zastosowania dzisiaj, nie był też później powtarzany, godzien jest jednak wzmianki jako oryginalna konkurencja sportowa z przed 2000 lat. Obecni na pokazie p. gen. dyw. Skierski i Szef Oddz. III. Szt. Gen. płk. Wład wyrazili na ręce komendanta Szkoły płk. Jatelnickiego pochwałę za dobre postawienie wychowania fizycznego w Szkole.

Wspomnienia godną jest uchwała powzięta w tym roku w Szkole, że kompanja, która uzyska najwięcej nagród w dorocznych zawodach sportowych,



Boisko sportowe z lotu ptaka w czasie prac przy budowie bieżni.

otrzyma nagrodę przechodnią i będzie kompanją chorągwianą. Na rok 1923/24 była nią kompanja 2-ga — zdobywczyni puharu.

Niezależnie od swych dorocznych popisów szkolnych brała Szkoła udział w różnych świętach sportowych w mieście, zyskując sobie zawsze uznanie i oklaski za sprawne i żywe wykonanie demonstrowanych ćwiczeń. Ostatnio w roku 1930 brała Szkoła również udział w miejskiem święcie sportowem z okazji rocznicy Konstytucji 3-go Maja i niezależnie od zawodów sportowych, w których podchorążowie zdobyli cały szereg nagród, najmłodszy rocznik wykonał lekcje pokazowe różnych ćwiczeń fizycznych pod kierunkiem por. Piesowicza Stanisława,



Międzyszkolne zawody pływackie w r. 1927.

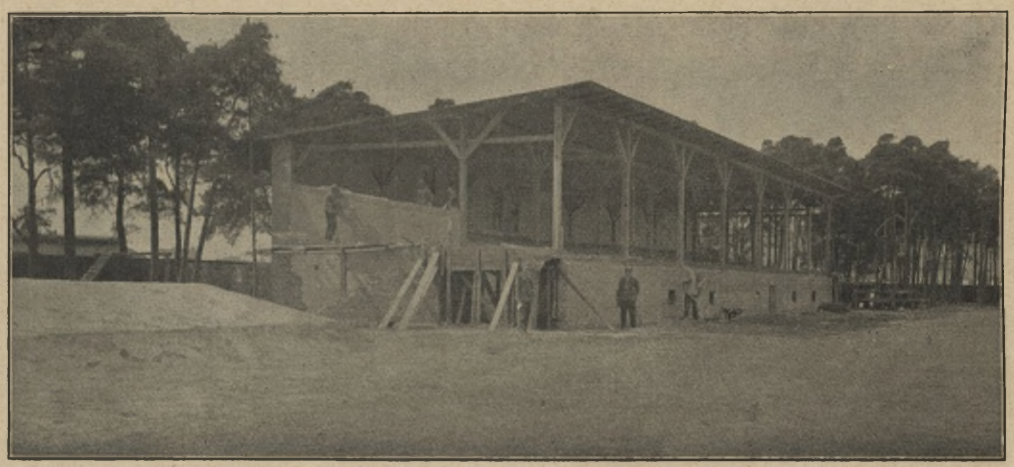
instruktora wychowania fizycznego, pchor. Adamskiego (szermierka) i pchor. Meinhardta (boks). Ogólny poziom wyrobienia fizycznego podchorążych jest dobry, a wyniki prób sprawności fizycznej wykazują duże postępy z każdym rokiem.

Sprawność fizyczna (przeciętna) przedstawia się następująco:

	Bieg 100 m	Skok w dal	Rzut granatem	Wpinanie się na linę	Bieg 800 m
I. próba	15 sek.	3,95 m.	29 m.	12 sek.	3 min.
Końc. próba	13,9 sek.	4,38 m.	35 m.	9 sek.	2,50 m.
Różnica	1,1 sek.	43 cm.	6 m.	3 sek.	10 sek.

Rezultaty są więc duże, a zdarzają się też wyniki bardzo dobre, których jednak nie można uogólniać, gdyż należą do podchorążych, którzy już uprzednio dużo ćwiczyli i brali udział w zawodach. Również powiększa się znacznie i polepsza funkcja oddechowa (pojemność płuc) i funkcja czynnościowa serca. Postępy, jakie bezpośrednio wpadają w oczy, to stale zwiększająca się sprawność, zwinność i gibkość.

Na polu wychowania fizycznego w Szkole pracuje obecnie 3-ch oficerów: kpt. Parczyński Józef (kier. wych. fiz. Szkoły), por. Piesowicz Stanisław, por. Bartyński Bronisław, oraz 2-ch podoficerów instruktorów: st. sierż. Kuncewicz Antoni (szermierka) i sierż. Rzepka Franciszek. Wiele zawdzięcza wychowanie fizyczne komendantowi Szkoły, ppłk. dypl. Dr. Polniaszkowi Franciszkowi,



Trybuna na boisku szkolnem (w budowie).

który otacza je opieką i wiele położył zasług i starań dla podniesienia poziomu wyszkolenia i rozbudowy urządzeń sportowych. Niemniejsze zasługi dla rozwoju wychowania fizycznego w Szkole położył Dyrektor Nauk mjr. dypl. Pelc Sylwester, który stale śledził tętno pracy, zawsze dawał cenne i skuteczne wskazówki i na każdym kroku ułatwiał warunki pracy instruktorom.

W roku 1929 na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu urządziła Szkoła własne stoisko w pawilonie wychowania fizycznego. Wystawiono wykresy pracy i postępów w tej dziedzinie, statystyki, programy, zestawienia wyników, zdobyte nagrody, fotografje i t. d. Całość, a szczególnie duża ilość pięknych puharów i nagród, jakie wychowankowie Szkoły w ciągu istnienia Szkoły zdobyli, wyglądała estetycznie i pięknie.

Dzieje wychowania fizycznego w Szkole są poniekąd dziejami klubu sportowego, który zawsze umożliwiał jednostkom doskonalenie się w swej specjalności i reprezentował Szkołę nazewnątrz. Albowiem te ćwiczenia, które odbywały się w godzinach programowych, jako przedmiot wyszkolenia, miały na celu zaznajomienie wszystkich uczniów z całością ćwiczeń fizycznych, z instruo-

waniem ich i danie kwalifikacyj w najszerszym zakresie tego przedmiotu. Specjalizacja zaś w dowolnie obranych sobie przez uczniów kierunkach odbywała się zawsze i odbywa się w łonie klubu sportowego.

Najstarszą sekcją klubu jest sekcja piłki nożnej, która istniała jeszcze przed faktycznem zorganizowaniem klubu sportowego i położyła wówczas duże zasługi dla propagandy sportu Szkoły. Zresztą piłka nożna przodowała w tym czasie wszędzie. Inne sporty wyglądały dopiero z powijaków, by zczasem zająć dominujące stanowisko i zepchnąć piłkę nożną na dalszy plan (jeśli chodzi o wojsko, to zupełnie słusznie).

Drużyna szkolna rozpoczęła swą działalność rozgrywkami towarzyskiemi i odrazu zyskała sobie opinję drużyny silnej, grającej „fair" tak, że o rozgrywki zabiegały już nietylko drużyny miejscowe, ale również i pozamiejscowe, jak „Warta" i „Unja" z Poznania, „Legja" z Krakowa, „T. K. S." i „Sokół" z Torunia, „Gedanja" z Gdańska, „Goplanja" z Inowrocławia, „Olimpja" z Grudziądza i inne.

Po szeregu gier towarzyskich wstępuje drużyna do Polskiego Związku Piłki Nożnej (22. I. 1923) i początkowo zaliczoną została do klasy „B". W niej rozpoczęła rozgrywki kwalifikacyjne i po szeregu gier (około 20), przeważnie zwycięskich, już w roku 1924 zaliczoną została do klasy „A" Pomorskiego Okręgowego Związku P. N. wraz z „Polonją" z Bydgoszczy, „T. K. S." z Torunia, „Olimpją" z Grudziądza i „Sokołem" z Bydgoszczy. Poziom gry w tym czasie był duży, mimo, że uczniowie przemęczeni byli ćwiczeniami i nauką. Niezależnie od gier w swojej drużynie członkowie grywali również w reprezentacyjnych zespołach miasta Bydgoszczy. Wymienić tu należy por. Szczepankiewicza, aspirantów ś. p. Towarnickiego (zmarł jako porucznik 29 pp. w Kaliszu), aspirantów: Rumiana, Gryglewskiego, Wasiewicza, Pichetę, Kiczana i Gudzika. Wyniki początkowych rozgrywek były następujące:

Drużyna Szkoły:	8 Dyon Samochodów	3	: 0
„ „	Sportbrüder	1	: 0
„ „	W. K. S. 61 p. p.	4	: 1
„ „	Reprezentacja szkół średnich miasta Bydgoszczy	4	: 0
„ „	„Goplana", Inowrocław	3	: 0
„ „	W. K. S. „Gryf", Toruń	4	: 2

W roku 1923 grano 19 razy, z tego 14 razy wygrano, przyczem drużyna wyjeżdżała kilkakrotnie do Torunia, Grudziądza, Inowrocławia i t. d. W roku 1924 powstała druga drużyna szkolna, która weszła do klasy „B". Jednak rok ten jest przełomowym w triumfalnym pochodzie szkolnej drużyny. Odeszli bowiem ze Szkoły najlepsi gracze, złamał nogę por. Szczepankiewicz, aspirant Stablewski, i drużyna poczęła przegrywać.

Wspomnieć tu wypada poświęcenie por. Szczepankiewicza, który nie mogąc przeboleć klęsk swojej drużyny, zaraz po zdjęciu gipsu z nogi, kulejąc jeszcze, wyszedł na boisko i stanął na swem stanowisku w bramce. Rezultat był widoczny, bo już następne zawody z „Polonją" bydgoską i „Olimpją" z Grudziądza skończyły się na remis.

W 1924 roku rozegrano 20 zawodów, z tego 14 o mistrzostwo a w rezultacie tych rozgrywek Szkoła utrzymała się w klasie „A". Do najlepszych wyników tego okresu należy zaliczyć:

K. S. Szkoła:	K. S. „Polonja"	9 : 0
„ „	K. S. „Grudziądz"	5 : 0
„ „	K. S. „Gedanja"	1 : 0

Od roku 1925 datuje się powolny spadek piłki nożnej w Szkole, gdyż znacznie większy nacisk położono na inne gry jak: szczypiorniak, siatkówka i koszykówka i na lekką atletykę.

Nie znaczy to, jakoby sekcja piłki nożnej wstrzymała swą działalność. Z listy klubów „A"-klasowych nie została skreśloną z powodu złych wyników



Woltyżerka Szkoły w r. 1929.

gry, a musiała się wycofać z rozgrywek związkowych z powodu wielu innych zawodów, w jakich uczniowie brali i biorą zawsze udział.

Sekcja piłki nożnej i drużyna istnieje dotychczas, ogranicza się jednak do zawodów towarzyskich i to lokalnych, bierze tylko udział w rozgrywkach o mistrzostwo miasta Bydgoszczy (corocznie). W roku 1929 w rozgrywkach o mistrzostwo miasta drużyna szkolna w swej grupie zajęła pierwsze miejsce, jak również rozegrała z powodzeniem kilka spotkań towarzyskich.

Sekcja piłki nożnej położyła duże zasługi dla sportu Szkoły, a okres jej świetności do dzisiaj tkwi w pamięci miejscowego i okolicznego świata sportowego. Nie zeszła z widowni pokonana, nie zaprzestała swojej działalności, a wycofała się z rozgrywek związkowych ze względu na obecne warunki pracy w Szkole

nie dające czasu na specjalne treningi, wyjazdy i t. d. (a w godzinach programowych nie czas na piłkę nożną).

Sekcja lekkoatletyczna jest młodszą znacznie, lecz ma lepsze warunki rozwoju, gdyż lekka atletyka jest przedmiotem wyszkolenia w godzinach przewidzianych programem zajęć na sport i mimo, że uczy się wszystkich uczniów każdej gałęzi sportu, to zawsze można się zająć jednostkami zdolniejszemi, jak również uczniowie mają możność specjalizować się w ulubionych przez siebie gałęziach lekkiej atletyki. To też jeśli chodzi o powszechność ćwiczeń, lekka atletyka nie pozostawia nic do życzenia, gdyż wszyscy ćwiczą całość, jednostek zaś wybijających się jest niewiele, co tłumaczy się tem, że obecny element w Szkole jest przeważnie starszy wiekiem a często sterany wojną, ranami, służbą wojskową i t. d. Mimo to sekcja lekkoatletyczna rozwija się, osiąga dobre i liczne wyniki ma najlepsze horoskopy na przyszłość.



Konkurs hipiczny Szkoły.

Pierwsze większe zawody lekkoatletyczne w Szkole odbyły się w roku 1923 z okazji poświęcenia chorągwi szkolnej i w roku 1924 z okazji zakończenia roku szkolnego. Najlepiej spisali się wówczas aspiranci: Niwiński, Mitas, Towarnicki, Zięba, Mędrzecki, Rumian, Przedpełski, Picheta, Krzysztofowski, Krawczyk (rzut granatem 86,97 m), Gustaw i inni. Na zawodach obecny był gen. dyw. Osiński, który wręczył zwycięzcom cenne nagrody ofiarowane przez miejscowe społeczeństwo. Jedną cenną nagrodę przechodnią ofiarowało Towarzystwo Przyjaciół Szkoły, dwie Komenda Szkoły, poza tem nagrody złożyli: Dyrektor Bauer, Bank Stadthagen, p. Idzikowski i 19 innych firm i obywateli miejscowych i pozamiejscowych. Nagrody przyczyniły się w wysokim stopniu do uświetnienia zawodów, wzbudzając szlachetną rywalizację u zawodników. Są one również świadectwem dużego zrozumienia ofiarodawców dla sprawy wychowania fizycznego młodego pokolenia, mającego zasilić kadry oficerskie naszej armji.

Do zawodów tych włączono również konkursy hipiczne, bieg myśliwski i władanie bronią dla oficerów Szkoły, jak również bardzo ciekawą grę „Gimkana", w której zwyciężyła para p. Wisłocka i por. Czekalski. Na tych zawodach

otrzymał por. Matuszewski złoty żeton za zasługi położone na polu wychowania fizycznego w Szkole.

Na wyróżnienie zasługują zorganizowane przez por. Bartyńskiego zawody między Oficerską Szkołą Marynarki a Szkołą Podchorążych dla Podoficerów w dniach 5., 6. i 7. VIII. 1927 r. Zawody te, znakomicie urządzone, stały na wysokim poziomie, a klub nasz otrzymał od Oficerskiej Szkoły Marynarki piękny upominek, ofiarując jej również swój znak. Zawody skończyły się wielkiem zwycięstwem Szkoły, gdyż zdobyto prawie wszystkie pierwsze miejsca, ustępując marynarce tylko cztery konkurencje. Ogólnie zdobyto 3 nagrody (wszystkie) zespołowe i złączone z tem puhary przechodnie, ofiarowane przez MSWojsk., 11 pierwszych indywidualnych, 9 drugich i 5 trzecich. Mimo, że zawodnicy Oficerskiej Szkoły Marynarki byli znacznie młodsi i wiekiem i przeżyciami, zostali pokonani ambicją osobistą i zbiorową, wyrobieniem i zamiłowaniem do kultury fizycznej, która zawsze cechowała uczniów Szkoły. Na wyróżnienie zasłużyli podchorążowie: Dąbrowski, Stefaniak, Urban, Lisowski, Minkowski, Laskowski i inni. Również zawody piłki nożnej, koszykowej i szermiercze zakończyły się zwycięstwem Szkoły.



Kurs narciarski Szkoły w Zakopanem w r. 1928.

W roku 1927 por. Bartyński zarejestrował sekcję w Pomorskim Okręgowym Związku Lekkoatletycznym. W roku 1928 sekcja bierze udział w zawodach urządzanych przez Miejski Komitet Wychowania Fizycznego, w zawodach garnizonowych, w sztafecie olimpijskiej urządzonej przez Dziennik Bydgoski, w biegu naprzełaj (trzykrotnie) i w zawodach w dniu Święta Żołnierza. Ze względu na swą intensywną działalność została sekcja lekkoatletyczna zaliczona do klubów „A"-klasowych przez Polski Związek Lekkoatletyczny.

Nieźle również spisała się sekcja w zawodach o mistrzostwo szkół wojskowych, zajmując ogólnie trzecie miejsce wśród szkół. Z czynnych członków sekcji wyróżnili się: pchor. Witkowski, Dąbrowski, Kaja, Urban, Wolski, Bielecki, Dutkiewicz, Stypuła, Kwitowski i inni.

Sekcja lekkoatletyczna w dalszym ciągu jest czynną i żywotną, członkowie startują we wszystkich imprezach urządzanych w mieście — zapału do ćwiczeń nie brak, a że z każdym rokiem element przychodzi młodszy — widoki na

przyszłość są pomyślne i napewno następcy nie osłabią tej opinji, rozgłosu i szacunku, jakie im pozostawili w spuściźnie starsi koledzy, którzy już odeszli i krzewią ten piękny i pożyteczny sport w środowiskach, w których pracują.

Bardzo czynną i popularną jest sekcja gier i zabaw, obejmująca gry w szczypiorniaka, siatkówkę, koszykówkę i inne. Trudno tu mówić o zespołach, bo prawie wszyscy uczniowie Szkoły są członkami tej sekcji i poprostu każdą wolną chwilę w ciągu dnia, a przedewszystkiem w niedzielę, poświęcają grze. Graczy jest niemal tylu, ilu uczniów w Szkole. Jedni są zdolniejsi czy też sprawniejsi od innych, im więc przypada zaszczyt reprezentowania swej kompanji w rozgrywkach wewnętrznych i zewnętrznych.

W szczypiorniaku Szkoła jest obecnie w Bydgoszczy bezkonkurencyjną i posiada puhar mistrzostwa miasta. W siatkówce też dzierży prym w mieście i również ma mistrzostwo i puhar przechodni. W koszykówce nie ma wprawdzie mistrzostwa, ale postępy widoczne są z każdym dniem. Nic zresztą dziwnego; sekcja gier i zabaw cieszy się takiem powodzeniem, gdyż gry są sportem i miłą rozrywką zarazem, bardzo łatwo dostępną, łatwą do wyuczenia, a szczególnie miłą i pożyteczną po przesiedzeniu kilku godzin na wykładach, lub też w przerwie między niemi. Dziedziniec szkolny wygląda niekiedy jak szkoła sportowa lub plac do zabaw i gier sportowych. Oby tak było dalej, oby warunki sprzyjały nadal jak dotychczas, a podchorążowie dużo zyskiwać będą na polu fizycznej sprawności.

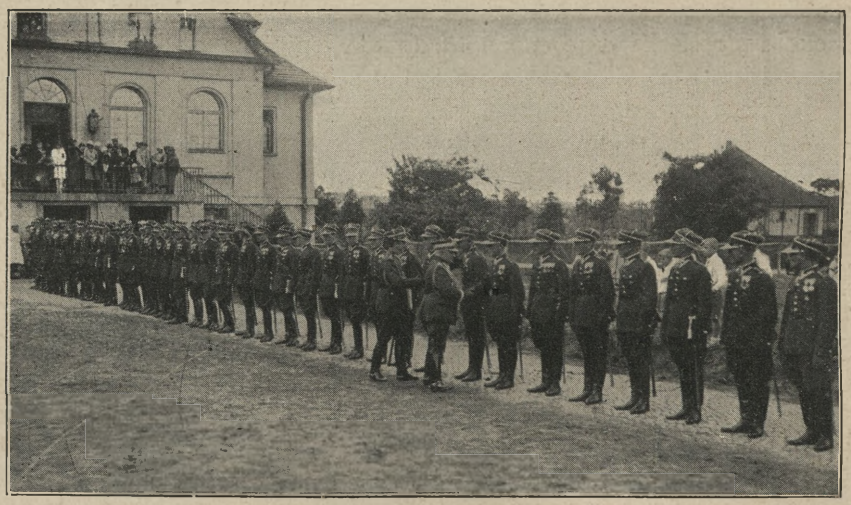
Sekcja strzelecka daje możność doskonalenia się w strzelaniu, a przez częste zawody bardzo skutecznie potęguje zainteresowanie strzelectwem tak ważnem, a nieco zaniedbywanem przez nas na polu sportowem. Treningi na własnej strzelnicy małokalibrowej odbywają się niemal codziennie, jak również często odbywają się treningi z broni długiej na strzelnicy wojskowej. Corocznie urządzane są zawody wewnętrzno-szkolne, corocznie sekcja jest reprezentowaną na zawodach O. K. VIII., zdobywając nagrody. Jako najlepszych strzelców szkoły należy wymienić: mjr. dypl. Pelca, kpt. Bielczyka, rtm. Linchardta, kpt. Balwierczaka, kpt. Przedpełskiego, por. Bartyńskiego, por. Adamowskiego, pchor. Madeja, pchor. Mędrzeckiego, pchor. Radomskiego, pchor. Bańskiego i innych.

Szermierze i tennisiści mają możność próbować swych zdolności i rozwijać je w sekcjach szermierczej i tennisowej. Szermierka prowadzona dotychczas w Szkole jako przedmiot wyszkolenia (zaledwie kilku podchorążych ćwiczyło szermierkę poza godzinami), zyskała dużo w podchorążym Adamskim, dawnym instruktorze szermierki w Szkole Podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej. Obecnie wielu podchorążych ćwiczy szermierkę w wolnym czasie i wyniki są już widoczne, co dało się zauważyć w tegorocznych zawodach międzyszkolnych, gdyż Szkoła niemal z ostatniego miejsca, jakie zajmowała, weszła na drugie i to z różnicą tylko jednego punktu. Indywidualnie zaś pchor. Adamski zajął pierwsze miejsce. Najpilniejszemi szermierzami w Szkole są: pchor. Niebron, Rolski, Wyżga, Wolski, Sosnowski, Drozd, Woźniak i t. d. Dużo pracy nad roz-

wojem szermierki położył jej instruktor st. sierż. Kuncewicz. Dla zachęcenia uczniów do uprawiania szermierki odbywają się corocznie w Szkole akademje szermiercze i zawody międzyszkolne, a zawodnicy nagradzani są przez komendanta Szkoły.

Sekcja tennisowa dysponuje dwoma kortami: betonowym i żwirowym. Posiada własne rakiety, piłki do użytku podchorążych, którzy czy to w godzinach sportu, czy też w wolnych chwilach mogą grywać. Poza tem wszyscy podchorążowie ogólnie obznajmiają się z przepisami i zasadami gry. Sekcja urządza sobie corocznie turniej wewnętrzny i zawody z miejscowemi klubami jak: Sekcja 61 pp., B. K. S. i t. d.

Klub sportowy łączy na terenie Szkoły wszystkie sekcje w jedną całość, otacza je opieką, stwarza warunki umożliwiające zaprawę i doskonalenie się w każdej dziedzinie i dlatego jego to jest zasługą, że ruch sportowy w Szkole pnie się systematycznie choć powoli wgórę i zawsze godnie Szkołę reprezentuje. Klub sportowy posiada swój zarząd, opierający swoją działalność na statucie. Prezesami zarządu klubu sportowego Szkoły od roku 1922 byli: kpt. Połomski, mjr. Załuska, mjr. Janczyni, płk. Jatelnicki i mjr. dypl. Pelc.



Wręczenie dyplomów absolwentom Szkoły w r. 1927.

Spółdzielczość w Szkole.

W ogólnym ruchu tworzenia się i kształtowania spółdzielczości wojskowej Szkoła bierze udział, organizując już w roku 1922 spółdzielnię własną, opartą na statucie ramowym, dostosowanym do wymogów życia szkolnego.

Mając na uwadze ideologję spółdzielczości ogólnej, oraz specjalnie ważne zadanie społeczno-wychowawcze spółdzielczości wojskowej, Komenda Szkoły darzyła od początku tą nową instytucję gorącem poparciem, dzięki któremu wzrastała ona na siłach i pobudzała zainteresowanie szerszego grona.

Z małego sklepiku, umieszczonego początkowo w jednym z lokali suterynowych, powstała w ciągu tych lat kilku instytucja poważna, posiadająca 3 sklepy i odpowiednio zorganizowany aparat techniczny, zdolny do przetwórczości i zaopatrywania członków w towar stanowiący pokaźny procent ich ogólnego zapotrzebowania jako spożywców.

Godnym podkreślenia jest fakt, że z trudnego okresu dewaluacji i późniejszej stabilizacji pieniądza polskiego wyszła spółdzielnia zwycięsko, nie mając nigdy bilansu ujemnego, choć w tym czasie dużo spółdzielni załamało się, a wiele z nich i do tej pory nie może wydźwignąć się na poziom, jaki łatwo osiągnąć może większość spółdzielni oddziałowych, przy należytem poparciu dowództwa i energicznej pracy zarządu i rady nadzorczej.

Korzyści z dobrze zorganizowanej i prowadzonej spółdzielni są wielkiej miary, gdyż prócz wyrabiania się jej członków na niwie pracy społeczno-wychowawczej i nabywania zdolności organizacyjnych, przez bezpośredni kontakt ze spółdzielnią i należenie do jej władz kierowniczych, jakiemi są zarządy i rady nadzorcze, osiąga się poważne korzyści materjalne, przez czynienie zakupów w instytucji własnej, która normalnie sprzedaje towar po cenach niższych niż rynkowe, a osiągane ze sprzedaży zyski nie idą do kieszeni jednostki, a wracają w formie procentów od udziałów i zwrotów od zakupów do konsumenta, który tą drogą zebrać może poważne oszczędności.

Spółdzielnia Szkoły przez cały czas swego istnienia wypłacała członkom procenty od udziałów wyższe od możliwych do uzyskania na terenie rynków prywatnych w warunkach najkorzystniejszych, przeznaczała poważne kwoty na 4% zwroty od zakupów, asygnowała sporo na cele kulturalno-oświatowe i społeczne (około 7 000 zł. rocznie) i mimo to zwiększała stale swój fundusz zasobowy.

Przy posiadanym kapitale udziałowym 13 000 zł. i zasobowym 17 000 zł. osiąga spółdzielnia obrót pół miljona zł. rocznie, i w ciągu ostatnich lat daje rocznie kilkunastutysiączne zyski czyste. Zatrudnia przeciętnie 20 pracowników stałych, zmniejszając przez to bezrobocie i mimo trwającej dziś trudnej sytuacji gospodarczej, rozwija nadal zakres swej działalności, dążąc do zaspakajania potrzeb swych członków w najszerszej mierze.

Stan swój obecny zawdzięcza spółdzielnia komendantowi Szkoły ppłk. dypl. Dr. Polniaszkowi, oraz poszczególnym członkom zarządów i rad nadzorczych a w szczególności por. Marynowskiemu, który jako długoletni prezes zarządu

i kierownik od początku powstania spółdzielni był bezpośrednią i owocną pracą z nią związany.

Działalność i stan spółdzielni szkolnej znajdowała zawsze swój wyraz w cały szeregu przychylnych opinij i pochwał w sprawozdaniach Związku Rewizyjnego i władz wojskowych, świadcząc, że wysiłek pracy i należyte pojęcie jej celów daje rezultaty pod każdym względem korzystne.

Jeśli się zważy, że dzisiejszy ogólny dorobek spółdzielni wojskowych sięga pokaźnej kwoty kilku miljonów kapitałów własnych, że asygnuje rocznie około jednego miljona zł. na cele kulturalno-oświatowe w wojsku, wyrównywując przez to skromne kredyty M. S. W. na ten cel do pokaźnej sumy, winno się nabrać wiary w dalszy jej rozwój i wspaniałą przyszłość, co uzyskać łatwo przy ogólnem zrozumieniu dalszej pracy nad dziełem o wielkiem znaczeniu dla dobra ogółu.

Szkoła w pracy społecznej.

Jeśli tworzący się obecnie typ oficera polskiego ma nawiązać łączność do tradycji dawnych oficerskich pokoleń, to oficer-obywatel, oficer-społecznik musi być tym nowoczesnym typem naszego oficera.

Przyjrzyjmy się kształtowaniu się psychologji oficera polskiego od czasu odrodzenia wojska polskiego w epoce stanisławowskiej.

Komendant Korpusu Kadetów, Adam Czartoryski, dbał nietylko o wiedzę wojskową i ogólną wychowanków, nietylko rozwijał w nich poczucie honoru i godności własnej, lecz także uczył kadetów obserwować przejawy życia społecznego tak w Polsce, jak i zagranicą, uczył dbać o to, by rozszerzyć grono obywateli gorliwych „o jej sławę, o powiększenie jej mocy wewnętrznej i poważania postronnego i o poprawę rządów jej w gatunku swym najgorszych".

Epopeja napoleońska stwarza również typ żołnierza-obywatela, który podobnie jak żołnierz Kościuszki — wnosił ze sobą reformy społeczne, obywatelskie traktowanie żołnierza i t. p.

Pewną przerwą w tej tradycji w czasach Królestwa Kongresowego — był system Ks. Konstantego, który poza placem musztry i regulaminem — niczego nie uznawał. Lecz tendencją jego było odciąć wojsko od społeczeństwa i stworzyć między niemi przepaść, a listopadowy czyn podchorążych był protestem przeciw demoralizowaniu duszy wojska polskiego. W okresie późniejszych powstań wytwarza się znowu typ oficera-społecznika i propagatora nowych idei społecznych. Działaczem społecznym i żołnierzem-obywatelem był również oficer formacyj ochotniczych czasu ostatniej wielkiej wojny, a zwłaszcza oficer oddziałów legjonowych.

Widzimy, że w przeszłości naszej, z wyjątkiem krótkiego okresu konstantynowskiego, oficer nigdy nie był kastowcem, lecz zawsze wyrazicielem najwznioślejszych dążeń najlepszej części społeczeństwa i był wrażliwy na najważniejsze przejawy życia narodu. Tradycja więc przekazała nam niejako typ

Zrzeszenie wychowanków i wychowawców Szkoły.

Dłuższy pobyt na ławie szkolnej nawiązuje między ludźmi nić żywej sympatji, ugruntowanej na wspólnych przeżyciach doli i niedoli uczniowskiego żywota, pozostawiając na długo w pamięci niezatarte wspomnienia wspólnych wysiłków, radości i trosk, uwieńczonych wreszcie osiągnięciem zamierzonego celu. Czas zaciera stopniowo wspomnienia, poczynając jednak od stron ciemnych, które nikną wreszcie zupełnie w cieniu przeszłości, znika kontrastowość obrazów, zaciera się wyrazistość; wspomnienia chwil jasnych koleżeńskiego życia trwają dłużej, występują tem silniej w perspektywie minionych lat, rodząc sentyment



Zjazd b. wychowanków Szkoły w r. 1929.

dla murów uczelni, niemych świadków tych przeżyć, by wreszcie, nieożywiane, ulec zkolei prawu zapomnienia.

W miarę wzrastania z biegiem lat liczby wychowanków i zmieniających się dość często wychowawców Szkoły, coraz częściej rzucano myśl zorganizowania samoobrony przed utratą tych dóbr moralnych, jakie dają wspomnienia chwil, spędzonych na ławie zasadniczej szkoły wojskowej, stworzenia instytucji, któraby, kultywując tradycje Szkoły, utrzymywała stały kontakt między byłymi wychowankami, przyczyniając się w ten sposób do zacieśnienia węzłów koleżeństwa, zadzierzgniętych w murach Szkoły i utrzymania duchowej łączności z kierunkiem ideowym Szkoły. Myśl ta znalazła żywy oddźwięk w ówczesnem gronie wychowawców z płk. Jatelnickim na czele, które przystąpiło do realizacji projektu, postanawiając zwołać w r. 1924 zjazd b. wychowanków i wychowawców Szkoły i przedłożyć mu konkretny projekt podobnej instytucji.

Zjazd odbył się 25. XI. 1924 r., przyjmując entuzjastycznie zreferowany przez majora Załuskę projekt stworzenia stowarzyszenia i uchwalając statut „Zrzeszenia b. wychowawców i wychowanków Oficerskiej Szkoły w Poznaniu, Wielkopolskiej Szkoły Podchorążych Piechoty, Oficerskiej Szkoły dla Podoficerów i Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy", zakreślający mu szerokie pole działania, oczywiście w miarę rozwoju i możności finansowych.

Zasadnicze postanowienia statutu brzmią:

§ 2. Zadaniem Towarzystwa jest ściślejsze zespolenie byłych i obecnych wychowanków i wychowawców Szkół na polu naukowo-wojskowem i samopomocy materjalnej.

§ 3. W zakres działania towarzystwa wchodzi:

1. Udzielanie pomocy pieniężnej wychowankom i wychowawcom Szkół w postaci stałych i doraźnych zapomóg pieniężnych na śluby, pogrzeby i t. p. (dodatku emerytalnego i stypendjów).
2. Założenie i utrzymanie pracowni doświadczalnej dla prac w dziedzinie wynalazków wojskowych.
3. Wydawanie pism perjodycznych i wydawnictw jednorazowych.
4. Udzielanie zapomóg wynalazcom wojskowym.
5. Urządzanie podróży naukowych tak w kraju jak i zagranicę dla wychowanków i wychowawców Szkół.
6. Założenie i utrzymanie bibljoteki i muzeum.
7. Urządzanie odczytów z wszelkich dziedzin wojskowości.
8. Udzielanie nagród pieniężnych za prace z dziedziny wiedzy wynalazków.

Do Zarządu ówczesnego wybrano: ppłk. Jatelnickiego Bolesława — przewodniczącym, mjr. Załuskę Jana, kpt. Skrzydlewskiego Józefa, por. Grussa Józefata por. Napierałę Jana.

Do Rady Nadzorczej Zrzeszenia weszli: płk. em. Dr. Sągajłło Edmund, mjr. S. G. Krogulski Edward, mjr. Młoszowski Teofil.

W roku 1926 wobec zmian personalnych na terenie Szkoły Zarząd zmienił się przez kooptację, desygnując por. Gierkę jako sekretarza, por. Matuszewskiego jako gospodarza i por. Rogozińskiego jako skarbnika.

W roku 1927 ustępują ze swych stanowisk, przechodząc na inne stanowiska służbowe przewodniczący Zarządu kmdt. Szkoły pułk. Jatelnicki Bolesław, jego zastępca ppułk. Załuska Jan i skarbnik por. Rogoziński Kazimierz; miejsca ich obejmują: nowy kmdt. Szkoły ppłk. dypl. Dr. Polniaszek Franciszek, jako przewodniczący, mjr. dypl. Pelc Stanisław, Dyrektor Nauk, jako zastępca i por. Szczepankiewicz, jako skarbnik.

W roku 1928 Zarząd zmienia swój częściowy skład wskutek odejścia zeń por. Gierki, por. Szczepankiewicza i por. Matuszewskiego; na ich miejsce w skład Zarządu wchodzą: kpt. Balwirczak Paweł, jako sekretarz; kpt. top. Rössler Józef, jako skarbnik; por. dypl. Wawrzkiewicz Jan, jako gospodarz.

Do Rady Nadzorczej Zrzeszenia wchodzą: mjr. Młoszowski Teofil — jako przewodniczący, mjr. Bochm, kpt. Kulwieć Andrzej — jako członkowie.

Jako zasadę przyjęto kompletowanie Zarządu Zrzeszenia z grona oficerów Szkoły by umożliwić Zrzeszeniu ciągłość i owocność pracy.

Szerokie horyzonty działania Zrzeszenia przewidziane statutem w początkach rozwoju towarzystwa siłą rzeczy muszą być ograniczone do możności,

na jakie pozwalają mu szczupłe fundusze, uzyskiwane drogą minimalnych oplat członkowskich powoli wzrastającej liczby zwolenników, poprzestając narazie na działalności ideowej, pomoc pieniężną dla członków ograniczając do wyjątkowych wypadków.

Pomimo jednak stałego skrępowania nikłością rozporządzalnych funduszów, Zrzeszenie spełnia swe główne zadania: podtrzymuje i krzewi tradycje Szkoły wśród byłych i obecnych wychowanków Szkoły drogą wydawania i rozsyłania perjodycznych biuletynów, urządzaniem odczytów i zjazdów koleżeńskich w okresach pięcioletnich (drugi zjazd odbył się 12. V. 1929 r.), tudzież biorąc czynny udział w akcji kulturalno-oświatowej na terenie Szkoły.

Skromny dotychczasowy dorobek działalności Zrzeszenia wyrażający się — wmurowaniem w dniu 16 lipca 1926 r. tablicy ku czci poległych wychowanków Szkoły, będącej żywym symbolem bohaterstwa byłych wychowanków i wzorem dla obecnych, oświetlanej we wszystkie dni świąteczne, otwarcie z inicjatywy prezesa zarządu p. pułk. dypl. Dr. Polniaszka muzeum szkolnego, czynny udział w dwukrotnem wydawnictwie Historji Szkoły, wreszcie zapomogi udzielone wdowom po zmarłych współkolegach — świadczy o celowości Zrzeszenia i rokuje mu, w miarę wzrostu w siły, dalszy pomyślny rozwój, w ramach statutu ku pożytkowi armji.



Święto Szkoły 1928 r. — msza polowa.

Jan Idzikowski [1]).

Towarzystwo Przyjaciół Szkoły Podchorążych w Bydgoszczy.

Młody Oficer Polski będzie się kształcił w Bydgoszczy!

Wieść tę przyniósł nadbrdziańskiemu grodowi rok 1920. Pamiętny rok zmagania się Narodu z nawałą wschodnią. Uwieńczony aureolą zwycięstw, żołnierz polski wraca z pola walki, wraca do pracy pokojowej, niemniej ciężkiej, a zato dla przyszłości kraju i jego granic odpowiedzialnej i ważnej. Do kierowania pracą tą powołany jest Oficer! Oficer-Polak, Oficer-obywatel! Takiego Oficera ma rok rocznie dać Polskiej Armji Bydgoszcz-Szkoła Podchorążych!



Wręczenie nagród prymusom Szkoły przez Tow. Przyjaciół Szkoły

Szkoła Podchorążych — chluba miasta...

Szkoła Podchorążych — chluba historji Narodu...

Szkoła Podchorążych — te gromkie słowa obiegają Bydgoszcz od lat dziesięciu, w wigilję każdej rocznicy Nocy Listopadowej w takt miarowych, i to jak miarowych, kroków maszerującej w blaskach capstrzykowych ogni piechoty, głębokiego stukotu kół armatnich baterji, lekkiego pobrzęku kopyt końskich szwadronu jazdy. Takt chwyta orkiestra i grzmi: „My pierwsza...", „Warszawianka", „Bartoszu, Bartoszu..." Tłumy przechodniów cisną się na krawędzie chodników, by spojrzeć w znieruchomiałe na komendę twarze, w błyskające dumą oczy. To my! Następcy Wysockich, Działyńskich i stu sześćdziesięciu kilku innych! Na Rynku stają w czworoboku, by uczcić żołnierskiem

[1]) Członek zarządu T-wa Przyj. Szkoły Podch. od chwili jego założenia.



Wycieczka Szkoły do Chełmna w r. 1928, zorganizowana przez Tow. Przyjaciół Szkoły

„Prezentuj broń" cienie bohaterów Powstania 1830 roku. „Jeszcze Polska nie zginęła..." uderza wielokrotnem echem w mury miasta. Tak, i nie zginie, póki „duch wielkich Polaków w Was, Podchorążowie, zarzewiem tlić będzie, by w ważnej chwili Naród płomieniem czynu i poświęcenia zapalić...".

Szkoła Podchorążych — to gmach szerokiemi sal szkolnych oknami błyszczący, przez najeźdźcę na chwałę wrażej przemocy postawiony, a przez Odrodzoną Ojczyznę polskiemu żołnierzowi na zdobycie wiedzy, hartu i rzemiosła wojennego oddany — na zdobycie szarży oficera polskiego!

Szkoła Podchorążych — to boisko pod lasem obramowane zwartem kołem głów, cieszących oczy sprawnem wykonaniem ćwiczeń fizycznych, szlachetną rywalizacją sportową, zaprawiających ciała i charaktery do trudów walki. To srebrzysty głos trąbki kawaleryjskiej, wzywający w szranki hipicznych zawodów.

Szkoła Podchorążych — to w wieczór rekreacji lub w dzień świąteczny zastępy dziarskiej młodzieży, błyszczącej srebrem kołnierzy, obszyć, to śmiejące się oczy i tryskające siłą i zdrowiem postacie. Spełnili w znoju całotygodniowy obowiązek twardej szkoły przyszłego oficera, idą spojrzeć w świat, szukać odpoczynku w życzliwych im murach miasta. To też wszystkie oblicza przechodniów, najbardziej obojętne, nieznane, najbardziej troską szarego życia codziennego w sobie skupione, na ich spotkanie podnoszą wzrok ku barwnym lampasom, mundurom, otokom, a w myśli szepczą: Szkoła Podchorążych!

Szkoła Podchorążych to liczne — grono wychowawców, nauczycieli, instruktorów, ojcowskiem sercem garnących młodzież do nauki, budzących w niej świadomość celów i obowiązków, kształcących umiejętność walki z nieprzyjacielem Ojczyzny i... samym sobą, przygotowujących przyszłych przewodników dla masy żołnierskiej w plutonie, kompanji, szwadronie czy baterji, a może... wyżej?! Pracują dla Szkoły, pamiętając o potrzebach miasta: odczyty, uniwersytet ludowy, harcerstwo, sport.

A te rewje, parady, święta narodowe, defilady: Szkoła Podchorążych z rozwiniętym sztandarem na czele wojska i społeczeństwa oddaje hołdy przeszłości Narodu, w obliczu Jego obecnych przedstawicieli.

Szkoła Podchorążych — to wielka cząstka... Nie. Część życia miasta Bydgoszczy! To też serce Bydgoszczy musiało drgnąć oddźwiękiem, dać ujście swej miłości i trosce i powstało Towarzystwo Przyjaciół Szkoły Podchorążych.



Wycieczka parostatkiem do Chełmna.

Jak zwykle garść ludzi dobrej woli, pobudzonych wprost fanatyczną energją czynu Ks. Profesora Ignacego Cyraskiego, z inicjatywy komendanta Szkoły, pułk. Bolesława Jatelnickiego, zwołuje w dniu 28 lutego 1923 r. do łaskawie użyczonego lokalu redakcyjnego „Gazety Bydgoskiej" pierwsze organizacyjne zebranie Towarzystwa. W kilka dni potem, 4 marca, w salonach Klubu Polskiego odbywa się wielkie i liczne zgromadzenie informacyjne przy współudziale przedstawicieli duchowieństwa, władz miejskich i państwowych, oraz najwybitniejszych obywatelek i obywateli Bydgoszczy. Poprzedzone gorącą odezwą wydrukowaną w miejscowej prasie pióra Ks. Prof. Cyraskiego „O łączności Społeczeństwa z Wojskiem", w której czytamy m. i. o konieczności współpracy nad wytworzeniem „najpiękniejszego typu oficera polskiego, godnego tradycyj dawnych skrzydlatych towarzyszy pancernych, onego złotego Rycerstwa Najjaśniejszej Rzplitej z czasów, gdy chadzała ona w blaskach potęgi i chwały" (patrz „Gaz. Bydg." z d. 17. 2. 1923). Przedłożony na zebraniu tem statut wzorowy już istniejących podobnych towarzystw przy innych szkołach wojskowych i gremjalne wstąpienie obecnych jako członków do Towa-

rzystwa stały się podstawą do ukonstytuowania się tej nowej placówki. Niezwłocznie wybrano pierwszą Radę, która następnie wyłoniła Zarząd w osobach: PP. Inż. Tadeusza Janickiego — prezesa, Ks. Prof. Cyraskiego — wiceprezesa I, Dyr. Marję Rogalską — wiceprezeskę II, Al. Gercdorfa — sekretarza, śp. Dra B. Szczepkowskiego — zast. sekr., Jana Idzikowskiego — skarbnika, Dyr. Stefańskiego — zast. skarbn. Poza tem do Rady T-wa weszli PP.: Bedernikowa, Jurkiewiczowa, Krzemińska, Red. Teskowa, Dyr. Celewicz, Radca Jurkiewicz, P. Kowalski, Prez. Krahl, Dyr. Rogalski, śp. Dr. Świtała i Dr. Wiecki. W dniu 14 marca odbyło się w kaplicy szkolnej nabożeństwo odprawione na intencję Towarzystwa z podniosłem kazaniem, jednego ze współinicjatorów, Ks. Proboszcza Wiktora Szyłkiewicza. Pierwszym celem, jaki sobie wytknięto, było ufundowanie Szkole sztandaru; dzięki niezmordowanym wysiłkom pań sekcji sztandarowej i energicznym zabiegom sekcji propagandowej z p. Nowicką-Górską na czele (zwerbowanie do 120 członków), oraz sekcji niestałych dochodów z p. Red. Teskową, już w dniu 8 lipca 1923 r. odbywa się uroczyste poświęcenie pięknego sztandaru szkolnego, który prezes Inż. Janicki wręczył obecnemu Gen. Skierskiemu, ten zkolei Komendantowi Szkoły p. Pułk. Jatelnickiemu, ten zaś przekazał go starszej kompanji szkolnej.

Poza tem Towarzystwo brało udział gremjalnie wzgl. przez swoich przedstawicieli w najrozmaitszych uroczystościach wewnętrznych Szkoły Podchorążych, urządzało szereg balów, herbatek towarzyskich itd. itd., starając się stale w miarę możności i środków iść po linji swoich zadań, zakreślonych statutem, oraz podyktowanych współżyciem społeczeństwa bydgoskiego z perłą polskich szkół wojskowych, jaką była, jest i, miejmy nadzieję, nadal będzie, nasza Szkoła Podchorążych. Niech na tem miejscu wolno nam będzie podziękować tak dawnemu, niezapomnianemu Jej Komendantowi, Panu Płk. Bolesławowi Jatelnickiemu, jak również obecnemu, już wieloletniemu Komendantowi, Panu dypl. podpułkownikowi D-rowi F. Polniaszkowi, za stałą współpracę.

A Bydgoszcz w stulecie największego i najkrwawszego w dziejach Narodu Powstania Listopadowego, wznieconego przez garstkę bohaterskich Podchorążych, niech stanie w jednym szeregu z naszemi dzisiejszemi spadkobiercami Ich Idei, niech nie setki, a tysiące obywatelek i obywateli garną się pod sztandar Towarzystwa Przyjaciół Szkoły Podchorążych w Bydgoszczy do pracy dla silnej

ARMJI POLSKIEJ,

dla jej przyszłych Oficerów ze

SZKOŁY PODCHORĄŻYCH.

Kronika działalności towarzystwa.

28. 2. 1923. Pierwsze zebranie organizacyjne.
4. 3. 1923. Zgromadzenie informacyjno-konstytucyjne i wybór pierwszej Rady T-wa z Prezesem Inż. T. Janickim na czele.
25. 3. 1923. Pierwszy Podwieczorek Artystyczny.
2. 5. 1923. Pierwszy Bal Reprezentacyjny w sali Hotelu pod Orłem.
28. 5. 1923. Uroczysty Obchód rocznicy niepodległości Gruzji z udziałem oficerów Gruzinów, kształcących się na specjalnym kursie przy Szkole Podchorążych.
30. 11. 1923. Odczyt X. Prof. Cyraskiego dla Szkoły o Komisji Edukacyjnej.
2. 3. 1924. Wieczornica muzyczna w Hotelu pod Orłem.
16. 3. 1924. Wielki Wieczór Artystyczny.
1. 4. 1924. Towarzystwo przyczynia się do sprawienia ekwipunku sportowego dla Koła Sportowego S. P.
7. 5. 1924. Doroczne Walne Zebranie T-wa. Ponowny wybór Inż. Janickiego na prezesa.
10. 5. 1924. Towarzystwo przyczynia się do budowy placu tennisowego na dziedzińcu Szkoły.
13. 5. 1924. Wycieczka specjalnym pociągiem Kolei Powiatowej do Koronowa. Zabawa w Grabinie (300 osób).
15. 6. 1924. Pożegnanie Dowódcy Dywizji Gen. Junga.
20. 6. 1924. Uchwalenie wysłania memorjału do Ministerstwa Spraw Wojskowych w sprawie groźnego zajęcia gmachu Szkoły na szpital miejski.
1. 9. 1924. Promocja na podporuczników. Wręczenie nagród T-wa 3 prymusom. P. Gen. Skierski dekoruje X. Prof. Cyraskiego złotym krzyżem zasługi za działalność na terenie Tow. Przyjac. Szkoły.
15. 10. 1924. Pożegnanie X. Prof. Cyraskiego udającego się na objęcie probostwa na Kresy północno-wschodnie.
8. 11. 1924. Wieczornica i bal z okazji Zjazdu b. Wychowanków Szkoły, urządzone staraniem Towarzystwa.
24. 3. 1925. Doroczne Walne Zebranie T-wa. Ponowny wybór na prezesa p. Inż. T. Janickiego.
6. 12. 1925. Pierwsza Uroczystość Św. Mikołaja.
22. 2. 1926. Złożenie urzędu przez dotychczasowego prezesa p. Inż. T. Janickiego i wybór nowego prezesa śp. Dra Idziego Świtałę.
11. 5. 1926. Doroczne Walne Zebranie T-wa. Wybór nowej Rady z prezesem śp. Mecenasem Stefanem Morawskim na czele.
15. 8. 1926. Uroczysta promocja na podporuczników. Wręczenie nagród T-wa 3 prymusom.
5. 12. 1926. Uroczystość Św. Mikołaja.
14. 3. 1927. Towarzystwo przyczynia się do sprawienia fisharmonji dla Kaplicy Szkoły.
15. 8. 1927. Uroczysta promocja na podporuczników. Wręczenie nagród T-wa 3 prymusom.
5. 11. 1927. Doroczne Walne Zebranie T-wa. Wybór nowej Rady z prezesem p. Prezyd. Rudolfem Krahlem na czele.
11. 12. 1927. Tradycyjna uroczystość Św. Mikołaja.
17. 5. 1928. Wspaniała wycieczka dwoma parostatkami Lloydu Bydgoskiego do Chełmna. Zwiedzanie pamiątek, bufety, zabawa (700 osób).
15. 8. 1928. Uroczysta promocja na podporuczników. Wręczenie nagród T-wa. Raut i Garden Party w ogrodzie szkolnym.
29. 10. 1928. Doroczne Walne Zebranie T-wa. Wybór nowej Rady z prezesem p. konsulem St. Rolbieskim.
8. 12. 1928. Tradycyjna uroczystość Św. Mikołaja.
14. 2. 1929. T-wo przyczynia się do zakupu instrumentów muzycznych dla orkiestry szkolnej.
6. 6. 1929. j. w.
10. 6. 1929. T-wo zakupuje szereg gier towarzyskich dla Świetlicy Szkoły.
30. 10. 1929. Nadzwyczajne Walne Zebranie Towarzystwa.

Wykaz oficerów, wykładowców, podoficerów i podchorążych Szkoły

w dniu 29 listopada 1930 r.

I. OBSADA OFICERÓW SZKOŁY

L. p.	Stopień	Nazwisko i imię	Funkcja
1.	ppłk. dypl.	Dr. Polniaszek Franciszek	Komendant Szkoły
2.	ks. prob.	Szyłkiewicz Wiktor	Kapelan
3.	mjr.	Żórawski Edward Tadeusz	p. o. Dyrektor Nauk
4.	mjr.	Boehm Stanisław	D-ca baonu szkolnego
5.	mjr.	Toroń Jan	Wykładowca nauki o broni
6.	kpt.	Nidecki Jan	Wykładowca języka pol.
7.	kpt. dypl.	Ulanicki Edward	Wykładowca taktyki
8.	kpt.	Drozd Józef II.	Wykładowca gazoznawstwa
9.	kpt.	Hrynkiewicz Wiktor	Wykładowca fortyfikacji
10.	rtm.	Jabłoński Witold II.	D-ca szwadronu szkolnego przydzielony na kurs próbny do W.S.W.
11.	kpt.	Kuś Kazimierz	p. o. D-ca baterji szkolnej
12.	kpt.	Balwirczak Paweł	D-ca 3-ciej kompanji szkol.
13.	kpt.	Woronicz-Hegedeusz Br.	Instruktor łączności
14.	kpt.	Rawicz Szczęsny	Instruktor-wychowawca
15.	kpt.	Olechowski Franciszek	D-ca 2-giej kompanji szkol.
16.	kpt.	Gniadek Wojciech Antoni	D-ca 1-szej kompanji szkol.
17.	kpt.	Pasierb Stanisław Franc.	Instruktor-wychowawca
18.	kpt.	Przedpełski Stefan Witold	Instruktor-wychowawca
19.	kpt.	Hildebrandt Józef	Instruktor-wychowawca
20.	kpt.	Bielczyk Leszek Jan	Instruktor-wychowawca
21.	rtm.	Białobłocki Włodzimierz	p. o. D-cy szwadronu szkol.
22.	kpt.	Gruda Adam	D-ca komp. administrac.
23.	rtm.	Linhardt Wacław	Instruktor-wychowawca
24.	kpt.	Napiórkowski Józef	Oficer administracyjno-materjałowy
25.	kpt.	Parczyński Józef Stan.	Instruktor wychowania fizycznego
26.	kpt. lek.	Dr. Suwiński Jerzy Zygm.	Lekarz Szkoły
27.	kpt.	Gintel Jan	Wykładowca historji wojen.
28.	kpt.	Dąbrowski Tadeusz IX	Instruktor-wychowawca

U w a g a: Na stanowisko Dyrektora Nauk został przydzielony z dniem 1. I. 1931 r. ppłk. dypl. Fronczek Władysław z W. S. W.; mjr. Żórawski Edward odejdzie z dniem 1. I. 1931 r. na stanowisko kwatermistrza Szkoły.

L. p.	Stopień	Nazwisko i imię	Funkcja
29.	kpt.	Rowiński Łucjan	Wykładowca terenoznawst.
30.	kpt.	Rössler Józef	Wykładowca terenoznawst.
31.	kpt. dypl.	Wawrzkiewicz Jan	Asystent wykładowcy taktyki i wykładowca organizacji sił zbrojnych
32.	por.	Korwin-Kossakowski Mik.	Adjutant Szkoły
33.	por.	Adamowski Stan. Winc.	Płatnik
34.	por.	Zaremba Felicjan	Wykładowca języka pol.
35.	por.	Piesowicz Stanisław	Instruktor wychowania fizycznego
36.	por.	Bartyński Bronisław	Instruktor wychowania fizycznego
37.	por.	Szawłowski Edw. Tymot.	Instruktor-wychowawca
38.	por.	Sępichowski Franciszek	Instruktor wychowania
39.	por.	Gwozdecki Bolesław	Oficer żywnościowy
40.	por.	Sokolinski Romuald	Instruktor-wychowawca, przydzielonyny do C. S. S.
41.	por.	Kozicki Eugenjusz	Instruktor-wychowawca
42.	por.	Niewiarowski Stanisław	Instruktor-wychowawca

II. OBSADA WYKŁADOWCÓW WOJSKOWYCH I CYWILNYCH SZKOŁY

L. p.	Stopień	Nazwisko i imię	Funkcja
1.	ppłk. lek. wet.	Mancewicz Wacław (nacz. lekarz garnizonu)	Wykładowca nauki o koniu
2.	mjr.	Rodewald (ze szkoły Podchorążych Artylerji, Toruń)	Wykładowca balistyki i budowy sprzętu
3.	ppłk. emer.	Korniłowicz Tadeusz	Wykładowca psychologji
4.	mjr. emer.	Młoszowski Teofil	Wykładowca fizyki
5.	kpt. emer.	Kulwieć Andrzej	Wykładowca historji
6.	kpt. emer.	Inlaender Tadeusz	Wykładowca spółdzielczości
7.	prof.	de Makay Jerzy	Wykładowca matematyki i chemji
8.	prof.	Żurawicz Aleksander	Wykładowca matematyki i chemji
9.	prof.	Zaleski Bronisław	Wykładowca przyrody
10.	prof.	Olejnik Antoni	Nauczyciel rysunków
11.	prof.	Lempe Aleksander	Wykładowca języka niemieckiego
12.	prof.	Kochański Władysław	Nauczyciel tańców

III. IMIENNY WYKAZ PODCHORĄŻYCH SZKOŁY.

Rocznik I.

A. Piechota. Burda Bronisław Zbigniew, Bigosiński Tomasz, Bieńkowski Józef, Beuth Bogdan, Błażejewski Jan, Brzozowski Franciszek, Chorążewicz Władysław, Chmielecki Józef, Domaszewski Feliks, Dub Piotr, Filar Andrzej, Glapiak Czesław, Gruszka Henryk, Gracz Jan, Hazler Tadeusz Bronisław, Jarzemski Leon, Krzyżak Mieczysław, Kramarz Mieczysław, Kołodziejski Wacław, Kuzio Zygmunt, Konopka Tadeusz Marjan, Korek Wiktor, Krzyżkowski Tadeusz, Kłosiński Mieczysław, Krasnodębski Ignacy Wiktor, Kaliszak Bronisław, Lew Feliks, Lis Edward Jan, Loster Kazimierz, Łyszczek Stanisław, Mikuła Juljan, Markiewicz Lucjan, Morkowski Edmund, Maziarz Wiktor, Musiał Wacław, Merjan Stanisław, Namysłowski Stanisław, Nowak Eugenjusz, Ochap Szczepan, Pieniążek Józef, Piorunkiewicz Edmund Stanisław, Pawłowski Franciszek, Ropek Gustaw, Rój Edmund, Smerczyński Józef Marjan, Sierzputowski Stanisław, Smolka Edward, Stanowski Andrzej, Stankiewicz Witold, Szydziak Stanisław, Steier Bernard, Suszycki Tadeusz Marjan, Samochwaleńko Zacharjasz, Stępień Teofil, Słomiński Stanisław, Uniśkiewicz Stanisław, Wawrzynowicz Henryk, Wołoszyn Wilhelm Tadeusz, Wojtek Ernest, Wagner Mieczysław, Wysocki Jan, Woźniak Emil, Wierzbicki Wacław, Zalewski Bolesław.

B. Kawalerja. Brudnicki Adam, Belina Bylina Tadeusz, Chromiańczuk Aleksander, Gorzyński Józef, Iwiński Sławomir, Jankowski Kazimierz, Jazdowski Oskar, Kamiński Jan, Kiersnowski Bogdan, Łapczyński Stanisław, Michalski Stanisław, Nitecki Antoni, Niewiarowski Mieczysław, Piszczek Wiktor, Pisch Jan, Radziwiłowicz Romuald, Rozmus Michał, Szmigiero Jan, Wołkowicz Roman, Wojcieszak Józef, Zieńczyk Aleksander.

C. Artylerja. Bukraba Władysław, Jagielski Jan, Ropek Jerzy, Kwaśnicki Aleksander, Chilkowicz Teodor, Nawrocik Stanisław, Olszewski Roman, Piech Stanisław, Pieczeńczyk Czesław, Romanowski Marjan, Romcio Stefan, Sobański Kazimierz, Wiśniewski Konstanty.



Podchorążowie piechoty I rocznika r. 1930

A. Piechota. Adamski Franciszek, Blajer Kazimierz, Bratkowski Bolesław, Baran Mieczysław, Bołtruczuk Szymon, Buczyński Zygmunt, Cygonek Paweł, Chwojnowski Władysław, Chalamoński Hieronim, Czarnecki Adam, Drozd Stanisław, Deska Juljan, Grochowski Czesław, Grabowski Władysław, Graclik Leopold, Grzegorzewski Stanisław, Głąb Władysław, Gilewicz Edward, Grużewski Stanisław, Jurałomski Józef, Jaworski Henryk, Kudło Lucjan, Kossakowski Wacław, Kuchto Jerzy, Kluska Wincenty, Kaszewski Józef, Możdżeń Henryk, Mędrzecki Zenon, Mirowski Łucjan, Meinhardt Mikołaj, Niezgoda Władysław, Olejarczyk Edward, Osimowicz Lucjan, Pompołowicz Władysław, Palczyński Stanisław, Pizarski Stanisław, Padlewski Zbigniew, Pawowicz Stanisław, Piekarz Józef, Radomski Józef, Roszko Władysław, Raszek Eugenjusz, Rusznica Stanisław, Rolewski Aleksander, Sadzikowski Józef, Sponder Stanisław, Szczechura Stanisław, Sońta Jan, Sobieraj Józef, Sądej Jan, Socha Stanisław, Słomski Antoni, Skrzydło Władysław, Siejak Aleksander, Sobczyk Antoni, Smyk Juljan, Tondero Stefan, Tomaszewski Aleksander, Tyczyński Ignacy, Walewski Juljan Walenty, Wojciechowski Jan, Wiewiórkowski Tadeusz, Wilhelm Jan, Weiss Józef, Woźniak Karol, Widzowski Marjan, Wiśniewski Władysław, Żyłowski Ludwik, Zawada Kazimierz, Zemoytel Jan, Zielenkiewicz Bolesław.



Podchorążowie piechoty II rocznika r. 1930.

B. Kawalerja. Barcicki Zygmunt, Cieplak Ignacy, Fijałkowski Jan, Górecki Stanisław, Jasiński Brunon, Kawecki Antoni, Krajewski Jan, Kantor Karol, Lindner Stanisław, Ładarew Paweł, Małachowski Zygmunt, Pruszyński Karol, Rawa Bolesław, Stoklass Wacław, Sztark Borys, Stesłowicz Marjan, Sielecki Juljusz, Suchorski Jarosław, Mazurak Edward.

C. Artylerja. Augustyn Bronisław, Dąbrowski Wincenty, Gutowski Mieczysław, Ignatowicz Mikołaj, Jasiewicz Stefan, Jobe Jan, Kowalski Jan, Kubicki Stanisław, Kozaka Piotr, Kiernożycki Stanisław, Małaszkiewicz Czesław, Piotrowski Władysław, Sobecki Stanisław, Sierakowski Stanisław, Wojciechowski Bronisław.

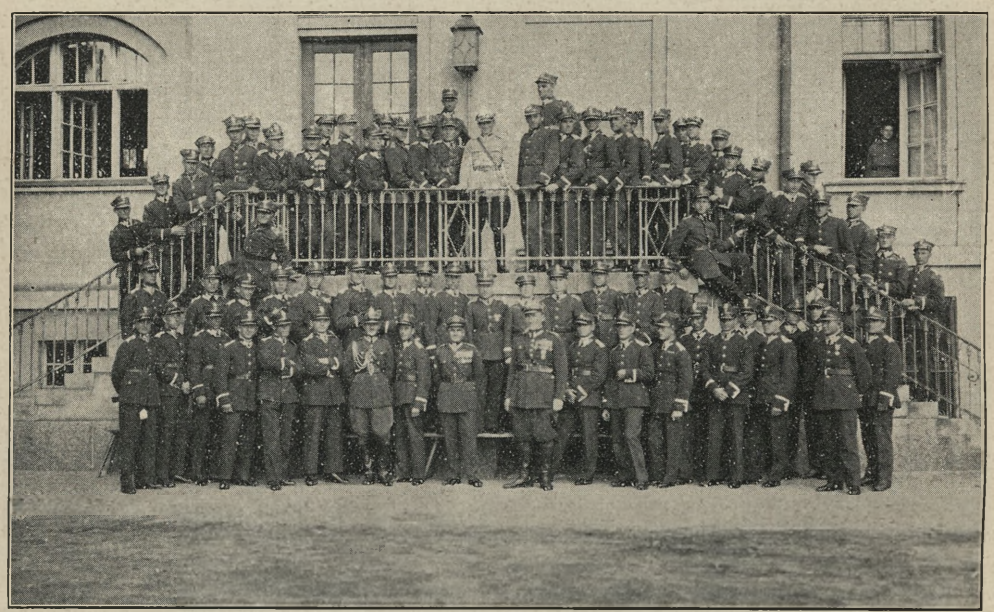


Podchorążowie kawalerji r. 1930.



Podchorążowie artylerji r. 1930.

A. Piechota. Bunata Sawa, Byczyk Stefan, Brzezicki Eligjusz, Buziuk Aleksander, Brzeziński Bronisław, Chojnacki Stanisław, Chudzicki Wacław, Czemeres Tadeusz, Dyankiewicz Ferdynand, Dąbrowski Stefan, Ehringer Zygmunt, Furmański Edmund, Filcek Franciszek, Gutowski Edward, Grajek Antoni, Hübner Jan, Hupałowski Zygmunt, Janik Jan, Kade Tadeusz, Krzemiński Józef, Krzan Władysław, Kudukis Romuald, Kowrygo Antoni, Kubiak Wacław, Kubiak Tadeusz, Kania Franciszek, Kołowrocki Tadeusz, Kucharczyk Michał, Kucharski Leon, Kurowski Edmund, Kohotek Józef, Kruczyński Wojciech, Leman Włodzimierz, Łącki Juljan, Madej Szczepan, Miodowski Feliks, Mojecki Józef, Małyszewicz Marceli, Michalski Franciszek, Michałowicz Jan, Młodożeniec Kazimierz, Maciejewicz Kazimierz, Oziębłowski Jan, Ostrowski Władysław, Packiewicz Konstanty, Pobidyński Józef, Polak Franciszek, Rendalski Józef, Raczykowski Antoni, Rychlewski Józef, Studziński Michał, Sitarz Franciszek, Sobczyński Józef, Szap-



Podchorążowie piechoty III rocznika r. 1930.

kowski Stanisław, Szczepański Feliks, Stepokura Władysław, Soleżyński Juljan, Swiercz Wiktor, Szymonowicz Włodzimierz, Słowiński Jan, Tabjan Adam, Udziela Władysław, Wójtowicz Karol, Wojciechowski Stefan, Wołoszyn Jerzy, Witkowski Kazimierz, Wojnarowski Jan, Wawrzecki Wacław, Werenicz Jan.

B. Kawalerja. Białoszewicz Włodzimierz, Bober Władysław, Goltz Gustaw, Karczewski Józef, Pawłowicz Bohdan, Rogatko Kazimierz, Radliński Stanisław, Sochacki Jan, Szabunia Franciszek, Wojtynia Tadeusz.

C. Artylerja. Babiński Stanisław, Banaszak Stefan, Brzeziński Józef, Dubiniewicz Bronisław, Duszczyński Franciszek, Gołdarz Jan, Konoplicki Jan, Kucharski Franciszek, Lehnert Józef, Prewysz-Kwinto Stanisław, Prus Chudecki Zbigniew, Stolarczyk Bronisław, Sierko Władysław, Stocki Michał, Schmidtke Jerzy, Zahorski Wiktor.

IV. IMIENNY WYKAZ PODOFICERÓW SZKOŁY.

Chor. Brem Jan, st. sierż. Tomalak Józef, st. sierż. Ledziński Tadeusz, st. sierż. Cierpiszewski Tomasz, st. sierż. Kończewicz Antoni, st. sierż. Śliwiński Konstanty, st. sierż. Dwornik Piotr, st. sierż. Tojdowski Tadeusz, st. sierż. Olejniczak Marjan, st. sierż. Stawniak Władysław, st. sierż. Olczak Feliks, st. sierż. Szwałek Władysław, st. sierż. Sujak Zenon, st. sierż. Gałka Józef, st. sierż. Pinczyński Józef, st. sierż. Dolaciński Ignacy, st. wachm. Kupstas Michał, st. m. wojsk. Wünsche Edward, st. m. wojsk. Szumiłowski Paweł, sierż. Nowacki Ignacy, sierż. Rzepka Franciszek, sierż. Kałkus Stanisław, sierż. Wojciechowski Stanisław, sierż. Palacz Wojciech, sierż. Barłożyk Maksymiljan, sierż. Funtowicz Józef, sierż. Ogiński Jan, sierż. Janiszewski Piotr, sierż. Walczak Antoni, wachm. Janik Wawrzyn, ogniom. Woźniak Franciszek, ogniom. Gocki Józef, plut. Majewski Władysław, plut. Bociek Michał, wachm. Grobelny Piotr, plut. Krakowski Antoni, mł. m. wojsk. Ruta Wacław.



Korpus podoficerów Szkoły r. 1930.

V. IMIENNY WYKAZ URZĘDNIKÓW CYWILNYCH SZKOŁY.

Chłopecka Jadwiga, maszynistka, Czapiński Bronisław, kancelista, Różnowski Edward, introligator, Klaus Aleksander, kreślarz, Naskrętówna Agnieszka, maszynistka, Jankowski Antoni, bibljotekarz, Szkaradek Ignacy, kancelista, Żmigrodzka Irena, kancelistka, Piotrowski Teodor, kancelista, Michalikowa Władysława, kancelistka, Hanuszanka Zofja, maszynistka, Letzelberger Roman, kancelista, Pecka Władysław, kancelista, Rutkowski Leon, rachmistrz.

CZĘŚĆ II.

Kapitan Andrzej Kulwieć.

Polska przed stu laty.

(Próba charakterystyki ducha epoki, ludzi i zdarzeń).

Z pamięcią o wielkich duchach Podchorążych przedwieku. Wszystkim wychowankom. Dawnej Szkoły Oficerskiej. I obecnej Szkoły Podchorążych w Bydgoszczy. Poświęcam

Andrzej Kulwieć, kapitan.

„Zapamiętajcie rok trzydziesty
Dzień 29 Listopada..."

P. Wysocki do podchorążych w „Nocy Listopadowej" Wyspiańskiego.

W okresie, gdy cała Polska stoi pod znakiem stuletniej rocznicy rewolucji listopadowej i wypadków z nią związanych, siłą rzeczy pamięć, umysł, uczucie — biegnie wstecz o wiek cały, ku czasom dziadów i pradziadów, świadków nieraz bardzo czynnych owego słynnego zatargu narodu polskiego jako całości z największym zaborcą — Rosją. Zatarg ten, jako wynik olbrzymich wiekowych przeciwieństw dziejowych, z rewolucji przeciw „własnemu królowi", przeradzający się w powstanie narodowe, a potem w regularną wojnę polsko-rosyjską 1831 roku — ma jeden punkt najgłówniejszy — Noc Listopadową. Ona to łączy w sobie wszystkie duchowe, kulturalne, polityczne i narodowe przyczyny i powody zatargu. Ona jest ogniskiem niecącem pożar po całej ziemi dawnego państwa polsko-litewskiego. Ona stworzyła późniejsze następstwa, niewolę narodu z jednej, ale też i pokrzepiające wspomnienia dni krwi i chwały z drugiej strony. Ona też od wieku jest przedmiotem głównym zainteresowania, zaciekawienia, badania i rozważania wśród swoich i obcych. Ona jest potężnym słupem granicznym w dziejach Polski porozbiorowej. Ją to też każe pamiętać i czcić szczególnie wielki bard i wieszcz narodowy, Stanisław Wyspiański.

Nauka, poezja i legenda ujęły też ze specjalną pieczą, czcią i uwagą datę 29 listopada 1830 r. Skupia się to zainteresowanie zaś wśród wielu działaczy

i uczestników epokowej chwili na grupie tych, co „zaczęli" — na podchorążych, i wodzu ich, podporuczniku Piotrze Wysockim.

I oto poprzez lat sto, z perspektywy wieku, owa skromna szkoła podchorążych piechoty Królestwa Polskiego Kongresowego urasta do rozmiarów olbrzymich. W tradycji czterech pokoleń narodu mało dawniej znane i rozumiane słowo „podchorąży" urasta do wyżyn symbolu największych ideałów ojczystych — poświęcenia w ofiarnej bezinteresowności, rycerskiej czujności, żołnierskiej wierności dla Sprawy Polskiej.

Stała się rzecz dziwna a wspaniała: szkoła wojskowa o ograniczonym programie, mająca urabiać młodzież na tępe, posłuszne, ślepe narzędzie najazdu — staje się źródłem ożywczem dla całego narodu, koncentruje w sobie, zresztą zupełnie nieświadomie, całą romantyczną wiarę w potrzebę orężnego czynu. I przy całym, jak dziś wiemy, braku należycie pogłębionej organizacji przygotowawczej, przy ogromie dorywczości, nieporadności, błędów, nieopatrznego zawadjactwa, a jednocześnie uporczywego zdecydowania, śmiałości i bezgranicznej pewności w poparcie całego narodu — młodzi ci bohaterowie ów czyn spełnili i za sobą społeczeństwo porwali, stwarzając fakt dokonany.

Zwyciężył najszlachetniejszy romantyzm czynu!

Stanął on wyżej od niecnego zaprzaństwa jednych, tchórzostwa drugich, gnuśności tych, karjerowiczostwa tamtych!

Tym czynem podchorążych naród stwierdzał, że chwyta znów stary sztandar walki — sztandar konfederatów barskich, powstańców Kościuszki, legjonistów Dąbrowskiego, żołnierzy świetnej epoki Księstwa Warszawskiego.

I cóż z tego, że na samym początku akcji ciż sami podchorążowie popełnili dużo błędów? Cóż z tego, że w tak zawsze rzadkiej, duchowej karności obywatelskiej, oddali oni kierownictwo w ręce nieodpowiednie? Cóż z tego, że sami, zmysłu samodzielnego i twórczego nie mając, wsiąkli niewidocznie w szeregi, nie wybijając się potem z reguły wcale? Cóż nawet z tego, że spaczone formy i istota powstania nie wydobyły z narodu maksymum siły do walki? Cóż wreszcie z tego, że sama wojna 1831 r. została przegrana, a „powstanie skończyło samobójstwem?" — Nic to jest w porównaniu z duchowo olbrzymiem zjawiskiem twórczego buntu przeciw przemocy; w porównaniu z rozbudzonem uczuciem patrjotyzmu i poświęcenia; w porównaniu z rzuceniem światu, który już o Polsce, jej sprawie i jej dziejowem powołaniu zapomniał, tych dwóch sztandarowych haseł: „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Za naszą i waszą wolność"; w porównaniu z okazanem silnem pragnieniem należenia do Zachodu Europy, wbrew intencjom moskiewskiego najeźdźcy, pragnącego uwiecznić swoje panowanie nad Wisłą. Cóż znaczy program obrony pseudo-konstytucji Królestwa Polskiego Kongresowego wobec wielkiej idei niepodległości i całości Polski?

Wszak wiadomo, że system rosyjski pozyskał dla Rosji pewną ilość Polaków wśród wojska i społeczeństwa cywilnego. Dużo było takich, co się z losem już pogodzili, korzyści już tylko osobistej szukając. Wszak programem

najazdu było, by w formalnej karności „wytresowane" szeregi polskie móc użyć w razie potrzeby przeciw polskiemu społeczeństwu. Wszak tu i owdzie chwiały się charaktery, mąciły się jasne drogi, zatracała się idea wolności, nic nie mająca wspólnego z jakąkolwiek bądź ugodą z najazdem.

Przed Polską stawały dwie drogi: albo iść w jarzmie zaborców, w służbie „starej Europy" zorganizowanej w „Świętem Przymierzu" — albo próbować odzyskać wolność za cenę nawet największych ofiar. Noc Listopadowa o wyborze drogi zadecydowała. Lecz bohaterska próba nie udała się.

A mimo to, a może właśnie dlatego „Gloria Victis".

Wielkiej Tradycji polskiej, poprzez wiek niewoli, nigdy nie mylący się instynkt narodu wkłada w usta serdecznego poety pieśniarza słowa — wizję:

„Tam — obacz — Podchorążych maszeruje szkoła...
Wysocki z szablą nagą u kolumny czoła,
...Jest wodzem Polski. Polskę prowadzi do bitwy..."

Tak jest. W tej Nocy Listopadowej skromny instruktor, podporucznik Piotr Wysocki, który nic wielkiego przedtem, ani potem nie stworzył — był wodzem Polski.

A Polska była w tym momencie — w szeregach Podchorążych...

I.

W pogodny dzień wrześniowy 1814 roku wjeżdżał do Wiednia, otoczony arcyksiążętami, świtą, rodziną i rozradowanym tłumem cesarz rosyjski, Aleksander I Pawłowicz, główny pogromca Napoleona, najwybitniejszy rzecznik koalicji i najbardziej decydujący czynnik w „starej Europie", która patrzyła mu w oczy i nazywała Agamemnonem, „królem królów". Przybywał na ów słynny kongres, najświetniejsze zgromadzenie monarchów i władców, jakie kiedykolwiek się odbyło, by wraz z innymi „uporządkować" Europę i... podzielić się spadkiem po Napoleonie.

Plany prac sięgały daleko. Miano wogóle cofnąć Europę o lat 25, zniszczyć olbrzymie dzieło nienawistnego Korsykanina, załatwić się z 30 miljonami byłych podwładnych wielkiego Cesarza Francuzów, zadecydować wreszcie o tych, co mu jedynie do ostatka wiernymi dotrwali w niedoli i nieszczęściu, ale z honorem — to jest o Polakach.

A witał w swej stolicy dostojnego gościa potomek tego, co ongiś dziękował w tych samych murach Sobieskiemu za uwolnienie swego Wiednia, państwa i chrześcijańskiego Zachodu od tureckiej nawały...

Kongres więc mógł się rozpocząć...

450 dyplomatów, 143 pełnomocników swych władców miało radzić, kręcić, szachrować, targować się zawzięcie. Trwać to miało szereg miesięcy, jakby uczestnicy przeczuwali, że wykuwają losy narodów i granice państw na lat sto... Aleksander przybywał pogodny i pewny siebie; rzucił już most zgody z Polakami, którzy mu zaufali, uwierzyli w jego plany, które nawet

zczasem lojalnie i z entuzjazmem uznali za swoje, by tem straszniej i boleśniej się rozczarować. A piękne i znaczące słowa padały z ust tego mocarza. Wszak najtęższe umysły w narodzie szły na ich lep. „Teraz mnie tylko zajmuje Polska" — mówił cesarz w przejeździe przez Polskę w Puławach, gdzie go rodzina Czartoryskich wspaniale gościła — „jadę na kongres, by dla niej pracować. Macie trzech wrogów: Austrję, Prusy i Rosję — a jednego przyjaciela — mnie. Szczęście Polski będzie moją nagrodą". Takie słowa słyszano i jednakowo je komentowano: oto jedyny władca, co teraz docenia znaczenie Polski, trzeba się przy nim skupić...

A Aleksander rzeczywiście myślał o rozwiązaniu sprawy polskiej, ale tylko i wyłącznie po linji polityki rosyjskiej. Miał w roku 1814 w rękach swych około $^{9}/_{10}$ ziem dawnej Polski. Chodziło mu o to, by utrzymać ich jak najwięcej na stałe, a wypełnić tem samem warunki legendarnego testamentu Piotra Wielkiego i Katarzyny, którzy zasadniczo traktowali niechętnie projekty podziału Polski — bo mieli plan daleko prostszy: przyłączyć całą Polskę do Rosji. To też właśnie interesy wielkiej Rosji pchały cara nad Wisłę i Wartę; posuwało to Rosję ku środkowi Europy; politycznie stawała się ona państwem środkowo-europejskiem; strategicznie szachowała Austrję i Prusy z nad Wisły w kierunku Wiednia i Berlina... Dlatego zwykle zmienny i chwiejny Aleksander dziwnie wytrwale i uporczywie bronił na Kongresie sprawy polskiej; sekundował mu dzielnie w najlepszej swej wierze książę Adam Czartoryski, marzący o zjednoczonej Polsce pod berłem Aleksandra i o jego mądrej i uczciwej słowiańskiej polityce...

A walka o Polskę w Wiedniu była zacięta. Sprawa polska i jej polityczno-państwowy wykładnik — Księstwo Warszawskie — było kością niezgody. Nikt Polski nie brał w obronę. Austrja i Prusy chciwie patrzyły na ziemie Księstwa, powstałego przecież z „ich" ziem... To też ciężko było o decyzję. Uprzyjemniano też sobie pracę owemi słynnemi zabawami, balami, maskaradami i kuligami, organizowanemi z wyszukaną gościnnością i hojnością przez dwór austrjacki, który wyczerpany ciągłemi wojnami, wydał na te przyjęcia do 30 miljonów guldenów. Wszak nawet były momenty, że groziła wojna z racji... Polski. Zażegnało ją wylądowanie na brzegach południowej Francji wracającego z wyspy Elby Napoleona, który w 1100 wiernych żołnierzy, a wśród nich 100 zgórą polskich szwoleżerów, tworzących ów nieśmiertelny szwadron Elby, szedł prawie bez wystrzału odzyskiwać stracone cesarstwo i tron. Szedł uwielbiany przez jednych, nienawidzony przez drugich, zamącił znów „spokój Europy", doszedł w triumfie do Paryża i znów był cesarzem Francuzów. Ten jedyny w dziejach świata, baśniowy prawie wypadek pogodził w Wiedniu zwaśnionych polityków. Armje koalicji miały pod Waterloo powalić już na zawsze „boga wojny", a w Wiedniu, jakby na urągowisko Polakom, w dniu dla nich pamiętnym 3 maja 1815 roku podpisano traktaty w sprawie polskiej. Nastąpił nowy rozbiór Polski, szósty zkolei, licząc traktat tylżycki 1807 r. za czwarty, a schönbruński 1809 r. za piąty. Było to ostateczne międzynarodowe potwierdzenie rozbioru Polski przez osiem państw: Anglję, Austrję, Francję, Hiszpanję, Portu-

galję, Prusy, Rosję i Szwecję. Był to wyraz woli Europy i postanowienie prawa międzynarodowego, które miało zaciążyć nad narodem polskim na przeciąg lat stu; t. zw. „Galicja" została przy dawnym „panu"; kolebka państwowości polskiej, ziemie poznańskie i pomorskie znowu wpadały w nienawistne jarzmo pruskie; $^4/_5$ Księstwa Warszawskiego miały stanowić owo Królestwo Polskie pod berłem każdorazowego cara Rosji, jako konstytucyjnego króla polskiego.

I gdy Prusy miały spokojnie, ale konsekwentnie i sprytnie germanizować ziemie zachodnie, gdy to samo, ale głupio i bezplanowo miała robić Austrja z „Galicją" — dla Królestwa Kongresowego miała nastać era pogodniejsza: życie konstytucyjne, oparte, jak się zdawało, na poszanowaniu prawa i nietykalności osobistej.

Karta konstytucyjna, osoba króla, senat, sejm, armja narodowa, administracja i język urzędowy polski — wszystko to miało gwarantować rozwój narodowy Polakom, a słowa Aleksandra, rzucane publicznie, budziły jak najlepsze nadzieje: „Starajcie się usposobić dla siebie przychylnie Konstantego i Rosjan, aby ułatwić połączenie z Litwą i Rusią, czego szczerze pragnę" głosił car. Il faut aux Russes éscamoter la Pologne", padało z ust przyszłego króla Polski. Niedotrzymanie żadnej z obietnic, żadnego niby z gwarantowanych praw, wytworzyć miało uczucie zawodu, rozgoryczenia, oburzenia i rozpaczy, czego rezultatem być miała noc listopadowa.

II.

Zaczęła więc swą egzystencję owa „kongresówka", początkowo jednak w warunkach i nastrojach zaufania ogółu w możliwość współżycia małego Królestwa Konstytucyjnego z ogromną absolutystyczną Rosją. Łudzono się więc w Polsce, natomiast wielu Rosjan, zazdroszcząc może Polakom swobód, przewidywało, że związek ten, tak nienaturalny, tak sztuczny, sklecony przez jednostkę, władcę absolutnego, ostać się długo nie może. I nie ostał się, mimo początkowo dobrej woli cara, mimo wysiłków księcia Adama, mimo dobrej woli narodu polskiego, wszystko, zdawało się, poświęcającego dla świętego spokoju.

Te dwa społeczeństwa — Rosja i Polska — była to para zbyt niedobrana. Wszystko je dzieliło, a nic nie łączyło.

Wszak Polska w r. 1815 — to kraj tętniący życiem, mający za sobą dużą drogę do postępu: i konfederację barską, wielką reformę szkolną Konarskiego, i nieśmiertelną Konstytucję 3 maja, i w jej obronie pozyskany, połyskujący na niejednej piersi rycerskiej, cudny krzyż Virtuti Militari, i Insurekcję Kościuszkowską z manifestem połanieckim, i zahartowane jak stal legjony Dąbrowskiego, który dopóty trwał na posterunku, aż przyszedł z bronią w ręku „z ziemi włoskiej do polskiej". Polska — to tęsknota umęczonego narodu do własnej państwowości; to świadectwo tej zdrowej dążności, złożone przed całą Europą w owej słynnej pracy nad organizowaniem Księstwa Warszawskiego, kiedy to w ciągu lat kilku wiarą, nadzieją i miłością narodu, pracą i wysiłkiem Józefa Poniatowskiego i starych lwów legjonowych Dąbrowskiego — staje

1812 r. zgórą 100 000 wojska, cyfra dotychczas nieznana w historji Polski — kiedy to obok wysiłku militarnego idzie praca codzienna, a kraj wyniszczony wojnami, dzięki wytrwałości i planowej pracy Stanisława Kostki Potockiego, zakwita siecią szkół elementarnych, otrzymawszy je w spadku po Prusach w 1807 r. — 147, a osiągnąwszy w 1814 r. niebywałą cyfrę 1 110. Toż to są fakty, stwierdzające ponad wszelką wątpliwość, że naród chciał i umiał żyć, chciał i umiał się rozwijać, chciał i umiał tych dążeń bronić.

Aleksander, mając tak wielkie plany na Polskę, wszystko robił, by ją sobie zjednać. Kokietował wojsko, magnatów, kobiety. Nie mógł więc na polu politycznem nie dać owej konstytucji tym, którzy ją przecież mieli w Księstwie Warszawskiem. Ale jako fantasta, był z gruntu samowładcą. Nie miał wcale poczucia konstytucjonalizmu. Skąd mógł je mieć? Przecież nie z tradycji, ani z otoczenia! To też w przystępie złego humoru wyrażał się że ,,dobrodziejstw konstytucyjnych nie uważa za niecofnione". Ustawa obowiązuje naród a nie jego. Uchylił się też z tej racji od osobnej koronacji i przysięgi — zostawił to następcom. Zachował więc wolną rękę...

To i różne inne objawy zaczęły budzić podejrzenie. Byt Królestwa zaczął się jakby pod złym znakiem. W czasie uroczystego ogłoszenia Konstytucji w dniu 24 grudnia 1815 r. solenne ,,Te Deum" zaintonował w prastarej katedrze św. Jana ks. biskup lubelski, Wojciech Skarszewski. Zły to był omen. Skarszewski, niepopularny ogólnie, był przez władze moskiewskie dobrze widziany; z punktu widzenia polskiego był to zaprzaniec i zdrajca. Wróg Konstytucji 3 Maja stanął gorliwie przy Targowicy, był nawet jej ,,podkanclerzym". Trafem uniknął szubienicy w Warszawie za insurekcji z rąk wzburzonego ludu. Taką postać miano nietakt wysunąć na pierwszy plan. Potem zrobiono go prymasem Królestwa Polskiego, którą to godność w Watykanie kreowano na skutek zręcznych zabiegów cara; Skarszewski wiernie płacił za zaufanie: on później obalił do spółki z całą duchową reakcją najkulturalniejszego Polaka tej epoki i najgorętszego patrjotę, Stanisława Kostkę Potockiego, ministra oświaty... Zawód był ogólny, gdy zobaczono po raz pierwszy nowy herb Królestwa: maleńkiego białego orzełka na piersiach dużego czarnego orła rosyjskiego. Mignęła przed społeczeństwem zła wizja owego ,,Związku trzech czarnych orłów" tak zgodnego i trwałego, gdy chodziło o walkę z Polską... Pominięcie przy nominacji na namiestnika ks. Adama Czartoryskiego już wskazywało na ciągłość polityki rosyjskiej. Ongiś babka Katarzyna nie dopuściła na tron polski ojca ks. Adama, generała ziem podolskich, — teraz wnuk Aleksander usuwał syna od wpływów; przyczyna jedna i ta sama. Obaj zbyt niebezpieczni, zbyt mądrzy i ruchliwi, zbyt gorliwie oddani krajowi. Zdradził więc Aleksander, swego przyjaciela z lat dziecinnych, ks. Adama Czartoryskiego. Snuł z nim niegdyś w Petersburgu plany liberalne uszczęśliwienia Polski, Rosji, ludzkości całej według zasad filozofów XVIII wieku. Zacnego ks. Adama usuwano w cień, nie był bowiem wygodnym. Ku ogólnemu zdumieniu namiestnikiem króla został gen. Józef Zajączek — figura podrzędna, polityk żaden, tęgi żołnierz-wykonawca, ale dowódca marny. Ongiś adjutant Ksawerego Branickiego, znany za Kościuszki

zwolennik radykalnych metod rewolucyjnych, przezwany „polskim jakobinem" — wróg Józefa Poniatowskiego, niechętny Kościuszce, zawsze krążył koło silniejszego. Za Księstwa trzymał się Napoleona, interesy kraju na bok odsuwając. Zazdrosny ten marny karjerowicz zasłynął ze wstrętnych słów w 1807 r.: „Cóż mi ta szelma ojczyzna dała? — wszystko mam od Napoleona". I oto dawny niefortunny dowódca z 1794 i 1809 r., obecnie wierny sługa cara-króla — zostawał wice-królem. Zasłynąć też miał zaraz brakiem charakteru. I znów słyszano z ust tego służalca zdanie: „Dzisiejsze miejsce winienem cesarzowi Aleksandrowi... Nie Konstytucji, lecz jego słuchać będę i co mi brat jego rozkaże — czynić będę..." Znalazł się i pozostał w Warszawie „pan senator Nowosilcow", delegowany pełnomocnik i pośrednik carski, przyszły kat młodzieży wileńskiej. Już urzędował groźny Wielki Książę Konstanty, naczelny wódz armji polskiej, zrażając sobie wszystkich prawych wojskowych, od Chłopickiego i Wielhorskiego — do młodych zapaleńców swą brutalnością, czczą formalistyką, poniewieraniem tradycji...

Zaiste objawy te mogły zacząć niepokoić więcej czujnych obywateli nowego Królestwa. Przedewszystkiem zaś nie przyłączył ów „król" Litwy i Rusi, wbrew niejednokrotnym obietnicom i zapewnieniom. Zczasem mówił o tem coraz rzadziej, wreszcie zamilkł. Zamilkł car wtenczas, gdy właśnie z Kresów Wschodnich, z Wilna i Krzemieńca, z owych Aten litewskich i wołyńskich szedł wielki zew na cały naród „czuj duch, wszystko dla sprawy ojczystej", gdy hasła filareckie „ojczyzna, nauka, cnota" unosiły młodzież

„w rajską dziedzinę ułudy,
kędy zapał tworzy cudy",

gdy młody Mickiewicz pisał „Grażynę", która stawiała kobiecie-Polce szczytny ideał poświęcenia dla sprawy narodowej... Przemówił car zaś znów później, ale jakżeż innym tonem. Gdy chodziło o ów proces młodzieży w Wilnie, o „zbrodnię stanu" — wysyła car z nieograniczonemi pełnomocnictwami Nowosilcowa z poleceniem ukarania młodych Polaków za szerzenie „nierozsądnej narodowości polskiej". Te słowa cara odsłoniły w całej nagości program już nie wskrzesiciela Królestwa Polskiego, ale zwykłego najeźdźcy. Tu już nie chodziło o oderwanie od Polski tych czy innych spornych ziem ruskich, nie o rozbiór Polski, czy o wojnę z nią; nawet nie chodziło o państwowość i tron polski — wszystko to już Polakom zabrano — teraz szło o zamach na duszę polską, na język ojczysty.

Żywotniejsza część narodu zrozumiała to, odczuła całą grozę chwili, skupiła się w sobie, przytaiła się „jako wąż wystygły", weszła w podziemia spisków i jęła powtarzać sobie słowa „Ody do Młodości" „Gwałt niech się gwałtem odciska".

III.

Czynniki rządowe rosyjskie i służalcze polskie, obserwując wzrastające usposobienie reakcyjne Aleksandra, dawały folgę swym tendencjom despotycznym i samowoli bezkarnej. Gwałty szły za gwałtami. Konstytucja stała

się strzępem papieru. Nietykalność osób, mieszkań — przestała istnieć. Więzienia przepełniły się setkami nieraz niewinnych ludzi. Szpiedzy dobrze wynagradzani wcisnęli się wszędzie: do wojska, gdzie ich ochraniał nikczemny generał Różniecki, do uniwersytetu, do szkół — nawet do domów prywatnych... Na „policję sekretną", polityczną, ubogi skarb polski płacił na ręce Nowosilcowa równie olbrzymią na ów czas sumę 180 000 zł.

W wojsku tyranja Wielkiego Księcia Konstantego doprowadziła do tego, iż na 1 500 oficerów około 200 podało się do dymisji, a szereg młodszych oficerów, zbeszczeszczonych na placu Saskim, życie sobie odebrało, strzelając do siebie w krzakach ogrodu saskiego; w ciągu pierwszych czterech lat istnienia Królestwa wiadomo o 49 samobójstwach oficerów; zasłużeni podoficerowie, starzy legjoniści i napoleończycy, poniewierani w swej też wysoko pojmowanej godności wojskowo-obywatelskiej — skakali w nurty Wisły. Ręki nikt na tyrana nie podniósł. „Królobójstwo" — było to pojęcie i obce i nieznane narodowi polskiemu. Normalne życie stawało się coraz bardziej nieznośnem. Zorjentowano się wreszcie, ile racji miało w sobie powiedzenie jednego z cudzoziemców: „Los Królestwa Polskiego — to los naczynia glinianego, uwiązanego przy żelaznym dzbanie".

Dzban żelazny był silny — to też gliniane naczynie pękało, aż pękło...

Lojalny początkowo, a złośliwie dowcipny Marcin Badeni mówił: „gdy nas chciano zjednać i pozyskać, to konstytucja była na stole, a bat pod stołem — teraz, gdy już nas mają w ręku — bat jest na stole, a konstytucja pod stołem".

Sejm, złożony przeważnie ze sfer zachowawczych, z ludzi starszych i spokojnych, długo politykował, łudził się, zwlekał, aż i tam zawrzało. Powstała ostra, choć legalna opozycja, na czele mająca ludzi czystych jak łza, marzycieli-liberałów, braci Wincentego i Bonawenturę Niemojowskich, wodzów t. zw. partji kaliskiej. Ci wnieśli ducha protestu przeciw nadużyciom.

Aleksander nie mógł zrozumieć, jak ktoś śmiał mu się sprzeciwiać, gotował ukaz o zniesieniu ustawy konstytucyjnej, aż go poseł angielski musiał wstrzymywać; zniósł jednem pociągnięciem pióra jawność obrad sejmowych; uwziął się też na Niemojowskich; to też Wincentego aresztowano, choć posła, i internowano na wsi w jego majątku.

Z coraz więc większym niepokojem patrzyli w przyszłość wybitni patrjoci jak: Czartoryski, Niemcewicz, Lelewel, Mochnacki. Ten ostatni pisze: „Historja Polski Kongresowej jest historją wykroczeń rządu przeciw ustawie konstytucyjnej... Car obrał drogę stopniowego zwijania ustawy i zamieniania Królestwa w część integralną Moskwy".

Gdy więc zawiodły obietnice przyłączenia Litwy i Rusi, gdzie życie polskie bujnie pulsowało, gdzie nad wyraz silnie wykuwano związek z rdzennie polskiemi ziemiami; gdy nadzieje na normalny rozwój życia narodowego malały nad Wisłą z dniem każdym, gdy nikt nie był pewien dziś, czy się jutro nie znajdzie w ponurem więzieniu karmelitów na Lesznie, gdy szpieg nawet w kościele śledzić potrafił „wolnego obywatela" Królestwa, gdy młodemu pokoleniu

starano się wybić z głowy i serca nietylko starą tradycję polską, ale czasy najnowsze: legjony, bohaterską epopeję napoleońską i liberalne Księstwo Warszawskie; gdy nasłane szeregi cenzorów paczyły prawdę, fałszowały historję, niszczyły każdą myśl wolną — myśl ta narodowa, nigdy niczem niezastraszona, — zeszła w podziemia i trwała. Historja spisków patrjotycznych owej doby daje nam potężny i wzruszający obraz łączności całego narodu bez względu na zabory. Niema żadnego poznańczyka, kongresowiaka, czy galicjanina tam, gdzie chodzi o świętą sprawę narodową. Organizacje spiskowe ogarnęły wkrótce wszystkie ziemie polskie.

Wielkopolska dała pierwszy szczytny przykład walki z zaborcami. Tu dogorywał i życie zakończył niezłomny, niestrudzony, niczem niezrażony, ranami okryty, bohater 100 bitew, nieśmiertelny w pamięci i uczuciach narodu, Jan Henryk Dąbrowski. Zaraz po kongresie rzucił hasło tajnych organizacyj, a konając w umiłowanej Winnogórze mówił w proroczem widzeniu do ukochanego adjutanta swego Ludwika Szczanieckiego: „myślcie o sobie, pamiętajcie o Sprawie i wierzcie, że „co nam obca przemoc wzięła, szablą odbierzemy". Hasło to podejmuje Szczaniecki, gen. Mielżyński i gen. Umiński. Powstaje w Poznańskiem tajny „Związek Kosynierów", który szerzy się szybko. Wkrótce spiskowcy ci łączą się z Królestwem. Tam już działa szereg patrjotów w sferach cywilnych i wojskowych. Specjalnie czynny był major Łukasiński i podpułkownik Prądzyński. Obwody spiskowe obejmują literalnie wszystkie ziemie polskie: Królestwo, W. Ks. Poznańskie, Galicję, Litwę, Wołyń, nawet ziemie nad Dnieprem i Dźwiną. Wszędzie są chętni i ofiarni, by służyć wspólnej sprawie. Niema słupów czy rowów granicznych, niema zakazów „Związku trzech czarnych orłów", niema różnych praw i bezprawi zaborców i okupantów, gdy chodzi o Polskę. To też nie skutkują zakazy, tropienia, więzienia. Jak grzyby po deszczu wyrastają tajne kluby: tu „Wolnych Polaków", tam „Towarzystwo Patrjotyczne", ówdzie „Związek Templarjuszów". Cel — zawsze jeden i ten sam: szykować się i być w pogotowiu na zew w obronie godności i wolności osobistej i narodowej, w obronie tradycji polskiej państwowej, w obronie programu Unji Lubelskiej, t. j. ziem Litwy i Rusi, w obronie świętego testamentu walki o niepodległość, przekazanego przez Kościuszkę, Poniatowskiego, Dąbrowskiego. — Trzy nazwiska, a jedna myśl przewodnia stają się coraz bardziej drogie narodowi, a specjalnie młodzieży dorastającej, gotowej do ofiar. A jedyny wykładnik tego umiłowania — to plan walki z przemocą.

„Mierz siły na zamiary,
Nie zamiar według sił"

woła Mickiewicz — romantyk rewolucjonista — ale wskazuje drogę długą i ciernistą, na której niema dość ofiary, wyrzeczenia się siebie, ukochanych, nawet życia. Jego „Konrad Wallenrod" rozpłomienia umysły i dusze, porusza najtwardszych i jest bezwarunkowo literacko-romantycznem podłożem „nocy listopadowej".

A inne przyczyny wybuchu rewolucyjnego?

Przedewszystkiem więc sam Aleksander. Znakomicie to ujmuje generał Ignacy Prądzyński w słowach: „Aleksander, tworząc Królestwo z konstytucją,

ten niedojrzały wyrostek jego długich filantropijnych zamysłów względem Polski — założył węgielny kamień do nowego powstania i uczynił je nieodzownem". A gdy wreszcie umarł ów „najchytrzejszy z Greków", ów „koronowany Hamlet" nie lepiej — ale gorzej poszły rzeczy za jego następcy Mikołaja. Bunt „dekabrystów" w samej Rosji, domagających się wolności, nieludzko stłumiony, dawał przedsmak rządów barbarzyńcy, nic nie mającego w sobie z kultury i obejścia się brata. Ani koronacja w Warszawie, ani przysięga „ze łzami w oczach" na Konstytucję, ani schlebianie wojsku, nie mogło już zmniejszyć wstrętu narodu do owego dziwnego związku z Rosją. Wytropienie „Towarzystwa Patrjotycznego", proces, skazanie przeczystego ofiarnika Sprawy Polskiej, Łukasińskiego na więzienie, w którem miał przebyć ten męczennik lat 40 — dokonało reszty. Naród w najlepszej swej części nie chciał dłużej tego sztucznego niejasnego położenia, nie chciał związku z Rosją, z jej dynastją, z jej systemem, z jej przeszłością, teraźniejszością, z jej niepewną, a tak w 100 lat później przerażającą przyszłością. Czekał już tylko na sposobność, by uderzyć w „czynów stal".

IV.

Nastrój niepewności, jakiegoś oczekiwania i naprężenia nie trwał długo. Naród od nowego władcy nie spodziewał się absolutnie niczego, a z sytuacją nie pogodził się. W stosunkach zaś europejskich zachodziły raz po raz wypadki stwierdzające, że despotyzm poszczególnych władców — reprezentujących z zasady jeden system tylko,— ostrą represję przeciw przejawom wolnościowym — budzi w narodach reakcję. Rozruchy w Hiszpanji, Portugalji, państwach włoskich, wskazywały, że gmach „Świętego Przymierza" trzeszczy w posadach. Aż wkońcu wybuch rewolucji lipcowej 1830 r. we Francji i zmiecenie z tronu dynastji Burbonów zdawały się zwiastować, iż zbliża się już koniec Starej Europy.

Ruch ten wywołał w Polsce łatwy do zrozumienia entuzjazm. Stara sympatja do Francji żyła zawsze przecież. Teraz potężniała. Wypadki rodziły nadzieję, że i nad Wisłą stosunki się zmienią. Zaniepokojenie zaś rządów despotycznych było poważne. Zaczęły się one znosić z sobą, by wszcząć akcję wspólną dla zaduszenia wrogich ruchów. Projektowaną akcję miano przyśpieszyć, gdy za Francją poszła Belgja, chwytając za broń przeciw ciemiężącym ten kraj rządom holenderskim. Car Mikołaj planował do spółki z Prusami wielką „karną" wyprawę zbrojną na „buntowniczą" Francję i Belgję. Ów „żandarm Europy" nie zawahał się wyznaczyć armji polskiej roli... przedniej straży. Dzięki stosunkom spiskowych organizacje tajne w mig dowiedziały się o tym niebywałym planie.

W narodzie zawrzało...

Polacy znieśli już wiele: i komedję konstytucyjną Aleksandra, i zawód najsłuszniejszych nadziei, i gwałty w wojsku nad młodzieżą — wszystko w myśli, by sytuacji nie utrudniać, by tem samem nie potrzebować rezygnować z ziem Litwy i Rusi, o których przyłączeniu myślano ciągle. Plan despoty moskiewskiego stawiał kres dalszej cierpliwości. Armja — ukochanie narodu — nie

może pójść gnieść wolności braterskiej Francji — tej Francji, o której w średniowieczu mówiono: „gesta Dei per Francos", która przez wieki jaśniała blaskiem cnoty rycerskiej, czy wartości kulturalnych, która za Rewolucji rzucała w świat słynną i olbrzymią w swej społecznej wartości „Deklarację Praw Człowieka i Obywatela", będącą postawą demokracji XIX wieku. Za sztandarami Napoleona, ufny w jego gwiazdę, niosącą, jak się zdawało, wolność Polsce, szedł tak niedawno cały naród polski — a dziś miałby żołnierz polski iść gnębić Francję? — Nigdy. Nie pójdzie... I nie poszedł... Bo naród się na to nie zgodził, bo w osobach spiskowców cywilnych i wojskowych chwycił za broń i 29 listopada 1830 r. położył kres dotychczasowemu stanowi niepewności.

Ruchy we Francji i Belgji, plany zaborców — przyśpieszają więc wybuch, są one tego wybuchu powodem.

A same czynniki powstania listopadowego?

Są dwa. Główne i ogromnie ważne. Pierwszy czynnik, dziejowo-polityczny, to stare dążenie polskiej racji stanu do rozszerzenia terytorjum maleńkiego Królestwa przez przyłączenie Litwy i Rusi. Rewolucja więc Listopadowa była wojną Polski z Rosją o ziemie za Niemnem i Bugiem. Drugi czynnik prawno-państwowy — walka o konstytucję, stale gwałconą, o ideę poniewieranej wolności, o swobodę spokojnego rozwoju narodowego. Kończył się 15-letni okres prób porozumienia polsko-rosyjskiego, w których Polacy stwierdzili kolosalny zasób i dobrej woli i nawet zaparcia się siebie; wyrzec się jednak nie mogli swej wielkiej Idei i najżywotniejszych interesów.

Zaczęła się więc rewolucja i owa wojna polsko-rosyjska, na którą patrzyła cała Europa, w której naród polski wykazał swą wielką gotowość do ofiar, a żołnierz okrył się nieśmiertelną chwałą, przekazując bohaterski swój czyn orężny następnym pokoleniom, jako niezniszczalny i niezaprzeczalny testament.

V.

29 listopada 1830 r. „kości zostały rzucone" przez Polskę. Płomień buntu, wzniecony przez garstkę „belwederczyków" i Szkołę Podchorążych miał objąć cały naród, cały kraj polski, bez różnicy zaborów, miał się szeroko rozlać po ziemiach Litwy i Białej Rusi. Rozpoczęła się walka na śmierć i życie dwóch narodów, dwóch kultur, dwóch ideologij państwowych — dwóch przeciwieństw. Od wyników jej zawisły losy nietylko Królestwa Kongresowego, tego serca narodu, lecz wszystkiej Polski, a co więcej — ziem ruskich za Bugiem i litewskich za Niemnem. Ziemie te od wieku XIV, od Gedymina i Kazimierza Wielkiego, były pozyskane w ciągu pokoleń albo całkowicie, albo w przeważnej części dla katolicyzmu lub Unji, dla zachodniej myśli, kultury i obyczaju, dla zachodniego rzymskiego pojęcia prawa i obowiązku państwa i jednostki, dla zachodnich zdobyczy konstytucyjnego życia i cywilizacji. Dążeniem swem na Zachód ku Wiśle i Warcie, ku Poznaniowi i Krakowu Rosja starała się wpływy te burzyć lub osłabiać. Zabrane te ziemie ogłoszono po rozbiorach przecież za wracające na łono matki ojczyzny Rosji. Na rozkaz carskiej poli-

tyki historycy rządowi, hojnie wynagradzani, fałszowali przeszłość tych nieszczęsnych ziem, nie będących może etnograficznie polskiemi, ale nigdy nie pragnących nad sobą jarzma wielkiego Księstwa czy carstwa moskiewskiego, wyrosłego zczasem, z krzywdą sąsiednich ludów i narodów, w wielką, zachłanną, bezwzględną, nienasyconą nigdy Rosję. Tragiczne dzieje rusyfikowanej Ukrainy, przezwanej niesłusznie Małorosją, czy losy Litwy, chcącej za wszelką cenę dzielić dole i niedole Korony — stwierdzały przez szereg pokoleń, iż wielka Idea Jagiellońska wydała owoce i że Zachód Europy kończył się dopiero gdzieś nad Dźwiną i Dnieprem, razem z ostatnim kościołem katolickim czy cerkiewką unicką, z ostatnim polskim dworkiem szlacheckim czy pałacem magnackim. To pojęcie tkwiło bardzo głęboko nawet u Rosjan. Gdy korpusy rosyjskie szły na Polskę w r. 1831, to podoficerowie mówili do żołnierzy po przejściu Dźwiny: „trzymać się karnie... Tu inni ludzie, tu nie Rosja".

W wojnie 1831 r. szło właśnie o ziemie Litwy i Rusi, gdzie naród polski widział swe dziejowe posłannictwo, swe naturalne wiekowe dążenia. Zdrowy instynkt narodu odgadywał linję prawdziwej drogi państwowej polskiej — linję tę, która dziś po wieku walk i zawodów, jest po dawnemu tak naturalną i prostą.

Królestwo więc Kongresowe, obejmujące zaledwie 127 tysięcy kilometrów kwadratowych o 4 200 000 ludności wystąpiło do walki z olbrzymią Rosją, mającą 20 miljonów kilometrów kwadratowych i 52 miljony ludności. Wierzono jednak i słusznie w Polsce, że nie ilość, lecz jakość stanowi, a Mickiewicz prawidłowo w „Pieśni Filaretów" wywodził grą słów, że: „jedność większa od dwóch" — mając na względzie pojęcie jedności duchowej narodu.

W całem państwie rosyjskiem, a w armji w szczególności, stosunki były wcale niewesołe, lub wręcz nieznośne. Armja ta, bierne i posłuszne narzędzie w rękach przeważnie mało utalentowanych wodzów, w połowie niemieckiego pochodzenia, bezideowo „żerujących na Rosji", była głównym przedmiotem troskliwości rządu; pochłaniała ona trzecią część sporego budżetu państwa, a bezwzględnym systemem rekrutacji wyczerpywała siły ludności, pokornej, cichej, potulnej, ale nie bezkrytycznej. Naówczas służba w wojsku rosyjskiem trwała długich lat 25, wśród warunków fatalnych pod względem higjeny, kwater, pożywienia, wymagań i żelaznej dyscypliny. Od żołnierza rosyjskiego, naogół tępego i zahukanego, wymagano bardzo wiele — dawano mu zaś materjalnie bardzo mało, duchowo i kulturalnie — nic. Umiano za to posługiwać się jego przysłowiową wytrwałością fizyczną; umiano zręcznie wyzyskać jego wielkie przywiązanie do religji, jak to było w roku 1812, przedstawiając Francuzów, jako „wysłańców djabła", w roku 1831 zaś jego nieskomplikowany patrjotyzm, tłumacząc mu, iż „Lachy" chcą zniszczyć „matuszkę Moskwę" i cara wziąć do niewoli.

W specjalnym tylko wypadku hojnie obdarzano żołnierza rosyjskiego: gdy szedł do trudnego ataku, pojono go obficie wódką, jak to było pod Grochowem, czy przy szturmie Warszawy. Zwykle zaś władza za najmniejsze przewinienie szafowała bez miłosierdzia karą cielesną; setki i tysiące pałek stosowano

często do niewinnych biedaków, „obrońców państwa". Naogół żołnierz w Rosji był mało ceniony przez wodzów jako człowiek. Wyjątki stanowią tacy dobrzy wodzowie, jak Suworow za Katarzyny i Pawła, Korniłow za wojny krymskiej 1855 r. lub Skobielew za wojny tureckiej 1878 r. Zwykle o konia więcej dbano, niż o człowieka, bo wszak w Rosji ludzi dużo, jak mówiono, to też straty w tem wojsku były nieraz olbrzymie. W ciągu 10 lat wojen napoleońskich, od Austerlitz r. 1805 do 1815 armja rosyjska, nie zawsze będąca na linji bojowej, straciła do 1 200 000 ludzi, z czego $^2/_3$ z chorób, niewygód, głodu i ran zaniedbanych. W tym to czasie wzięto na przestrzeniach państwa $1^1/_2$ miljona rekruta, ogałacając całe gubernje, nieraz w 60% z ludności męskiej. Pobór taki, w którym stosowano szeroko terror i bezwzględność, ale i protekcję wraz z przekupstwem, do rozpaczy doprowadzał ludność. Ale liczebnie armja musiała być zawsze silną, tak liczną „jak pruska i austrjacka razem wzięte" i na całej przestrzeni olbrzymiego państwa liczyła w r. 1831 do 800 000 ludzi, gotowych naogół do dużego wysiłku fizycznego, o małych potrzebach, o mniejszem jeszcze zrozumieniu celów wojny. Wartość bojowa tych karnych szeregów była jednakże, bezstronnie mówiąc, duża; czasem, jak naprzykład pod Grochowem, nawet pierwszorzędna. Niżsi oficerowie, osobiście odważni i dzielni w potrzebie, samodzielności i większej inteligencji nie wykazali żadnej. Dowództwo wyższe naogół bierne, nieznające warunków, nie doceniające przeciwnika, nieraz niezaradne, niedołężne i nieopatrzne — nie przejawiło wyższych talentów. Było to ono w tej wojnie przez swe braki mimowolnym sojusznikiem Polaków. Tragizm też wielki Polski polegał między innemi na tem, że nie umiano z reguły wyzyskiwać tej słabej strony rosyjskiej.

VI.

W obronie więc idei państwowej i godności narodowej chwyciła w r. 1830 za broń armja Królestwa, licząca w dniu 29 listopada 1830 r. w szeregach około 42 000 żołnierzy. Była to oczywiście liczba nad wszelki wyraz niedostateczna. Jakość natomiast tego wojska była wprost niezrównana. Ustaliło się w dziejach wojskowości zupełnie słusznie mniemanie, iż wojsko polskie 1831 r. było najlepszem w Europie, a tem samem w świecie. Najsurowiej przeprowadzone bezstronne badanie porównawcze z współczesnemi armjami burbońskiej Francji, metternichowskiej Austrji czy Prus Scharnhorsta z niewielką armją polską — daje tej ostatniej pierwszeństwo. Złożyło się na to kilka czynników: i natura Polaka, który wszak jest urodzonym żołnierzem i żywa naówczas wielka tradycja kościuszkowska, legjonowa i napoleońska — kształcąca ciało i duszę żołnierza-obywatela, obrońcy swego kraju i rodzinnego ogniska; i niezaprzeczalne postępy w wyszkoleniu i administracji wojska za czas 15 letnich rządów naczelnych Wielkiego Księcia Konstantego Pawłowicza. To też armja ta świetnie przeszła w 1831 r. próbę ogniową, zajaśniała cnotą wojskową i obywatelską w wysokim stopniu, czyniąc nieraz nadludzkie wprost wysiłki, by sprostać zadaniu i obronić wkońcu to, co, nie z jej winy, obronić się już nie dało. A Ona, ta mała armja o wielkim duchu, jedyna w narodzie spełniła bez szemrania swój obowiązek

twardy, ale wdzięczny, aż do końca będąc, jak owi starożytni Spartanie w Termopilach, tarczą ojczyzny przed natarciem wroga.

Przez lat sto swoi i obcy będą silić się na rzeczową czy przesadną krytykę wypadków 1830/31 r.; pod ciosami zarzutów, najcięższych oskarżeń, goryczy i żalu padną ówczesne „wielkości" — czy wodzów, jak Chłopicki, Skrzynecki, Krukowiecki, czy członków Rządu Narodowego, jak ks. Adam Czartoryski, Joachim Lelewel, czy posłowie zacni, a tak nieenergiczni, z rewolucyjnego Senatu i Sejmu — ale zarzut nie tknie żołnierza z powstania narodowego 1831 r., który z odmętu pożogi i klęski wyniósł nieskalaną część żołnierską, pozyskując sławę niezmierną.

Polityka obu „konstytucyjnych królów polskich", a carów rosyjskich, Aleksandra I i Mikołaja I w stosunku do armji polskiej polegała na trzech zasadach: 1. na największem spojeniu jej z armją rosyjską, 2. na największem oderwaniu jej od społeczeństwa i jego konstytucji, 3. na największem ograniczeniu jej rozrostu. Wyobrazicielem tej polityki rosyjskiej w armji polskiej stał się „carski brat", Wielki Książę Konstanty Pawłowicz. Pomocną mu w tej pracy była cała gromada oddanych mu wojskowych nietylko Rosjan, ale i, niestety, Polaków. To też Konstanty cały czas zabiega o ścisłe współżycie armji polskiej i oddziałów rosyjskich. W większych ćwiczeniach i manewrach obie armje razem biorą udział. Konstanty, dowodzący też korpusem „litewskim", często powołuje oddziały tego korpusu do współdziałania z Polakami. Wszystko się robi, by armję polską uzależnić od „króla" bezpośrednio, a odsuwać od społeczeństwa, konstytucyjnej kontroli sejmu czy rządu. Pożałowania godna jest w tych warunkach rola ministra wojny. Jest nim początkowo zacny i prawy generał Józef Wielhorski, stary żołnierz kościuszkowski i legjonowy, wielki rygorzysta a gorący Polak. Próbował on walczyć z tą polityką i samowolą W. Księcia, lecz, ostatecznie zrażony deptaniem przezeń praw konstytucji, podał się do dymisji, nie chcąc być tylko „malowanym ministrem, podpisującym wyłącznie rachunki na dostawę drzewa opałowego". Tego tylko czekał Konstanty. Innego ministra wojny już nie mianowano, natomiast urzędować zaczął „zastępca jego". Był nim Maurycy hr. Hauke, dobry żołnierz, nieustraszony obrońca Zamościa w 1813 r., ale charakter marny, służbista bezkrytyczny, zausznik Konstantego. Ta praca „wiecznego" zastępcy ma trwać aż do „nocy listopadowej" lat 13 — bo tak było najdogodniej dla polityki Petersburga. Ta też polityka wszystko robiła, by do naturalnego, a tak pożądanego przez Polaków rozrostu armji nie dopuścić.

Służba w wojsku polskiem trwała 10 lat, poczem wysłużeni albo wracali do domów, albo z własnej chęci pozostawali w szeregu, otrzymując pewne przywileje. Wracający „do cywila" wolni już byli na zawsze od wojska. Rekrut nowy wypełniał powstałe luki. Projektowana początkowo rezerwa i milicja, o której zorganizowanie usilnie zabiegano z polskiej strony, nie weszła w życie dla wyżej wymienionych względów politycznych. To też rezerwy, w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu, nie było wówczas i to zemściło się bardzo na armji w r. 1831. Szeregi zasilać trzeba było ochotnikami, nieznającemi służby, lub starymi wysłużonymi już żołnierzami. „Stara armja" z przed 1830 r. w bojach powoli stopniała i to też poważnie odbiło się na losach akcji wojennej.

Plany więc rosyjskie częściowo się udały. Natomiast oderwania armji od społeczeństwa Rosja nie przeprowadziła. Wojsko do 1830 r. było i pozostało polskiem w głębi duszy, za powstania zaś zasilone olbrzymim dopływem ochotników z Poznańskiego i Galicji, stało się ukochaniem narodu i jego jedyną bezcenną obroną. Od generała do ordynansa — każdy żołnierz był ze społeczeństwem związany sercem, krwią, przyjaźnią. Jaśniały twarze, gdzie się pokazał mundur polski. Jaki miły obraz harmonji armji ze społeczeństwem przedstawia nam ówczesny pamiętnikarz: „Kiedy pułk polski przechodził ulicami Warszawy, poprzedzony muzyką, która na marsz i takt kroku podwójnego wygrywała najmilsze i tyle popularne ludowi śpiewki, paręset malców ulicznych go poprzedzało, uformowane w sekcje lub plutony, z twarzą wesołą, uśmiechniętą, w ruchu swobodnym, dumnie i hardo przed siebie patrzących. I były to młode kadry przyszłych ochotników, wojaków naszych. Zatrzymywał się przechodzień, aby przypatrzeć się tym dzielnym hufcom, chociaż ten widok codziennie był powtarzany. Przed sztandarem, na którym świecił dziewięciowiekowy nasz orzeł biały, cywilny uchylał kapelusza, bo serce w nim rozgrzewało się na widok godła narodowego. W oknach kamienic błyszczały śnieżne twarze warszawianek i dzieci w rączęta klaskających. Dumnym był Polak z wojska narodowego. Barwny, zgrabny mundur wojskowy wszelkiej broni porywał oczy. Żołnierz cenił swój mundur mimo jego braków, zgodnych z ówczesną przesadną modą, panującą zresztą w całej Europie". Na prowincji garnizon był ośrodkiem życia kulturalnego i towarzyskiego. Zapraszano też wojskowych wszelkich stopni w gościnę zawsze i wszędzie. Żołnierz więc czuł, że jest u siebie, wśród swoich, życzliwych, boć to „ten temu brat, a ten temu swat"... W r. 1831 krwią swą stwierdził żołnierz polski, że wie, o co chodzi, wie kogo, czego i kogo broni. Więc walczył i ginął wtenczas w armji polskiej żołnierz-obywatel, prawy następca rycerzy z pod Raszyna, Smoleńska, Lipska, Saragossy czy Racławic. Zrośnięty z narodem, wcale inteligentny, uświadomiony żołnierz odczuwał mocno przez lat 15 system reprezentowany przez Wielkiego Księcia. Cenił wysiłki naczelnego wodza, zmierzające do usunięcia nadużyć, do porządku, sprawiedliwości; cenił jego pracę nad wyszkoleniem, dbałość o dobrą opinję wojska u Rosjan, u cara, u obcych; żołnierz z siebie wychodził, by na przeglądzie przed carem najlepiej się pokazać. Nie chodziło mu o „rubla na głowę", którego dostawał, ale o dobrze zrozumianą dumę narodową. Ale nie godził się na system gwałtów, zniewag, kary cielesnej, szpiegostwa — rzeczy tak obcej istotnej tradycji wojskowej polskiej, reprezentowanej chwalebnie przez Księcia Józefa Poniatowskiego. To też buntował się w duszy, zaciskał zęby, ale karnie trwał na stanowisku... do czasu. Konstanty igrał z ogniem i przegrał. Lecz, rzecz dziwna, Konstanty przez 15 lat pobytu w Polsce przywiązał się na swój sposób do niej trochę, a do armji polskiej najbardziej. Dbał też o nią do przesady, ćwiczył ją aż do niemożliwości, aż do utraty równowagi własnej, gdy na słynnych paradach na placu Saskim, sprawę guzika czy haftki traktował jak sprawę państwa... Dziwak to był wogóle w każdym calu. Każdą drobnostką się zajmował. Meldujących się u niego wojskowych oglądał od stóp do głów. Za najmniejsze uchybienie w mundurze żołnierza-szeregowca odpowiadał

dowódca dywizji nawet. To też, gdy żołnierz szedł się meldować, ubierano go 2—3 godziny, a oglądało go z 10 oficerów różnych stopni. Z początku w piechocie noszono czarne, bardzo obcisłe, kamasze sukienne. Lekarze uznali je za niewskazane i car Mikołaj je zniósł. Konstanty pisał, prosił, błagał, by zostało po dawnemu. A gdy nic nie pomogło, wyrzekł te charakterystyczne słowa: „To ciężko. Ja mu ustąpiłem tronu, a on nie chce mi ustąpić w sprawie spodni i kamaszy". Tron i kamasze w głowie jego były pojęciami równej wartości. Nierówny, despotyczny, depcący cudzy honor i ambicję, fantasta — nie mógł niczem Polakom imponować, nie umiał niczem zachęcić; serc nie pozyskał w Polsce, Mikołaja brakiem energji w wojnie zraził; upadł nieżałowany.

VII.

Ze wszystkich polskich wysiłków zbrojnych, zmierzających do odzyskania niepodległości, wojna 1831 r. przedstawia, z punktu widzenia wojskowego, największy interes. To też przebieg walki dwóch tak nierównych potęg budził u ludzi zawsze dużą ciekawość. Polska działa wtenczas zupełnie samodzielnie, najbardziej może samodzielnie w XIX wieku; błędy więc czy dodatnie strony jej wojskowej akcji stały się przedmiotem bardzo dokładnych i sumiennych badań swoich i obcych. Olbrzymi materjał historyczno-krytyczny, tyczący się tej najbardziej regularnej polskiej wojny powstańczej, daje dokładny obraz owego nieśmiertelnego czynu orężnego. Polityczno-wojenne tło powstania listopadowego uwypukla kilka wypadków najważniejszych, od których są uzależnione inne drugorzędne. Jest ich sześć: 1. Noc 29 listopada 1830 r.; 2. Uchwała 25 stycznia 1831 r. połączonych izb Sejmu i Senatu, detronizująca rodzinę Romanowów; 3. bitwa pod Grochowem 25 lutego; 4. bitwa pod Ostrołęką 26 maja; 5. rozruchy w Warszawie 15 sierpnia; 6. zdobycie Warszawy przez Rosjan 7 września.

Inicjatywa powstania wyszła, jak wiemy, od spiskowców cywilnych i wojskowych. Kilkunastu „studentów i literatów" ze sławnym później poetą-demokratą Sewerynem Goszczyńskim i 220 wychowanków Szkoły Podchorążych piechoty z ukochanym ich instruktorem, Piotrem Wysockim, na czele — dało hasło do walki. Za ich szczytnym płomiennym czynem poszła cała armja i ludność stolicy, opowiedział się cały kraj i naród. Wyjątki, ludzie obojętni na zapał i wysiłki narodu, potwierdzały jeszcze dobitniej konieczność i świętość sprawy powstania narodowego. Pierwsze chwile jego wydały w ręce spiskowców centrum kraju — Warszawę. Los jakby sprzyjał ruchowi. Aczkolwiek bowiem napad na Belweder, choć dobrze pomyślany, nie udał się i W. Książę ocalał, a spiskowcy nie rozbili pułków jazdy rosyjskiej w koszarach — ludność miasta jednak zaraz podała im rękę, opanowano szybko arsenał i z pomocą polskich oddziałów wojska utrzymano w posiadaniu większą część miasta wśród nieznanych walk z rosyjską załogą. Zaskoczony wypadkami Konstanty nie dorósł, z punktu widzenia rosyjskiej racji stanu, do zadania chwili i nie wykazał ani energji, ani inicjatywy, ani przytomności umysłu. Ograniczył się do zgromadzenia rosyjskich oddziałów i do obserwacji, uważając, że Polacy sami winni sprawę między sobą załatwić.

Ów czynny zwolennik haftek i guzików, stał się biernym świadkiem ruchu, który miał go pozbawić stanowiska, a Rosji przyczynić bardzo dużo kłopotów. Nie po raz pierwszy „zatracał się" Konstanty w stosunku do ludzi i wypadków. Jako zupełnie młody człowiek towarzyszył Suworowowi, temu, największemu wodzowi rosyjskiemu wszystkich czasów, w jego słynnej wyprawie do Włoch i Szwajcarji, spełniając potulnie dziwaczne nieraz rozkazy feldmarszałka. Pod Austerlitz w r. 1805 mógł być czemś więcej, jak biernym wykonawcą rozkazów austrjackiej Kwatery Głównej i w decydującej chwili męstwa wcale nie okazał. Po klęsce rosyjskiej pod Friedlandem doradzał porywczo pokój za wszelką cenę; to samo w pamiętnym 1812 r., gdy właśnie taktyka zwlekania i unikania decyzji ocaliła Rosję... W zgodzie więc był z samym sobą Wielki Książę w ową noc listopadową, nie zdusiwszy odrazu ruchu powstańczego, co mógłby nawet bez wielkiego trudu uczynić. Wypadki wartko potoczyły się naprzód. Powstańcy, osobiście ofiarni i bezinteresowni, szukali wodzów. Porywczo i orężnie rozprawiono się z tymi, którzy „nie wierząc w Polskę" uchylali się od kierownictwa... Bagnety podchorążych skrwawiły się krwią, niestety, polską... A wodza nie było i właściwie nie miało być... Ci, co to miano potem nosili, choć byli „powołani" — nie byli „wybrani". Tragedja narodowa polegała na tem, że gdy chciano i umiano słuchać, nie chciano i nie umiano rozkazywać wśród tych, co kierownictwo dzierżyli i odeń się uchylali.

Podchorążowie, spełniwszy swój wielki czyn dziejowy — powołania narodu do broni — zeszli z widowni wypadków i w wojnie pełnili wzorowo skromną rolę młodszych oficerów. Ster ruchu przeszedł do „starszych", zastraszonych wybuchem, chcących mniemane „zło" naprawić, najniepotrzebniej układających się z Konstantym i carem Mikołajem. Ten ostatni groził, żądał poddania się na łaskę i niełaskę, korespondował z rządem polskim, — ale ani jednego dnia nie tracił i zbierał wojska, rozumiejąc, że po tem, co zaszło, oręż już tylko rozstrzygnie. Był więc car więcej przewidującym, niż polscy mężowie stanu, myślący, że jakoś „rzecz się złoży". Odpowiedzialność za bałamuctwo i stratę drogocennego czasu ponoszą i cywilni politycy i generał Chłopicki, ongiś stary „lew napoleoński", bohater bojów legjonowych we Włoszech i w Hiszpanji, popularny w kraju dla swych ostrych zatargów z Konstantym. Jemu, zwycięzcy z pod Epili i Saragossy, pogromcy Kalabrji i Apulji, znającemu nawylot wielkie wartości wojskowej doktryny napoleońskiej — nie wolno było toczyć małostkowych sporów ze swem otoczeniem i z Sejmem, tracić czas na korespondencję z Petersburgiem, a przedewszystkiem odrzucać znakomite plany ofensywne, opracowane przez generałów Prądzyńskiego i Chrzanowskiego. Ów „dyktator" będący właściwie „kunktatorem" w złym stylu, wprost „bał się" Rosji, nie chciał jej „drażnić" — więc biernie patrzył, jak armja rosyjska spokojnie szła na Polskę. Rozentuzjazmowany naród oczekiwał czynów, dawał dyktatorowi moralny kredyt, śpiewał mazurka:

„Nasz Chłopicki wojak dzielny, śmiały,
Poprowadzi naszych zuchów do zwycięstw i chwały"

— a rzeczywistość wyglądała inaczej. — Nie wzięto do wojska 216 000 młodzieży w wieku poborowym w Królestwie i nie przemieszano ich ze „starem" wojskiem,

jak to zrobiono ze znakomitym skutkiem w wielkiej rewolucji francuskiej... Chłopicki nieżyczliwie patrzył na ochotników z Galicji i Poznańskiego, nazywając ich nawet „obcymi poddanymi", którzy utrudnialiby polityczne pertraktacje z carem... W takim nastroju kierujących czynników nie podjęto, mimo ogólnego entuzjazmu, tego wojskowo-organizacyjnego wysiłku, jakim się szczyciło Księstwo Warszawskie w r. 1812.

Choć wojsko i lud oddychały pragnieniem walki — inicjatywę strategiczną całkowicie pozostawiono Rosji. W Sejmie i w Senacie natomiast uczyniono krok śmiały, usuwający wszelką możliwość pokojowego załatwienia zatargu. Zapał ogólny, przygotowania Rosji, pismo Mikołaja, grożące zagubą Królestwa — wywołały słynne powiedzenie połączonych izb Sejmu i Senatu 25 stycznia, na którem jednogłośnie uchwalono, że Mikołaj i cała dynastja Romanowych utraciła prawa do korony polskiej... „Niema Mikołaja" — rozległo się po całej Polsce. Akt ten miał to następstwo, że car postanowił za wszelką cenę zgnieść „bunt"; on i jego następcy nigdy Polakom nie darowali tej zniewagi; uważali się nie za królów, lecz za carów Polski; wyłączyli od wszelkiej amnestji posłów, podpisanych na akcie; „obrażeni" carowie, bawiąc w Warszawie, nigdy nie mieszkali w Zamku Królewskim, jako symbolizującym majestat prawej korony polskiej...

W Polsce przed spodziewaną zaciekłą walką ograniczono się tylko do powołania żołnierzy wysłużonych i oficerów dymisjonowanych. Nowe pułki tworzono potem już prawie w ogniu bitew. W przeddzień bojów grochowskich stanęło w szeregach do 100 000 żołnierza, co nie odpowiadało grozie położenia. Zamiast iść na Litwę, zdecydowano się pod wpływem Chłopickiego, dać opór Rosjanom pod samemi murami Warszawy, wyrzekając się korzyści, jakie dać mogła ofensywa. To też pozwolono spokojnie zbliżyć się do Bugu 150 000 dobrego żołnierza liczącej armji rosyjskiej, pod dowództwem starego i ostrożnego Niemca w służbie rosyjskiej, feldmarszałka von Diebitsch. Ten przeszedł rzekę bez przeszkody w kilku miejscach i począł koncentrycznie zbliżać się ku Warszawie... A Polacy czekali... aż to ich zachowanie poczęło dziwić Rosjan. Myślał więc wódz rosyjski, że szybko się z „buntem" załatwi: uderzy, metodą Suworowa, na Pragę, weźmie ją jednym zamachem i na karnawał jeszcze znajdzie się w Warszawie. Polska jednak od czasów rozbiorów wzmocniła się znacznie — więc do tak rychłego zlikwidowania powstania nie doszło. Po szeregu drobnych starć, w których pod Dobrem i Kaluszynem znakomicie spisała się piechota polska, a pod Stoczkiem — jazda, doskonale prowadzona przez najlepszego kawalerzystę polskiego, gen. Dwernickiego, Rosjanie zbliżyli się pod Pragę. Tu czekała na polach Grochowa zgromadzona armja polska. Tu postanowiono zrobić „z polskich piersi Termopile". I tak się stało...

VIII.

Słynna, legendarna już niemal po 100 latach, walna bitwa pod Grochowem, rozpatrywana jest zwykle łącznie z drobniejszemi akcjami bojowemi, poprzedzającemi ją lub jednoczesnemi. 80 000 Rosjan dążyło ku równinie grochowskiej, przytykającej do bagien nadwiślańskich, szykując się do złamania potężnym

ciosem sił polskich, wzięcia jednym zamachem nieufortyfikowanej Pragi, zniszczenia lub opanowania jedynego na Wiśle mostu i tem zgniecenia oporu Polaków. Większość sił rosyjskich szła od strony Siedlec przez Wawerskie lasy, część mniejsza, omijając Modlin, zdążała od północy. Chłopicki, po zrzeczeniu się przezeń niefortunnej dyktatury, kierował armją polską w charakterze doradcy przy nominalnym naczelnym wodzu, którym był gen. Michał ks. Radziwiłł; ten dawny żołnierz napoleoński, ongiś adjutant księcia warszawskiego, czcigodnego Fryderyka Augusta Sprawiedliwego, króla saskiego, bohaterski obrońca Gdańska w 1813 r.; prawy i zacny Polak, nie miał jednak kwalifikacyj kierowniczych i polegał całkowicie na radach Chłopickiego. Ten ostatni rozporządzał 50 000 wojska na polach grochowskich.

Główna grupa rosyjska musiała stoczyć pod Wawrem z Polakami zawziętą walkę o wyjście z lasów na równinę. Mimo dwukrotnej przewagi nieprzyjaciel nie złamał polskich dywizyj, ale, poniósłszy ogromne straty, kontentować się musiał nieznacznym zyskiem terenu. Próba rosyjska owładnięcia nagłym atakiem olszynką, będącą kluczem pozycyj polskich, zakończyła się porażką wroga, który jednak stanął na równinie w obliczu Polaków.

Armja polska w tej sytuacji znajdowała się w środku w stosunku do wspomnianych obu grup rosyjskich. Miała więc korzyści t. zw. położenia centralnego, mogąc działać, jak to często robił Napoleon, skupionemi siłami na rozdzielonego przeciwnika. Mógł Chłopicki błyskawicznie uderzyć przewagą dużą na słabszą grupę wroga pod Białołęką i potem przeciwstawić się silniejszej pod samym Grochowem. Obawiał się tego poważnie von Diebitsch, z polska Dybiczem zwany. Niestety, Chłopicki nie wykorzystał tej sposobności i trwał w obronnej bierności. Obronną więc walkę tylko stoczono małemi siłami pod Białołęką przy dziwnie słabym nacisku Rosjan. Jednocześnie zaś zawrzała główna bitwa pod Grochowem. Rosjanie, ufni w przewagę liczebną, nie silili się na jakiś skombinowany manewr oskrzydlający. Celem ich taktycznym było teraz frontowem uderzeniem opanowanie olszyny. O nią stoczono ów sławny, homerycki zaiste, bój. Potężne ataki wroga, uderzającego nie całemi siłami, a poszczególnemi bataljonami, próbowały wydrzeć Polakom olszynę. W ogniu bitwy w Chłopickim odżył bohater, kierował bitwą znakomicie, zapał ogólny wojska udzielił się też temu zgorzkniałemu wodzowi. Pod jego ręką pułki polskie wprost wrosły w ziemię. Broniono każdego rowu, każdego krzaka, drzewa, czy kupy ziemi. Na nic się zdały wysiłki Rosjan, patrzących z podziwem na początkowo lekceważonych Polaków. Tu piechota polska chwałę niezmierną pozyskała. Tu pułk 8-my i 4-ty piechoty linjowej, tworzące ową „brygadę nad brygady" z mazurkiem Dąbrowskiego idące w śmiertelny bój, stwierdzały, że

„Polak w boju kiedy uparty
Staje odrazu starym żołnierzem".

Na te zmagania patrzyły się obie armje, ich wodzowie, ludność Warszawy, co na Pragę wyległa, członkowie Rządu Narodowego. Armja z narodem cudnie zespolona, tworzyła siłę, o którą rozbijały się oddziały Dybicza Zabałkańskiego. Przewaga nieprzyjaciela robiła jednak swoje. Olszyna przechodziła z rąk do rąk.

Ostateczny atak, mający przynieść Polakom zwycięstwo, nakazany przez Chłopickiego, nie powiódł się, skutkiem niesubordynacji niektórych ambitnych i zwalczających się wzajem dowódców i ciężkiej rany, jaką odniósł sam Chłopicki. Bitwa kończyła się obustronnem dużem wyczerpaniem, częściowem opanowaniem placu boju przez wroga. Polacy, w znakomitym porządku usuwając się na Pragę, zaimponowali przeciwnikowi do tego stopnia, że nie myślał on nawet o atakowaniu Pragi i mostu. W Olszynie grochowskiej i w bagnach nad Wisłą ugrzązł wielki rozmach ofensywny Rosjan, a owe „Polskie Termopile" spełniły swoje zadanie.

Chłopicki, okupując swą dzielnością i znakomitem kierownictwem, choć częściowo przynajmniej, winę bierności dotychczasowej — zszedł z widowni wojny. Ów dyktator „bojący się" Rosji, nie ufający polskiemu żołnierzowi, oddawał mu potem cześć najwyższą w ciągu całego swego dalszego prywatnego życia. „Nie miałem dosyć zaufania w wojsko nasze" — mówił do przyjaciół — „a ono w olszynie szło na bagnety tak, że można było wszystko pobić. A widzieliście regiment 20-ty? Chłopi z kosami stali w ogniu, jak stara gwardja francuska. Nie miałem wyobrażenia, żeby żołnierze, którzy jeszcze nie byli na wojnie, tak szli naprzód, jak nasi". Czyż mogła być w oczach tego znakomitego napoleończyka wyższa pochwała od porównania ze starą gwardją, której cała wroga koalicja przyznawała pierwszeństwo? Ten sam surowy, a prawy żołnierz później w starości rzekł do hr. Potockiego w Krakowie, patrząc smętnie na kopiec Kościuszki: „Może i ja mógłbym mieć taki sam pomnik, gdybym więcej miał wiary w Polskę i w jej żołnierza. Bez wiary działałem początkowo; uwierzyłem dopiero w olszynie grochowskiej, widząc niezachwiane szeregi czwartaków, tracących po 45% swego składu, a idących w bój o Polskę z dziecinną piosenką na ustach: „Uciekła mi przepióreczka w proso..."

W dziesięć minut potem padłem raniony..."

I wojskowe i polityczne i duchowe znaczenie ma bój grochowski. Stał się on krwawym i stalowym chrztem armji listopadowego powstania. Wieść o nim szła przez całą Polskę i Europę, budziła ospałych, rodziła „Warszawiankę" z jej hasłem:

„Leć nasz orle w górnym pędzie
Polsce, światu, sławie służ..."

IX.

Po Grochowie nastąpiła siłą rzeczy dłuższa przerwa w działaniach. Dybicz, zawiedziony w swych planach, znacznie osłabiony liczebnie, rozkwaterował wojsko, by doczekać wiosny. Na południu Królestwa, w odosobnieniu od głównej armji polskiej, działał zwycięzca pod Stoczką, Dwernicki, czyniąc poważną dywersję wrogowi po obu brzegach Wisły. Wyprawa jego na Wołyń źle pomyślana, nosiła cechy połowiczności. Miał generał podać rękę powstaniu za Bugiem. Instrukcje mu dano niejasne. Za mało miał wojska na działanie samodzielne, za dużo na partyzantkę. Ściągnął na siebie dużą przewagę wroga i naciskany

przezeń stoczył świetną bitwę pod Boremlem i przeszedł granicę austrjacką, zatracając sporą ilość tęgiego żołnierza. Po Chłopickim tymczasem na wodza naczelnego wybrano gen. Jana Skrzyneckiego, który pod Grochowem wykazał duże zasoby zimnej krwi, przytomności umysłu i osobistego męstwa. Grochów dał mu do ręki buławę wodza. Przyjął ją chciwie — choć do jej piastowania nie był zdolny. Wybór ten był ,,nieszczęsnym i zgubnym dla naszej sprawy, a dla samego Skrzyneckiego fatalnym". Skrzynecki, dobry zwykle wykonawca rozkazów, dzielny może dowódca brygady czy dywizji, jako wódz samodzielny, zawiódł na całej linji. Stan służby nowego wodza stwierdzał, iż od lat 24 był w szeregach, odznaczył się w słynnej bitwie pod Możajskiem, Borodinem 1812 r.; on to dowodził pod Arcis-sur-Aube w r. 1814 sławnym czworobokiem piechoty polskiej, w którym Napoleon schronił się przed śmiercią lub niewolą. Za Konstantego zdradzał dużą uległość nowym rządom. W spiskach udziału nie brał, nawet je potępiał; był legalnym poddanym ,,króla". 29 listopada chciał nawet iść z pomocą Wielkiemu Księciu. Gdyby w tym lojalnym zapale znalazł się na ulicach wśród podchorążych, padłby może pod ich bagnetami, jak inni... Był jednak zbyt ostrożnym i przezornym... W rewolucji szybko się przystosował do nastroju. Wypłynął więc zręcznie na widownię. Politykował, paktował, kłócił się z sejmem i rządem, wyniosłością odstręczał wybitnych generałów, bawił się w ,,Fabiusza Kunktatora", przyjmował deputacje, gdy trzeba było czynnie snuć plany. Pozował do portretu, przymierzał mundur galowy, czytał dniami całemi nadesłane gazety francuskie, szukając tam wzmianek o... sobie, dysputował z... kucharzem na temat obiadów — gdy trzeba było błyskawicznie działać. Udawał rzymskiego zwlekacza, a winien był być Hannibalem czy Czarnieckim. Genjalności nie można było odeń wymagać: chodziło tylko o rzetelny stosunek do ruchu. ,,Przyskrzynił" też Skrzynecki sprawę powstania gruntownie i beznadziejnie...

Czynnikiem, co budził wodza z drzemki, odrętwienia, niezdecydowania, był gen. Prądzyński. Ten ,,genjalny projektowicz", przedstawiający raz po raz znakomite plany, marnieje przy Skrzyneckim. Tu i ówdzie ledwo uda mu się ,,skłonić" wodza do działania, ,,wybłagać lub wyprosić" jakąś energiczną decyzję. Gdy Skrzynecki lojalnie współdziała z planami swego kwatermistrza, zwycięstwo idzie Polakom w ręce: tak jest w ofensywie wiosennej na szocie siedleckiej. Gdy wódz w toku akcji cofa się, zastraszony ,,zbytnią" energją i wysiłkiem, ma miejsce przegrana; tak jest z wyprawą na gwardje i z bitwą pod Ostrołęką. Rzadko kiedy współpraca wodza i szefa sztabu była tak wielkiem nieporozumieniem, jak wtenczas. Było to katastrofą — bo płacić za to miał całokształt sprawy polskiej. A naród wierzył, żołnierz milczał, lojalnie słuchał, ofiarnie ginął.

Plan wiosennej ofensywy polskiej polegał na zaskoczeniu Rosjan, zniesieniu ich rozdrobnionych oddziałów, rozmieszczonych wzdłuż szosy siedleckiej, zajęciu Siedlec i wejściu na tyły głównych sił Dybicza, zgrupowanych wtenczas nad Wisłą na wysokości Kozienic. Powodzenie było niewątpliwe pod warunkiem nader szybkiego działania. — Ruchy początkowe, w tym duchu poczęte, powodują rozbicie wroga pod Wawrem i Wielkim Dembem. Bitwy te wygrane w walce

czołowej przy znakomitej postawie piechoty i jazdy, rzucają popłoch na Rosjan. Szybka dalsza akcja mogła być dla nich katastrofą.

W walkach tych jednak, wygranych przez plan Prądzyńskiego i dzielność żołnierza, przy minimalnem współdziałaniu Wodza Naczelnego, wyczerpuje się szczupły zasób energji Skrzyneckiego, który zręcznie umie w stolicy przedstawić oba zwycięstwa jako swą wyłączną zasługę. Rozmach Polski utknął, drogi czas uchodził, Rosjanie odzyskali równowagę i zaczęli się wycofywać z niewygodnej sytuacji. Darmo do działania wzywał Prądzyński; Wódź Naczelny „trwał w bezczynności" pozwolił tylko Prądzyńskiemu z nieliczną grupą wojsk spróbować szczęścia w obejściu Rosjan koło Siedlec. Łaskawie obiecał sam współdziałać po szosie w kierunku na Siedlce. Zachęcony tem Prądzyński podejmuje swą jedyną w tej wojnie akcję samodzielną; ryzykownie zapuszcza się na tyły Rosjan; atakuje ich pod Iganiami, mając dwa razy mniejsze siły. Iganie to małe arcydzieło, bitwa pełna inicjatywy ze strony Polski, znakomitego kierowania trzema rodzajami broni, zgrania mądrego wodza i bohaterskiego żołnierza. Wdaje się w bitwę Prądzyński, pewien obiecanego współdziałania wodza naczelnego. Bitwa trwa, Polacy łamią wroga bagnetem i ogniem artylerji Bema, zbierającego tu pierwsze swoje laury, biorą też masę jeńców; Prądzyński więc sam ze swoją grupą odnosi zwycięstwo, a Skrzynecki nie przybył z pomocą, bo zwlekał i wypoczywał leniwie, a potem... zazdrościł Prądzyńskiemu i starał się umniejszyć jego sukces. Siedlce nie zostały wzięte, Dybicz nie był należycie niepokojony na tyłach swoich, Skrzynecki zaś się cofnął i zapadł znów w bierność. Na tem ruch ofensywny Polski się skończył. Minęła jeszcze jedna sposobność pobicia wroga. Wyglądało to wprost tak, że nie chciał tego Skrzynecki... Rosjanie zaś w tej akcji zdradzili zupełny brak przewidywania ruchliwości inicjatywy; to też ktoś dowcipny w stolicy Polski wyraził się: „Moskale wykazali całą dobrą wolę, by być pobitemi". A znakomity znawca tej wojny, poważny i bezstronny uczony rosyjski, generał Puzyrewskij, wydał o tej akcji naczelnego wodza polskiego druzgocący sąd: „Zachowanie się Skrzyneckiego w tym dniu urąga wszelkiej krytyce!" Po tej ofensywie każdy baczny obserwator mógł się utwierdzić w przekonaniu o nieudolności Skrzyneckiego i o tem, że wojna, prowadzona pod jego kierunkiem, prędzej czy później zakończy się klęską. Brak energji w rządzie narodowym, sprytne intrygi niedołężnego wodza, chcącego w pysze swej najdłużej buławę piastować, tudzież bierność sejmu nie sprowadziły zmian pożądanych i koniecznych.

Niewdzięcznością też nakarmiono igańskiego zwycięzcę, przemilczając o jego zasługach, choć kraj cały miał jego nazwisko na ustach; choć żołnierze go czcili jako wcielenie cnoty rycerskiej; choć go na pobojowisku igańskiem zarzucono szarfami zabitych oficerów rosyjskich, pod któremi się wprost uginał wraz z koniem; choć sam prezes Rządu Narodowego, książę Adam Czartoryski, żądał dla niego awansu...

Prywata, zazdrość, pycha zrażały i usuwały w cień cichych obrońców i rycerzy sprawy narodowej, zresztą nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni w dziejach Polski...

X.

„Wielkanocna", jak ją nazywano, ofensywa polska po szosie siedleckiej, aczkolwiek uwieńczona tylko połowicznemi i dorywczemi korzyściami, wykazała dobitnie, czego dokonać może energiczne i dzielne kierownictwo, spoczywające w tym wypadku niemal wyłącznie w rękach Prądzyńskiego, gdy ma do dyspozycji karne i patrjotyczne wojsko. To też sukcesy kwietniowe podniosły jeszcze entuzjazm w narodzie, zaniepokoiły zupełnie poważnie Rosjan, ściągnęły na Dybicza niełaskę cara. „Europa" zaś zdumiała i bacznie zaczęła się wsłuchiwać w huk dział nad Wisłą. Zagadano żywiej o Polsce w gabinetach mocarstw zachodnich, w parlamentach, w prasie... Zaczęto się znów interesować Polakami, wykreślonymi wszak lat temu 15 znów z liczby wolnych narodów... Zjawisko to, tak charakterystyczne dla polityki i nastrojów „Europy", miało się powtarzać zawsze, ilekroć Polacy przejawili siłę i podjęli „bunt" przeciw rozbiorom i potrójnej okupacji „trzech czarnych orłów"...

Skrzynecki zaś, jakby zaskoczony powodzeniem, utonął znowu w uporczywej bezczynności. Inicjatywa więc mogła w działaniach przejść do Rosjan. Przeszkadza temu jednak energja Prądzyńskiego „nie dającego spokoju" naczelnemu wodzowi. Podsuwa więc „kunktatorowi" niestrudzony kwatermistrz szereg planów, a śród nich znakomicie pomyślany projekt wyprawy na korpus gwardji rosyjskiej, rozłożony szeroko w ziemi łomżyńskiej. Wyborowe te oddziały świeżo nadeszły z głębi Rosji pod wodzą mało doświadczonego wielkiego księcia Michała. Ten „kwiat" wojska rosyjskiego przeznaczony był do triumfalnego wejścia do zdobytej Warszawy... Stała więc owa gwardja, oszczędzana troskliwie, na boku, w bardzo luźnej łączności z główną armją Dybicza, tkwiącą ciągle w okolicach Siedlec.

Projektował Prądzyński wycofać główne siły własne z szosy siedleckiej, zostawiając dla niepoznaki nieznaczne tylko oddziały, i szybkiemi marszami przerzucić je ku północy na gwardję.

Niespodziewany szybki manewr okrążający, moment zaskoczenia, otoczenie z trzech stron wielkiego księcia Michała — dawały zupełną prawie pewność zniszczenia owego odosobnionego korpusu. Szczera żołnierska dusza Prądzyńskiego śmiała się wprost do tej wyprawy i „nie spał i nie jadł z radości, że się to przecież musi teraz udać". Nawet, o dziwo, powiodło mu się „wydrzeć" Skrzyneckiemu zgodę na ten ruch. Decyzja zapada, rozkazy wydane, karne szeregi w tajemnicy opuszczają stanowiska, omijają Warszawę i posuwają się od Serocka trzema kolumnami wgórę Narwi i Bugu, biorąc udatnie, zgodnie z planem w pewnego rodzaju widły spokojnie obozującą gwardję. Dybicz nawet, zręcznie zmylony, nic jeszcze nie wie, ani nie przeczuwa. Jest to w tej wojnie jeden z nielicznych z polskiej strony wypadków posunięć wojskowych, dokonanych w całkowitej i ścisłej tajemnicy... Szanse więc powodzenia tem bardziej się zwiększają jeszcze przez to, że siły polskie, użyte w tej akcji, wyjątkowo znacznie przewyższają rosyjskie.

Ale nad Polską zawisł w tej ważkiej epoce zły los, uosobiony w postaci Skrzyneckiego, który, od czasu, jak został wodzem, wszędzie coś odkładał, zawsze gdzieś się spóźniał... Tak się też stało w owej ważnej chwili, gdy od szybkiego działania zależało dużej miary zwycięstwo, mogące mieć doniosłe, omal nie decydujące następstwa.

Coprawda, historja wojen nie zna wypadku, aby dzielny i śmiały szef sztabu prowadził słabego i lękliwego wodza do zwycięstwa. Obcą Skrzyneckiemu była myśl Napoleona, mówiącego: „Niepewność, działanie poomacku, półśrodki psują wszystko na wojnie!".

Nie rozumiał wódz polski słów swego wielkiego poprzednika, Józefa ks. Poniatowskiego, słusznie mniemającego, że „punktualność jest to dusza wojska; stąd pochodzi najwięcej strata lub wygrana!"...

Akcja więc polska rozwijała się początkowo pomyślnie przy opieszałej bierności przeciwnika. Gwardja rosyjska znalazła się nagle nieopatrznie w klamrze czy w podkowie polskiej. Połączenie zręcznym i zupełnie możliwym manewrem końców tej podkowy musiałoby doprowadzić do całkowitego zlikwidowania tych sił rosyjskich.

Działa w tym duchu Prądzyński i podwładni dowódcy; rozumieli to żołnierze w szeregach... Już nie na dnie, a na godziny obliczona była akcja!... „O jedną godzinę wcześniej, a bylibyśmy wzięli cały korpus Sackena" (jednego z dowódców gwardji) — pisze żałośnie, słynny później na emigracji, generał Władysław Zamoyski, do wuja swego Adama ks. Czartoryskiego. I tej właśnie jednej czy drugiej godziny miało Polakom zabraknąć, bo Skrzynecki się waha, „odkłada do jutra", „rozprawia" o sytuacji spokojnie przy smacznym obiedzie, zamiast „rozprawić się" z wrogiem. Drogi czas uchodził i „panicze petersburscy", jak ich z przekąsem w polskich szeregach nazywano, spostrzegli wreszcie, że są otoczeni. To też zaczęli się wycofywać forsownemi i trudnemi marszami ku wschodowi. Ale można ich jeszcze dopaść! Czuwa przecież Prądzyński! Kwatera główna polska stoi we wsi Troszynie, gnieździe zacnego, Ojczyźnie oddanego rodu Troszyńskich. Tam Prądzyński wynudził i wydobył korkociągiem z naczelnego wodza „zgodę" na bitwę na dzień następny. Atak polski miał nastąpić w chwili, gdy Rosjanie już będą w pełnym odwrotowym ruchu. Wieczorem, jak na ironję dziejową, „podzielono się pracą": Prądzyński z dzielnym majorem Kruszewskim poszli przygotować rozkazy, a Skrzynecki po kolacji poszedł... spokojnie spać. I gdy rozkazy są gotowe, gdy oficerowie ordynansowi czekają, by je rozwieźć, Prądzyński budzić musi wodza, by podpisał rozkazy. Zgodził się już „kunktator" na wszystko, już „niespokojny duch" wychodzi radosny, ale niestety, padają słowa złowieszcze: „wróć się... wszakże to niema w tem nic pilnego! nie posyłaj tego rozkazu! jutro się przecież namyślimy..." Nastąpiła gwałtowna scena: przypieczętowała ona los wyprawy na gwardję.

A wiemy dobrze z cennych kart historji własnej i obcej, jak poczynali sobie w takich chwilach wielcy i dzielni wodzowie:

Hannibal zapadł na zdrowiu i stracił oko, nocując tygodniami w błocie pospołu z żołnierzami.

Aleksander Macedoński szedł w boju na przodzie dla przykładu i rany odnosił.

Cezar „był w boju pierwszym, w odwrocie ostatnim", ostatni też szedł spać, nieraz na gołej ziemi; pierwszy wstawał, wiedział wszystko, wyzyskał wszystko, więc i pobijał wszystkich.

Napoleon 5 dni nie spał, ale rozbił Austrjaków w bojach o Mantuę; 8 dni mókł i marzł, ale zagarniał całe armje „cesarskich dzieci" pod Ulmem.

Bohaterski ks. Jeremi Wiśniowiecki umarł w sile wieku z trudów wojennych.

Słynny Stefan Czarniecki „dwa miesiące z konia nie zsiadał", gromiąc Szwedów.

Henrykowi Dąbrowskiemu „szabla przyrosła do dłoni" w legjonach pod Tczewem i Gdańskiem.

Od tych wojowników nikt nie „wynudzał" czy „wypraszał" decyzyj, bo je mieli w głowie i sercu. Spoczywają też oni w Panteonie sławy nieśmiertelnej. Pod kopułą Pałacu Inwalidów w Paryżu do grobu Napoleona pielgrzymuje „cały świat". Polak zaś z uczuciem żalu i goryczy mija piękny, a tak niezasłużony pomnik Skrzyneckiego w kościele ks. dominikanów w Krakowie! W modrzewiowym dworku troszyńskim zdeklarowała się niesława Skrzyneckiego, zdecydowany został los kampanji, szybko idącej ku ostrołęckiemu przesileniu.

Gwardja wymknęła się, uszła i ocalała; weszła też potem we wrześniu do Warszawy. Gonił ją Skrzynecki, ale wówczas, gdy już dogonić nie mógł. Męczył tylko śmiertelnie w upalne dnie długiemi, bezowocnemi marszami rozczarowane i zniechęcone szeregi. Doszli w tej „pogoni" Polacy aż do Tykocina nad Narwią, stanowiącą w tem miejscu granicę Królestwa. Tu był kres szalonego marszu. Urządzono nabożeństwo polowe na rynku tykocińskim. Zbieg okoliczności sprawił, iż stał tam i stoi na środku pomnik Stefana Czarnieckiego. Ołtarz polowy ustawiono więc pod pomnikiem tego, którego życie dla Polski było wszak „trudem trudów", który „nie z soli ani roli, ale z tego co go boli wyrósł"... Słuchał zaś mszy polowej owej naczelny wódz polski, będący ku klęsce Polski, smutnem skromnego hetmana przeciwieństwem.

W tym właśnie momencie odebrał Skrzynecki wieść,że Dybicz, spostrzegłszy się wreszcie, że wojsko polskie „wykradło się" mu zręcznie z szosy siedleckiej, zaniepokojony o gwardję, szedł im z całą swą siłą na pomoc, przecinając już linje komunikacyjne Polaków... Skrzynecki zarządził szybki odwrót. Nic mu już wtenczas nie pozostawało innego. Szedł bezwiednie z zawiedzioną, zmęczoną, ale karną jeszcze armją ku Ostrołęce, która miała być grobem wszelkich ofensywnych zamiarów polskich, która miała zakończyć ów tragiczny „menuet", tańczony z Dybiczem przez Skrzyneckiego.

Trzydniowy odwrót z Tykocina wyczerpał wojsko bardzo. „Dnia 23 i 24 maja maszerowaliśmy ciągle z pośpiechem wśród upału, dróg piaszczystych, przy braku żywności i bez paszy dla koni. Armja upadała pod nadmiarem trudów i niedostatku, ale moralnie dobre usposobienie utrzymywało się jeszcze" — pisze w swych pamiętnikach generał Kruszewski.

Jednocześnie Dybicz szybko szedł od południa od Bugu i, połączywszy się z gwardjami, naciskał na Polaków. To skłoniło Skrzyneckiego do skierowania armji ku Ostrołęce, by tam przejść Narew i, tem samem, rzeką odgrodzić się od wroga. Mniemał naiwnie wódz polski, iż będzie bezpieczny. Większość wojska przeszła rzekę i w zupełnem poczuciu bezpieczeństwa rozłożyła się obozem, zażywając dobrze zasłużonego odpoczynku.

Tymczasem silny oddział polski, pozostawiony najzupełniej niepotrzebnie z drugiej strony rzeki pod miastem, został nagle potężnie zaatakowany przez przygniatającą przewagę Rosjan: to Dybicz dogonił Polaków i odrazu uderzył całą swą armją. Cofnęli się wśród ciężkiej walki Polacy do swoich przez mosty, których niestety nie zdołano zniszczyć... W tych wstępnych walkach zasłynął znów ów sławny „pułk czwarty", odcięty niemal zupełnie, torujący sobie bagnetem drogę; niektórzy z „czwartaków" skakali do Narwi, przenosząc śmierć w jej falach nad niewolę...

O tych właśnie bohaterach pieśń „Tysiąc walecznych" śpiewa:

„Pod Ostrołęką wróg się dumny zżyma,
Otacza wolnych dzikiej hordy wał,
Śmierć lub niewola! — tu wyboru niema:
Z bagnetem naprzód! nie padł ani strzał!..."

Porwały się szeregi polskie do broni. Zaczął się bój o owe mosty, o nieprzepuszczenie przez nie Moskali. Rozgorzała bitwa na całej linji w najfatalniejszych warunkach. Rosjanie wyczuli, że zaskoczyli Polaków, atakowali więc z całą energją. Z polskiej strony jasnego planu obrony nie było. Pewne celowe dyspozycje Prądzyńskiego bezcelowo zmieniał Skrzynecki. On, unikający decydującej bitwy tak starannie, teraz został w nią uwikłany mimowoli. To też odrazu stracił głowę. Mógł przepuścić część Moskali przez most i później, mając wojska rozstawione w półkole, atakiem koncentrycznym ich zgnieść i wrzucić do rzeki, niszcząc artylerją mosty, jak to zrobił genjalnie Napoleon w 1807 r. pod Frydlandem...

Zamiast tego rzucał Skrzynecki oddzielne dywizje i pułki piechoty i jazdy ku mostom, mocno przez Rosjan trzymanym. Z drugiego wyższego brzegu rzeki doskonale kierowana artylerja rosyjska zmiatała wprost polskie szeregi... Szał jakiś bojowy odwagi, rezygnacji, czy rozpaczy ogarnął wszystkich Polaków bez wyjątku. Sam Skrzynecki, marnujący armję w bezowocnych atakach, „zapominający" o poszczególnych oddziałach, wystawiał się z otoczeniem na ogień największy... Topniała w tem „przepychaniu się" piękna, karna piechota polska, grzęznąc w mokradłach, nie mogąc wprost dorwać się do wroga, a ponosząc olbrzymie straty od jego ognia. Podobnie zniszczył Skrzynecki część swej jazdy, rzucając ją „szarżami nie na nieprzyjaciela, a na kule nieprzyjacielskie", jak mówił ofiarny ochotnik z Poznańskiego, bohaterski Michał Mycielski, dowódca drugiego pułku „białych" ułanów... Szaleńcza ta taktyka, ujawniająca się w bezładnych rozkazach Skrzyneckiego do dowódców dywizyj: „Rybiński naprzód, Małachowski naprzód, wszyscy naprzód!" — doprowadziła po cało-

dziennych zmaganiach do zupełnego wyczerpania sił fizycznych i odwodów polskich. Nadzwyczajna jednak odwaga Polaków zaimponowała znów wrogowi, który nie dostrzegł, iż pod wieczór owego smutnego dnia 26 maja Polacy gonili już ostatkami sił. Bitwę zakończyła owa sławna „szarża" baterji dział, z niesłychaną odwagą dokonana przez podpułkownika Józefa Bema. Ten, znany później i popularny w całej Europie „bohater trzech narodów — Polski, Węgier i Turcji", widząc gotowe do ataku masy wroga, zajechał w pełnym galopie baterją na otwarte pole i „o strzał pistoletowy" od Moskali otworzył na nich niszczący ogień kartaczowy... Zdumieni Rosjanie cofnęli się w złudzeniu, iż mają przed sobą front silny, nie zaś wojsko rozbite...

Odwrót polski, który siłą rzeczy nastąpił, rozpoczęty w nieładzie, rozproszeniu i zgnębieniu, nie zmienił się w katastrofę, bo osłabiony stratami i pogonią Dybicz nie ścigał Polaków. Straty zaś polskie doszły prawie do $^1/_3$ sił własnych, będących w ogniu i wynosiły zgórą 7 tysięcy najdzielniejszych żołnierzy, śród nich wielu „starych" niezastąpionych.

Echo klęskowej ostrołęckiej „burdy", jak ją gorzko Prądzyński nazywa, obiegło kraj, gasząc entuzjazm. Ostrołęka stała się momentem zwrotnym wojny. Osłabiła wiarę w siebie i w powodzenie sprawy u Polaków. Podkopała rodzące się na Zachodzie zaufanie do Polski, zespoliła ściślej Prusy z Rosją...

Polskie zaś dowództwo odtąd jeszcze lękliwiej będzie działać, rzucając się rozpaczliwie na wszystkie strony, wbrew słusznej zasadzie „starego Fryca", twierdzącego, iż „kto chce wszystkiego bronić, wszystko traci".

A wtenczas właśnie, w okresie wyprawy na gwardje, Skrzynecki „nagle" gwałtownie zapragnął dać pomoc powstańcom na Litwie, którzy, powodując swą akcją na tyłach armji rosyjskiej duże zamieszanie i trudności, zmagać się musieli z ogromną przewagą wroga.

Szczególniej ruch partyzancki powstańczy żywy był na Żmudzi, gdzie nieraz całe połacie kraju wolne były od najeźdźcy, gdzie od magnata do cichego a zawziętego chłopa litewskiego, nieraz nie umiejącego ani słowa po polsku, całemi wsiami i „okolicami" chwytano za broń... Tam nieśmiertelnej pamięci Emilja Plater z bratem Cezarym, Ezechjel Staniewicz, Matuszewicz i inni znani i nieznani z szablą przodków, ze strzelbą myśliwską, z kosą albo nawet z łukiem w ręku stwierdzali, że żyje śród nich wielka Idea Unji Lubelskiej, że

„Powstańcy nie znają wiedeńskich traktatów,
Nie wchodzą w układy z carami..."

Ale właśnie w maju wyczerpały się tam siły i środki, choć się ciągle spodziewano pomocy z Korony, śledząc każdy jej triumf; a wieść dobra wnet obiegła te ziemie gnębione. Porywająco ujmuje ten nastrój Mickiewicz w „Noclegu":

...Zbił Skrzynecki, zbił na łeb, na szyję,
Zbił pod Wawrem Rozena, Geismara,
Nabrał jeńców i dział co niemiara,
Idzie w Litwę ...Skrzynecki niech żyje!..."

Lecz Skrzynecki się nigdy nie śpieszył: spóźnił się i w tym wypadku...

Po ostrołęckiej rozprawie odeszły wprawdzie na Litwę większe oddziały, odcięte od głównej armji w sile ponad 10 tysięcy dobrego żołnierza pod wodzą Chłapowskiego, Giełguda i Dembińskiego. Nic ci generałowie nie mogli jednak zrobić i wobec przewagi wroga i znacznego osłabienia powstańców i własnego mało energicznego i jeszcze mniej zgodnego działania.

Po nieudanej próbie zdobycia Wilna, w obawie otoczenia, Chłapowski, nieszczęsnym śladem Dwernickiego, przeszedł do Prus.

Dembiński jednak, reprezentujący cnotliwą zasadę wojskową trzymania się do ostatka, „nie dał się", nie upadł na duchu, lecz z głębi Żmudzi, z Kurszan dokonał słynnego swego odwrotu do Warszawy. Musiał on zatoczyć łuk olbrzymi, omijając Wilno i inne większe skupienia Moskali, tocząc z nimi po mistrzowsku małą wojnę, znosząc niewiarogodne trudy pospołu z kilkotysięcznym swym dzielnym oddziałem... Pokonał Dembiński wszystkie przeszkody i wrócił do stolicy, stwierdzając raz jeszcze, co może energja, siła woli i hart żołnierski!

Takich epizodów więcej, a wojna 1831 r. innyby obrót przybrała!...

Odwrót ten rozgłosił imię Dembińskiego i utorował mu drogę do krótkotrwałego zresztą, naczelnego dowództwa po Skrzyneckim.

Zgasło więc powstanie na Litwie, jak upadło wcześniej na Wołyniu, łącznie z katastrofą korpusu Dwernickiego; na Podolu również akcja wojenna upadła, gdy patrjotyczne powstańcze oddziały polskie poniosły klęskę pod Daszowem.

Z za Buga przedostał się do armji polskiej jedynie dzielny pułkownik Karol Różycki, duch prawy i rycerski, świetny partyzant i znakomity organizator głośnego „pułku jazdy wołyńskiej".

A po Ostrołęce zaszły duże zmiany.

Armja polska zgrupowała się znów pod Warszawą. Skrzynecki udawał zucha, intrygował, trzymał kurczowo w ręku buławę naczelnego wodza, ale „na żadne awantury wywabić się już nie dał".

U Rosjan zaś zmienił się wódz naczelny. Dybicz bowiem dość niespodzianie umarł. Śmierć prawie równoczesnie jego i w. ks. Konstantego przypisywano carowi, który w ten tradycyjny zresztą, a tak skuteczny w Rosji sposób, pozbył się niewygodnych dla siebie ludzi... Po Dybiczu-Zabałkańskim objął komendę nad armją rosyjską Paskiewicz-Erywański. Był to energiczny i ryzykowny ulubieniec cara, świeży pogromca Turków i Persji. Nowy ten wódz z siłami półświata, wraz z najzdolniejszym oficerem rosyjskim w tej wojnie, szefem sztabu generałem hr. Tollem, miał szybko „zlikwidować bunt". Rodzi się wtedy w rosyjskiej kwaterze głównej plan, który właśnie jako ryzykowny mógł się udać (i niestety udał się) tylko i wyłącznie przy zupełnej bierności polskiej... Coprawda, nato był poniekąd obliczony! W przeciwnym jednak razie groził ogromną klęską Paskiewiczowi. Polegał ów plan na tem, aby zostawiając na prawym brzegu Wisły, w rejonie Siedlec i w Lubelskiem, kilka drobniejszych oddziałów, ruszyć z główną armją z okolic Pułtuska przez ziemię płocką ku Toruniowi. Przy granicy pruskiej z pomocą „usłużnego sąsiada" planowali Moskale przejść Wisłę pod Osiekiem i iść lewym brzegiem Wisły na Warszawę. Inne oddziały miały

powoli dążyć w tym samym kierunku, koncentrując umyślnie na sobie uwagę dowództwa polskiego. Ruch ten po namyśle zdecydowano ; i zaczął się ów ,,boczny marsz" do Osieka, którego Polacy byli tylko bezczynnymi a tragicznymi widzami... Moskale bowiem bardzo trafnie wybrali dla siebie chwilę ogromnie korzystną.

Klęska ostrołęcka odebrała zupełnie stronie polskiej energję. Choć wojsko powoli jako tako przychodziło do sprawy, Skrzynecki pełną inicjatywę pozostawił Paskiewiczowi.

Stać ,,kunktatora" w tym czasie tylko na drobne ,,wypady" przeciw owym mniejszym siłom rosyjskim. Skombinowane te operacje, znane pod nazwą ,,wypraw na Rüdigera i Gołowina", prowadzone wyjątkowo wprost niedołężnie, w skutku swym dają tylko zmęczenie i zniechęcenie wojska, kompromitację szeregu drugorzędnych dowódców i... stałe wymykanie się słabszego, a zręcznego przeciwnika. Szereg tych niepowodzeń budzi już wyraźne szemranie w korpusie oficerskim i w szeregach, niepokój w rządzie i w sejmie, a nawet pogróżki wśród rozpolitykowanej ludności Warszawy.

W tej dusznej atmosferze plan rosyjski spokojnie rozwijał się.

Zbliżało się złowrogie rozwiązanie...

XI.

Paskiewicz spokojnie szykował się do zadania powstaniu śmiertelnego ciosu. Okoliczności układały się dla niego pomyślnie, bo armja rosyjska po ostrołęckiem zwycięstwie była podniesioną na duchu i zdolną do forsownych operacyj. Skrzynecki zaś siedział w Warszawie, ucztował w pałacu ,,pod Blachą", nie dbając zbytnio o nastrój wojska, który wykazywał po dawnemu ofiarność dla sprawy narodowej, ale już dużą nieufność do wodza... Błędem niezwykle ciężkim sejmu i rządu było dalsze pozostawienie Skrzyneckiemu naczelnego dowództwa. Paskiewicz ruszył wreszcie pięcioma kolumnami przez ziemię płocką ku Toruniowi. Nawet ludziom bardzo mało obeznanym ze sztuką wojenną nasuwały się proste plany działania: albo zebrać wojska w Modlinie i uderzyć całą siłą w bok maszerujących po złych drogach i rozdzielonych kolumn nieprzyjacielskich, lub też czekać nad Wisłą między Toruniem a Włocławkiem i, dopadłszy przeprawiających i rozdzielonych rzeką Rosjan, zadać im cios.

Nic z tego się nie stało... Ostatnia w tej wojnie sposobność zagórowania nad wrogiem minęła. Polacy bezczynnie musieli patrzeć z Modlina na mijające ich oddziały rosyjskie. Skrzynecki bowiem biernie oczekiwał na... interwencję ,,Europy", liczył na neutralność Prus... A państwo to właśnie, wyrosłe na podstępie i krzywdzie, jawnie wtedy oświadczało: ,,Prusy bynajmniej w obecnej wojnie za neutralne się nie mają, owszem są aljantami Rosji; naród zaś polski uważają za poddanych, zbuntowanych przeciw prawowitej władzy!" Zaborcy więc byli solidarni, a ,,duch pruski" szczerze i cynicznie oblicze swe ukazywał! Nie przerwało to jednak wcale bezczynności polskiego wodza. Paskiewicz bez żadnych przeszkód odbył swój niebezpieczny marsz. Pod Osiekiem w okolicach

dzisiejszego Ciechocinka, pięć dni przeprawiali się Moskale „bez jednego wystrzału" ze strony polskiej! Nic już wtenczas nie przeszkadzało wojsku rosyjskiemu maszerować wprost na Warszawę.

Nic też dziwnego, że w atmosferze ciągłych zawodów, opóźnień, zwlekania, namyślania się, po szeregu niepowodzeń orężnych gorętsi patrjoci w wojsku i śród ludności poczęli siać niezadowolenie i burzyć się. Wołano, i słusznie, o czyny w stronę tych, co piastowali władzę. W wojsku szczególnie wrzało. Ostro domagano się ustąpienia Skrzyneckiego, układano nawet plany zamachu na niego. W stolicy jednocześnie nastąpiły aresztowania osób, podejrzanych o sprzyjanie Moskalom i niektórych wojskowych, zbyt już opieszale i wprost karygodnie działających w polu. Działalność klubów politycznych o zabarwieniu radykalnem, na które duży miał wpływ członek rządu Joachim Lelewel i szukający wszędzie popularności generał Krukowiecki, jawnie dążyła do zmian znacznych na naczelnych stanowiskach... Tu i owdzie dające się zauważyć oznaki bezkarności lub nawet anarchji świadczyły o podnieceniu umysłów i stwarzały nastrój niepewności. Sprawa obrony kraju nic na tem oczywiście nie zyskiwała.

Wojska rosyjskie zaś, maszerując spokojnie, zajęły bez oporu Łowicz, zatrzymując się na linji Bzury. Paskiewicz już teraz działał „na pewniaka": liczył, że Polacy bez boju cofną się w mury Warszawy, gdzie ich łatwiej rozgromi... Poznali, niestety, Rosjanie dobrze taktykę zgubną „kunktatora"!...

Skrzynecki wreszcie pod naciskiem zgodnej opinji sejmu, ludu i wojska, wyszedł z Warszawy z armją na spotkanie wroga i utknął naprzeciw niego nad Bzurą i Rawką. Oba wojska patrzyły sobie oko w oko... Żadne nie decydowało się na przejście do natarcia. Wódz polski znów od bitwy się wykręcał. Energiczniejsi generałowie, jak Prądzyński, Małachowski, Pac i inni, parli do walki nad Bzurą, przewidując, że zamknięcie się w okopach Warszawy, należycie nie zaopatrzonej, to grób powstania: słabe zaś i niewykończone umocnienia stolicy nie dawały też nadziei dłuższej obrony. Bezczynność w tych warunkach wywołała w obozie polskim pod Bolimowem szereg rad wojennych, gdzie generałowie oskarżali się nawzajem; w szeregach zaś wrzało przeciw Skrzyneckiemu. To skłoniło wreszcie sejm i rząd do wysłania do armji deputacji. Ta wyczuła groźny nastrój i odebrała nareszcie dowództwo owemu „zwlekaczowi", który tak zaszkodził sprawie. Ludzie czynu odetchnęli swobodnie w mniemaniu, iż rzeczy inaczej się teraz ułożą. Było to złudzenie jednak! Położenie było już tak złe, że nowy wódz naczelny, Henryk Dembiński, nie zdecydował się na bitwę i zarządził odwrót do Warszawy. To go też odrazu zrobiło niepopularnym u ogółu. Zaczęły się targi i spory o zakres władzy rządu, sejmu i naczelnego wodza. Sejm złożył z dowództwa Dembińskiego i powołał Prądzyńskiego. Zapóźno! Ten bowiem godności nie przyjął... Uważał już sprawę za straconą... „Buława leżała na bruku i nikt już nie miał dość charakteru, by sięgnąć po nią..." pisze profesor Tokarz, największy dziś znawca tej epoki.

W tej gorącej atmosferze żywioły niekarne i gorące wywołały smutne rozruchy w Warszawie 15-go sierpnia, ujawniając swe wzburzenie napadami na więzienia i doraźnem a bezprawnem rozprawianiem się z szeregiem podejrza-

nych politycznie osób. Te przejawy anarchji, nie stłumione dość szybko, zaszkodziły bardzo sprawie polskiej w opinji zagranicy, w kraju zaś powiększyły zamęt.

Pryskała zwartość i odporność narodowa...

Wśród przeciwieństw pojęć i programów ratowania sprawy rząd podał się do dymisji. Prezesem nowego został generał Krukowiecki, umiejętnie urabiający na swą stronę umysły, rwący się do władzy, zacięty wróg Skrzyneckiego. Ambitny ten dygnitarz więcej zdziałał też złego, niż dobrego.

Armja tymczasem cofnęła się w mury Warszawy. Brak istotnego dowództwa i anarchja stosunków doprowadziły do kilku niepowodzeń w bitwach i potyczkach odwrotowych. W ogólnem rozprężeniu, powodowany więcej obowiązkiem, niż poczuciem własnych sił i zdolności, objął dowództwo zacny generał Małachowski, stary legjonista, pamiętający jeszcze San Domingo.

Paskiewicz zaś powoli zbliżał się ku Warszawie od strony Woli.

Polacy, wbrew elementarnym zasadom wojny, nakazującym skupiać siły w decydującym czasie i miejscu — rozdrobnili się. Duży oddział, pod wodzą Włocha z francuskiej służby, generała Ramorino, który się okazał później zdrajcą, odszedł na prawy brzeg Wisły, by działać przeciw kilku grupom rosyjskim, uwijającym się w siedleckiem i lubelskiem. Było to lekkomyślnością nie do pojęcia! To właśnie przyśpieszyło szturm Warszawy, gdyż Paskiewicz chciał wykorzystać osłabienie sił obrońców. Do obrony Warszawy pozostało około 35 tysięcy wojska przeciw 80 tysiącom Rosjan przy ogromnej ich przewadze artylerji.

Ze strony polskiej niema w obronie stolicy tak niezbędnej jednolitości dowództwa, które naogół zawodzi, niema jasnej decyzji, rozprasza się w drobiazgach. Dowódcy poszczególnych odcinków, niezależni od siebie, nie działali harmonijnie. Stracili ducha, energję, głowę. Dopisał tylko, po staremu, prosty żołnierz — najofiarniejszy sługa sprawy narodowej w r. 1831!

Szef sztabu rosyjskiego Toll zręcznie manewrował swą armją, ukrywając właściwy kierunek natarcia — Wolę. Polacy, spodziewając się w mylnem wyrachowaniu ataku od strony Mokotowa, tam główne siły zebrali. Dlatego też oddziały, broniące Woli, znalazły się odosobnione wobec olbrzymiej przewagi wroga. Dowodził odcinkiem wolskim stary żołnierz napoleoński, czczony w armji jak ojciec, słynny „patron szańców", generał Józef Sowiński. Wobec powszechnego upadku ducha zapewnił on z młodzieńczym zapałem radę wojenną, że za życia swego Woli nie odda! Tak się też stało!

Moskale, silnie uderzywszy na Wolę, zajęli odrazu szereg przednich umocnień. Z dużemi stratami posunęli się dalej ku głównej pozycji polskiej. Sowiński, z topniejącemi szybko szeregami obrońców, długo się trzymał, po bohatersku odpierając ataki i budząc podziw u wroga, a cześć najwyższą u swoich. Zginął wreszcie z karabinem w ręku „przy ostatniej dymiącej armacie" — stając się po wieczne czasy przykładem czynu rycerskiego i cnoty wojskowej. Wola wpadła w ręce Rosjan. A duże siły polskie nie współdziałały z Sowińskim, stojąc zdala „z bronią u nogi". Spóźnione przeciwnatarcie nie odniosło skutku, bo wróg zdążył umocnić się w zdobytych szańcach. Nie umiano snać zrobić z Warszawy

owej słynnej hiszpańskiej Saragossy, jak sobie często wówczas obiecywano! Pod wieczór Moskale opanowali ważne punkty oporu i wdarli się do linji obronnej.

6 września, dzień pierwszy szturmu, zakończył się ogólnem, w kierujących coprawda sferach przekonaniem, iż Warszawy utrzymać się nie da. To też nazajutrz, śród huku dział i ataku wrogich sił na całej linji bojowej, zagajono układy.

Walka w tym tragicznym dniu obfitowała w momenty, świadczące jaskrawo, że żołnierz polski bił się w najgorszych nawet warunkach, znakomicie. Poczucie, że bronią stolicy Ojczyzny, zmieniało tych wyczerpanych ludzi w rycerzy-bohaterów. Wymarnowały się wówczas świetne stare pułki piechoty. Wyginął prawie doszczętnie „pułk czwarty": zaparł się on na wolskim cmentarzu ewangelickim tak mocno i raził ogniem karabinowym wroga tak skutecznie, że Moskale musieli ich karabinom przeciwstawić ...armaty! Sprawa obrony Warszawy była stracona...

Na mocy umowy z Moskalami Polacy mieli opróżnić Warszawę i Pragę.

Lecz, jak pisze Karol Rzepecki, jeden z „czwartaków" w pracy, poświęconej swemu pułkowi... „bój trwał do nocy, żołnierze nie chcieli ustąpić z wałów i stanowisk. Przy nas pełno było mieszkańców Warszawy. Księża dominikanie i bernardyni z pałaszami i pistoletami, kobiety uzbrojone w strzelby, kosy i siekiery — wszyscy cisnęli się na wały i koniecznie chcieli walczyć, łączyć się do wspólnej obrony..." Wojska z rozpaczą w sercu, niepobite przez wroga, przeklinając głośno Krukowieckiego, który dążył do rychłego zakończenia wojny nawet przez oddanie stolicy, szły ku Modlinowi.

Prawy, choć mało energiczny Małachowski, podpisawszy smutną umowę, złożył dowództwo.

Ostatnim już po nim wodzem został generał Maciej Rybiński, który „zatopił" sprawę powstania ostatecznie.

Bez wiary w celowość dalszej walki maszerowano ku północy.

„...zgasnął ogień, Już Moskal rogatki wywalał..."

wchodził znów w triumfie do polskiej stolicy i miał w niej panoszyć się przez długich lat 84!...

Planowano jeszcze rozpaczliwe próby oporu w różnych częściach kraju. Generałowie Bem, Umiński, Dembiński chcieli walczyć do ostatka. Jednak już „ducha nie stało, bo się załamał". Nastąpiło tragiczne rozejście się wojsk. Zdrajca Ramorino cały ten przełomowy czas trzymał zdala od Warszawy cenny 20-tysięczny korpus, z którym przeszedł potem granicę austrjacką. Rybiński z główną armją szedł bez jasnego celu na Modlin, Płock, Włocławek... Rosjanie dążyli za nim, powoli go naciskając. Nie widząc nigdzie możności oporu, znikąd pomocy i nadziei, a nie chcąc, jako niepokonany, składać broni przed Moskalami, przeszedł ten nieszczęsny wódz z armją, członkami rządu i posłami granicę pruską pod Brodnicą.

Powstanie upadło. Paskiewicz za owładnięcie Królestwem, na które miała spaść straszna zemsta Mikołaja, otrzymał odeń tytuł księcia warszawskiego. Został jeszcze Modlin i Zamość. Modlin kapitulował zaraz na wiadomość o katastrofie brodnickiej. Ale zacny obrońca Zamościa, generał Krysiński, długo nie

chciał wierzyć z dzielną załogą, że już wszystko skończone. Aż Moskale, szanując tę czcigodną wiarę w sprawę polską, pozwolili udać się oficerom z twierdzy do Warszawy dla stwierdzenia położenia. Prawda była straszna: wojska narodowego już nie było... „Spokój panował w Warszawie..." Zamość więc, ostatnia przystań orężnej siły polskiej, otworzył bramy zwycięskiemu najeźdźcy 24 października 1831 r.

Wojna się skończyła, bo wojsko polskie przestało istnieć...

Cisza cmentarna zaległa równiny polskie. Rozległ się w Europie złowieszczy głos: „L'ordre regne à Varsovie". Rzeczywiście nastał spokój, bo nie stało już obrońców haseł drogich Polakom. Naród przegrał, Litwy nie przyłączył, konstytucji nie obronił! „Żandarm Europy" zakasał rękawy, by uporządkować Polskę.

Pozostały pustki w wielu domach, pożary i zgliszcza, zniszczenie...

Wszystko, co było najdzielniejszego w narodzie i nie chciało poddać się pod jarzmo moskiewskie — wyszło z wojskiem na emigrację, na biedę, głód, niedolę i poniewierkę. Unosili jednak owi nieugięci Polacy, prócz „garści czarnej ziemi ojczystej" w węzełkach, niepodległego ducha, który miał być ich gwiazdą przewodnią wraz z wiarą w lepsze jutro.

Protest przeciw przemocy, niesiony na obczyznę przez niedobitków 1831 roku, miał przeniknąć głęboko naród cały i iść z pokolenia na pokolenie.

Idea walki zbrojnej z rozbiorcami miała być w Polakach raz silniejsza, raz słabsza — ale zawsze żywa!

Instynkt narodowy wyczuwał dobrze, że Polski nie można „wyszachrować, wygadać czy wypolitykować" — Polskę trzeba wywalczyć! Wierzono święcie w wieszcze słowa Mickiewicza, proroczo głoszącego: „Naród Polski nie umarł... ciało jego leży w grobie... A trzeciego dnia wróci dusza do ciała i naród zmartwychwstanie... I przeszło już dni dwa; jeden dzień zaszedł z pierwszem zdobyciem Warszawy przez wroga (w r. 1794), a drugi dzień zaszedł z drugiem zdobyciem Warszawy (w r. 1831); a trzeci dzień wejdzie, ale nie zajdzie..."

Wyczekiwał więc stęskniony naród polski owego „trzeciego dnia", starając się kształtować ducha zbiorowego w myśl wskazań owego największego Polaka wszystkich czasów:

„O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice!"

I dziś właśnie w stuletnią rocznicę listopadową, nasze szczęsne pokolenie, oglądające własnemi oczami Polskę Wolną, Zjednoczoną i Niepodległą, idącą coraz bardziej ku swej mocarstwowej potędze i należnemu w świecie stanowisku, może z całem zrozumieniem wyczuć rację i znaczenie tych słów wieszcza.

Bo wszak Polska Odrodzona — to właśnie najszczytniejszy triumf romantyzmu i to gromkie zaprzeczenie hasła przystosowania się do okoliczności, to zwycięstwo sprawiedliwości — nad gwałtem i krzywdą; to klęska sił ciemnych, na przemocy opartych; to bankructwo poglądów opartych na bezwartości wyłącznej materjalizmu i pozytywizmu; to stwierdzenie ponad wszelką wątpliwość, że „zapał tworzy cudy".

Z tego wielkiego romantycznego nurtu, który tak gruntownie przeobrażał duchowo i kulturalnie Europę, wypowiadając śmiertelną walkę staremu porządkowi, byli rodem owi Podchorążowie Wysockiego.

Ich inicjatywa porwała naród. Oni są „winni", że ruch się wtenczas uzewnętrznił.

I dlatego stoją w glorji sławy, jako ci co wzięli za swój czyn odpowiedzialność!

I dlatego pamięć ich w narodzie jest niewygasła, ukochana, szczytna!

I dlatego, choć, jak to powiedziano, „powstanie skończyło samobójstwem", a przez lat sto troskliwie rozpatrywano winy tych, co do klęski doprowadzili, podchorążowie są tym procesem nietknięci, jako wyobraziciele czujnego ducha i cnoty narodowej, a w Polsce dzisiejszej niema człowieka, związanego tradycją z historją narodu, któryby wymawiając słowo „podchorąży", nie miał na myśli tych młodzieniaszków z przed wieku, oczekując od dzisiejszych podchorążych tego samego wcielenia cnót rycerskich, narodowych, duchowych, tego samego umiłowania ideałów wolności i sprawiedliwości.

Nad podchorążym Polski Odrodzonej unosi się wielka tradycja!

Tradycja najszczytniejsza!

A to obowiązuje...



Gmach szkolny (zdjęcie z czasów wojny).

Por. Felicjan Zaremba
wykł. jęz. i lit. polskiej.

Noc Listopadowa.

Uwagi historyczno-literackie.

Legenda o powstaniu Warszawianki. — Historycy a Noc Listopadowa. — Sąd współczesnych. — W oświetleniu Wyspiańskiego. — Nasze dzisiejsze tradycje historyczne.

I.

Gdy Maurycy Mochnacki wstał od klawikordu, pokój zaległa cisza. Cisza, jaka zwykle rozsiada wśród koszmarów wieczoru w sielance domu polskiego. Nikt po ostatnich mocnych, a tak wzruszających akordach, które w tej chwili przeszły majestatycznie wzdłuż i wszerz komnaty, nie śmiał przerywać nastrojowej równowagi spokoju. Stary pan Mochnacki, zasunięty wgłąb staroświeckiego karła, z rękami skrzyżowanemi na piersiach myślał — lub marzył. On prawnik, człowiek, wprzągnięty w rydwan suchej i bezwzględnej sapientiae iuris, był równocześnie szczytnym idealistą. Snuły mu się po myślach obok szarych pasm prozy życiowej cudne rozkołysane wizje; — gdy zastanawiał się nad nieubłaganą mądrością jurystów rzymskich, we mgłach i oparach widziadeł budził się w nim tajemny kult dla rzeczy pięknych: czyż nie jest piękny świat? Równość, wolność, sprawiedliwość! Gdy myślał o Cyceronie, w wezgłowiu jego uczuć budził się Brutus, którego kosmiczną władzę potęgowały bardziej jeszcze burzliwe tony pieśni, płynącej z czarodziejskiego instrumentu. Pani Mochnacka siedziała w francuskiej kozetce (któż bowiem inne umeblowanie uznawał?), w ręku trzymała jakąś lekką wytworną robótkę, co jedynie mogło być zatrudnieniem kobiety owych czasów; na kolanach leżał blado-różowy „necessaire", spowity girlandą szafirowych wstążek, które wiązała żółta bursztynowa klamra, odrzucona niedbale i zwisająca w tej chwili u kolan. Pani Mochnacka, wpatrzona w oblicze syna, również marzyła — marzyła, jeśli marzeniem można nazwać myśli starszej kobiety i matki zarazem, — huczne trele i pasaże budziły w niej projekty karjery Maurycego: mówca, mąż stanu, wódz narodu, ale nie klubowiec i nie rewolucjonista, — o nie! Zbyt realnie myślała pani Mochnacka. Kamil, brat Maurycego, tkwił we framudze okna, obserwując z pod oka ocienioną komnatę i osoby w niej siedzące. I on uległ urokowi muzyki: przypomi-

nała mu ona tętno ożywione pracy konspiracyjnej, w której brał udział — Lelewel, ten sztandar obozu rewolucyjnego, Nabielak, Goszczyński, Bronikowski, Zukowski... Drgała w nim dusza, kiedy szczupłe kościste palce Maurycego nerwowo falowały po klawjaturze: coś parło mu na usta wykrzyknik „jutro", ale akordy jęczały jakimś dziwnym efektem. Gdy Maurycy przestał grać, sugestywny spokój zasiadł w komnacie; ojciec, matka, brat milczeli. Oszołomiło ich wołanie ludu, zgrzyt żelaza i zawias gilotyny, burzliwe „Citoyens", bijące z tonów pieśni. Maurycy skończył grać Marsyljankę, tę pieśń zwycięstwa ludu francuskiego, która, choć w innym kierunku i w innych rozmiarach miała się wcielić w listopadową noc. Mochnacki wstał, powiódł fascynującem spojrzeniem po komnacie, zatrzymał wzrok chwilowo na myślącej twarzy ojca, na egzaltowanej twarzy matki, wreszcie wpił się oczami w tajemniczo nastrojoną sylwetkę Kamila. Ten, jakby bał się uronić coś z sekretnych myśli, jakby wyczekiwał na jakiś złowieszczy moment, jakby trwożył się o słowa, które lada chwila wymkną się w świat i wyjaśnią, uwypuklą jedną z barw życia. „— Kamil!" padły suche słowa Maurycego — „Kamil, coś taki nieswój? Kamil!?" Ciężkie, namiętnie dyszące słowa szeleściały mu po wargach. „— Kamil!" Ten milczał: nie chciały mu w obecności trwożącej się wiecznie matki przejść przez usta słowa „jutro już". Maurycy patrzył, — czoło mu się pofałdowało, — wargi lekko drgały, nozdrza rozdymały się, — budziła się w nim stopniowo energja trybuna ludu. — Kamil! — Co? Z posępnych oczu brata runęły płomienie, twarz oblał gorący żar: „— Maurycy! jutro — już!" Reszta zamieniła się w ledwie dosłyszalny, urywany bełkot, w jakąś nieuzgodnioną kakofonję dźwięków i ruchów, które mówiły same za siebie. A więc jutro! — Goszczyński przyniósł wiadomość. I nagle coś poniosło przyszłego klubistę, — coś targnęło go i rzuciło ku klawikordowi, — huknęły akordy starego wysłużonego instrumentu, — szczęknęły blado sine paznokcie po zżółkłych klawiszach — i znów poleciała melodja: takty gonią za taktami, akompanjament grzmi całą pieśnią: huk dział, okrzyki ludu, zaciśnięte pięści żołnierskie, bezradnie splecione dłonie wodzów i dygnitarzy i nawoływanie nielicznej garstki — tak! Maurycy grał. Chorał jakiegoś utajonego zwycięstwa duchowego mocował się z ciszą mieszkania państwa Mochnackich — budziła się pieśń rewolucji.

W tej chwili, kiedy w koszarach Szkoły Podchorążych spiskowcy tworzyli naprędce plan działania, obzierając się, azali gdzie nie czyha łakome ucho szpiega moskiewskiego.

W tej samej chwili, kiedy w brudnej zasmolonej izdebce dumał Joachim Lelewel, snując uczone marzenia o prawie i potędze.

W tej samej chwili, gdy w pałacu ministra Lubeckiego przy kominku, żarzącym się szatańsko, gawędzili członkowie Rady Administracyjnej, oscylując między pojęciami: — „jest cesarz — czy — jest król?" [1]).

Maurycy grał — w tę pieśń wlał całą zawartość, całą treść swojego życia; z niej rodziło się w krzach dusz polskich zarzewie czynu.

Tak według legendy powstała melodja Warszawianki [2]).

II.

I ozwała się donośnem echem Noc Listopadowa: rzuciła płomienne słowa pieśni na bruk Warszawy: — „Powstań Polsko, skrusz kajdany — dziś twój triumf albo skon“ [3]). 29 listopada 1830 roku wstała do życia irredenta polska, wiecznie łaknąca czynu, wiecznie kołacąca do wrót, nie mająca początku i końca w dziejach naszego narodu. Kto ją powołał do działania? Kto rzucił ją w splot heroicznych decyzyj, twardej walki, wyłonionej ze skromnego spisku? Młódź warszawska — podchorążowie! Spisek się lągł, kształtował, tworzył. Tlił w nim zapał Towarzystwa Patrjotycznego, testament Walerjana Łukasińskiego, zespalały go te wszystkie duchowe zdobycze, jakie osiągnięto w trzecim dziesiątku XIX stulecia. Jakie wartości przedstawiali sobą spiskowi? — kogo oni reprezentowali? — jaki był sąd o nich wśród współczesnych? Trudno powiedzieć: z nielicznemi wyjątkami ludzie ci przecie nie wybili się na przodujące stanowiska. „Pchnęli falę, a nią nie sterowali“ [4]) mówi jeden z historyków. Rozbieżne też są na nich zapatrywania. Prof. Tokarz tak ich określa [5]): „Stanowiła ona (Szkoła Podchorążych) broń bardzo ostrą i zawsze gotową do użycia, wymagała jednak, aby ten, kto jej użyje, stał na wysokości zadania“. Bolesne zastrzeżenie. A dalej: „Niestety w warunkach sprzysiężeń niemasz tak łatwo sprawdzianu ludzi: oczywistą ich wartość okazuje tu dopiero finał“. Artur Śliwiński [6]), gdy chodzi o spiskowych, jest jeszcze większym sceptykiem, jeszcze bardziej czyni ich zależnymi od „ręki cywilnej“, której, nie wiem, czy zasłużenie, w gronie skupionem koło Lelewela się dopatruje. Inni badacze tej epoki (Grabiec, Limanowski) przyjmują odwrotny kierunek, przyznają podchorążym działanie pierwszoplanowe, uważają, że impuls od nich wyszedł: ale, gdy jeden z nich (Limanowski) [7]) szuka wśród podchorążych radykalnych wpływów Zachodu, wiąże to wszystko z burzliwą rewolucyjną atmosferą ówczesnej Europy, Grabiec [8]) natomiast szuka zupełnie gdzie indziej genezy wypadków, źródeł samego wybuchu, np. w konstytucyjnych niedomaganiach Królestwa Kongresowego. I tak bez końca. Aż tak okropnie bez końca, że nikomu zdrowo i logicznie myślącemu nie zechce się utożsamiać sądów historyków z faktycznym stanem rzeczy. Tam są hipotezy, domniemania, tu zaś musi być naga prawda. To też szukając punktu wyjściowego dla sprawy, nieraz dochodzimy do wniosku, że głową muru nie przebije, bo... przecież „Wysocki był tępego pojęcia, uważano go za człowieka ograniczonego“ (zeznania pułkownika Olędzkiego w książce Tokarza), podchorążowie szli się bić o konstytucję (Artur Śliwiński, Grabiec) a młódź cywilna i część podchorążych owiana była ideami Zachodu (Limanowski). Strasznie się dziwnie na duszy robi, kiedy się to czyta. A więc: Wysocki, ten Wysocki, tworzył spisek; cóż dziwnego, że nic nie zdziałał, gdy „był tępego pojęcia“? Cóż dziwnego, że podchorążowie nic uczynić nie mogli: oni się przecież bili o konstytucję (co za heroizm, o to magiczne słowo krew przelewać?) Mochnaccy, Bronikowski, Goszczyński ulegli burzy rewolucyjnej Zachodu (a więc tu niema nic samorodnego?) I gdyby tylko pod tym kątem patrzeć na te sprawy, doszlibyśmy równie szybko do niedorzeczności. Zdaje mi się jednak, że ta sceptyka płynie ze zbyt formalnego oparcia na dokumentach epoki i niewnikania w ducha

i nastrój czasu. Bo czyż można polegać na zeznaniu pułkownika Olędzkiego, komendanta szkoły, o którym mówi historyk: „Człowiek nienajgorszy, dość lubiany w wojsku, ale słaby, niezdecydowany i ulegający bez zastrzeżeń Konstantemu“ ? [9]). Czyż można wierzyć, że Noc Listopadowa podyktowana była koniecznością ochrony konstytucji, gdy ani z ust Wysockiego, ani podchorążych podobne wyznania nie wyszły, a są im poprostu imputowane przez przed- i polistopadowych konstytucjonalistów dla zmniejszenia ich zasługi? Czy pora mówić o „misternych wpływach Zachodu“ i władzy „ręki cywilnej“, gdy jak stwierdza Alcjato [10]) „sprzysiężeni (mowa o podchorążych) wypowiadając wojnę najazdowi, uważali, że odpowiadają skrytym życzeniom i woli ojców narodu“, a jak pisze Tokarz [11]) „obok organizacji wojskowej związek posiadał już od sierpnia cywilną“, która jednak „oczekiwała od wojskowych wszelkiej inicjatywy i poddawała się zupełnie ich kierunkowi“.

I dlatego w obliczu tego doniosłego faktu dziejowego, za jaki poczytujemy spisek i Noc Listopadową, trzeba i należy sięgnąć gdzie indziej: z innych źródeł trzeba zaczerpnąć tę wielką prawdę, jaką były czyn i poświęcenie podchorążych; najmiarodajniejsze będą tu entuzjastyczne słowa Wysockiego, rzucone do nich: „Wybiła godzina zemsty! Czas zemścić się na wrogach naszych! Niech piersi wasze będą Termopilami dla nich“ [12]). I gdyby nic więcej nie było, gdyby wszystkie zimne i suche dokumenty inaczej przemawiały, ten zwięzły żołnierski rozkaz Wysockiego jest dla nas najtęższym kanonem dziejowym. Tak. Więc walka z zaborcą. Więc zemsta na ciemiężycielach dwóch ubiegłych pokoleń. Więc krwawy rozrachunek z przywłaszczycielami mienia narodowego. Tu nic ani dodać, ani ująć nie trzeba. Termopile piersi polskich w ustach Wysockiego miały być tym właśnie największym puklerzem naszej niepodległości. Czyż Termopil używa się dla obrony swobód konstytucyjnych? — czy mogą one być narzędziem w „ręce cywilnej?“ — skąd przypuszczenie, że Termopile miały być skutkiem powiewów obcych, a nie aktem samorodnym, narodowym? Toż byłby tylko paradoks historyczny. Bo ani uczucie patrjotyczne, ani rozum polityczny w wyzwoleńczem znaczeniu pojęty nie uświęciłyby tej tezy, która wylęgła się w głowach dziwnych umniejszycieli czynu podchorążych. I na tem tle niezrozumiałe tylko wyda się to rzucenie iskry, a nie wytrzymanie finału, finału, który znalazł zakończenie tragiczne i dla narodu niesłychanie bolesne. Dlaczego podchorążowie „pchnęli falę, a nią nie sterowali“ ? Prof. Tokarz, szukając rozwiązania, uważa podchorążych za narzędzie, zaś użytkowanie ich stawia pod hipotetyczne... „aby stał na wysokości zadania“. A zatem niewiara w młodzieńcze siły. Inni twierdzą, że dyrektywy od „ręki cywilnej“ mamiły ich; są nawet tacy historycy, którzy nazywając akcję bezplanową, uważają, że podkład jej tkwił w niskich pobudkach, np. zamknięte awanse [13]). Przyczyna jest jednak daleko głębsza: panowała w owym przedlistopadowym czasie w sferach spiskowych dziwna psychoza, która później z wybuchem powstania przeniosła się na całe społeczeństwo: wszyscy wierzyli w cud, w nadejście wodza [14]); ta vis maior tak owładła spiskowymi, że każdy z nich poszedł w bój, bił się jak lew, dał się szachować i przesuwać, a sam bał się wziąć na siebie odpowiedzial-

ność, bo ta vis maior nadejść może. Fatalizm tylu nazwisk, gdy brakło jednego wielkiego, terroryzował tych młodych bojowników; terroryzowało ich to typowo polskie przekonanie o autorytecie siwych głów. Jeśli za co, to za tę wielką skromność roli, roli tylko budzicieli narodu, należą im się od naszej historji słowa podzięki.

Wierzyli w naród, bo zeń wyszli i na tej wierze swój czyn oparli.

III.

Kiedyśmy zastanawiali się nad stosunkiem oficjalnej historji do Nocy Listopadowej, siłą faktu między innemi narzuciło nam się pytanie: Jaki był sąd współczesnych? Pytanie to w związku z tak charakterystycznym wypadkiem dziejowym jest przedewszystkiem aktualne, bo ono uzewnętrzni prawdę, da pewną sumę pozytywnych twierdzeń, któreby tworzyły pojęcie o nim. Niech więc mówią ludzie, którzy żyją w owych czasach, gdy dokumenty milczą, względnie omijają dla jakichś przyczyn sedno rzeczy. W danym razie bowiem cóż mogą mówić stare zleżałe arkusze, gdy ludzie, ci ludzie, którzy bądź uczestniczyli w tem, bądź na to patrzyli, nie żyją; sprawdza się bon mot pewnego wielkiego historyka [15]), który kwestjonował wartość historji opartej na pokrytych kurzem dowodach, gdy dowody żywe nie mówią, bo „przez to pierwsze przemawia tylko rozum, rozum nie zawsze pragmatyczny — przez drugie przemawia wiara i żywy stosunek, umiejący wiązać przyczyny ze skutkami". Noc Listopadowa była, bo musiała być początkiem jakiegoś większego przedsięwzięcia, jakiegoś kompleksu poczynań, które jej ciąg dalszy prowadziły. Wybuch powstał ze spisku, spisek wyłoniło społeczeństwo, wybuch zatem musiał przejść w stadjum swego pełnego rozwoju, wstąpić znów w pełnię atmosfery tego społeczeństwa, z którego się zrodził — takie są przecież prawa biologiczne. Noc Listopadową zrodził spisek podchorążych i związek cywilny odeń zależny (oba silnie z nastrojami społeczeństwa związane i jego życiem i niezadowoleniem żyjące). Spotęgował ją tłumny udział ludu warszawskiego, który nie przez ciekawość ulicy i żądzę wrażeń, ale przez sentyment do czynu zbrojnego, rzucił się z pomocą spiskowym. Bez żadnych planów, układów, organizacyj — prawdziwie żywiołowa samorzutna akcja. Prof. Tokarz tak pisze [16]): — „Pierwszą pomocą, która zjawiła się pod arsenałem, były grupki dzielnej ludności rzemieślniczej ze Starego Miasta, poruszone przez związkowych cywilnych". A dalej [17]) — „Spotkali się (spiskowi) z żywem polskiem zrozumieniem położenia. Rzemieślnicy, wyrobnicy z Miodowej, Kapitulnej, Piekarskiej, Starego Miasta wylegali odrazu na ulicę, zbierali się w gromadki, dawali opanowywać spiskowym". A więc przemawia pierwszy lud: językiem nieuczonym, bez szumnych frazesów, ale mającym inne znaczenie i inne imię noszącym; była to tęsknota tego ludu za wolnością, rozbudzona przez spiskowych, uświadomienie sobie sytuacji, która tak gorąco, koniecznie wymagała czynu. Mowa ludu, ujawniająca się w jego udziale w walce, w bezimiennej pomocy spiskowym, w samorzutnem organizowaniu się, była i jest najlepszym i najistotniejszym dowodem, że on część wysiłku na siebie bierze i wybuch walki za zgodny ze swemi myślami

uczuciami poczytuje. O nastrojach ludu w Noc Listopadową wspomina Lelewel [18]): „Zcicha zapukaliśmy do serc i myśli, a ci z ludu, co dosłyszeli, śmiało ogrzane serca okazali". Lud mówił czynem i na cóż nam lepsze z jego strony świadectwo o Nocy Listopadowej? Ci ludzie szli za pobudką serca, a to serce kazało im stanąć po stronie spiskowych, bo tam była Polska, a nie żadne kuglarstwa polityczne, którychby i tak nie zrozumieli. A co mówili o Nocy Listopadowej ci, co mówić pięknie umieli? Jak się wypowiedziało oficjalnie i nieoficjalnie społeczeństwo? W zimnym stosunku naszych obecnych historyków do owego zagadnienia dziejowego nie widać potwierdzenia tego, co mówią współcześni. Więc przedewszystkiem zdanie sfer oficjalnych — przedstawicielstwa naszego narodu — sejmu. Diarjusz sejmu cytuje w tomie I, strona 9 opinję izby poselskiej: — — — „rewolucję w dniu 29 listopada przedsięwziętą tak świetnie, za dzieło narodu polskiego uznaje i przyjmuje, zaś mężom, którzy ją przedsięwzięli z tak wielkiem poświęceniem i męstwem, wdzięczność całego narodu polskiego oświadcza". Cóż mogło więcej powiedzieć przedstawicielstwo narodowe? Czy mógł być bardziej niedwuznaczny poklask i kult zarazem dla listopadowego dzieła? Sejm uznał, że Naród Polski ma względem Wysockiego, podchorążych i związku cywilnego dług wdzięczności do spłacenia. Zaś Ostrowski, Marszałek Sejmu, w swem urzędowem przemówieniu podkreśla, że Noc Listopadowa to „wybuch walki o byt swój, o wolność, o wszystko". W manifeście do wojska tkwią słowa, które okrywają podchorążych wiekopomną sławą: „Niezgasłą chwałą okryte w Noc Listopadową, pełne dzielności i męstwa, czeka tej chwili w której nowe zwycięstwa, nowe wieńce na ołtarzu składać będzie". W odezwach stowarzyszeń politycznych bez wyjątku (towarzystwo patrjotyczne [19]), towarzystwo braci zjednoczonych [20]), „konstytucjonaliści" Niemojowskich [21]) spotykamy się z całkowitem uznaniem Nocy Listopadowej za czyn decydujący, za hasło nowego „kształtu narodowego" (Nowa Polska z 31 stycznia 1831, Kurjer Polski z 5 stycznia 1831 r., Gazeta Narodowa Nr. 148). To są jednak wszystkie urzędowe oświadczenia, które przybierają światło z wypadków, umów, konwenansów, mogą więc niekiedy swobodniejszą myśl krępować. Najbardziej jednak dla nas ważnem będzie nie to, co mówią ciała zbiorowe, bo te w zbiorowej kontemplacji deklaracje tworzyły, ale co mówią jednostki, ci ludzie, którzy na wypadki patrzyli, z niemi się zetknęli, w konsekwencji ich, w powstaniu udział wzięli, ci ludzie, bez różnicy odcieni, zapatrywań, warstw społecznych i stanowisk. Rzecz ciekawa i charakterystyczna, że wszyscy oni chylą czoła przed Nocą Listopadową: ani jeden zgrzyt, ani jedno niedomówienie, jeśli o ten czyn niepodległościowy chodzi, podczas gdy w stosunku do samego powstania zastrzeżeń jest poprostu co niemiara.

Dajmy więc głos tym ludziom, niech oni sami, nie naciskani przez ten czy ów kurs historyczny, przez te i owe uprzedzenia, te czy owe umiłowania i sympatję powiedzą, co myślą o Nocy Listopadowej. Książę Adam Czartoryski, znany dyplomata, były przedstawiciel prądów filorosyjskich, uczeń szkoły Laharpe'a, podówczas prezes Rządu Narodowego, tak się wyraża o Nocy Listopadowej [22]): „przez czyn pamiętnej na wieki rewolucji uzyskaliśmy w krót-

kich dniach zupełną wolność", w innem miejscu — „polegamy z chlubą na wiekopomnym czynie i męstwie naszych rycerzy". Z ust spokojnego i ceniącego umiar polityka, który nigdy sobie na superlatywy nie pozwalał i dzięki długoletniej pracy w zaciszu gabinetów stanu wyrobił trzeźwy sąd o rzeczach, niekiedy nawet entuzjazmu pozbawiony, padają mocne słowa, określające czyn Nocy Listopadowej jako „pamiętny na wieki" i odważające się nazwać go mianem „przynoszącej wolność rewolucji"; podchorążowie zaś w opinji Czartoryskiego, który wysoko cenił swe zdanie o ludziach, a ludzi znał bardzo dobrze i nigdy słów na wiatr nie rzucał, noszą miano niezłomnych rycerzy. Książę-Prezes, który nigdy w żadnym akcie rewolucyjnym nie uczestniczył, a był dyplomatą wielkiej miary w owych czasach, w poczuciu głębokiej spójności z tymi ludźmi, rzuca głos na szalę czynu listopadowego. Barzykowski, poseł ziemi ostrołęckiej, członek Rządu Narodowego, satelita księcia Adama, choć o całe niebo ideowo i politycznie niższy — poczciwy, głęboko miłujący Ojczyznę, ale naiwny, tendencyjny, nie umiejący wyjść poza swe polityczne podwórko i dzięki temu przeceniający ludzi i wypadki, i naodwrót z wielką powagą odmawiający ludziom i sprawom znaczenia, mówi o Nocy Listopadowej krótko a wymownie [23]): „Noc Listopadowa — to dzieło godne podziwienia, wielki pomnik śmiałości Czynu, wielkości jego, patrjotyzmu i poświęcenia. Kość przeznaczeń Polski z nadzwyczajną śmiałością rzucona została". Barzykowski więcej i prościej powiedzieć nie umie, bo to umysł niegłęboki i jeśli chodzi o jakieś zdecydowane posunięcia w powstaniu listopadowem, bardzo wstrzemięźliwy; bije to z tej krótkiej jego uwagi aż nadto wyraźnie, gdy wspomina o śmiałości i poświęceniu, a nadto, gdy kość przeznaczeń Polski w ręce podchorążych składa. Mały to człowiek, słaby, któryby się na nic większego nie zdobył, w poczuciu swej małości kłoni głowę przed Nocą Listopadową. Stary, zdziecinniały Niemcewicz, który w późnym wieku przejął się legitymizmem, mimo, że twierdzi, iż „przewidział" tę „tragedję narodową" rzuci tylko wieloznaczące słowa: „Straszne to a jednak wielkie", Rettel [24]), uczestnik czynny spisku, ale w swych rewelacjach całokształtowi nieprzychylny i raczej konstytucjonalista, niż niepodległościowiec, nie szczędzi pochlebnych słów spiskowcom i Nocy Listopadowej, aczkolwiek jest im już wtedy niezmiernie daleki. I wreszcie adjutant Konstantego, Władysław hr. Zamojski, ten, który dość znaczną rolę później odegrał na emigracji, w owych pamiętnych dniach legitymista i trochę kompromisowiec, ze wzruszeniem opowiada wrażenie, jakie odniósł po powrocie od Konstantego [25]): „Ani mu były niespodziane, ani ich za smutne nie uznawał. Każdy radośnie witał chwilę, w której choćby na godzinę mógł zrzucić obce jarzmo. Chwila ta, to była jednomyślnie wyglądana. Kłamał sumieniu narodowemu, kto ją niespodzianą nazywał". W ustach tego człowieka dziwnie ogniście brzmią te słowa: czuć w nich gwałtowne przerodzenie się duszy — jakiś promień wstąpił w ciemnię, radość lica zalewa, gdy się niepodległym czuje, kłamie według niego każdy człowiek, który nie wierzył, lub nie chciał Nocy Listopadowej. Dość! Padł głos tych, którzy z zachowawczego patrzyli punktu i albo Nocy Listopadowej nie stworzyli, albo tworząc ją, zajęli później krytyczne stanowisko.

Co mówi centrum polityczne owych czasów — konstytucjonaliści? Oddajemy tu głos w pierwszym rzędzie głowie stronnictwa, Wincentemu Niemojowskiemu, który w credo politycznem swego obozu [26]) uznaje Noc Listopadową za zgodną „z naszym liberalizmem cnót obywatelskich źródłem", a za „skutek zdrożności i paktów przeszłości". Zbliżony do Niemojowskich, Wężyk, Noc Listopadową zwie „sprzysiężeniem ideałów poświęcenia", zaznaczając, że działała w imię zagrożonej konstytucji [27]). Gdyby jednak wziąć całokształt myśli, rzucany przez obóz Niemojowskich na łamach Kurjera Polskiego, dojdziemy do wniosku, że konstytucjonalizm był tych ludzi ulubioną teoryjką, pokrywką, pod którą tkwiły wyraźne dążenia niepodległościowe, które się całkowicie z aktem Nocy Listopadowej zgadzały. Rola Kurjera Polskiego jest w tej sprawie jasna i niedwuznaczna.

Ci, którzy byli twórcami lub uczestnikami spisku, rzecz naturalna, stali bardzo silnie na gruncie haseł Nocy Listopadowej. I tak: Joachim Lelewel mówi w odezwie do wojska z dnia 25 stycznia 1831 roku: „Waleczne Rycerstwo! Na Was polegają wszystkie Narodu Polskiego nadzieje, na Was się dzisiaj opierają. Znana dzielność Wasza, znane Nocy Listopadowej męstwo, którem pierś Wasza oddycha, zetrą w proch karki wroga i zatkną na dawnych ziemiach naszych orły i pogonie, zapewnią Ojczyźnie Wolność, Całość, Niepodległość". Jeszcze wyraźniej wypowiedział się do Wysockiego, gdy ten sondował jego opinję co do spisku: „Naród Polski podziela uczucia wojska, tym samym duchem, co i wy, tchną wszyscy dobrzy Polacy. Nie wątpię o pomyślnym skutku waszych usiłowań, jeżeli wojsko macie za sobą, tyle tysięcy zbrojnych ludzi naród cały pociągnie do czynu". Maurycy Mochnacki w artykule p. t. „Restauracja Polski", drukowanym w Dzienniku Krajowym, grzmi tak potężnemi epokowemi słowami: „Rewolucja, był to akt narodowej pamięci, ocuconej w noc 29 listopada z długiego letargu. Jeśli powstajemy, to jako stara potężna Polska, nie zaś ta, której widzenie autorowie dziwolągów politycznych w snach swoich miewają, a która jest utopją mędrkujących teoretyków". Twarde słowa! Cóż, gdy w swej potędze tak samotne, aż tak samotne, że mu srogą niepopularność zdobyły? Co mówi młodziutki, pełen zapału i tym zapałem żyjący żołnierzyk, podchorąży Łaski [28]): „Szkoła Podchorążych niechęć tę uzbroiła. Gdy inni pierwej pięknie mówili, dobrze myśleli i radzili, cierpieli nawet, Szkoła z bagnetem w ręku wzięła się do rzeczy silniej. Tu od przedsięwzięcia do skutku niedaleka droga". Wydobywa się z tych słów cały hart i tężyzna tych młodzieńców; ich wola niezłomna i świadomość celów budzą podziw. A oto inny podchorąży, Trzaskowski [29]), tak o Nocy Listopadowej wspomina: „Kto się tak w życiu swojem znajdował w tak uroczystej chwili, ten mię zrozumie, że ludzie czują się wtedy nawskroś — byliśmy ręką Boga przesiani jak w przetaku".

To też, rzuciwszy okiem na te kilka wymownych, a jakże trafnych oświadczeń, mimowoli dziwi się człowiek, że ci, którzy te silna słowa o Nocy Listopadowej wypowiadali, nie chcieli, czy nie umieli, czy nie mogli nic konkretnego zdziałać. Na tem właściwie polega cały tragizm ówczesnych wypadków, a nie na roli podchorążych, bo ci w całej rozciągłości obowiązek swój spełnili. Między

Nocą Listopadową i jej autorami, a powstaniem 1830/31 i jego statystami panuje szalona różnica, różnica, która znalazła wyraz w pamiętnych słowach Mochnackiego: „...ludzie, wyrwani z łona pokoju w burzę rewolucji, czyż nigdy swego powołania nie zrozumiecie?“ [30]). Sąd o Nocy Listopadowej, wypowiedziany przez ludzi owej doby, jest trafny, przychylny, często entuzjastyczny. Brak w nim tylko jednej rzeczy — nastroju, tej potęgi uczucia, zwanej romantyzmem czynu, która cechowała podchorążych.

IV.

Czy Stanisław Wyspiański, pisząc swe przepiękne o dniach listopadowych dzieła, znał legendę o powstaniu Warszawianki? Czy znał dziwny i jakimś chłodem przeniknięty sąd historyków o Nocy Listopadowej? Czy nie obcy mu był sąd współczesnych? Takie pytania mimowoli cisną się na usta, gdy się czyta „Noc Listopadową“ Wyspiańskiego. Ogromna siła, jaka tchnie z każdej karty tego dramatu, wywołuje w nas konieczność zastanowienia się nad niemi. Trudności wiele stwarza zwłaszcza kwestja sądu historyków, sądu niesłychanie w swych posunięciach pozytywnego: budzi znaczne zastrzeżenia, bo duch Wyspiańskiego, pełen idealizmu i wiary w pewne istotne wartości Narodu nie zgodziłby się z nimi. Pierwszą zasadniczą rzeczą, która różni Wyspiańskiego od historyków, jest jego metoda ujmowania rzeczy: nie dlatego bynajmniej, że jest literatem a nie dziejopisem — nie dlatego, że zapatrzony w ideały mądrości greckiej, umie w każdej chwili wznieść się na wyżynę klasyczną, ale z tego względu, że stosunek jego do ludzi, zagadnień i czasów jest odmienny.

Gdy historycy więc patrzą na martwe prawdy, na życiowe drobiazgi, nie grające zazwyczaj w rzeczach wielkich żadnej roli, Wyspiański bierze fakt jako całość; analizę jego przeprowadza przez badanie pobudek duchowych, nurtujących w duszy Narodu, a stawiając tezę, zawsze ma myśl, zwróconą na Nemezis dziejową, na przeznaczenie danego Narodu. Wyspiański nie waha się nawet własnem uczuciem, własną wyobraźnią, a wreszcie głębokim i ogromnie czujnym intelektem oderwać od dni swoich, a przenieść w tamte czasy nastroje i pojęcia — myśleć, czuć i czynić, tak jak oni. Zdaje się, że jest to zasadniczy błąd historyków, że o czasach, ludziach i wypadkach piszą z dzisiejszego punktu widzenia i myślenia, kiedy bezwarunkowo w owe czasy wcielić się trzeba i z niemi się zespolić. Wyspiański gorąco ukochał posłannictwo Narodu: on w nie wierzy, wierzy bardzo silnie, tak silnie, że od wiary do głoszenia go, do czynnej propagandy przechodzi. I kiedy historycy szukają różnych niekiedy zresztą bardzo wątpliwych przyczyn, które dla genezy i rozwoju danego wypadku mają raczej powierzchowne, materjalne znaczenie, Wyspiański odrazu jako założenie stawia stanowczą wolę zwycięstwa, tę wolę, która musi być nieodłącznym przymiotem żołnierzy, a którą ze sceptycznym uśmiechem spotykają historycy.

Oto w prologu „Nocy Listopadowej" Pallas, natchniona wolą zwycięstwa, tak zwołuje wielkie duchowe podświadome wartości:

„Do mnie, do mnie, do mnie!
Zwycięskie duchy w orli lot
powietrznym szlakiem
biegajcie we wichrowym szumie —
— potrząsam władnym znakiem".

Wola zwycięstwa kształtuje się w niej, oparta o silnie zakorzenione w tym kierunku tradycje: owe Nike (Napoleonidów z pod Salaminy, Maratonu, Cheronei i Termopil) są tej tradycji zwycięstwa symbolami; wola walki i zwycięstwa zespala się całkowicie w okrzyku: „Do broni". Wyspiański podnosi to wszystko do stopnia bóstwa, do poczucia jakiejś nieziemskiej siły, które wlecze za sobą Nemezis dziejów. On nie szuka fizycznych, pozytywnych przyczyn, które dotykiem stwierdzić można (i na cóby się to zdało? świadkowie nie żyją — dokumenty milczą lub niezawsze da się z nich prawdę wykrzesać), ale ucieka się do duchowego wniknięcia w czasy, z pełnem przeświadczeniem, że „każda epoka ma swe własne cele", że tylko z ducha i dla ducha dzieją się w świecie przełomy. Wyspiański z materjalnego pojmowania rzeczy, które niekiedy łudzą, bo nie zawsze są pełnej wartości, przechodzi do zjawisk oderwanych, tak oderwanych, jak idea, zasada itd. On, jakby to powiedzieli nasi pozytywno-materjalistyczni krytycy „tworzy legendę historji". A ta legenda, ta przez niedowiarków pozytywistycznych wyklęta legenda, legenda „Nocy Listopadowej" — to samo życie. Kimże według „Nocy Listopadowej" jest Wysocki? Czy jest „tępego pojęcia"? Czy nie ma swego zdania? Oto, zwołując podchorążych, Wysocki głosi prawdę, prawdę taką, jaka była w istocie —

„Przyszedł czas, gdy zrywamy obrożę,
Co gardła i ręce porze — i święcim noże!...
„...Śmierć przywłaszczycielom — tyranom,
Co nasze kalają trony,
Co brudem ołtarze ścielą..."
„...Czas pomsty za bezprawie —
Czas pomsty — lećcie żórawie,
Rozneście po polach skry z płonących chat..."

Wysocki jest sobą samym; — nie w głowie mu konstytucja, wpływy Zachodu, cudzy impuls — sam tworzy przeznaczenie i to tworzywo narzuca podchorążym. Zapał go ogarnął, chce iść do walki, w walce tej spełnić żądzę zwycięstwa i pomsty przez rozniecenie rewolucji. Do podchorążych zwraca się w ten sposób:

„Czas przyszedł — zwyciężym dziś!
Hej dzieci! Rycerskie łupy dla Was —
Czas iść —
Drogę zaścielą Wam trupy"...
„Wasz los od waszych dłoni —
Wam serca — mężowie dzieła!"

Biorąc przeznaczenie dziejowe na swe barki, podchorążym wciela w myśl tę samą odpowiedzialność, świadomy, że w tej chwili cały los narodu od nich zawisł, że zdobycz, jaką jest niezawisłość, w ich rękach żołnierskich — po tę zdobycz po trupach trzeba będzie pójść. I znowu wyczucie tego, co było w rzeczywistości. Wysocki przecież z całą świadomością wziął na siebie los początków powstania („porwać się do czynu i powstać było najgłówniejszem i jedynem zadaniem" — Rettel); — podchorążych zaś wciągnął do spisku i wraz z nimi tworzył pierwsze wypadki, rozumiejąc, że całość od nich zależy. Lecz na to powie ktoś: dobrze, ale dlaczego, biorąc na siebie przeznaczenie, całej odpowiedzialności nie wziął, wszystkiego nie opanował? Patrząc na to, sięgamy w ówczesne tajniki psychiki narodowej — przyjście Wodza, fatalizm nazwisk, terror autorytetów. Podchorążowie i wogóle spiskowcy są też inaczej zarysowani, niż u historyków. Życie, werwa, błyskotliwe tempo młodzieńcze, zmieniające się w entuzjazm — oto zasadnicze cechy tych głównie zbiorowych postaci. Bije w nich gorąca duma żołnierska i chęć walki („dla nas sława, sława niepodzielna, wyżeniem księcia precz"), historyczne zaufanie do Wysockiego, połączone z wiarą w nadejście dnia wybawienia („każesz iść, o ty, oczekiwany — mówiono, że przyjdziesz k'nam") i bezgraniczne poprostu oddanie się jego rozkazom. Ten sam zapał i bezinteresowność biją ze słów cywilnych spiskowych (Goszczyński, Bronikowski).

Górną i wielką jest idea „Nocy Listopadowej", uzmysłowiona w ostatniej strofie, wyłkanej zgrabiałemi wargami przez Łukasińskiego:

„W tych dzwonach z Warszawy
Do Ciebie to gońce
Witaj — Jutrzenko — Swo — bo — dy
Za to — bą zba — wie — nia Słońce".

Potężny hymn wiary w wyzwolenie Narodu, a tak wielki, tak prawdziwy, że go nie odmienią żadne sceptyczne przyczynki i wywody.

Wyspiański jednak obok kapitalnej zdolności wyczuwania sensu dziejów, idei, metody i celów walki o niepodległość, umie odtworzyć tragizm jej, tragizm bezlitosny: — oto podobnie jak w Weselu wszystko źle się kończy dzięki błędnemu tańcowi wokół Chochoła, tak w „Nocy Listopadowej" wszystko krzyżuje bezsiła współczesnego tym wypadkom pokolenia. Jakież straszne ma się wrażenie, gdy z ust Lelewela padają słowa:

„Nie znajdziesz u mnie Pallady,
Nie znajdziesz u mnie nadziei,
Przez myśli moich ognisko
Cień przemknął się z Cheronei
Przełom wylękły, przełom blady...
„Dzisiaj nic nie wiem, nie pamiętam,
Wszystko na dzisiaj we mnie zmarło".

Wyspiański, jakby podsumowawszy cały wyzwoleńczy Nocy Listopadowej wysiłek, rzuca nam przed oczy tragiczny iloczyn niemocy ówczesnego poko-

lenia, bijący z tych okropnych słów. I znowu naga prawda dziejowa ukazuje nam się niespowita w zastrzeżenia historyków. Wielki entuzjazm i bohaterstwo spiskowych i... bezsiła, fatalna bezsiła szczytów ówczesnego społeczeństwa w połączeniu ze „zmarłą" wiarą w żywotność narodu.

Z tych zestawień łatwo wywnioskować, co dzieliło i dziś dzieli Noc Listopadową od Powstania Listopadowego. Za plecami ideału walki i zwycięstwa spiskowych wylazła niemoc, by zagospodarzyć i... wykropić się z honorem.

V.

Rok rocznie 29 listopada wystawiają w Szkole Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy fragment Nocy Listopadowej Wyspiańskiego p. t. Wysocki i podchorążowie. Ku uczczeniu tego wielkiego dnia przed oczami widza przesuwa się jedna z najpotężniejszych scen dziejowych — wybuch walki o wolność. Patrząc na to i słysząc silne słowa padające, słysząc i widząc odtworzenie tego poderwania się dusz, pragnie się o czemś myśleć, coś przekształcić w duszy i zrozumieć granicę między epokowością i małostkowością. I wtedy uświadamiają się nam dwa wielkie pojęcia — Noc Listopadowa — Wyspiański. Wielki samorzutny czyn wyzwoleńczy i nieśmiertelny na łamach literatury Orędownik tego Czynu, pozbawiony utylitaryzmu i sięgający wprost po pobudki duchowe. Zdajemy sobie wtedy sprawę z tych przeolbrzymich zmagań duchowych i fizycznych spiskowców i przetworzenia tej walki w genjalnej i prometejskiej duszy Wyspiańskiego.

I twierdzimy, że Noc Listopadowa jest świętem Narodu naszego o wielkiem znaczeniu, bo w niej się ucieleśnił ten najszczytniejszy romantyzm czynu, owo wielkie polskie ryzyko, stawiające wszystko na kartę, byle Polskę ocalić.

Noc Listopadowa jest świętem wojska, bo ono najsilniej i najbardziej zdecydowanie uderzyło w czynów stal.

Noc Listopadowa jest świętem podchorążych, bo oni z bagnetem w ręku tworzyli historję, wzniecali jeszcze jeden etap walki o Polskę, bo od nich rozpoczyna się ten krwawy rozrachunek. Podchorążowie nie dla ocalenia konstytucji, nie z polecenia „ręki cywilnej", nie na zachętę powiewów Zachodu, ale z własnej nieprzymuszonej woli z głębokiego instynktu narodowego poszli rwać pęta i słać narodowi drogę do wolności.

Dla Bydgoskiej Szkoły Podchorążych święto to jest tem bliższe, że i tamci podchorążowie rekrutowali się ze starych żołnierzy, wśród nich była tylko „stara wiara", która prawo do odznak oficerskich własną pracą i zasługą zdobywała.

We krwi i w tradycji rodzi się nieśmiertelna żądza czynu.

Przypisy:

1. Ulubiona teorja konstytucyjna ministra Lubeckiego, który wyrzekł charakterystyczne słowa: „Niechaj król konstytucyjny walczy z cesarzem samowładnym".
2. Legenda o skomponowaniu melodji Warszawianki, podsycana przez Podczaszyńskiego, długo się utrzymywała na emigracji, zwłaszcza, że Maurycy Mochnacki był utalentowanym muzykiem. Można ją spotkać w Wspomnieniach Gadona, powtarza ją jako wersję w wykładach o literaturze emigracyjnej prof. Kallenbach. Piszący niniejszy artykuł rozmyślnie ubrał ją w formę jakiegoś opowiadanego urywka dla odtworzenia sylwetek otoczenia wielkiego patrjoty i pisarza.
3. Fragment tekstu Warszawianki, którego autorem był Delavigne.
4. Maurycy Mochnacki.
5. Prof. Tokarz — Sprzysiężenie Wysockiego i Noc Listopadowa.
6. Artur Śliwiński — Powstanie listopadowe.
7. Bolesław Limanowski — Stuletnia walka Narodu Polskiego o niepodległość.
8. Grabiec — Stuletnia walka o prawa Narodu Polskiego.
9. Prof. Tokarz — Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa — por. list kpt. Paszkowskiego do Wysockiego.
10. Alcjato, autor pamiętników o powstaniu listopadowem.
11. W wymienionej książce prof. Tokarza.
12. U prof. Tokarza — z zeznań pchor. Kowacza.
13. Przez jakiś czas podtrzymywała tę tezę Szkoła Krakowska — urobił ją przypuszczalnie X. Kalinka.
14. Jako dowód niech posłużą słowa Wężyka: „Kiedy pytano, kto na wypadek potrzeby zwrócić może na siebie Ojczyzny nadzieję, każdy Chłopickiego wymieniał". Niemcewicz znów tak mówi: „Gdy zasiadł w Radzie (Chłopicki), wszystkie oczy zwrócone były na niego jako jedyną Ojczyzny nadzieję". Taka była powszechna psychoza w poszukiwaniu wodza.
15. Spazier — Historja powstania z 1830 r.
16. i 17. We wspomnianej wyżej książce Tokarza.
18. „Nowa Polska" — artykuł Lelewela z grudnia 1830.
19. Klub zorganizowany przez Mochnackiego dla podniesienia sił żywiołowych rewolucji.
20. Stowarzyszenie założone z inicjatywy Lelewela, dążące do wywołania powstania na Litwie i Rusi.
21. T. zw. Kaliszanie.
22. Diarjusz Sejmowy 1830/31 — przemówienie ks. Adama Czartoryskiego.
23. Barzykowski — Powstanie Narodu Polskiego 1830/31.
24. Rettel — organizator najmłodszego koła spiskowych — rekrutowało się ono z akademików, nie rozkonspirowało się, a miało dać najwięcej belwederczyków.
25. Z korespondencji gen. Władysława Zamojskiego.
26. Kurjer Polski — organ Kaliszan.
27. Jak wyżej.
28. Łaski podchorąży jeden z czynnych uczestników spisku i Nocy Listopadowej.
29. Trzaskowski, podchorąży jeden z najczynniejszych uczestników spisku.
30. Nowa Polska, artykuł Mochnackiego ze stycznia 1831.

Ppłk. dypl. Dr. Franciszek Polniaszek.

Metody pedagogiczne w Bydgoskiej Szkole Podchorążych.

Treść: Wstęp. 1. Nasze tradycje w wychowaniu wojskowem. 2. Zasady wychowania wojskowego. 3. Ich realizacja w bydgoskiej Szkole Podchorążych.

Bydgoska Szkoła Podchorążych jest naogół mało znana.

W pracy niniejszej chciałbym wykazać, że pomimo faktu, iż uczniowie tej szkoły rekrutują się z pośród podoficerów, dzięki metodom pedagogicznym — Szkoła wychowuje pierwszorzędnych oficerów, nie ustępujących naogół pod żadnym względem wychowankom innych szkół podchorążych.

Nie od rzeczy będzie tu nadmienić, że typ szkoły odpowiadający Szkole Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy istnieje we Włoszech i we Francji. Zaznaczyć należy, że oficerska szkoła dla podoficerów we Francji (St. Maixent) w liczbie swych uczniów liczy 31 generałów, w tem kilku ministrów wojny i dowódców armij, kilkudziesięciu pułkowników i kilkuset wyższych oficerów.

Rzut oka na dzieje polskiego szkolnictwa wojskowego przekona nas, że tradycji naszej ten typ oficera nie jest obcy, a przyjrzenie się naszej tradycji w wychowaniu wojskowem pozwoli czytelnikowi sprawdzić, w jakim stopniu bydgoska Szkoła Podchorążych nawiązuje duchową łączność z pokoleniem wojskowem Polski przedrozbiorowej.

* * *

I.

Polskie tradycje w wychowaniu wojskowem.

Polskie szkolnictwo wojskowe powstaje dopiero w ostatnich latach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Do czasu bowiem Szkoły Rycerskiej, czyli Korpusu Kadetów, założonej przez króla St. Poniatowskiego — szkolnictwo wojskowe właściwie nie istniało, jakkolwiek przez dwa prawie wieki kwestja ta była aktualna. Szereg autorów, od Andrzeja Frycza Modrzewskiego począwszy, niejednokrotnie porusza to zagadnienie, wykazując potrzebę założenia szkoły wojskowej. Lecz głos ich był głosem wołającym na puszczy i chociaż wielu królów zobowiązy-

wało się w pactach conventach do założenia szkoły, to jednak brak funduszów w skarbie uniemożliwił najlepsze chęci...

Ale nietylko niechęć płacenia podatków na potrzeby wojska i obawa przed silną władzą króla była tego powodem. Mylne przekonanie, że jedynie doświadczenie i praktyka uczy sztuki wojennej, usuwało konieczność stworzenia szkół wojskowych na dalszy plan. Napróżno żali się Sarnicki za czasów Stefana Batorego, że sąsiedzi nasi czynią postępy w sztuce wojennej i w uzbrojeniu, a w Polsce dzieje się po staremu. Nasza sztuka wojskowa, nabywana przez praktykę, rozwijana genjuszem wielkich wodzów, żyła tradycją, lecz kiedy w czasach ogólnego rozprzężenia w okresie saskim tradycja ta została przerwana, następuje upadek wiedzy wojskowej. Szkolnictwo bowiem, któreby w czasie pokoju kultywowało i rozwijało zasady sztuki wojennej i pielęgnowało cechy rycerskie — nie istniało.

Wprawdzie Stanisław Leszczyński założył w Lunéville (w r. 1740) Akademję rycerską, przeznaczoną w połowie dla Polaków, jednak nie wywarła ona większego wpływu.

Dopiero za czasów króla St. Poniatowskiego następuje odrodzenie wojskowości polskiej, a założony przez niego w 1765 r. Korpus Kadetów rozpoczyna nową erę w naszem szkolnictwie wojskowem. Do tej też pierwszej naszej szkoły wojskowej, będącej niejako symbolem odrodzonej wojskowości polskiej, nawiążemy nić tradycji, jaka łączy nas z ówczesnem pokoleniem wojskowem.

Szkoła ta, której komendantem i prawdziwym opiekunem był Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, dawała nietylko wiedzę wojskową, ale i wykształcenie ogólne, celem bowiem korpusu było „wykształcenie obywateli, mających służyć ojczyźnie w zawodzie nietylko wojskowym, ale i w służbie cywilnej, a także wykształcenie szlachty, która mogłaby zrobić zaszczyt Polsce, w jakiej części świata znalazłaby się".

Z wiedzy ogólnej uczono w Szkole Rycerskiej łaciny, języka polskiego, francuskiego, niemieckiego, literatury, ekonomji, prawa z nauką moralności, historji, geografji, fizyki, matematyki, rysunków-kaligrafji i tańca. Z dziedziny wojskowej uwzględniano takie przedmioty, jak fortyfikacja, artylerja, taktyka i inne. Światły komendant Korpusu dbał o to, by kadetów wychować w zasadach rycerskiego patrjotyzmu i poczucia godności własnej. „Wy tę w najopłakańszym stanie zostającą ojczyznę waszą — uczył Adam Czartoryski — powinniście zaludnić obywatelami gorliwymi o jej sławę, o uwiększenie jej mocy wewnętrznej i poważania postronnego, o poprawę rządów jej, w gatunku swym najgorszych; żebyście wy odmienili starą postać kraju swojego i roznosząc każdy po swojem województwie, ziemi, powiezie światła z pilnością tu zebrane, oswobodzili ojczyznę od jarzma niewiadomości".

Widzimy z tego, że Korpus Kadetów nietylko kształcił, ale i wychowywał, rozwijał poczucie honoru i godności własnej oraz uczył kadetów obserwować przejawy życia społecznego tak w Polsce, jak i zagranicą. To też Szkoła ta wydała wielu wybitnych oficerów-obywateli, będących wzorem do naśladowania. Wychowankiem tej szkoły był taki oficer-obywatel, jak Kościuszko, ten wódz demo-



Szkoła w obozie ćwiczeń w Biedrusku r. 1927 i w Grupie.

krata i pierwszy „dyktator serc", jak wódz powstania litewskiego, Jakób Jasiński, jak pierwszy kawaler krzyża „Virtuti Militari", bohaterski Józef Sułkowski, jak bohater z 1809 r. Michał Sokolnicki, Kniaziewicz, Madaliński, Fiszer, obrońca Woli 1831 r., Sowiński, Niemcewicz, Kazimierz Narbutt i wielu innych, którzy nie pozwalając na hańbę przyłączenia się naszego wojska do Targowicy — uratowali honor żołnierza polskiego, a w powstaniu kościuszkowskiem dali możność zorganizowania dość licznej armji.

Po upadku Polski — najlepsi oficerowie polscy znaleźli się na obczyźnie, a w szczególności w Legjonach, dokąd przenosi się polska myśl wojskowa. Kampanje napoleońskie były świetną szkołą dla naszych żołnierzy, ale poza nauką drogą praktyki, istniały też pewnego rodzaju legjonowe szkoły obozowe, dla których duże zasługi położył gen. Paszkowski[1]).

W Legjonach wytworzył się nowy typ oficera-obywatela i demokraty. Pracę naukową wśród szeregowych prowadzono tak intensywnie, że mogli oni po dojściu do pewnego stopnia wykształcenia zostać oficerami, a praca nad wychowaniem obywatelskiem osiągnęła tak poważne rezultaty, że zachowanie się legjonistów wobec ludności w porównaniu z oddziałami francuskiemi było do tego stopnia odmienne, że Murat zażądał od nich „mniej spartańskiego zachowania się". Wspólna praca dowódców przerobiła analfabetę w światłego żołnierza-obywatela, zdającego sobie sprawę, iż wobec obcych jest on przedstawicielem honoru Polski i wierzącego, że zwycięstwo Napoleona, to zwycięstwo ideału wolności, które umożliwi osiągnięcie niezawisłości Polski.

To też dzieje Legjonów są pełne przykładów zdumiewającego wszystkich obcych bohaterstwa, brawury, poświęcenia, poczucia honoru i godności własnej, dumy i wielu innych zalet, składających się na pojęcie wzorowego żołnierza-obywatela.

Dzięki tym oficerom i 20 000 żołnierzy, którzy przechodząc przez szeregi Legjonów — wrócili do kraju, mogło Księstwo Warszawskie zaimprowizować armję. Oni to nadali tej armji ton i byli kitem, łączącym ją w jedną całość, a wraz z regulaminami francuskiemi wnieśli demokratyczne stosunki do wojska. Tym duchem obywatelskim oficerów legjonowych wnet przejął się książę J. Poniatowski, a za nim ogół niższych d-ców.

System wychowania obywatelskiego zdał świetnie egzamin w kampanji 1809 r., a łączność między społeczeństwem a wojskiem nigdy chyba nie była większą, jak wówczas. W czasie kampanji napoleońskiej, podobnie jak i kościuszkowskiej, oficer polski jak i szeregowiec, nietylko zrehabilitowali honor imienia polskiego, ale okryli je sławą i podziwem dla bohaterstwa w walkach, dla nadludzkiej wytrzymałości i uporu w obronie fortec i wytrzymaniu w wierności swym wodzom aż do końca.

System wychowania W. Ks. Konstantego był zupełnie odmienny. Dążył on do stworzenia takiego typu oficera, któryby był całkowicie jemu uległy, odseperowany od społeczeństwa i nie interesujący się niczem poza musztrą i kosza-

[1]) Głębocki — Wywód w Szkołach Rycerskich, 1866.

rami. W ciągu kilku lat Konstanty szykanami i osobistemi zniewagami tak zdemoralizował armję, że wielu najwybitniejszych oficerów z czasów napoleońskich musiało z wojska wystąpić.

Uzupełnienie korpusu oficerskiego w owym czasie odbywało się w rozmaity sposób. Naogół kandydat na oficera wstępował jako ochotnik do pułku na kadeta. W pułku musiał pełnić przez pewien czas służbę szeregowca bez żadnych właściwie uprawnień, a po dwu, trzech, a nawet czterech lub więcej latach dostawał się jako podoficer do szkoły podchorążych piechoty względnie jazdy. Po dwu latach podchorąży zostawał podporucznikiem, lecz w miarę zapełniania etatów — osiągnięcie stopnia oficerskiego było coraz trudniejsze, co stwarzało poważny ferment wśród podchorążych.

Oficerów artylerji szkolono w ten sposób, że w porze zimowej zbierano kadetów i podoficerów artylerji w zimowej szkole artylerji, po jej ukończeniu absolwenci zostawali najczęściej podporucznikami.

Szlify oficerskie można było osiągnąć również przez wstąpienie do Korpusu Kadetów w Kaliszu, gdzie oprócz wiedzy wojskowej dawano też i ogólną. Szkoła ta zachowała w znacznej mierze tradycje Szkoły Rycerskiej z czasów St. Poniatowskiego, górując duchem obywatelskim i patrjotyzmem nad innemi szkołami.

Najwyższą szkołą wojskową była wówczas w Królestwie Szkoła aplikacyjna, z której wychodzili oficerowie broni „uczonych", jak kwatermistrzostwa, inżynierji, artylerji, saperów, jak też oficerowie piechoty i jazdy.

Widzimy zatem, że uczniami szkoły podchorążych Królestwa Kongresowego byli wysłużeni podoficerowie, co przypomina charakter bydgoskiej Szkoły Podchorążych dla Podoficerów.

Czyn podchorążych w noc listopadową był dowodem, że nie całkowicie udały się usiłowania Konstantego, by piękny typ oficera-obywatela, jakiego wytworzyła Szkoła Rycerska, armja Kościuszki i epopeja napoleońska — zmienić na oficera-żołdaka, któryby na rozkaz carów zwrócił się przeciw własnemu narodowi. Tradycja, której zerwanie było bardzo bliskie — nie załamała się. Podtrzymywał ją bowiem Kaliski korpus kadetów, podtrzymywały szkoły podchorążych, chociaż nieoficjalnie.

Po upadku powstania listopadowego — nasza tradycja wychowania wojskowego przechodzi na emigrację, gdzie wytwarza się nowy typ oficera-społecznika, emisarjusza i powstańca. W kołach wojskowych Polaków zagranicą, organizujących niejednokrotnie kursa wojskowe — dojrzewa myśl, że dla uzyskania niepodległości potrzebne jest uświadomienie narodowe mas. To też ruchy powstańcze były poprzedzane specjalną propagandą, będącą niejako moralnem przysposobieniem wojskowem.

Do przerwanej tradycji po upadku powstania styczniowego nawiązuje łączność Józef Piłsudski, organizując czy to kursy bojowe w r. 1905, czy to szkoły strzeleckie 1907—14, czy też szkolnictwo w Polskiej Organizacji Wojskowej. Typ wychowanka tych szkół przypominał ogromnie oficera okresu powstaniowego i napoleońskiego, był bowiem nietylko żołnierzem, ale i działaczem społecznym.



Promocja w r. 1927 — msza polowa.

Jeśli przyjrzymy się typowi oficera polskiego, jaki się kształtował od czasu Szkoły Rycerskiej z epoki stanisławowskiej i czasu Kościuszki do okresu legjonów z 1914 r. i późniejszych formacyj ochotniczych, to znajdziemy pomimo różnicy półtora wieku — szereg wspólnych cech, które przekazywane niejako z pokolenia na pokolenie stworzyły tradycję, łączącą dawne pokolenia wojskowe z obecnemi szeregiem pięknych wzorów, godnych naśladowania. Z wyjątkiem okresu Konstantego, oficer polski nigdy nie był kastowcem, lecz zawsze wyrazicielem najwznioślejszych dążeń najlepszej części społeczeństwa.

W szeregach wojska grupowali się zwykle najlepsi w narodzie, a oficer polski, będąc wrażliwym na najważniejsze przejawy życia narodu — szedł z postępem nowych idej. I tak wychowanek Szkoły Rycerskiej w myśl wskazań Czartoryskiego dbał o to, by rozszerzyć grono obywateli, gorliwych „o jej sławę, o powiększenie jej mocy wewnętrznej i poważania postronnego i o poprawę rządów jej w gatunku swym najgorszych". Oficer kościuszkowski przynosił z Manifestem Połanieckim reformy społeczne, oficer zaś Dąbrowskiego i Poniatowskiego wolność osobistą, obywatelskie traktowanie żołnierza i kodeks Napoleona, a oficer powstania styczniowego uwłaszczenie włościan.

Z tego porównania typu oficera z różnych epok naszej przeszłości widzimy, że szkolnictwo wojskowe, uzupełnione przez praktykę życia wojskowego, zawsze prawie wychowywało oficera-obywatela i bojownika nowych idej, wyróżniającego się nietylko zaletami żołnierskiemi, ale i duchem obywatelskim.

Tę piękną spuściznę, przekazaną nam przez poprzednie pokolenia wojskowe, nowoczesne szkolnictwo wojskowe winno godnie przejąć i powiększyć ją o nowe wartości duchowe i fizyczne, potrzebne nowoczesnemu oficerowi-obywatelowi.

W naszem zwłaszcza trudnem położeniu geograficznem musi się wytworzyć taki typ oficera, aby swojemi zaletami przewyższał oficerów innych, armij obcych, bo wobec tych trudnych warunków tylko wtedy oficer polski poprowadzi naród do zwycięstwa.

W tej wielkiej pracy nad wychowaniem oficera-obywatela według wskazań, podanych nam przez naszą tradycję wojskową i według wymagań naszych władz, bydgoska Szkoła Podchorążych dla Podoficerów, obok innych wojskowych zakładów wychowawczych i obok praktyki życia w oddziałach — bierze też udział, a kierownictwo i cały personel instruktorski szkoły dokłada wszelkich starań, by udział ten był jak najbardziej intensywny.

II.

Zasady wychowania wojskowego.

Zanim zastanowimy się nad tem, jakiemi metodami bydgoska Szkoła Podchorążych zmierza do osiągnięcia zamierzonego celu, t. j. do wychowania oficera-obywatela, uważam za rzecz wskazaną podkreślić znaczenie wychowania wojskowego, oraz ustalić ogólne zasady wychowania wojskowego, jakie szkoła ma w swej pracy stosować.

Braki naszego wychowania wojskowego długo jeszcze będą istniały i to dopóty, dopóki przekonanie o konieczności wychowania nie wejdzie w krew każdego oficera oraz całej kadry instruktorskiej. Cały korpus oficerski i podoficerski musi się przejąć tą ideą, jeśli ma spełnić swoje zadanie przysposobienia narodu do wojny. Niema bowiem tego przysposobienia bez wychowania. Przekonanie to musimy wpajać stale rzeszom oficerskim, a przedewszystkiem w szkołach podchorążych i to tak długo, aż stanie się ono drugą naturą, aż narzuci się ono w formie kantowskiego imperatywu kategorycznego.

Od najdawniejszych czasów siła moralna wojska miała w bitwie olbrzymie znaczenie. Historja powszechna, jak i dzieje Polski dostarczają nam bardzo wiele w tym kierunku przykładów. Nowoczesny sposób wojowania wymaga od żołnierza jeszcze w większym stopniu tej siły moralnej. Pomimo bowiem postępu techniki — bitwa w czasach obecnych wymaga od żołnierza wielkiej siły woli celem pokonania zmęczenia, opanowania nerwów oraz ogromnego poświęcenia i poczucia obowiązku. To właśnie poczucie obowiązku nie pozwoli żołnierzowi ulec pokusie w chwili, kiedy kontrola d-cy staje się utrudniona, lub niemożliwa, aby kryjąc się w jakiejś zasłonie terenowej, nie spełnić swej żołnierskiej powinności posuwania się naprzód.

Wyrobienie tych podstawowych cech żołnierskich i im pokrewnych — można osiągnąć drogą planowego wychowania, a więc drogą stałego oddziaływania dowódcy oraz instruktorów. Żołnierz bez tych cech charakteru nie jest do wojny przysposobiony, a dowódca nie umiejący kształcić i rozwijać w żołnierzu wartości moralnych — nie jest dobrym dowódcą.

Konieczność wychowania wojskowego uznają wszystkie narody, a nasi sąsiedzi wychowanie to postawili na bardzo wysokim poziomie. Nasze warunki geograficzno-polityczne są tego rodzaju, że my wychowanie to musimy rozwinąć do maksymum, jeśli nie chcemy pozostać daleko w tyle.

Wojsko nasze ma jeszcze specjalną misję do spełnienia. Misją tą jest wszczepienie idei państwa polskiego w szerokie masy obywateli, których poważna większość nie ulegała dobroczynnym wpływom polskiej szkoły, a natomiast jest bardzo często narażona na antypaństwową agitację wywrotowców. A nawet, jeśli po latach ogół szeregowych przejdzie przez polską szkołę, to i wówczas nie zniknie konieczność wychowania, bo szkoła nie może wychować dziecka tak całkowicie, aby ono po dojściu do wieku poborowego nie wymagało pewnego uzupełnienia.

Wychowanie żołnierza-obywatela, który bezpośrednio po wyjściu z wojska bierze udział w życiu publicznem, staje się ojcem rodziny, a jako pełno uprawniony obywatel w państwie demokratycznem, wywiera pośredni wpływ na losy państwa — musi być inne, aniżeli wychowanie dziecka.

To też wojsko będzie musiało jeszcze wiele lat szkołę zastępować, a później uzupełniać w misji wszczepiania idei państwowej w szeregi naszego wojska, które długo jeszcze będzie miało znaczny procent analfabetów, a stale 30% mniejszości narodowych.

Przepuszczając rok rocznie przez swe szeregi wiele tysięcy żołnierzy, wojsko może wpłynąć w ogromnym stopniu na wychowanie całego narodu, a wpajając w masy żołnierskie,

że nie ilość, a jakość zwycięża, jak tego dowodzą liczne przykłady naszej historji,

że w myśl słów Marszałka Piłsudskiego, wojnę wygrać i zwyciężyć wroga można przedewszystkiem namiętną wolą zwalczenia przeciwnika i wiarą w zwycięstwo,

może wojsko wpłynąć na wzrost zaufania wszystkich obywateli do własnego państwa i we własne siły.

To wychowanie żołnierza-obywatela o dużych wartościach moralnych, przejętego tą ideą państwową, której brak, lub jej zatracenie powoduje upadek państwa, — wymaga dokładnie przemyślanego systemu wychowawczego.

Aby więc ten typ żołnierza wychować, musimy mieć:

1. odpowiednich wychowawców,
2. wytknięte cele pracy,
3. ustalone metody.

Wychowawca.

Według ogólnych zasad pedagogiki w wychowaniu — olbrzymie ma znaczenie kwestja doboru wychowawców, którzy niezależnie od kwalifikacyj fachowych, powinni odpowiadać następującym warunkom fizycznym, psychologicznym i moralnym:

1. Pod względem fizycznym powinien wychowawca mieć zdrowy system mięśniowy i nerwowy, musi zatem umieć panować nad sobą, ma być cierpliwy, wytrwały i nie powinien zrażać się przeciwnościami. Powinien odznaczać się pogodnym umysłem, umieć radość życia wpoić w wychowanków, a sam pod tym względem świecić przykładem.

2. Nadto wychowawca powinien kochać swój zawód i kochać uczniów. Od mizantropa i śledziennika uczniowie odsuwają się i nie dadzą się pociągnąć zasadom przez niego głoszonym, a wiecznie narzekający i krytykujący wszystko — raczej demoralizuje, niż wychowuje.

Nauczyciel nadto winien się odznaczać rozsądkiem praktycznym, popartym przez gruntowną wiedzę i doświadczenie życiowe, skromnością „bo zarozumiałość, to na własne ułomności ślepota", przystępnością, powagą, silną wolą i t. p.

3. Oprócz tego, wychowawca winien świecić przykładem czystości charakteru, a więc nie może zapomnieć, iż „nauczyciel ma być wzorem charakteru i zdrowia moralnego i fizycznego, rzutkością umysłu, trafnością sądu, gruntownej wiedzy zawodowej i ogólnej, punktualności, gorliwości, sumienności, zdolności panowania nad sobą i zamiłowania do zawodu". Wychowawca musi pamiętać, iż „nauczyciel, który wpaja tylko wiedzę, jest rzemieślnikiem, a który kształci charakter, jest artystą".

Nauczyciel, mając duszę młodzieńca i twórcy, winien umieć budzić zapał do wytrwałej pracy. Można w tym kierunku przytoczyć szereg przykładów, że wytrwałą pracą ludzie osiągali najwyższe dostojeństwa, jak np. prof. Bartel, który z rzemieślnika dzięki własnym wysiłkom, został profesorem politechniki. Przykładem takim jest też Franklin, który z chłopaka drukarskiego — został mężem stanu, a zdaniem jego „człowiek wyposażony w jakie takie zdolności, potrafi dokonać wielkich czynów i sprowadzić duże przemiany, ważne dla ludzkości, jeśli tylko przedtem zakreśli sobie dobry plan, jeśli usunie rozrywki i zbyteczne zajęcia, odwodzące uwagę od właściwego celu i jeśli wykonanie swego planu uczyni głównym celem swego życia".

Lecz oficer powinien mieć nietylko cechy nauczyciela, ale i dowódcy.

Według ppłk. Lebaud „dowodzić — znaczy: wydawać rozkazy i czuwać nad ich wykonaniem; przewidywać wypadki i zapobiegać im; starać się zawsze znać uczucia swoich żołnierzy, kochać ich, nagradzać i pamiętać o ich potrzebach wszelakiego rodzaju, być zawsze sprawiedliwym w wykonaniu swej władzy; utrzymywać ścisłą karność marszową, dbać o zachowanie zewnętrznych oznak uszanowania, o utrzymanie broni, o poprawność w ćwiczeniach. Wojsko tem lepiej się bije, im bardziej jest karne. Być dumnym ze swego oddziału; podnosić

stan moralny swego oddziału zarówno na odpoczynku, jak w walce; zachowywać we wszystkich okolicznościach gorące serce, silną wolę, bystry umysł, spokojny wzrok i zimny rozum".

Nasze regulaminy w bardzo pięknych słowach ujmują cechy charakteru, jakiemi winni dowódcy się odznaczać. Według tych przepisów, dowódca ma dbać o potrzeby materjalne żołnierzy, winien umieć przewidywać, odznaczać się karnością wobec swoich przełożonych, umieć jasno wydawać rozkazy i czuwać nad ich wykonaniem, winien stwarzać atmosferę ufności i koleżeństwa, a w służbie uważać podległych sobie raczej za współpracowników, niż za podwładnych. Kar należy używać tylko w ostateczności, a podwładnych wychowywać tak, by spełniali obowiązki nie w obawie przed karą, lecz z poczucia obowiązku.

Takie mniej więcej stawia żądania od wychowawcy pedagogika, tego domaga się regulamin francuski i polski.

Widzimy zatem, że oficer musi być nietylko dowódcą, ale i wychowawcą i psychologiem, a wyszkolenie i wychowanie jest tak związane ze sobą, że jedno bez drugiego nie da pełnych rezultatów i nie może być traktowane odrębnie. Zły wychowawca nie będzie dobrym dowódcą.

Nadto oficera winna cechować wybitna chęć czynu, gotowość ponoszenia odpowiedzialności, wytrwałość mająca duże znaczenie w bitwie, zdolność do poświęcania się, zdolność budzenia zaufania i t. d.

Nam — ludziom o różnych słabostkach — nie łatwo dojść do tego ideału, lecz winniśmy dołożyć wszelkich starań, by się zbliżyć doń jak najwięcej.



Namiot Komendy Szkoły w obozie ćwiczeń w Wesołej r. 1930.

Oprócz tego oficer wychowawca musi być przekonany, że wychowanie jest niemniej potrzebne jak wyszkolenie, że najlepiej wyszkolony żołnierz, bez wychowania wojskowego nie będzie przysposobiony do wojny. Na nic bowiem wyszkolenie się nie przyda, jeśli żołnierz bić się nie zechce, lub jeśli jego siły moralne w najkrytyczniejszej chwili zawiodą. Słowem — oficer musi być przekonany o konieczności pracy wychowawczej.

Oficer-wychowawca winien mieć silną wolę wprowadzenia w życie tych ideałów pedagogicznych, które on sam w teorji uznaje, a które literatura wychowawcza i czynniki oficjalne narzucają. Bez tej silnej woli łatwo oficer ulegnie trudnościom, jakie spotykamy w życiu wojskowem pod tym względem.

Nadto oficer winien sobie przyswoić pewne metody wychowawcze, a zwłaszcza metody nauczania, które mu pracę ułatwią i uczynią ją bardziej owocną.

Cele i metody.

Jakież cele mamy postawić naszej pracy wychowawczej? Przez harmonijny rozwój sił fizycznych oraz cech moralnych i zdolności intelektualnych — wychować dodatni typ oficera-obywatela. Do tego zmierzamy przez:

1. Całokształt życia wojskowego,
2. Wyszkolenie fachowo-wojskowe,
3. Wykształcenie ogólne,
4. Wychowanie fizyczne,
5. Kształcenie charakteru w ogólności i poczucia honoru,
6. Kształcenie uczuć narodowych i urabianie zmysłu państwowego,
7. Kult wodzów,
8. Wychowanie towarzyskie i t. p.

Aby w czasie krótkiej stosunkowo służby wojskowej osiągnąć zasadniczy cel, t. j. przysposobić młodego żołnierza do wojny, całość życia wojskowego powinna być tak uregulowana, by każdy jego szczegół, każdy niejako krok był planowo obmyślany i wywierał pewien wpływ wychowawczy. Obywatel, pełniący służbę wojskową, powinien być przekonany o celowości każdego szczegółu pracy wojskowej.

Od dnia przybycia do oddziału winien żołnierz odczuwać, że ktoś się nim opiekuje i o niego dba. Już na dworcu transport rekrutów witamy życzliwie, o ile możności z orkiestrą. Błędem natomiast byłoby przyprowadzanie ich pod bagnetami, jak aresztantów.

Pierwsze dni pobytu młodego żołnierza-rekruta mogą mieć poważny wpływ na jego ustosunkowanie się do służby wojskowej, która nie może już być postrachem dla każdego rekruta, jak to nieraz w dawnych armjach się zdarzało. Łagodne i życzliwe traktowanie żołnierza tak przez oficera jak i podoficera, porządek i czystość w koszarach — usuwa szereg tych uprzedzeń z powodu których uważano służbę w wojsku za nieszczęście lub co najmniej za przykry obowiązek.

Każda uroczystość pułkowa, każde święto narodowe, powinne być wyzyskane dla celów wychowawczych. Nawet takie szczegóły, jak wydanie po raz pierwszy munduru, wręczenie broni i t. p. powinne być w tym kierunku wykorzystane, a przysięga wojskowa jest tu prawdziwem świętem. Słowem — nie może być pominięta żadna sposobność oddziaływania pedagogicznego. Do tych sposobności należy nietylko każda uroczystość państwowa, pułkowa i t. p., lecz także wykład lub pogadanka, a nawet zbiórka, przegląd, inspekcja, raport i inne.

Ogromnie ważnym czynnikiem wychowawczym — jest należyte obchodzenie się z żołnierzem. Winien on odczuć, że ktoś się nim opiekuje i dba o niego tak pod względem moralnym jak i materjalnym, a okazując mu życzliwość i serce, należy unikać trywjalnych krzyków i brutalnego traktowania. Kary winne być stosowane w wypadkach koniecznych, gdyż one nie zawsze osiągają zamierzony cel, a często załamują moralnie i niszczą godność osobistą. Sprawiedliwie udzielone pochwały i upomnienia, oddziaływanie na ambicję, dążenie do wyrobienia godności własnej, rozwijanie honoru munduru, może spowodować ograniczenie kar do niezbędnych wypadków, w których kara musi być sprawiedliwą.

Szczególną wartość wychowawczą ma nauka o powinnościach żołnierza. Na te niezbędne dla żołnierza-obywatela cechy, jak miłość ojczyzny i poczucie obywatelskie, zamiłowanie do służby wojskowej, dbałość o honor munduru i poczucie godności własnej, posłuszeństwo wobec przełożonych, odwaga, obowiązkowość, zdolność do poświęcenia się dla spraw publicznych, koleżeńskość i t. p. — oto cechy, które należy wpajać w dusze żołnierskie przy każdej sposobności, nietylko w czasie jakichkolwiek wykładów i ćwiczeń, ale w całem życiu wojskowem, tak słowem jak i przykładem.

Nie bez znaczenia dla wychowania wojskowego jest też poznanie psychologji żołnierza, które ułatwi dowódcy podejście do jego duszy i do zbobycia zaufania, tak ważnego czynnika wychowawczego.

W pracy nad charakterem nie należy zapominać, iż zwalczanie kłamstwa, obłudy i niesolidności w wykonywaniu swoich obowiązków, należy do ważnych zadań wychowawcy. Kłamstwo zwłaszcza należy uważać za tchórzostwo, uwłaczające godności munduru żołnierskiego.

Podobnych uwag możnaby wiele wymienić, lecz nie mam zamiaru ujmować całości zagadnienia wychowania wojskowego, a poruszam niektóre tylko momenty.

Zbiorowy wysiłek w kierunku zrealizowania powyższych uwag wszystkich oficerów, jak i podoficerów, ich skoordynowana, planowa i systematyczna praca, musi wydać dobry wynik w postaci należycie wychowanego żołnierza-obywatela.

2. W y s z k o l e n i e f a c h o w o - w o j s k o w e. Wiedza fachowo-wojskowa czyli wyszkolenie ma również dla wychowaniadu że znaczenie, daje bowiem tę pewność siebie, zaufanie do dowódców i wiarę we własne siły. Wyszkolenie z wychowaniem powinno się wzajemnie uzupełniać.

3. W y k s z t a ł c e n i e o g ó l n e. Wykształcenie ogólne jest potrzebne oficerowi, a zwłaszcza wychowawcy szkolnemu, umożliwia ono bowiem osiągnięcie rozleglejszych widnokręgów umysłowych, daje pogląd na świat i pozwala zdawać sobie sprawę ze swego położenia w społeczeństwie i świecie, czyni zdolnym do

pojęcia idei swego czasu. Wykształcenie nadto oprócz sumy wiadomości, wzbogacającej wiedzę, daje też i tę korzyść, że gimnastykuje niejako umysł, czyniąc go zdolnym do wchłaniania wiadomości z zakresu wiedzy zawodowej.

Nadto wyszkolenie ogólne ułatwia oficerowi zrozumienie żołnierza, jego potrzeb oraz poznanie prądów społecznych, nurtujących masy obywateli, a tem samem i masy żołnierskie.

3. Wychowanie fizyczne. Racjonalne wychowanie fizyczne ma wpływ nietylko na sprawność bojową, ale i na władze umysłowe, a zły stan zdrowia uniemożliwia często należyte ich funkcjonowanie. Musimy więc nauczyć wychowanków higjeny życia dnia codziennego, jak racjonalnego odżywiania się i picia, zamiłowania do sportów i t. p.



Gen. Skierski przyjmuje defiladę Szkoły w r. 1930.

Nie możemy jednak pozwolić na rozwój sił fizycznych kosztem wartości duchowych, potrzeba nam bowiem nietylko mięśni, lecz i charakteru i rozumu. „Ideał męskiej siły, jak twierdzi wielki pedagog Ferster — leży nie w heroizmie fizycznym, lecz w rozwoju charakteru, a opieka nad życiem sumienia jest większej ważności, niż rekord".

Nad harmonijnym zatem rozwojem sił fizycznych i moralnych oraz intelektualnych winni czuwać wszyscy wychowawcy w Szkole, a więc tak instruktorzy, jak i wykładowcy, a to przez zwracanie uwagi tak na higjenę fizyczną, jak i moralną wychowanków.

4. Kształcenie charakteru w ogólności i poczucia honoru. Żaden zawód chyba, jak wojskowy — nie wymaga więcej charakteru, względnie tego szeregu cech, które nazywamy krótko charakterem. Czy to weźmiemy pod uwagę siłę woli, zdolność opanowania ludzi o słabszych nerwach

w chwili niebezpieczeństwa, czy też wytrwałość, sumienność, punktualność i pracowitość; wszystkie te cechy są niezbędne dla solidnego wykonywania zawodu żołnierskiego. W większym jeszcze stopniu wymaga się ich od wychowawcy.

Bez wyrobienia charakteru — największe wychowanie i najwyższe wykształcenie nie jest całkowite. Już Arystoteles był zdania, że „moralne wychowanie jest tem ważniejsze, im więcej człowiek jest wykształcony intelektualnie, a bez odpowiedniego wychowania mógłby się przedzierzgnąć w najdziksżą i najbardziej nieumiarkowaną ze wszystkich istot". Wielki pedagog Pestalozzi również uznaje konieczność kształcenia charakteru. Zdaniem jego, tak człowiek, jak i cała epoka może w poznaniu prawdy uczynić znaczne postępy, a tymczasem cofać się w dążeniu do dobrego, zdobycze wiedzy bowiem mogą mieć błogosławione skutki, jeśli kultura duszy i charakteru stanowią przeciwwagę.

Szkolnictwo nasze w ogólności, a wojskowe w szczególności winno walczyć z temi cechami naszego charakteru narodowego, które osłabiają siły państwa, a w przeszłości należały do przyczyn jego upadku. Do tych cech należą: krnąbrność wobec władz, wybujały indywidualizm, demagogja, lekkomyślność, obojętność mas wobec wielkich idei, zwalczanie ideowych jednostek, brak wytrwałości i t. p.

„Musimy — mówi Szczepanowski, wielki pedagog i człowiek czynu — dokonać zmiany wewnętrznej narodu, wytworzyć nową rasę ludzi, dzielniejszych od narodów nas otaczających".

„Stawianie młodzieńca — mówi jeden z pedagogów, Zarzecki — wobec niebezpieczeństwa, trudów i przeszkód, stwarzanie ich, nawet dawanie do nich okazyj i sposobności najbardziej do życia zbliżonych, oto droga do wyszkolenia silnych charakterów".

Dla wojska szczególnie mają znaczenie dwie cechy charakteru: poczucie obowiązku i silna wola. Bez nich przysposobienie wojskowe nie jest całkowite, żołnierz bowiem, postawiony wobec trudności wojennych, załamie się pomimo najlepszego wyszkolenia. Cechy te wpaja wychowawca przez całość systemu wychowawczego, przez przekonywanie i przez własny przykład. Wychowawca pozostawiając wychowanka po pewnym czasie samemu sobie — obserwuje go i w razie potrzeby karze.

W naszej tradycji wojskowej szczególne miało znaczenie poczucie honoru.

Honorem nazywamy szereg nakazów natury moralnej i społecznej, stawianych nam przez tradycję, zwyczaj i panujące przekonania. Tym nakazom winien podporządkować się każdy obywatel, a to dla dobra społeczeństwa i państwa.

Honor wojskowy jest niejako rozszerzeniem i wzmocnieniem honoru obywatelskiego i to w takim stosunku, w jakim większą jest odpowiedzialność — i obowiązki, włożone na barki wojska. Żołnierz musi pokonywać największe trudności, jak uczucie strachu przed śmiercią, znużenie, głód, a poczucie honoru musi go podtrzymywać w pokonaniu tych trudności, honor bowiem nie może pozwolić żołnierzowi na to, by stał się tchórzem, by zatracił poczucie obowiązku lub popełnił jakiś czyn nieetyczny, kompromitujący mundur.

Honor oficerski jest spotęgowanym i wysubtelnionym honorem żołnierskim, skala jego jest o tyle rozszerzona, o ile rozszerzone są obowiązki oficera i jego moralna odpowiedzialność za całokształt swego postępowania wobec wojska, społeczeństwa i państwa.

Dla nas taką „Ewangelją honoru żołnierskiego" — jak powiada jeden z autorów — mogą być rozkazy twórcy naszego wojska, Marszałka Piłsudskiego. To też częste odczytywanie ich może być dużym czynnikiem wychowawczym.

Nasz regulamin służby wewnętrznej mówi o honorze, co następuje:

„Honor był i będzie źródłem czynów i postępowania żołnierza polskiego; hasło wypisane na znakach naszych: „H o n o r i O j c z y z n a" stanie się jego dźwignią. Z miłości Ojczyzny, z poczucia honoru wypływa wierność żołnierza. Żołnierz polski jest wierny swemu narodowi, który z pełnią zaufania oddał w jego ręce obronę kraju, wierny złożonemu ślubowaniu i przyjętym na siebie obowiązkom, które ochotnie spełni, pamiętając, że niema prawdziwego honoru bez sumiennego spełniania obowiązków."

Hasło „Honor i Ojczyzna" są symbolami, które wskazują nam cele wychowania wojskowego.

5. K s z t a ł c e n i e u c z u ć n a r o d o w y c h i u r a b i a n i e z m y s ł u p a ń s t w o w e g o. Człowiek tej miary, jak europejskiej sławy prawnik prof. Jellinek, rzuca, jako pewnik naukowy, zdanie: „że miłość Ojczyzny i poczucie państwowe — stanowią najsilniejsze gwarancje moralnego trwania i wzrostu państwa". Zdanie to w naszem społeczeństwie o bardzo słabo wyrobionym zmyśle państwowym winno stać się drogowskazem dla wszystkich instytucyj, które mają na celu wychowanie, również i wszyscy wychowawcy wojskowi winni to zdanie mieć na uwadze, gdyż nie wystarczy szkolenie, jeśli żołnierz nie będzie w duchu państwowym wychowany, t. j. jeśli nie będzie sobie zdawał sprawy z obowiązków wobec państwa.

Uczucia narodowe kształcimy przez:

1. odpowiednio postawiony całokształt wychowania.
2. należycie pojętą naukę historji, w której unikając wszelkiego balastu, należy podkreślić chwile mocarstwowej potęgi Państwa, oraz momenty pogromu wielokroć liczniejszych przeciwników. Należy wpoić w wychowanka przekonanie, że Polska nietylko obecnie, ale i w przeszłości miała licznych i silnych wrogów, lecz stawiała im skuteczny opór, jeśli naród był dzielny i ożywiony duchem obywatelskim.
3. przez odpowiednie pogadanki, odczyty i przemówienia z okazyj rocznic narodowych, świąt pułkowych i t. p.
4. przez podkreślanie pewnych momentów z literatury polskiej, polecanie odpowiedniej lektury i i.
5. wreszcie przez naukę o Polsce współczesnej.

Szczególnie trudnem zagadnieniem jest zjednywanie dla idei państwowej mniejszości narodowych. W stosunku do nich należy podkreślić momenty ogólnopaństwowe, a nie narodowe, jak konieczność dobrego współżycia różnych naro-

dowości obok siebie, jak zasada, że silne państwo, to dobrobyt wszystkich obywateli, że w państwie demokratycznem wszyscy obywatele są współodpowiedzialni za losy państwa, którego słabość odbija się ujemnie na dobrobycie obywateli i t. p.

Podkreślić tu należy moment, że Polska nigdy nie uciskała innych wyznań i narodowości, nie prowadziła nigdy wojen zaborczych, a na kresach od wieków żyje mieszana ludność, którą trudno rozdzielić, a więc sam los skazuje ją na współżycie, które jeśli jest zgodne i lojalne — wychodzi na dobre tak całej ludności, jak i państwu.



Orkiestra Szkoły.

Kult wodza jako czynnik wychowania żołnierskiego. Trudną jest rzeczą stwierdzić, gdzie leży granica między zasługami Wodza, a zasługami żołnierzy. Jednak jest rzeczą nieulegającą wątpliwości, że talentowi Wodza w znacznej części zawdzięczamy zwycięstwo, a nawet sama wiara w jego genjusz jest poważnym czynnikiem zwycięstwa.

Wiele w tym kierunku możnaby przytoczyć przykładów z historji. Wystarczy wspomnieć o Napoleonie, którego sama obecność tak wpływała dodatnio na żołnierzy, podnosząc ich ducha, iż nieraz decydowała o zwycięstwie, a te same oddziały, jeśli pozostawały pod dowództwem któregoś z jego marszałków, biły się znacznie gorzej.

To też kult wodzów, jako czynnik wpływający w dużym stopniu na „morale“ wojska, w pracy nad wychowaniem żołnierza pominięty być może. Jeśli chodzi o nasze obecne pokolenie, które posiada wśród siebie tak wielką postać i tak wybitną indywidualność, jaką jest twórca naszej armji i pierwszy od lat 300-tu zwycięski wódz w wojnie z Rosją, to program kultu wodza, jako czynnika

wychowawczego, wodza, który sam jest wielkim wychowawcą narodu — nie powinno nastręczyć żadnych wątpliwości.

Kult wodza, jak i w ogólności kult wielkich ludzi nietylko dla wychowania wojskowego ale i dla wychowania całego młodego pokolenia ma ogromne znaczenie. Ci wielcy bowiem podnoszą serca młodych na wyżyny ideału, są przykładem do naśladowania, potęgując młode siły w dążeniu do wielkich czynów.

Wychowanie towarzyskie. Wychowanie towarzyskie nietylko ułatwia stosunki między ludźmi, ale i w warunkach wojskowych ma duże znaczenie. Zwłaszcza oficer w mundurze jest widomym symbolem wojska i jego reprezentantem. Na niego są zwrócone oczy społeczeństwa cywilnego i każdy nietakt towarzyski wywołuje ujemne wrażenie.

Szkoły wojskowe naogół zawsze na tę część wychowania zwracały uwagę, a i obecnie wychowanie to jest potrzebne. Aby pod tym względem uczniów naszych wychować, cały korpus oficerski musi swoim przykładem wziąć w tej pracy udział. Oficer więc musi być pod względem towarzyskim bez zarzutu.

Nadto wychowanie towarzyskie uzupełnia się przez wykłady w dziale t. zw. „Służby oficerskiej" przez wpływ instruktorów, przez przebywanie podchorążych w dobrych towarzystwach, co oficerowie winni ułatwiać, zapraszając ich do siebie lub znajomych, nadto przez przebywanie na zabawach towarzyskich, zebraniach, balach i t. p.

Tego czynnika wychowania nie należy lekceważyć, a dobre towarzystwo wpływa dodatnio nietylko pod względem wyrobienia towarzyskiego, lecz także pod względem umysłowym.

Bydgoska Szkoła Podchorążych dokłada wszelkich wysiłków, by zasady te wprowadzić w czyn, by wpoić je w umysły podchorążych w czasie całej pracy wychowawczej nad młodem pokoleniem.

W części trzeciej niniejszej pracy rozwiniemy szerzej niektóre z powyższych zagadnień.

III.

Metody wychowawcze w bydgoskiej Szkole Podchorążych.

Bydgoska Szkoła Podchorążych jest zbliżona do t. zw. szkoły twórczej, będącej syntezą współczesnych prądów wychowawczych, a zmierzającą drogą kooperacji i solidarności, drogą samodzielnej pracy ucznia do harmonijnego rozwoju ducha, umysłu i ciała, a przez to do odrodzenia jednostki i społeczeństwa.

Bydgoska Szkoła Podchorążych łączy wszystkie środki wychowania, daje bowiem wiedzę ogólną i wojskową, kształci i wychowuje, zmierzając do wszechstronnego rozwoju cech moralnych, intelektualnych i fizycznych, potrzebnych oficerowi-obywatelowi.

Celem tej Szkoły jest wychować oficera, któryby był dobrym instruktorem, dowódcą i wychowawcą. Do tego celu zmierza szkoła wszystkiemi rozporządzalnemi środkami i całokształtem życia szkolnego. Cały bowiem porządek szkolny, wszystkie szczegóły życia szkolnego koncentrują się w oddziaływaniach pedagogicznych, współdziałając i uzupełniając się wzajemnie.

Już pierwsze dni pobytu podchorążego w szkole czynią na nim pewne wrażenie. Okazały gmach, czystość i wzorowy porządek w salach szkolnych, punktualność zbiórek i t. p. stwarzają w nim dodatni nastrój, mający wpływ na późniejsze wychowanie. Od chwili przybycia podchorążego do Szkoły, odczuwa on opiekę jużto swego starszego kolegi, jużto d-cy plutonu i kompanji, którzy przy zachowaniu dyscypliny traktują go życzliwie i po obywatelsku.

W pierwszych tygodniach podchorąży jest poddany próbie, w której wykazuje, czy jest zdolny do pracy i do czynienia w niej postępów. Ci, dla których ta próba wypadnie ujemnie, są ze szkoły usunięci. Słabszym pomagają uczniowie silniejsi, lub też opiekują się nimi d-cy plutonów, którzy są równocześnie wychowawcami.

Kary stosowane są rzadko. Odpowiednio udzielone pochwały i upomnienia, oddziaływanie na ambicję, dążność do wyrobienia godności własnej, rozwijanie poczucia honoru munduru i t. p. — powodują ograniczanie kar do niezbędnych wypadków. Wymyślania i trywjalne odezwania się są dla wszystkich w Szkole zakazane.

D-ca plutonu jest obowiązany poznać dokładnie każdego podchorążego danego plutonu, jego przeszłość, zdolności, wartości duchowe, fizyczne i intelektualne, winien usuwać złe cechy charakteru, a rozwijać dodatnie.

W i e d z a f a c h o w o - w o j s k o w a. Omawianie metod pracy nad pogłębianiem wiedzy wojskowej nie leży w naszych zamiarach, to też z łatwo zrozumiałych względów ominiemy je, zaznaczając jedynie, że podchorążym, jako przyszłym wychowawcom — podkreśla się stale znaczenie wychowawcze poszczególnych przedmiotów wojskowych. I tak np. zaznacza się, że musztra oprócz urabiania wewnętrznych cech żołnierskich i wytwarzania w żołnierzu odruchowej dyscypliny, umożliwia opanowanie go w wypadku załamania się duchowego. Służba wewnętrzna i garnizonowa — wyrabia poważne ustosunkowanie się do swoich obowiązków i sumienne ich wypełnianie, jako też zamiłowanie do porządku, czystości, punktualności i wielu innych zalet, mających znaczenie nietylko w służbie wojskowej ale i w życiu cywilnem.

Również każdy dział wyszkolenia bojowego ma duże znaczenie pedagogiczne. Wystarczy tu przytoczyć taktykę, która prócz tego, że daje wiadomości fachowe, równocześnie rozwija umysł, ucząc szybkiego myślenia i orjentowania się w sytuacji, logicznego rozumowania, stanowczego powzięcia decyzji, wyrabia energję, samodzielność i t. p.

W i e d z a o g ó l n a. Wiedza ogólna ma dać podchorążemu nietylko wiadomości potrzebne przeciętnemu t. zw. inteligentowi, ale ma dać podstawy jego rozwoju umysłowego. Powstaje tu jednak zagadnienie, w jakim zakresie wiedza ogólna ma być udzielaną?

Otóż po kilkuletnich próbach ustalono, że w przeciągu trzech lat pracy, przy surowym egzaminie wstępnym z zakresu 4-ch względnie 5 klas szkoły średniej, przy intensywnej pracy ludzi już umysłowo i życiowo rozwiniętych, jest rzeczą możliwą opanowanie materjału naukowego z zakresu szkoły średniej. Praktyka ostatniego roku (1929/30) wykazała, że ogół uczniów w tej Szkole poziom ten osiągnął, a nie brakło jednostek wybitniejszych, które przeciętny poziom znacznie przekroczyły.

Nasuwa się jednakowoż pytanie, jaką grupę przedmiotów należy obrać za podstawę wychowawczą.

Szkoła Podchorążych dla Podoficerów, jakkolwiek jest szkołą zawodową, nie może być jednostronną, musi zapoznać wychowanków z najważniejszemi dziedzinami życia i dorobku kulturalnego; lecz aby uniknąć powierzchowności i rozstrzelania zainteresowań ucznia, wybiera się niektóre przedmioty pokrewne, którym poświęca się więcej uwagi i wyznacza się je jako podstawę rozwoju umysłu wychowanków. Drogą samodzielnej pracy nad temi przedmiotami rozwija się umysł obserwacji, samodzielność w myśleniu i t. p., słowem przedmioty te są podstawą wychowawczą.

Zależnie od tej podstawy wychowawczej mamy szkoły o charakterze klasycznym względnie filologicznym, matematyczno-przyrodniczym, humanistycznym. Pierwszy typ bydgoskiej Szkole Podchorążych nie odpowiada ze względu na brak przygotowania u uczniów w kierunku klasycznym. Pozostaje zatem do wyboru typ drugi lub trzeci. Początkowo szkoła przechylała się w kierunku nauk matematyczno-przyrodniczych, a to dzięki wybitnym właściwościom pedagogicznym tych nauk, posiadających zdolność kształcenia ścisłego myślenia i obserwacji, realnego pojmowania życia i t. p.

Mojem jednak zdaniem, ze względu na charakter Szkoły Podchorążych, która ma na celu wychować oficera-obywatela, wychowawcę i dowódcę, odpowiada jej więcej typ trzeci, t. j. humanistyczny. Podstawą wychowawczą dla szkoły typu humanistycznego jest kultura nowożytna, a więc język polski wraz z przekładami arcydzieł literatury obcej, a zwłaszcza starożytnej, jeden język obcy, historja i nauki społeczne. Pogląd ten uzasadniam w następujący sposób: Jeśli Szkoła ma wychować obywatela i patrjotę, a takim ma być oficer, to musi w niej przemawiać kierunek, wychowujący człowieka, w którym idealizm, zdolność do bezinteresownych wysiłków, a nawet stałych poświęceń — przeważa nad utylitaryzmem i praktycznością życiową, jakie stwarza wiedza matematyczno-przyrodnicza. Podchorąży musi być wychowany w atmosferze idealizmu oraz kultu dla bohaterstwa, uwielbienia dla genjalnych ludzi i wielkich wodzów, a jako oficer musi umieć w tym duchu swoich żołnierzy wychowywać. Szkoła zatem, nie zaniedbując wcale wiedzy matematyczno-przyrodniczej oraz kultywowania cech, jakie ona rozwija, daje jednak pewną przewagę naukom humanistycznym, jak językowi i literaturze polskiej, historji i naukom społecznym, biorąc te przedmioty za podstawę wychowawczą. Typ takiej szkoły odpowiada lepiej charakterowi naszego narodu, a przedewszystkiem charakterowi i zadaniom naszego wojska, oraz naszym tradycjom wychowania wojsko-

wego. Ten typ szkoły nie wytwarza jednostronności, gdyż podkreślając znaczenie nauk humanistycznych — równocześnie poważnie traktuje przedmioty matematyczno-przyrodnicze, wychowując w ten sposób ludzi o nowożytnej umysłowości.

Wychowanie fizyczne. Ta dziedzina pracy odgrywa poważną rolę w wychowaniu podchorążego. Instruktorzy wychowania fizycznego nie dążą za wszelką cenę do pobicia rekordów, lecz dbają o ogólne podniesienie sprawności fizycznej oraz szkolą w instruowaniu, wychodząc z założenia, że podchorąży, jako przyszły oficer powinien nietylko sam świecić przykładem sprawności fizycznej, ale opanować metody wychowania fizycznego. Temat ten jest rozwinięty w części I. p. t. Wychowanie fizyczne.

Wychowanie towarzyskie. Wychodząc z założenia, że oficer jest symbolem wojska, na który są zwrócone oczy krytycznego społeczeństwa — komenda Szkoły wielką wagę przywiązuje do wychowania towarzyskiego. W tym celu podchorążowie w bydgoskiej Szkole są często odpowiednio pouczani przez d-ców plutonów i przez wykładowców. Obowiązkowe lekcje tańca, częste bywanie wspólnie z oficerami na balach i zebraniach towarzyskich, w teatrze, na koncertach i t. p. — ułatwiają nabycie wyrobienia towarzyskiego. Nadto podchorążowie bywają u komendanta Szkoły i u oficerów, organizują wspólnie z przełożonymi zebrania towarzyskie, a Towarzystwo Przyjaciół Szkoły niejednokrotnie w tym kierunku pomaga.



Ćwiczenia Szkoły z czołgami w Biedrusku w r. 1928.

Spółdzielczość jest do pewnego stopnia szkołą wychowania obywatelskiego. To też władze szkolne podkreślając znaczenie solidaryzmu społecznego w ogólności, oraz wykazując ogromne korzyści dla kraju, należycie postawionego ruchu spółdzielczego w szczególności, zachęcają do popierania szkolnej spółdzielni, która prowadzona wspólnie przez oficerów i podchorążych, daje poważne dochody, propagując przez to ideę spółdzielczości.

Znaczenie spółdzielczości okaże się tem większe, jeśli zważymy, że handel w środkowej i wschodniej połaci państwa jest przeważnie w obcych rękach. Przez wojsko idea ta może wśród społeczeństwa zapuścić silniej swe korzenie, a przez to przyczynić się do tem rychlejszego unarodowienia naszego handlu. Propagowanie więc spółdzielczości drogą nietylko wykładów, ale praktycznego stosowania w szkołach wojskowych przyniesie bezwątpienia poważne korzyści.

Formy nauczania.

Należyta forma nauczania ma duże znaczenie, ułatwia bowiem naukę i utrwala lepiej zdobytą wiedzę w umyśle ucznia. Nauczanie w wojsku, a zwłaszcza w szkole podchorążych nie powinno się zasadniczo różnić od formy nauczania w ogólności. Inteligentny oficer-wychowawca dobierze taką formę nauczania, aby uczeń-żołnierz nietylko opanował w jak najkrótszym czasie potrzebną wiedzę, lecz także, aby rozwinął swój umysł oraz te zalety, które dla wojska mają decydujące znaczenie.

Jakież metody nauczania będą dla bydgoskiej Szkoły Podchorążych najbardziej odpowiednie? Jak już bowiem wspomnieliśmy — szkoła ta daje nietylko wiedzę wojskową, ale i ogólną w zakresie szkoły średniej, o typie humanistycznym.

Jeśli nauczyciel podaje w wykładzie gotowym materjał naukowy — mamy wtedy do czynienia z metodą t. zw. historyczno-dogmatyczną. W myśl tej metody nauczyciel może uczyć jużto drogą wykładu, jużto w formie czytania lub dyktowania.

Jeśli zaś nauczyciel zmusza ucznia do zdobywania wiedzy do pewnego stopnia samodzielnie, jużto przez zadawanie odpowiednich pytań, jużto wyznaczanie pewnych zadań, mamy wówczas metodę heurystyczną.

Nauczanie według metody historyczno-dogmatycznej może odbywać się w formie: 1. wykładu, 2. dyktowania, 3. czytania.

1. Wykład (od greckiego wyrażenia akroama = wykład metoda akroamatyczna) — może być opisem, opowiadaniem lub wygłaszaniem twierdzeń ogólnych. Ta forma nauczania jest w niektórych wypadkach jedyna, jeśli pewnych przedmiotów nauczać inaczej nie można, lub też jeśli młodego ucznia kształcić trzeba w ujmowaniu ciągłości myśli.

2. Dyktowanie. Jako forma nauczania dyktowanie, poza ćwiczeniem w pisowni, winno być wykluczone, ponieważ nie przynosi korzyści.

3. Czytanie. Czytanie, jako forma nauczania — może być nieraz pożyteczne. Łączy się ono z objaśnianiem tekstów i ich rozbiorem, stąd też nazwa „metoda analityczna".

Metoda heurystyczna posługuje się również wykładem, lecz wykład ten jest inny. W myśl tej metody stawiamy wprawdzie twierdzenie, jednak nie w formie ustalonej, lecz w takiej, że należy je dopiero zbadać i udowodnić. To też wykładowca demonstruje lub przeprowadza charakterystykę, a później uczeń przy naprowadzaniu nauczyciela wyciąga wniosek jako regułę ogólną lub zasadę.

Przy wykładzie historyczno-dogmatycznym dzieje się naodwrót. Najpierw stawiamy zasadę ogólną, a później ją wykazujemy i udowadniamy.

Forma nauczania przy pomocy pytań, czyli erotematyczna (od wyrażenia greckiego erotema = pytanie) polega na zadawaniu pytań uczniowi, który przy pomocy nauczyciela stara się na nie odpowiedzieć, podając czy to swoje spostrzeżenia i sądy, czy to wnioski mniej lub więcej samodzielnie. Forma ta

zmusza do ustawicznej wagi i bezpośredniego udziału w lekcji, jednakowoż nieumiejętne i zbyt częste wypytywanie psuje zainteresowanie. Metoda ta jednak wymaga dłuższego czasu.

Jeśli musimy w krótkim czasie podać pewne wiadomości, to używamy formy wykładu. Tej też formy użyjemy tam, gdzie chodzi o działanie na uczucie. Wykładająca forma nauczania jest stosowana w nauce historji oraz wypadkach, kiedy nie można dostarczyć modeli i pokazów. Nauczanie drogą pytań jest bardzo trudne, wymaga dokładnego przygotowania, opracowania planu lekcji i doświadczenia, lecz zato rozwija w uczniu samodzielność w myśleniu.

Odmianą formy pytającej jest forma zadań. Stosuje się ją w stosunku do starszych uczniów, którzy mają na podstawie posiadanych wiadomości — osiągnąć nową wiedzę.

W warunkach, w jakich bydgoska Szkoła Podchorążych się znajduje, wszystkie metody mają prawo obywatelstwa, nauczyciel bowiem wybiera odpowiednią metodę w zależności od właściwości przedmiotu, celu nauczania i stanu umysłowego uczniów.

I tak np. — jeśli jakiś przedmiot uczniowie muszą w krótkim czasie opanować, a rozwój umysłowy nie stoi jeszcze na wysokim poziomie, stosuje się metodę historyczną.

Również i właściwość przedmiotu narzuca metodę. I tak np. wiedzę historyczną podaje się przy pomocy wykładu historyczno-dogmatycznego, natomiast wiedzę praktyczną najczęściej przy pomocy metody heurystycznej, która w tym wypadku rozwija lepiej umysł i samodzielność myślenia. Metodę tą poleca się wtedy, kiedy istnieje możność dostatecznego zademonstrowania wygłoszonej zasady lub też wykazania pewnej myśli na przykładach, modelach, wykresach i t. p. Wówczas zmierza się do tego, by uczeń, obserwując jakieś zjawisko, pokaz, szkic i t. p., sam dochodził do ogólnej zasady. Metoda ta może być pożyteczna przy omawianiu zagadnień taktycznych, chociażby w najmniejszym zakresie i to nietylko w szkole, ale i w pułku, mając do czynienia z zupełnie niewyszkolonym żołnierzem. I tak np. jeśli wykładowca chce młodego żołnierza naprowadzić na myśl, że oddział w ogniu winien zawsze posuwać się w szyku luźnym, wyzyskując teren — zadaje pytanie: „Co będzie lepszym celem dla nieprzyjaciela — oddział zwarty, czy pojedyńczy żołnierz?“ Odpowiedź zawsze będzie brzmiała „oddział zwarty“. Co więc należy uczynić, by zmniejszyć właśnie straty, a jak najskuteczniej ostrzeliwać nieprzyjaciela? Nie trudno będzie o odpowiedź: Rozsypać się w terenie i wyzyskać zasłony, by przedstawiać dla nieprzyjaciela jak najmniejszy cel, a samemu móc dogodnie nieprzyjaciela ostrzeliwać. Wywnioskowaną w ten sposób zasadę należy utrwalić w umysłach żołnierzy przez zademonstrowanie odpowiedniego ugrupowania w terenie.

Przy takiem stawianiu pytań, żołnierz sam dochodzi do pewnych wniosków, ćwiczy się w rozwiązywaniu samodzielnem pewnych zagadnień taktycznych, co jest rzeczą bardzo ważną dla wyszkolenia.

Jednakowoż metoda ta przedstawia pewne trudności, wymaga bowiem dłuższego czasu i przygotowania każdego wykładu. W naszych zatem warunkach, w czasie krótkiego trwania służby i wyraźnej tendencji jeszcze większego jej skracania — musimy obie metody kombinować, stosując taką, jaka charakterowi przemiotu, poziomowi umysłowemu żołnierza i naszym stosunkom odpowiada.

Odmian tych metod istnieje wiele, lecz żadna z nich nie nadaje się do tego, by w szkolnictwie wojskowem, zwłaszcza w naszych warunkach przyznać jej zastosowanie wyłączne i wykluczające inne. Najbardziej bowiem postępowe i „modne" metody mają wiele cech ujemnych, co jest wadą wszelkiej skrajności i budzą wiele zastrzeżeń ze strony pedagogów. Nadto metod tych nie można stosować we wszystkich warunkach i do wszystkich przedmiotów. I tak np. system daltoński czyli laboratoryjny w naszych warunkach jest niemożliwy do zastosowania ze względów technicznych, a pod względem zasadniczym jest nie odpowiedni w szkole tego typu, jaką jest Szkoła Podchorążych w Bydgoszczy. Uczeń bowiem w myśl tego systemu winien samodzielnie odkrywać szereg prawd naukowych, co związane jest z dużym nakładem czasu i środków materjalnych. Lecz ani na jedno ani na drugie w obecnych warunkach pozwolić sobie nie możemy.

Wobec tego jesteśmy skazani na drogę pośrednią, na ten starorzymski złoty środek, w myśl którego stosujemy różne metody, unikając krańcowości, a przytem i wad, jakie one za sobą pociągają.

Jednak i system daltoński ma w Szkole bydgoskiej pewne zastosowanie. Pewne bowiem partje niektórych przedmiotów otrzymuje uczeń do samodzielnego przestudjowania. Podchorąży w t. zw. godzinach nauki własnej analizuje dane zagadnienie sam, mając do dyspozycji bibljotekę, gabinet względnie laboratorjum. W ten sposób uczeń uczy się przełamywania trudności, samodzielności w badaniu zagadnień naukowych i t. p. Rola wykładowcy ogranicza się tu do udzielenia rad i wskazówek, do omawiania wspólnych trudności spotykanych przy analizie danego zagadnienia i t. p.

Niektórych przedmiotów naucza się metodą skombinowaną i tak np. nauki społeczne, należące w szkole do grupy przedmiotów, będących podstawą pedagogiczną, mają poważne znaczenie dla wychowania obywatelskiego, lecz ze względu na charakter szkoły naukom tym jest poświęcona minimalna ilość godzin. Aby jednak cel osiągnąć, muszę użyć wszelkich środków, a mianowicie stosuję zasadę koncentracji, łącząc naukę o państwie, prawo i ekonomję w jeden przedmiot i uzgadniam z nauką geografji. Do całkowicie nieznanych partyj stosuję metodę historyczno-dogmatyczną, trzymając całą klasę w napięciu uwagi i zainteresowania, wykorzystując o ile możności asocjację wyobrażeń i wychodząc od rzeczy znanych do nieznanych. Do zagadnień częściowo znanych — stosuję metodę heurystyczną lub którąś z jej licznych odmian. Ta metoda daje tak poważne rezultaty w tej dziedzinie nauk, że podchorążowie już po kilku godzinach wspólnej pracy w czasie lekcji nietylko opanowują w znacznym zakresie dany materjał, lecz także dochodzą do pewnej wprawy

w samodzielnem rozwiązywaniu niektórych zagadnień z zakresu tych nauk. Repetycje nie są powtórzeniem lekcji lecz ujęciem tematu z innego punktu widzenia. Nawet i system daltoński ma do pewnego stopnia tu zastosowanie, gdyż niektóre tematy są podawane do samodzielnego przestudjowania.

Brak miejsca nie pozwala na zanalizowanie wszystkich zagadnień pedagogicznych, nurtujących bydgoską Szkołę Podchorążych. Ograniczę się jedynie do streszczenia kilku zasad metodycznych, które w bydgoskiej szkole są stosowane, jednak nie bezwzględnie obowiązujące.

P o k a z. Przy wszystkich metodach należy zwrócić uwagę na pokaz przedmiotu, o którym mamy mówić. Winniśmy przytem pamiętać, że należy pokazywać o ile możności właściwą rzecz; ilustrację lub model stosujemy wtedy, kiedy pokazanie oryginału jest niemożliwe. Przedmiot pokazywany winni wszyscy uczniowie dokładnie obejrzeć, a nauczyciel ma wskazać najważniejsze cechy, skupić na nie uwagę i unikać zbyt wielu pokazów równocześnie. Uczniowie winni swoje spostrzeżenia wypowiedzieć. Nie jest rzeczą wskazaną wywieszanie zbyt wielkiej ilości obrazów na ścianie bez uprzedniego objaśnienia. Obrazy takie, nieobjaśnione, nie zwracają zazwyczaj na siebie uwagi, nie przedstawiają więc wielkiej korzyści.

S t o p n i e f o r m a l n e n a u c z a n i a. Całość przedmiotu winien nauczyciel podzielić na pewne części czyli lekcje, stanowiące pewną całość. Lekcję taką, mogącą trwać czasem kilka godzin, nazywamy jednostką metodyczną.

Jeden z autorów, Fr. Regener, opracowanie jednostki metodycznej ujmuje w następujący sposób.

Lekcja rozpoczyna się w s k a z a n i e m c e l u. Poczem następuje p r z y g o t o w a n i e, które ma na celu przypomnienie uczniom wiadomości, które już posiadają, a które są potrzebne do ujęcia nowego materjału. Nadto przygotowanie ma wytworzyć w uczniu odpowiedni nastrój, jaki jest potrzebny do wysłuchania wykładu. Później następuje właściwy wykład lub opis, lub też objaśnienie utworu, doświadczenie i t. p., zależnie od celu lekcji.

Jako trzeci stopień nauczania podaje Regener zestawienie, względnie uzgodnienie. W tym stopniu wyciągamy wnioski z wykładu, wyprowadzamy zasadę ogólną lub przytaczamy najważniejsze cechy opisu i t. p.

Czwartym stopniem jest zastosowanie. Tu należą ćwiczenia praktyczne, ustne i pisemne, porównywanie przerobionego materjału z innym podobnym, dobieranie przykładów, sporządzania szkiców oraz map i t. p.

Powyższego schematu nie można stosować szablonowo do każdej jednostki metodycznej. Stopnie formalne należy zmieniać stosownie do przedmiotu i poziomu uczniów.

Powyższy podział jednostki metodycznej na cztery stopnie — można stosować bez trudności i w nauczaniu przedmiotów wojskowych.

Płk. Lebaud doradza następującą metodę nauczania. Wykład jego zdaniem winien rozpoczynać się syntezą początkową, która polega na ogólnem streszczeniu tematu, jaki ma być omówiony.

Po tej syntezie nastąpić winna analiza tematu, będącego przedmiotem lekcji. Wykładowca w prostych i jasnych słowach, unikając niezrozumiałych i zbytecznych wyrażeń, przedstawia treść wykładu.

Wykład kończy się znowu syntezą, zawierającą krótkie streszczenie całego wykładu lub też powtórzenie jego przez ucznia.

Analogicznie też przeprowadza się ćwiczenia praktyczne. Przy nauce jakiego skomplikowanego ruchu, jakiegoś chwytu i t. p. — instruktor pokazuje ruch w całości jako cel, który żołnierz ma osiągnąć. Następnie dzieli instruktor na kilka ruchów prostych, poczem po przećwiczeniu każdego ruchu zosobna, łączy te składowe ruchy w całość.

P l a n. Ułożenie odpowiedniego planu przy każdej nauce, tak w dziedzinie wiedzy ogólnej jak i wojskowej, jest rzeczą bardzo ważną. Na ułożenie planu ma wpływ wiele czynników, jak pora roku, warunki rozkwaterowania oddziału, place ćwiczeń, instruktorzy i wykładowcy i t. p. To też ułożenie jakieś schematu ogólnego nie jest właściwe. Unikać jednak należy zmian ułożonego raz planu.

Ilość godzin, poświęcanych danemu przedmiotowi zależy od ważności danego przedmiotu i charakteru szkoły. W rozkładzie godzin dziennym, ze względu na znużenie wzmagające się ku wieczorowi, godziny ostatnie winny wypełniać przedmioty najłatwiejsze.

Ważną jest rzeczą przy układaniu planu uwzględnić, o ile możności, zasadę koncentracji przedmiotów. W myśl tej zasady przedmioty pokrewne łączy się tak, jakby stanowiły jeden przedmiot, np. dzieje Polski łączy się z dziejami powszechnemi, gazoznawstwo z nauką chemji, i t. p.

Zimą daje się więcej wykładów teoretycznych niż w lecie.

Należy unikać wyznaczania na jeden dzień kilku przedmiotów t. zw. trudnych, lub wymagających dużego przygotowania się poza wykładem. Również należy unikać zbyt wielkiej rozmaitości przedmiotów, wymagającej odmiennego nastawienia umysłu.

W y k ł a d. Wykład należy zazwyczaj rozpocząć krótkiem powtórzeniem poprzedniej lekcji. Nową lekcję należy nawiązać do rzeczy znanych i zmierzać do tego, by udział uczniów był w niej jak największy. Lekcja powinna stanowić pewną całość. Przy końcu należy sprawdzić pokrótce, czy uczniowie wszystko zrozumieli.

Metodę tę zastosujemy tam, gdzie to jest oczywiście możliwe.

Nauczyciel powinien wykładać z pamięci — co wywołuje zaufanie do niego — w sposób interesujący i żywy. Monotonny sposób bowiem nudzi i nuży. Nauczyciel musi się sam wykładem przejąć, a wtedy zainteresuje uczniów. Styl wykładu powinien być lekki i zrozumiały dla słuchacza.

W czasie wykładów, wcielając zasadę poglądowości, należy posługiwać się jak najwięcej przykładami, pokazami, obrazami, szkicami, mapami, filmem itp.

Ważną jest rzeczą przy każdem nauczaniu, by nauczyciel umiał wzbudzić zainteresowanie i zamiłowanie do przedmiotu. Wzbudzenie zainteresowania czyni naukę przyjemną i mniej wyczerpującą. Interesujący wykład łatwiej uczniowie pamiętają i łatwiej mogą skupić na nim uwagę. W tym celu należy

wykład prowadzić żywo, w odpowiednim tonie, treść nawiązać do wiadomości posiadanych, do życia i stosunków, które ucznia otaczają.

Przez częste pytania zmuszać wszystkich słuchaczy do uwagi. Proste i jasne pytanie należy postawić najpierw a dopiero potem po krótkiej przerwie, zmuszającej wszystkich do zastanowienia się nad odpowiedzią, należy wywołać ucznia. Pytaniami należy zainteresować wszystkich uczniów, błędne odpowiedzi poprawiać przez pytania innych uczniów.

Błędem byłoby ośmieszanie i wykpiwanie uczniów, nieśmiałych należy traktować życzliwie, przez to doda się im odwagi i pewności, z krnąbrnymi zaś postępować stanowczo.

Celem ułatwiania zapamiętania imiona, nazwy i daty, należy pisać na tablicy. Należy więc przemawiać do wyobrażeń wzrokowych, słuchowych i ruchowych. Przy każdym przedmiocie należy przestrzegać poprawnego wysławiania się.

Podczas każdej lekcji i przy jakiejkolwiek nauce nauczyciel nie może zapomnieć, że ciąży na nim obowiązek oddziaływania pedagogicznego, jużto w kierunku estetycznym, etycznym lub moralnym, jużto w kierunku wyrobienia patrjotyzmu, poczucia godności własnej, poczucia obowiązku wobec państwa it. p.

Ta ostatnia cecha szczególnie w wojsku a zwłaszcza w Szkole Podchorążych powinna być pielęgnowana. Wyrobienie bowiem poczucia obowiązku ma duże znaczenie w wychowaniu wojskowem, bez niego żołnierz nie spełni swej powinności w bitwie, w momencie, kiedy oko dowódcy przestanie go kontrolować. Wychowawca wojskowy zatem nie może zaniedbywać żadnej sposobności, by cel osiągnąć. Każdy szczegół życia wojskowego, każda uroczystość, każdy wykład lub ćwiczenie, każda pochwała lub nagana winna być dokonaną z pewnem oddziaływaniem pedagogicznem, zmierzającem do wyrobienia i rozwinięcia cech żołnierskich, mających w wychowaniu wojskowem decydujące znaczenie.

* * *

Jeśli pedagogiczna praca w Szkole Podchorążych ma stanąć na odpowiednim poziomie, to musi ona posiadać odpowiednich wychowawców. Jakież wymagania stawia się wychowawcom szkoły?

Otóż kierownictwo szkoły jest zdania, że oprócz wysokich wartości moralnych — wychowawca winien posiadać poważne walory intelektualne, do których w pierwszym rzędzie należy wiedza fachowa w szerszym zakresie aniżeli winni ją posiadać uczniowie, nadto winien posiadać umiejętność budzenia zamiłowania do swego zawodu, zapału do pracy, winien mieć wysoki autorytet moralny i intelektualny wobec uczniów, do których odnosi się życzliwie i z zaufaniem. Stanowczość, sprawiedliwość i bezstronność, dobra wymowa, należyty wygląd zewnętrzny i t. p. — oto dalsze nieodzowne zalety, jakiemi winien się odznaczać wychowawca każdej szkoły.

W szczególności wychowawca winien opanować metody pedagogiczne.

Rozwiązanie tego zagadnienia przedstawia tak dla szkoły bydgoskiej, jak i zresztą dla innych szkół wojskowych poważne trudności, których dotkliwość została przynajmniej częściowo złagodzona w roku 1928, kiedyto w czasie zimowych zajęć oficerskich w bydgoskiej szkole rozpoczęto poważnie zajmować się kwestją wychowania wojskowego. Ówczesny komendant szkoły zorganizował cykl zebrań dyskusyjnych, poświęconych zagadnieniom pedagogicznym. Zebranie takie składało się z referatu, dwóch lub trzech koreferatów i dyskusji, w której każdy wychowawca szkoły mógł wziąć udział.

Oto tematy, które omawiano na tych zebraniach dyskusyjnych: 1. Dzieje wychowania w Polsce. 2. Dzieje szkolnictwa wojskowego. 3. Zasady wychowawcze. 4. Szkolnictwo wojsk. zagranicą. 5. Najnowsze kierunki w wychowaniu. 6. Metody nauczania w ogólności, a w szkołach wojsk. w szczególności. 7. O znaczeniu wychowawania a wyszkolenia. 8. Praca nad charakterem, jej znaczenie w szkolnictwie wojskowem. 9. O potrzebie idei w wychowaniu żołnierza-obywatela. 10. W jakim stopniu potrzebne jest wychowanie społeczno-polityczne w szkolnictwie wojskowem.

* * *

Pomimo bardzo wielu trudności, tak wewnętrznych jak i zewnętrznych — bydgoska Szkoła Podchorążych zmierza stale do celu, jaki wskazują jej władze oraz nasze tradycje wychowawcze. W jakim stopniu szkoła cel ten realizuje — odpowiedź na to pytanie nie należy do nas. Możemy tylko stwierdzić, że tak korpus oficerski Szkoły, jak i podchorążowie nie szczędzą wysiłków, by obowiązki swoje wobec państwa spełnić jak najlepiej. Znakomite zaś opinje, przesyłane z oddziałów o wychowankach Szkoły, dowodzą, że wysiłki wychowawców nie idą na marne, a metody pracy są celowe, co jest zachętą do dalszych wysiłków w pracy dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

ROZKŁAD DNIA

na okres letni w r. 1929 rocznika III.

W dnie powszednie:		W soboty:	
5.45	Pobudka	5.45	Pobudka
5.45— 6.15	Ubieranie się i mycie	5.45— 6.15	Ubieranie się i mycie
6.15— 6.30	Apel i modlitwa	6.20— 6.30	Apel i modlitwa
6.30— 6.45	Śniadanie	6.30— 6.45	Śniadanie
6.45— 6.55	Przygotowanie do ćwiczeń	6.45— 6.55	Wolne
7.00—10.50	Ćwiczenia	7.00— 7.45	I-szy wykład
10.50—11.00	Czyszczenie obuwia	7.55— 8.40	II-gi wykład
11.00—11.20	Czyszczenie broni — raport	8.50— 9.35	III-ci wykład
11.20—11.30	Mycie rąk	9.45—10.30	IV-ty wykład
11.35—12.30	I-szy wykład	10.40—11.25	V-ty wykład
12.30—13.00	Obiad	11.30—11.40	Apel mundurowy
13.00—13.55	Wolne — wizyta lekarska	11.45—12.20	Czyszczenie broni, przegląd i raport
14.00—14.40	II-gi wykład	12.20—12.25	Mycie rąk
14.50—15.35	III-ci wykład	12.30—13.00	Obiad
15.45—16.30	IV-ty wykład		

16.30—16.50 Podwieczorek
16.50—17.35 Języki obce, wzgl. repetycje,
17.40—18.25 wzgl. nauka własna
18.25—18.45 Wolne — zmiana służby
18.45—19.40 Nauka własna
19.45—20.15 Kolacja
20.15—21.30 Nauka własna
21.35—21.50 Apel i modlitwa
21.50—22.00 Porządkowanie i układanie się do snu
22.00 Capstrzyk.

13.00—14.00 Wolne, wizyta lekarska
14.00—15.00 Sport
15.00—18.00 Kąpiel, względnie nauka własna
18.00—18.30 Kolacja
18.30—22.30 Wolne — wyjście
22.40—22.50 Apel i modlitwa
22.50—23.00 Porządkowanie i układanie się do snu
23.00 Capstrzyk.

ROZKŁAD DNIA

na okres zimowy w r. 1930.
(Rocznik III-ci).

W dnie powszednie:

6.00 Pobudka
6.00— 6.30 Ubieranie się i mycie
6.35— 6.45 Apel i modlitwa
6.45— 7.10 Śniadanie
7.20— 8.05 I wykład
8.15— 9.00 II wykład
9.10— 9.55 III wykład
10.15—12.15 Ćwiczenia
12.20—12.30 Czyszczenie obuwia i umundurowania
12.30—12.50 Czyszczenie broni, raport
12.50—13.00 Mycie rąk
13.00—13.30 Obiad
13.30—14.00 Wolne i wizyta lekarska
14.00—14.45 IV wykład
14.55—15.40 V wykład
15.40—16.10 Podwieczorek
16.10—16.55 VI wykład
17.05—17.50 Języki obce
17.55—18.40 wzgl. nauka własna
19.00—20.00 Wieczerza
20.00—21.45 Nauka własna
21.15—21.40 Wolne
21.40—21.50 Apel i modlitwa
21.50—22.00 Porządkowanie i układanie się do snu
22.00 Capstrzyk.

W soboty:

6.00 Pobudka
6.00— 6.30 Ubieranie się i mycie
6.35— 6.45 Apel i modlitwa
6.45— 7.10 Śniadanie
7.20— 8.05 I wykład
8.15— 9.00 II wykład
9.10— 9.55 III wykład
10.05—10.50 IV wykład
11.00—11.50 Ćwiczenia
12.00—12.10 Apel i raport
12.15—12.30 Czyszczenie obuwia, umundurowania i mycie rąk
12.30—13.00 Obiad
13.00—14.00 Wolne i wizyta lekarska
14.00—14.40 Czyszczenie i przegląd broni
14.45—15.45 Sport
15.45—18.00 Kąpiel
18.15—18.35 Wieczerza
18.35—22.30 Wolne i wyjście do miasta
22.35—22.45 Apel i modlitwa
22.45—22.55 Porządkowanie i układanie się do snu
23.00 Capstrzyk.

Jerzy de Makay.

Stosunek wiedzy przyrodniczo-matematycznej do wiedzy ściśle wojskowej

w Szkole Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy.

TREŚĆ.

I. Cel zasadniczy i cele pomocnicze Szkoły.
Cel zasadniczy. — Etap wstępny. — Cele pomocnicze. — Etap zasadniczy. — Podkład wiedzy ogólnej tkwiący w wiedzy wojskowej. — Stosunek wiedzy przyrodniczo-matematycznej do wiedzy wojskowej. — Matematyka, fizyka, chemja, ich wartości dydaktyczne oraz związek z poszczególnemi specjalnemi działami wiedzy wojskowej.

II. Zbadanie i przygotowanie środków i warunków niezbędnych dla osiągnięcia celu.

a) Przedmioty nauczania.
Wybór odpowiednich działów wiadomości z nauk przyrodniczo-matem. — Matematyka; arytmetyka, algebra, geometrja i trygonometrja. — Fizyka i chemja. Rozwinięcie programu chem. ogólnej jako przykład zastosowania wiedzy ogólnej do wiedzy wojskowej. — Botanika i zoologja. — Anatomja człowieka i zagadnienia biologji ogólnej.

b) Sposoby nauczania.
Słowo o psychologji klasy. — Stosunek nauczyciela do klasy. — Podział klasy na zróżnicowane grupy. — Lekcja a klasa. — Oddziaływanie na świadomość i podświadomość ucznia przy nauczaniu. — Cel nauczania. — Wartość nauczania. — Metoda jako wyraz stosunku do przedmiotu i ucznia. — Formy nauczania ich cechy i znaczenie. — Dydaktyczne wartości błędów uczniów.

I.

Zasadniczym celem istnienia Szkoły Podchorążych dla Podoficerów, jako szkoły oficerskiej jest przygotowanie pewnej wybranej grupy podoficerów do stanu oficerskiego. Możność osiągnięcia tego ostatecznego celu sprowadza się do dwóch etapów, które nazwiemy: etapem wstępnym i etapem zasadniczym. Pierwszy z nich zawiera w sobie proces wyboru odpowiednich jednostek wśród kandydatów, co określają ścisłe ogólne przepisy, drugi stanowi trzyletni pobyt w Szkole zakończony otrzymaniem dyplomu oficerskiego po wyeliminowaniu w ciągu tego czasu jednostek nieodpowiednich. Łącznikiem obu tych etapów jest egzamin wstępny, który musi wykazać pewien zapas przyswojonej już wiedzy oraz poziom inteligencji, jaki można poznać pośrednio z umiejętności korzystania z posiadanych wiadomości, oraz na mocy badań psychotechnicznych uwzględniających przedewszystkiem szereg wartości niezbędnych dla kandydata na oficera jako to: szybkość decyzji, logiczne rozumowanie, bystrość, podzielność uwagi, zmysł orjentacji przestrzennej i t. p.

Etap wstępny poprzedza samodzielne naogół przygotowanie się przyszłych kandydatów do egzaminu, a więc gruntowne przypomnienie wiadomości już drogą nauki szkolnej poprzednio zdobytej, oraz uzupełnienie braków. W pracy tej, bezpośrednio Szkoła oczywiście udziału brać nie może, jednak pośrednią drogą

okazuje dużą pomoc i wprowadza duże ułatwienia przez wydaną swego czasu (1928) książkę, w której znajduje się nietylko drobiazgowy program wymagań stawianych przy egzaminie wstępnym, lecz również i odpowiednio zebrane pytania z każdego przedmiotu, według których naogół egzamin się odbywa; prócz tego, co jest najważniejszą częścią książki i stanowi poniekąd jej myśl przewodnią, zawiera ona naszkicowane metody samokształcenia się ze wszystkich dziedzin wiedzy jakie wchodzą w skład całości wymagań stawianych przy egzaminie wstępnym. Książka ta odpowiada dokładnie na istotne pytania, jakie stawiać sobie musi kandydat do Szkoły: co muszę umieć? jakim sposobem odbędzie się skontrolowanie mych wiadomości? jak się nauczyć tego, co program wymaga? ponieważ zaś stanowi ona pracę zbiorową grona wykładowców specjalistów danych przedmiotów wiedzy ogólnej i wiedzy wojskowej, a zatem jest to poniekąd gwarancją dla kandydata, że dana pomoc nie może być nieużyteczna.

Każdy z etapów posiada również swój cel, który w odróżnieniu od celu zasadniczego, o jakim wspomnieliśmy na wstępie, nazwiemy celem przygotowawczym lub pomocniczym. Tak jak celem przygotowania się do egzaminu wstępnego jest możność zadośćuczynienia wszystkim warunkom stawianym kandydatom przy egzaminie, tak celem etapu wstępnego jest umożliwienie studjowania dalszego tylko tym jednostkom, które wykażą, że ich znajomość ogólna wiedzy jest zadawalająca a posiadane cechy i przymioty indywidualne dają rękojmię, że praca podjęta przez Szkołę i przez nich samych na etapie zasadniczym da rezultaty pozytywne a więc koszta kształcenia, jakie ponosi państwo i wysiłki umysłowe wykładowców podejmowane celem kształcenia wiedzy i kultury duchowej oraz wychowania obywatelskiego nie pójdą na marne, lecz dadzą wyniki zgóry przewidziane i zakreślone zasadniczym celem Szkoły. Ze względów formalnych w niniejszej pracy musimy pominąć cały ten tak ciekawy i pouczający etap wstępny, a zajmiemy się tylko etapem zasadniczym, a ściśle biorąc tylko kilkoma jego składnikami.

Etap zasadniczy dąży do tego, aby w ciągu lat trzech pobytu ucznia w Szkole dać mu przedewszystkiem podkład wiedzy ogólnej, niezbędnej dziś dla każdego inteligentnego osobnika, w ramach normalnej szkoły średniej (z wyłączeniem jednak niektórych dyscyplin), eliminując z tej wiedzy to, co jest balastem umysłowym, (trzymającym się jeszcze szkół średnich mocą historycznego bezwładu), dla ucznia i bezpożytecznie obciąża pamięć, nie rozwijając tem ani pojęć, ani jego indywidualności, ani też nie wpływa na kształtowanie się poglądu ucznia na świat i swe otoczenie; jednem słowem odrzucono wszystko to, co nie urabia światopoglądu, nie rozwija samodzielności, a więc tem samem nie może ani zainteresować, ani pobudzić do własnych badań twórczych. Temu podkładowi wiedzy ogólnej, której zadaniem jest rozwijać ucznia i rozszerzać jego wiadomości w wielu dziedzinach, towarzyszy początkowo luźno, następnie coraz ściślej, zasadnicza wiedza wojskowa, jaka jest uczniowi, przyszłemu oficerowi, bezwzględnie konieczna. Wiedza wojskowa jest ściśle związana z potrzebami i wiadomościami szeregu dziedzin specjalnych, których celem jest przygotowanie ucznia do przyszłego objęcia samodzielnego stanowiska odpowiedzialnego i przed

szkołą i przed społeczeństwem — oficera armji polskiej. Z całej dziedziny wiedzy, jaka jest materjałem kształtującym umysł, charakter i zdolności zawodowe przyszłego oficera, obszerniej pomówimy o wiedzy ogólnej, a zwłaszcza o jej części: o naukach przyrodniczych i matematyce, przedtem jednak kilka słów na temat luźno z powyższem związany.

Kardynalnym warunkiem możności ujmowania przez uczniów szeregu zjawisk otaczającego go świata jest oczywiście możność komunikowania słownie swych postępów przyswajania wiedzy, swych myśli i poglądów, co się, formalnie rzecz biorąc, sprowadzać musi do gruntownej znajomości języka polskiego, a co zatem idzie również znajomości literatury, historji i geografji, gdyż tylko całość umiejętnie składana przez poszczególnych wykładowców może wyrobić w uczniu istotne przekonania obywatelskie, rozwinąć w nim miłość ojczyzny, obowiązkowość i sumienność. Stąd wypływa konieczność obcowania przez cały czas ucznia z temi przedmiotami, które są tak organicznie związane z jego poczuciem obywatelskiem. Z tego wynika konieczność zwracania uwagi na poprawność języka na każdym wykładzie i przy każdej nadającej się okoliczności, co istotnie ma miejsce, bo tylko w ten sposób praca główna wykładowcy-polonisty jest podtrzymywaną i niejako kontynuowaną przez wykładowców pozostałych.

Pierwszym warunkiem oficera, biorąc ten termin ogólnie jako symbol personifikacji armji danego kraju, jest obrona swego kraju, a więc umiejętność obrony; aby dojść do niej, należy korzystać praktycznie i teoretycznie z szeregu doświadczeń, jakie dają i dawały wojny obronne lub zaczepne, co się teoretycznie koncentruje w dziedzinie wiedzy ściśle wojskowej oraz w umiejętności wyciągania wniosków z szeregu przesłanek, jakie były dane w pewnych historycznych momentach dziejów każdego narodu oraz korzystania z dydaktycznych wartości, jakie tkwią we własnych lub cudzych błędach w tej dziedzinie popełnianych. Do tej umiejętności obrony granic kraju i jego mieszkańców, która kiedyś polegała tylko na kierowaniu pewną ilością sił zbrojnych, przyczem wynik zależał bezpośrednio od przewagi liczebnej, obecnie należy przedewszystkiem jakość środków obrony. Wielki postęp przemysłu i techniki, jaki natychmiast znalazł swe odbicie w wykorzystaniu wszelkich możliwych zdobyczy i wynalazków do obrony kraju, a więc na potrzeby wojska, wymaga dziś gruntownej znajomości techniki broni oraz przemysłu chemicznego, dostarczającego materjałów wybuchowych i środków do walki gazowej. Ta zaś znajomość zkolei rzeczy opierać się musi na naukach ścisłych, do jakich należą matematyka oraz fizyka i chemja. Współczesny oficer oprócz istotnej swej wiedzy zawodowej, którą określam krótko jako umiejętność wzorowego dowodzenia, musi posiadać jeszcze duże stosunkowo wiadomości specjalnie z dziedziny nowoczesnej obrony kraju, do jakiej zaliczamy broń maszynową, lotnictwo i gazy trujące. Daleko idąca specjalizacja, która stworzyła typ oficera sapera, artylerzystę, lotnika, broni maszynowej, gazoznawcę i t. p., jednocześnie jednak do pewnego stopnia wymaga znajomości ogólnych nowych dziedzin zarówno od oficera piechoty jak i kawalerji (broń maszynowa, walka chemiczna i t. p.). Stąd więc wynika, że przedmioty traktujące choć w zarysach pewne

wiadomości w tych dziedzinach, muszą wejść w skład programów szkoły, której celem jest wykształcenie wzorowego oficera według wymagań nowoczesnej wiedzy wojskowej.

Ze względu jednak na zawodowe znaczenie nauk ścisłych dla wiedzy wojskowej, nie mogą być one traktowane naogół w Szkole ani tak obszernie jak w szkołach średnich (zresztą w tych ostatnich przebywa młodzież dopiero rosnąca i rozwijająca się, podczas gdy w Szkole uczniami są już ludzie dorośli), ani też tak gruntowne jak w szkołach wyższych. Celem istotnym przedmiotów nauk ścisłych w Szkole Podchorążych jest przedewszystkiem, poza oczywiście daniem pewnego niezbędnego quantum natury ogólnokształcącej, dostosowanie ściśle każdej gałęzi tej wiedzy do potrzeb ogólno-wojskowych. Wiedza wojskowa musi być dokładna i ścisła, bo musi być pewna, aby dawać rękojmię maksymum użyteczności przy zastosowaniu, co więc za tem idzie, musi opierać się na wymierzeniach i wyliczeniach i na naukowem określaniu szeregu prawdopodobieństw, a więc na podstawach matematycznych; przedewszystkiem matematyka jest osią przecież wiadomości artyleryjskich tak praktycznych jak i teoretycznych; tylko dzięki matematycznym symbolom i prawom matematycznym możemy ujmować szeregi zjawisk w pewne prawa fizyczne, a następnie analizować ich wpływ lub ich zmienność w zależności od wyników, jakie chcemy osiągnąć. Wielki rozwój lotnictwa wymagał specjalnych wiadomości i prac z dziedziny fizyki, które były nie do osiągnięcia bez treściwego i ścisłego ujęcia w szeregi formuł matematycznych, których teoretyczne badanie dało następnie możność praktycznego i celowego wykorzystania wyników; oficerowie lotnicy stanowią jednak odrębną grupę specjalistów mało zbieżną z grupami innemi, poza oczywiście ogólnem wykształceniem wojskowem. Natomiast rozwój chemji gazów bojowych i taktyka walki chemicznej oraz sposób samoobrony muszą być znane każdemu oficerowi choćby tylko w zarysie, aby mu dać możność w razie potrzeby uzupełnienia tych wiadomości na specjalnych kursach lub w Szkole Gazowej, stąd wynika konieczność znajomości chemji w takim zakresie, aby wszelkie zjawiska z dziedziny gazoznawstwa dały się połączyć w łańcuch przyczynowy praw i własności związków chemicznych. Prócz tego znajomość chemji jest konieczną dla należytego zrozumienia wszelkich zjawisk jakie zachodzą podczas działalności broni palnej.

Konkretyzując, dochodzimy do wniosku, że jednym z celów pomocniczych, umożliwiających osiągnięcie zasadniczego celu, t. j. wykształcenie podoficera na oficera, wykształcenie tak obywatelskie jak i zawodowe, jest nauka matematyki fizyki i chemji w ramach zakreślonych niezbędnością odnoszenia istotnych korzyści przy wiedzy wojskowej.

Matematyka, oprócz swego znaczenia wielkiego, jakie posiada, będąc treścią wszelkiego ścisłego ujmowania, wyliczania, ujawniania w postaci symbolicznej praw, uogólniania, wnoszenia podkładu przyczynowości, które to wartości mają wybitne znaczenie dydaktyczne, kształcąc orjentację, szybkość decyzji, drobiazgowość badań, cierpliwość, uwagę, pilność oraz myślenie abstrakcyjne i zmysł przestrzenny, jest tym ogólnie przyjętym ścisłym rozumowym językiem jaki pozwala na zrozumienie wszelkich zjawisk, pozwala na porównanie ich między

sobą, na wyznaczanie pewnych wielkości stałych, a opierając się na nich, pozwala przewidywać zjawiska wtórne nieraz z drobiazgową ścisłością. Z jej metody korzystają wszystkie nauki, które chcą być ścisłe, a więc znajomość jej jest zasadniczym warunkiem umożliwienia sobie zrozumienia i uprzystępnienia wielu dziedzin wiedzy i teoretyczne pojęcie tak prostego jak i bardzo złożonego zjawiska jest niemożliwe bez podkładu matematyki, gdyż nie tworząc pewnego uogólnienia, nie opierając się na ścisłości pewnych praw, zjawisko to nie miałoby żadnego ujęcia praktycznego, nie dałoby się wyzyskać w pewnym celu, nie potrafilibyśmy wyników obserwacji jego przenieść na obserwację zjawisk innych. Ważniejsze zastosowania matematyki w wiedzy wojskowej mamy przy terenoznawstwie, topografji, broni maszynowej oraz w artylerji przy teorji strzelania oraz balistyce (szczególnie przy balistyce zewnętrznej).

Fizyka, oprócz zaznajamiania ucznia z szeregiem zjawisk nieznanych mu, co rozszerza jego światopogląd, systematyzuje zjawiska znane, łączy je prawem przyczynowości i ukazuje mu te tak proste codzienne zjawiska w zupełnie innem świetle, pozwala na zrozumienie celu i użyteczności stosowania ekonomji sił i pracy oraz jej wydajności, uczy go mierzyć to jest porównywać z jednostkami przyjętemi za miarę, wykazuje potrzebę przyjęcia takich jednostek i wszystkie znane zjawiska tak pozornie odrębne jak zjawiska głosu, ciepła, światła, elektryczności łączy harmonijnie w pięknem ujęciu ruchu, co wszechświat wypełnia. Fizyka jest integralną częścią najważniejszych działów wiedzy wojskowej, niemal każdy dział fizyki organicznie łączy się z pewnym działem tej wiedzy. a niektóre jej dyscypliny zbiegają się z wieloma jednocześnie działami.

Rozpatrując w zarysie tylko szereg zjawisk fizycznych, jakie mają miejsce przy wystrzale z karabinu nie możemy nie zauważyć odrzutu broni (prawo Newtona), a więc ruchu o kierunku odwrotnym do ruchu kuli, musimy pomyśleć o wielkiej różnicy szybkości jaką posiada kula (o małej masie) i karabin w chwili odrzutu (o dużej masie); kula przeleci pewną przestrzeń, którą można zmierzyć i teoretycznie przewidzieć, na ruch jej działać będzie hamująco opór powietrza i przyciąganie ziemi, a więc będzie to ruch początkowo przyśpieszony, następnie opóźniony; kula została wyrzucona ciśnieniem gazów, na skutek wybuchu prochu, czemu również oprócz zjawisk chemicznych, towarzyszą zjawiska fizyczne jak wywiązane ciepło oraz temperatura rozkładu i szybkość rozkładu (szybkość fali detonacyjnej). Po opuszczeniu lufy przez kulę słyszymy huk i widzimy nieraz płomień itp.; czy jest więc możliwe jakiekolwiek rozumowe ujęcie działalności broni palnej (pomijając już rozważania szczegółowe w balistyce) bez podstaw fizyki, a tem samem matematyki jako jej narzędzia, nie mówiąc już nic o chemji, która też ma dużo w tym wypadku do powiedzenia. Z tego przykładu widzimy dokładnie, że celem nauki fizyki stosowanej jest dać uczniowi świadomość zachodzących zjawisk, ich wzajemnego wpływu i możność ilościowego wyrażania pewnych wyników, przedewszystkiem przy używaniu broni ręcznej czy maszynowej czy też dział, następnie zrozumienie dokładne budowy tego sprzętu i celowości

jego części składowych i ich wzajemnego stosunku i roli podczas użytkowania; następnie budowa i działalność wielu przyrządów i aparatów jakie mają zastosowanie w topografji, łączności, robotach saperskich, pomiarach metereologicznych, tak ważnych dla lotnictwa, artylerji i gazonawstwa — wszystko to praktyczne ujęcie poznawanych praw i własności ciał w fizyce. Przedmiot ten jest jak najściślej związany z uczniem-wojskowym, interesuje go w wysokim stopniu, pobudza do myślenia samodzielnego oraz szlachetnej rywalizacji wobec kolegów, jeśli chodzi o wyrażenie swych spostrzeżeń czy poglądów, a to znowu wskazuje nam na wartości dydaktyczne, jakie wykład fizyki potencjalnie zawiera.

Znajomość chemji dla wojskowości posiada znaczenie pierwszorzędne, ponieważ wszystkie nowoczesne materjały wybuchowe zawdzięczamy jej rozwojowi, wojna zaś gazowa w całości jest na niej oparta. Znajomość materjałów wybuchowych w zarysach dla oficera każdej broni, a obszernie dla sapera i artylerzysty jest konieczną, gdyż z jednej strony poznanie ich własności sprzyja umiejętności korzystania z nich i zabezpiecza przed możliwemi wypadkami, z drugiej strony rozumowe ujęcie zjawisk zachodzących wówczas i powiązanie ich z szeregiem zjawisk i faktów znanych z innych dziedzin wiedzy wydaje się koniecznością dla inteligencji zawodowej, jaką każdy w swem dziale fachowiec posiadać musi i która stanowi jego ambicję własną przy wykształceniu specjalnym. Rozpatrzymy ten sam przykład co poprzednio, t. j. wystrzał z karabinu, ujmując go teraz z punktu widzenia chemji.

Przedewszystkiem chemja ma wiele do powiedzenia o etapach poprzedzających możliwość strzału, to jest o samym prochu bezdymnym, co łączy się z działem mat. wyb. miotających, zajmujących się prochami jako związkami palącemi się z szybkością, która może być do pewnego stopnia ustalona tak formą fizyczną prochu jak i odpowiedniemi technicznemi zabiegami przy materjałach będących jego surowcami. Niezbędne wiadomości o prochu bezdymnym sprowadzać się muszą do pojęć prostszych jakiemi są otrzymywanie drogą estryfikacji z bawełny nitrocelulozy odpowiedniego typu a następnie procesu żelatynizacji. Z wyrobem prochów nitroglicerynowych łączą się zasadnicze wiadomości o nitroglicerynie, której własności wybuchowe zostają zmniejszone przez rozpuszczenie w niej nitrocelulozy. Rozkładając wszystkie te procesy jeszcze na prostsze składniki, dochodzimy do szeregu reakcyj chemicznych o różnym przebiegu, w których biorą udział pierwiastki i związki o cechach specyficznych. Sam proces wybuchu ze swemi przemianami energetycznemi, jakie towarzyszą stanom przejściowym między stanem energji potencjalnej tkwiącej statycznie w danym prochu przed detonacją a tymże stanem jaki zachodzi po wszelkich reakcjach, dających ostateczne produkty rozkładu, sprowadza się do szeregu różnych nieraz bardzo złożonych reakcyj, których pojąć niesposób bez zrozumienia podstaw chemji, to jest znajomości elementarnych praw łączenia się pierwiastków w związki, istoty tak zwanego powinowactwa chemicznego, znajomości rachunku stech-

jometrycznego i praw rządzących zjawiskami termochemji, termodynamiki w czem nieodzowna łączność z fizyką a pośrednio z matematyką.

Dydaktyczne wartości tkwiące w wykładach chemji są dwojakiego rodzaju, przedewszystkiem rozwijają światopogląd ogólny, sprowadzając, materjalnie biorąc, wszystko istniejące do określonej kombinacji najprostszych elementów jakiemi są pierwiastki, następnie rozwijają spostrzegawczość, wykazując uczniowi ile ciekawych zjawisk natury chemicznej tkwi w codziennem życiu, na które zaczyna on obecnie spoglądać pod innym kątem widzenia.

Reasumując wszystko powyżej powiedziane o matematyce, fizyce i chemji, biorąc pod uwagę ich własności dydaktyczne oraz ich nieodzowność dla należytego ugruntowania wiedzy wojskowej specjalnej, musimy wyciągnąć wniosek o konieczności ich nauczania, dla osiągnięcia tego ostatecznego celu jaki Szkoła za zasadniczy swój cel uważać musi, to jest dania każdemu podoficerowi możność zostania oficerem, jeżeli tylko posiada on ku temu odpowiednie warunki i uzdolnienie.

W dotychczasowej części mówiliśmy tylko o celu i celach nauczania przedmiotów ogólnokształcących z dziedziny wiedzy przyrodniczo-matematycznej, i o podkładzie zasadniczym tych dziedzin jakie tkwią w szeregu przedmiotach wiedzy ściśle wojskowej, obecnie zastanowimy się ogólnie nad zbadaniem środków i warunków, których należy użyć, aby ten cel osiągnąć.

II.

a) Przedmioty nauczania.

Aby zastanowić się nad zbadaniem środków do osiągnięcia pewnego celu, mając go jasno zarysowanym i ściśle obmyślonym, należy wyszczególnić przedewszystkiem wszystkie czynniki jakie mogą mieć miejsce, a następnie rozgraniczyć je według ważności, ustalając warunki którym dane czynniki podlegają.

Materjałem rozważań, o które nam w danej chwili chodzi, jest wiedza matematyczna, fizyczna i chemiczna; z tych trzech dyscyplin na pierwszem miejscu należy nieodzownie postawić matematykę jako integralną część ujmowanych zjawisk w fizyce, a pomocniczą w chemji ogólnej. Stawiając na pierwszem miejscu matematykę zauważyć należy jeszcze, oprócz jej wartości fachowych, jej wartość dydaktyczną jako doskonałej gimnastyki umysłowej, która pozwala z jednej strony na rozwijanie władz umysłowo-poznawczych ucznia, a z drugiej strony na należytą tych władz ocenę. Ponieważ matematyka opiera się przedewszystkiem na arytmetyce, następnie na jej uogólnieniu czyli elementarnej algebrze oraz na geometrji badającej wymiary, związki i stosunki przestrzenne ciał, stąd wynika, że w pierwszym rzędzie przy nauce matematyki uwzględnione są warunki dobrego opanowania przez uczniów arytmetyki i biegłości w jej stosowaniu, przyczem wszędzie jest podkreślany związek jej z dziedziną umiejętności wiedzy wojskowej, w ten sposób, że wszelkie przykłady i zadania posiadają jako tło zasadnicze zagadnienia bezpośrednio związane

z wojskowością. Uogólnieniem arytmetyki jest elementarna algebra, znajomość więc jej okazuje się niezbędną raz jako ujęcie wszelkich praw arytmetyki w formie ogólnej, następnie jako uwydatnienie wielkiej roli symboli i formuł, w których można dane prawo ująć lub pewne własności wykazać, osiągając tem łatwą stosowalność w wielu przypadkach.

Z obszernej dziedziny algebry wybrane są tylko te działy, których znajomość jest niezbędną dla osiągnięcia biegłości we wszelkich podstawowych działaniach algebraicznych oraz te, które są konieczne dla nadania wykładom algebry pewnej łączności w syntetycznym ujęciu całości, dzięki czemu nauczanie jej przedstawia pewną metodyczną więź ściśle pragmatyczną, pomimo że wiele zagadnień natury teoretycznej musi być pominięte na korzyść ściślejszego ujęcia praktycznego działów pozostałych. Oczywistem jest, że nauczanie i prowadzenie algebry, jak zresztą wogóle matematyki, musi odbiegać od normalnego nauczania w szkołach średnich (z programem których wogóle z wielu względów Szkoła liczyć się nie potrzebuje) przedewszystkiem dlatego, że umysłowość uczniów jest już odpowiednio wyrobiona, gdyż uczniami są ludzie dorośli, zdający sobie dokładnie sprawę z tego dlaczego się uczą, następnie ponieważ są stosowane metody specjalnie opracowane i odmienne dla różnych grup i typów jakie spotykać się muszą w każdej klasie jako zbiorowisku poszczególnych indywiduów, dzięki czemu unika się szablonowości i tak szkodliwego wpływu jednostronnego traktowania wszelkich poziomów. Zastosowanie wyników osiągniętych na lekcjach matematyki ma miejsce bezpośrednio niemal na innych wykładach (fizyka, chemja) oraz w dziedzinie wiedzy wojskowej wymagającej stosowania matematyki, przeto uczniowie odrazu widzą korzyści jakich im ona dostarcza i nauczanie naogół nie spotyka się z żadnemi trudnościami natury formalnej, gdyż każdy uczeń ocenia te zastosowania niezbędne dla niego, jakie wypływają z wykładów matematyki w związku z zagadnieniami wiedzy przedewszystkiem wojskowej. Prócz tego na samych lekcjach matematyki zawsze podkreślana jest łączność z innemi dziedzinami wiedzy, ponieważ naogół wszystkie zagadnienia, jakie samodzielnie uczniowie przerabiają, czerpane są zasadniczo bezpośrednio lub pośrednio z dziedziny różnych zjawisk wiedzy wojskowej, zależnie od przerobionego już materjału podstawowego.

W ten sam sposób odpowiednio wybrany i ułożony materjał z geometrji stanowi pewną całość, zbudowaną przyczynowo na pewnikach, przyczem mniejszą wagę przypisuje się dowodzeniu twierdzeń (co do dziś dnia naogół jest zmorą ucznia szkoły średniej i zmusza go, naogół biorąc, do wykuwania nie zaś rozumienia, gdyż rozwój jego umysłowych władz poznawczo-krytycznych jest znacznie późniejszy niż wymagania programów w danym czasie) oprócz oczywiście twierdzeń zasadniczych i koniecznych dla zobrazowania biegu myślenia geometrycznego, natomiast dużą wagę przywiązuje się do rozwiązywania zadań tak systematycznie ułożonych, aby one same dawały możność ugruntowania i przyswojenia szeregu twierdzeń, jednocześnie wskazując na zastosowania praktyczne.

Dydaktyczne własności geometrji polegają przedewszystkiem na kształceniu i ćwiczeniu logicznego myślenia, a więc umiejętności prawidłowego wnio-

skowania, oraz na wprawie w mierzeniu i przyzwyczajeniu do ścisłości, prócz tego jedną z idej dydaktycznych tego przedmiotu jest rozwijanie wyobraźni wzrokowej i zmysłu przestrzeni. Biegłość w posługiwaniu się cyrklem i linją jest osiągana przez przerabianie szeregu zadań konstrukcyjnych tak umiejętnie dobranych, aby uczeń bezpośrednio miał możność stwierdzenia, że rezultaty osiągane drogą teoretyczną zgadzają się z rezultatami pomiarów lub konstrukcyj praktycznych wykonaniem kreśleniem, oczywiście w granicach błędów nieuniknionych. Pewność ręki, oka, i myślenia przestrzennego zyskuje tym sposobem uczeń już w pierwszym roku nauki. Do nauki geometrji pomocniczą wiedzę dają uczniom lekcje rysunków prowadzone oddzielnie przez innego wykładowcę, przyczem plan ich jest tak opracowany, że na lekcjach geometrji uczniowie bezpośrednio korzystają już z wyników osiągniętych na lekcjach rysunków, szczególnie tyczy się ta łączność zagadnień perspektywy, które są niezbędne dla stereometrji przy umiejętności przedstawiania utworów trójwymiarowych rzeczywistych rysunkiem płaskim, a więc w dwóch wymiarach. Dalsze zastosowania tegoż działu geometrji, który zajmuje się elementarnemi zasadami geometrji rzutowej, widzą uczniowie bezpośrednio w rysunkach technicznych saperskich, jakie są prowadzone przez wykładowcę sapera, który oczywiście nie zajmuje się techniką i warunkami ich wykonywania, a tylko stroną praktyczną ujęcia odpowiednich przekroi i wykonaniem odpowiednich planów przy projektowaniu schronów, okopów, umocnień i t. p. tworzyw wchodzących w skład obowiązków sapera, z któremi naogół jednak oficer każdej broni musi być do pewnego stopnia obznajmiony. Widzimy na powyższym przykładzie jak trzy przedmioty: rysunki, geometrja i niektóre prace saperskie wzajemnie od siebie zależą, jak się nawzajem zazębiają i jak jeden przedmiot służy materjałem pomocniczym dla następnego, przez co uczniowie z zainteresowaniem śledzą poszczególne wykłady, gdyż widzą natychmiastową stosowalność w dziedzinie wiedzy wojskowej, stanowiącej bezpośrednio o ich przyszłości, jako oficerów. Podobnież przy nauczaniu trygonometrji, z której zagadnienia teoretyczne są usunięte do granic możliwości ujmowania jej jeszcze rozumowo nie zaś pamięciowo, uczniowie widzą bezpośrednio jej cel jako nauki pomocniczej i niezbędnej np. w terenoznawstwie a przedewszystkiem w przedmiotach wiedzy artyleryjskiej.

Fizyka jest bardzo ważnym działem wśród przedmiotów ogólno-kształcących, wobec wielkiego rozwoju techniki i licznych zastosowań jej do celów wojskowych, specjalna wiedza wojskowa jest nie do pomyślenia bez udziału fizyki w mniejszym lub większym zakresie. Wszystkie działy fizyki: mechanika, ciecze, gazy, ciepło, akustyka, światło, magnetyzm i elektryczność dają podwaliny do zrozumienia i rozumowania w takich działach jak broń maszynowa, działa, balistyka wewnętrzna i zewnętrzna, materjały wybuchowe, gazoznawstwo (lotnictwo pomijamy jako w Szkole P. dla P. nie mające zastosowania specjalnego), prace saperskie, oraz łączność (telefony, telegraf, radjo itp.). Wszystkie te zastosowania sprawiają, że nauczanie fizyki musi być postawione na stosunkowo wysokim poziomie (ze specjalnym uwzględnieniem specjalizujących grup piechoty, artylerji i kawalerji) oraz musi przedstawiać zwartą całość, oczywiście

z pozostawieniem na uboczu fizyki teoretycznej, ale z uwzględnieniem ujmowania matematycznie najważniejszych praw celem łatwiejszego sobie przyswojenia w następstwie ich analizy przy zastosowaniach w dziedzinie wiedzy wojskowej.

Chemja, jako wiedza stosowana do przedmiotów wojskowych zajmuje o wiele mniejszy ich zakres, obejmuje bowiem tylko gazoznawstwo, materjały wybuchowe oraz bierze udział w niektórych rozważaniach balistyki wewnętrznej. Wychodząc z tego założenia nauczanie chemji dążyć będzie przedewszystkiem w dwóch kierunkach: w przygotowaniu do należytego opanowania i rozumienia działu gazoznawstwa, co stanowi przedmiot odrębnego wykładowcy, oraz jako formalny podkład do nauki o materjałach wybuchowych, jaki istnieje odrębnie dla artylerzystów na trzecim roku nauczania. Ponieważ dla piechoty i kawalerji materjały wybuchowe nie stanowią odrębnego przedmiotu, przeto dla tych grup wiadomości z tego działu niezbędne, są przerabiane przy nauczaniu chemji ogólnej, przyczem pod koniec nauczania chemji, t. j. na roczniku drugim, wykładowca daje syntetyczne ujęcie wszystkiego tego co o materj. wyb. przygodnie było omawiane.

Oczywiście, że łącznikiem i zasadniczym podkładem gazozn. i mat. wyb. musi być chemja ogólna, z niewielkiem uwzględnieniem chemji fizycznej i termochemji, szczególnie dla artylerzystów. Na tle chemji ogólnej dopiero wyodrębnianie stopniowe związków o charakterze silnie trującym i odpowiadającym pewnym warunkom daje podkład do przyszłego zrozumienia wykładów gazoznawstwa, zarówno jak i przez analogiczne wyodrębnianie związków o stosunkowo łatwym i nader szybkim rozkładzie i analizowanie ich własności fizykochemicznych, dochodzimy do podatnego gruntu dla korzystnego przygotowania do dziedziny wykładów o materjałach wybuchowych.

Jako przykład przystosowania wiedzy ogólnej do wiedzy wojskowej, w danym wypadku chemji do nauki gazoznawstwa i materjałów wybuchowych, podajemy in extenso plan pewnych dyspozycyj, jakie służą tłem zasadniczem dla wykładowcy chemji, wskazując mu, jakie kwestje ma specjalnie omawiać w miarę przerabiania z uczniami materjału zawartego w rozkładzie godzin wykładowych.

Rozwinięcie części programu chemji w zastosowaniu do gazoznawstwa i materjałów wybuchowych (opracowane przez J. de Makay, wykł. chem.).

A. Rocznik I.

(Liczby oznaczają kolejne godziny wykładowe, w których dany temat należy rozwinąć.)

L. 1. Przy zarysie historycznym uwzględnić zastosowania ówczesnych środków chemicznych w starożytności i średniowieczu oraz nawiązać do naturalnej broni chemicznej niektórych roślin, owadów i zwierząt.

L. 2. Mówiąc o reakcjach nadmienić o reakcjach niezmiernie szybkich, które przebiegają z wydzieleniem ciepła, definjując je jako reakcje

wybuchowe. Przykład mieszaniny — proch dymny; wyodrębnianie części składowych jako temat ćwiczenia w laboratorjum.

L. 4. Skroplony tlen, jako materjał wybuchowy w panclastytach. Hopkalite — jako pochłaniacz tlenku węgla.

L. 5. Termity jako silne źródła energji cieplnej i wynikające stąd zastosowania. Temat do ćwiczenia grupowego w laboratorjum. Nadtlenek sodu i jego reakcja z wodą. Temat ćwiczenia praktycznego.

L. 6. Wodór i tlen jako mieszanina wybuchowa, szybkość reakcji, trudność praktycznego wykorzystania. Temat ćwiczenia grupowego.

L. 8. Woda jako materjał wybuchowy w charakterze domieszki do termitów.

L. 12—14. Wymienić sole stosowane przy materj. wybuchowych. — Syntetyczne otrzymywanie niektórych z nich jako temat ćwiczeń grupowych i indywidualnych.

L. 20—25. Chlor jako pierwiastek — uwydatnić znaczenie jako gazu bojowego. Chlorowodór jako materjał dymotwórczy wraz z amonjakiem. Sole chlorowe: chlorany i nadchlorany; ich tworzenie się, reakcje rozkładowe i zastosowania do materjałów wybuchowych (szedyt, minelite, blastin). Grupa mat. wyb. chloranowych. Brom — uwydatnić jako część składową gazów łzawiących (bromek ksylolu, bromoaceton, bromobenzen, kamit — tylko wzmianki). Procesy chlorowania i bromowania.

L. 28—33. Szczegółowe omówienie siarki, jako składnika prochów dymnych. Tlenki siarki jako materjały dymne i napastliwe. Sole kwasu siarkowodorowego: siarczek sodu w zastosowaniu do iperytu (o iperycie — wzmianka). Znaczenie kwasu siarkowego do wyrobu materj. wybuchowych. Proces sulfonowania (ogólnie). Działanie utleniające i odtleniające kwasu siarkowego. Kwas siarkowy stężony i oleum. Sole kwasu siarkawego i siarkowego. Siarczyn sodu — pochłaniacz chlorpikryny (wzmianka). Tiosiarczan sodu jako antichlor.

L. 36—45. Znaczenie azotu w materjałach wybuchowych jako składnika biernego. Związki wybuchowe azotu nie mające zastosowań jako materj. wyb.; wyjaśnienie powodów i wyprowadzenie, jakie są warunki niezbędne dla mat. wyb., aby mogły mieć zastosowania praktyczne (o azotkach przy metalach L. 1—2 II rocz.). Kwas azotowy, jego własności utleniające. Azotyny i azotany. Przerobić rozkład azotanów(ynów) stosowanych przy wyrobie mat. wybuchowych. Nadmienić ogólnie o drugiej grupie mat. wyb. o składnikach będących azotanami (proch czarny, sznajderyt, amonale). Szczegółowy rozkład prochu czarnego i jego ważniejsze własności balistyczne (podać wyniki badań, bez wzorów i metod badawczych. Proces nitrowania w zarysach ogólnych. Związki azotu w materjałach dymnych.

L. 36—45. Zastosowania fosforu do pocisków zapalających i jako materjału dymnego. Zastosowania arsenu do gazów bojowych (sternity —

wzmianki). Arsenowodór jako gaz trujący (ujęcie teoretyczne a praktyczne).

L. 48—50. Szczegółowe omówienie węgla jako składnika mat. wyb. Otrzymywanie węgla do celów przemysłu wojennego. Węgiel aktywowany i proces aktywowania. Tlenek i dwutlenek węgla jako produkty rozkładu mat. wyb. i ich znaczenie. Związki jodu, selenu, sodu jako pochłaniacze produktów utlenienia węgla. Tlenek węgla, jako gaz bojowy. Cjanowodór — jako gaz bojowy i pochłaniacz siarczan niklu. Fosgen — zastosowania w przemyśle i wojskowości.

B. Rocznik II.

a) Metale.

L. 1—2. Zastosowania cyny do cynowania wnętrz pocisków przy niektórych mat. wyb. Związki cyny przy materjałach dymnych. Związki ołowiu jako detonatory. Azotek ołowiu i jego przebieg rozkładu. Uwagi ogólne o detonatorach. Związki ołowiu używane w materjałach dymnych.

L. 4—7. Sód i potas jako składniki pocisków zapalających i dymotwórczych. Azotek sodu i jego zastosowania. Szczegółowe omówienie związków sodu i potasu mających zastosowania przy materjałach wybuchowych.

L. 10—12. Omówienie zastosowań soli barwiących płomień (rakiety sygnalizacyjne). Wapno sodowane, jego otrzymywanie i własności jako pochłaniacza gazów bojowych.

L. 14—16. Magnez jako lont przy termitach. Sole rtęci jako detonatory. Rozkład i charakterystyczne cechy soli rtęciowej oksymu karbonylu (o syntezie tej soli — wzmianka przy alkoholu etylowym).

L. 18—20. Zastosowania miedzi do pocisków. Zjawisko zamiedzania luf i środki zaradcze.

L. 21—24. Rodzaje żelaza stosowane w przemyśle wojennym. Zjawisko rdzy i środki zaradcze. Sole niklu i ich znaczenie jako pochłaniaczy cjanowodoru.

L. 30. Omówienie glinu jako składnika termitu; rola glinu jako składnika niektórych materjałów wybuchowych (amonale). Omówienie chromu i zastosowania chromianów.

b) Chem. organiczna.

L. 33—4. Nawiązać do węgla L. 48—50, I r., i w myśl tego przewidywać, że ciała organiczne mogą mieć zastosowania przy mat. wybuchowych. Przy ogólnej klasyfikacji związków organicznych podkreślić te wszystkie związki, które mają bezpośrednie lub pośrednie zastosowania w technologji mat. wyb. Parafina i waselina jako łącznik i składnik minelitu i blastinu.

L. 38—40. Alkohol etylowy jako rozpuszczalnik. Zastosowania do wyrobu rtęci piorunującej. Alkohole trójwartościowe. Gliceryna jako surowiec do otrzymywania nitrogliceryny.

L. 41—42. Eter etylowy jako rozpuszczalnik. Mieszanina eteru i alkoholu jako rozpuszczalnik. Tioetery i przejście do iperytu drogą chlorowania. Proces chlorowania — przypomnienie L. 20—25 I r.

L. 43. Aldehydy i ketony jako rozpuszczalniki. Rola acetonu w procesie żelatynizacji. Ketony jako materjał do otrzymywania, drogą chlorowania i bromowania gazów łzawiących. Urotropina i jej własności jako pochłaniacza gazów.

L. 47. Obszernie proces estryfikacji alkoholi. Estry kwasu azotowego alkoholi niższych i wyższych. Wyrób własności i zastosowania nitrogliceryny. Jedno-, dwu- i trójnitrogliceryna — porównanie własności fizyko-chemicznych celem wykazania praktycznej stosowalności trójnitrogliceryny.

c. d. L. 47—48. Szczegółowy rozkład trójnitrogliceryny. Porównanie z rozkładem prochu dymnego L. 48—50, I r., rozkładem azotku ołowiu L. 1—2, II r., oraz z rozkładem rtęci piorunującej L. 14—16,II r., i na zasadzie tych porównań wyjaśnić cechy i rodzaje reakcyj wybuchowych ze względu na działanie i związki następcze (poruszyć również sprawę termitów L. 5, I r. i L. 30, II r.).

L. 51—53. Zastosowanie węglowodanów do wyrobu materjałów wybuchowych. Krótki rys o pochodzeniu i technicznej przeróbce bawełny. Nitrowanie (estryfikacja) celulozy. Rodzaje nitroceluloz i ich zastosowania zależnie od procentowej zawartości azotu. Rozpuszczalność i rozpuszczalniki nitroceluloz. Wzmianka o prochach nitrocelulozowych i nitroglicerynowych i porównanie ich z prochem czarnym.

L. 54—58. Proces nitrowania benzenu i jego pochodnych. Wyjaśnić wielkie znaczenie pochodnych benzenu i fenolu jako surowców do wyrobu materjałów wybuchowych. Wzmianki o związkach: trotyl, kwas pikrynowy, chlorpikryna, nitronaftalina; dwufenyloamina jako przykład stabilizatora prochów bezdymnych. Przykłady mat. wyb. będących mieszaninami. Ekrazyt (melinit, lydit), perdyt, szedyt. Przykłady rozkładu kilku materjałów wybuchowych będących mieszaninami związków. Anilina — jej własności jako pochłaniacza fosgenu (nawiązać do L. 48—50, I r.). Proces bromowania benzolu i ksylolu. Otrzymywanie gazów łzawiących. Przy fenolach wzmianka o adamsycie i jego własnościach, jako przykład złożonego sternitu.

L. 71—72. Omówienie materjałów wybuchowych o których przygodnie wspominano na roczniku I i II. Syntetyczne ujęcie cech, własności i roli materjałów wybuchowych w zastosowaniu do potrzeb przemysłu i potrzeb wojskowych.

Uwaga ad I rocz. Należy wszędzie podkreślać pierwiastki i związki, oraz reakcje o których będzie mowa na następnych rocznikach przy wykładach

z gazoznawstwa i mat. wyb. Sporządzić pod koniec roku szematyczną tabelę pierwiastków i związków mających pośrednie lub bezpośrednie zastosowanie w przedmiotach wojskowych.

Uwaga ad II rocz. L. 31. Zestawienie metali i ich związków mających zastosowanie przy gazoznawstwie i mat. wyb. (uzupełnienie tabeli z I r.).

ad II r. L. 70. Tabela szematyczna związków chem. organ. (układ j. w.).

Powyżej przytoczony szereg dyspozycyj, jakkolwiek nie wyczerpuje jeszcze całości zarysu chemji mat. gazoznawczych i wybuchowych, służy jednak jako tło do jego rozbudowy i pozwala na orjentowanie się wykładowcy (jeżeli nie posiada wojskowego wykształ. specjalnego w tych dziedzinach), w zagadnieniach jakie należy poruszać i na jakie należy położyć nacisk przy nauczaniu chemji ogólnej. Przypominamy, że dyspozycje te nie są programem wykładowym, lecz tylko rozwinięciem niektórych godzin, względnie ich uzupełnieniem; pominęliśmy również, dla braku miejsca, rozwinięcie odpowiednich ćwiczeń praktycznie przez uczniów wykonywanych w laboratorjum szkolnem pod kierunkiem wykładowcy. W ten sposób prowadzona nauka chemji w dużej mierze zgadza się z postulatami wielkiego teoretyka pedagogji Pestalozzi'ego, bowiem dąży przedewszystkiem do gromadzenia tła do sądów i wniosków, które tworzą się u uczniów rozumowo później, a mianowicie kiedy nadejdzie czas wykładów gazoznawstwa i mat. wyb. Wówczas uczniowie, na mocy poprzedniej pracy, jakiej ślady utkwiły w podświadomości, szybko i gruntownie przyswajają sobie te nowe dziedziny wiedzy tak ważne dla nich, bowiem widzą ich organiczną łączność z przerobionym materjałem chemji ogólnej.

Zagadnienia poruszane przy gazoznawstwie łączą się nietylko z chemją, lecz również i z innemi dziedzinami wiedzy, a mianowicie z przyrodą (działania środków walki chemicznej na pierwotniaki, rośliny i niższe kręgowce), z anatomją (działania na organy zmysłów, ustrój nerwowy i oddechowy i t. d.), z patologiczną anatomją zatruć ludzi i zwierząt, z higjeną, jeśli chodzi o ogólny plan samopomocy w leczeniu pierwszych objawów zatruć oraz z ogólną toksykologją środków chemicznych bojowych, jeżeli chodzi o źródła ogólne trucizn i drogi przenikania ich do ustroju oraz ich działalność w zależności od składu chemicznego. Wszystkie te tematy są poruszane, oczywiście tylko w bardzo ogólnych zarysach, drogą odpowiednich wzmianek, przy nauczaniu przyrody, anatomji, higjeny, chemji i gazoznawstwie szczegółowem. W wielu wypadkach wykładowca może i powinien podać uczniowi odpowiednio dostępną dla niego literaturę przedmiotu, aby zainteresowany pewnemi zagadnieniami uczeń miał możność w przyszłości, gdy zajdzie potrzeba, znaleźć wyczerpujące odpowiedzi na wiele zagadnień, których wykładowca z braku czasu, poza wzmianką, omawiać nie może.

Przedmiotem ściśle przyrodniczym, wchodzącym w skład wiedzy ogólnej nauczanej w Szkole, jest botanika i zoologja, przerabiana tylko w zarysach ogólnych. Oba te przedmioty mają na celu przedewszystkiem dokształcenie materjalne, to znaczy powtórzenie i uzupełnienie wiadomości jakie uczniowie już posiadają (są one jednak jak praktyka wskazała, bardzo słabe), które są nie-

zbędne dla ogólnego wykształcenia oraz odgrywają rolę pomocniczą dla innych działów wiedzy, np. dla geografji. Znajomość anatomji, ze względu na wysoko postawione wychowanie fizyczne w wojsku, jest niezbędna, z drugiej znów strony jest konieczną pomocą przy wykładach z higjeny ogólnej i ratownictwa, jakie są na następnych rocznikach prowadzone oraz służy jako tło do zarysu biologji ogólnej. Biologja ogólna, jaką przerabia się na drugim roczniku, jest tylko oświetleniem z punktu widzenia zasadniczych idej biologicznych stanowiska człowieka wśród świata roślin i zwierząt, i jako taka wchodzi w skład tych niezbędnych wiadomości z przyrody, jakie każdy człowiek, bez względu na swe fachowe wykształcenie, posiadać powinien dla szerszego i głębszego poglądu na świat i swe otoczenie.

Zastanawiając się nad środkami i warunkami doprowadzającemi do osiągnięcia zasadniczego celu, rozpatrywaliśmy je dotąd z punktu widzenia przedmiotu nauczania, to znaczy analizowaliśmy poszczególne działy wiedzy ogólnej, wyodrębniając z nich to, co stanowi o ich stosowalności dla wiedzy wojskowej; dla ścisłości badań należy również zastanowić się nad temi samemi środkami, ale z punktu widzenia podmiotu nauczania, t. j. psychologji ucznia. Poprzednio stawialiśmy warunki przedmiotom wiedzy ogólnej po zadośćuczynieniu których wchodzi ona w skład przedmiotów nauczania w Szkole, obecnie należałoby postawić i rozpatrzeć warunki, jakie muszą być spełnione, aby kandydaci mogli być dopuszczeni do studjów na etapie zasadniczym. Ciekawe to jednak zagadnienie oddaliłoby nas niepomiernie od tematu niniejszych rozważań, jakim jest, ogólnie biorąc, stosunek przedmiotu nauczania wiedzy ogólnej do wiedzy wojskowej, wobec tego narazie pozostawimy analizę podmiotu nauczania bez bliższego rozpatrzenia, natomiast powrócimy częściowo do tego tematu przy ujmowaniu metod i form nauczania ogólnych i przyjętych w Szkole, którą zajmujemy się w niniejszej pracy.

Wszystko to, o czem mówiliśmy w drugim rozdziale, pozwala dojść do następujących wniosków: przedmioty wiedzy przyrodniczo-matematycznej nie są wzięte jako materjał surowy bezpośrednio z programów szkół średnich, lecz są zupełnie samodzielnie kształtowane i ułożone tak, aby dawały przy minimum czasu, jaki na nie przeznaczono, maksymum korzyści dla należytego zrozumienia i orjentowania się w przedmiotach wiedzy wojskowej. Wobec tego treść tych przedmiotów wiedzy ogólnej jest umiejętnie pozbawiona wszelkich zagadnień obciążających pamięć ucznia a mających zastosowania lub znaczenia tylko teoretyczne lub też nie związane z przedmiotami wojskowemi. Zmiana a właściwie to przekształcenie i ułożenie odpowiedniej treści pociąga za sobą również konieczność wprowadzenia odrębnych form nauczania oraz dostosowania odpowiedniej metody, co stanowi wdzięczne pole dla twórczej pracy wykładowcy, osiągane zaś wyniki są miarą wartości i użyteczności stosowanej metody.

b) Sposoby nauczania.

Każda klasa, jako zespół indywiduów o różnym układzie wewnętrznym, przedstawia pewną grupę, pewien zorganizowany tłum o wyraźnych cechach

psychicznych. Jest ona zbiorem żywych organizmów, z których każdy czuje, spostrzega, myśli, rozumuje i sądzi według sobie tylko właściwych kryterjów, ulega jednak dużym wpływom bądź w charakterze bodźca bądź też jako łącznika, jednostek zwykle poziomem swym przerastającym ogół jednostek danej klasy. Zapanować w sensie pedagogiczno-naukowym nad taką grupą to znaczy znaleźć dostęp do każdej jednostki w tem, w czem się ona od innych różni, powiedziałbym do każdej duszy indywidualnie, a jednocześnie znaleźć metodę wpływu na tę duszę zbiorową, która tworzy się z tych właściwości psychicznych, jakie, eliminując cechy indywidualne, są dla wszystkich jednostek wspólne.

Zapanować nad grupą w danym wypadku nie oznacza to narzucenia swego sposobu myślenia i reagowania, co byłoby wręcz szkodliwem, lecz drogą operowania pojęciami przyswojonemi już przez jednostki prowadzenia je powoli (co jest ważnym momentem) do pojęć nowych, mając przytem na względzie konieczność rozumowego opanowania idej danego przedmiotu, a skoro są one już przyswojone, drogą pamięciowego ujęcia szczegółów niejako technicznych.

Proces rozumowego opanowania polega przedewszystkiem na tem, by wydobywać udatnio szeregi pojęć tkwiących już w podświadomości ucznia i drogą odpowiednich ich przemian i nawiązań z pojęciami innemi wywołać proces przyjęcia ich obecnie do świadomości. Całemu temu procesowi musi towarzyszyć celowe myślenie ucznia, a rzeczą wykładowcy jest umieć utrzymać to myślenie w napięciu koniecznem dla danych zjawisk, oraz pokierować niem tak, aby musiało doprowadzić do zgóry przewidzianych, ale przez wykładowcę nie ujawnionych, wniosków i uogólnień.

Jednym z bardzo ważnych czynników, jakie bezpośrednio wpływają na przyśpieszenie i ułatwienie tego procesu przyswajania nowych pojęć jest uwaga ucznia i stopień jego zainteresowania się danym przedmiotem. Uwaga i zainteresowanie musi płynąć od wewnątrz psychiki ucznia samoczynnie nie zaś zewnętrznie jako imperatyw wykładowcy; nie nakazanie lecz wywołanie uwagi, nie zapewnienia, że przedmiot jest interesujący, lecz wywołanie nim zainteresowania. Drogą pewnych procesów myślowych wewnętrznych jakie powstają w uczniu (na mocy celowych i pragmatycznych sądów wykładowcy) należy w nim obudzić i wywołać samorzutnie sąd o przedmiocie, że jest interesujący, nie zaś starać się sugerować taki sąd dogmatycznie zabarwiając konsekwencjami natury prawnej, jakie wynikają oczywiście ze stosunku nadrzędności wykładowcy do ucznia.

Metoda psychologiczna pracy, a raczej współpracy z uczniami wymaga przedewszystkiem umiejętności poznawania jak najszybciej pojedyńczych jednostek ze względu na ich wartości umysłowe, zdolności i pewne zainteresowania, a następnie łączenia podobnych jednostek w odpowiednie grupy oraz wymaga swobodnego operowania pojęciami danej grupy celem naprowadzenia lub kierowania wnioskowaniem grupy innej. Wykładowca, dzieląc sobie klasę jako całość na kilka grup, zależnie od cech ucznia, t. j. zdolności, spostrzegawczości, szybkości orjentacji, pilności, obowiązkowości oraz postępów, jakie wykazuje, ma możność unikania szablonu w stosunku do uczniów a jednocześnie zdaje sobie sprawę, że jest rzeczą niemożliwą wymagać od wszystkich jednakowych postępów

ze względu na różnice indywidualne poszczególnych grup. Ocena postępów również może być tylko stosowana w odniesieniu do danej grupy; co będzie postępem dla jednej grupy, nie będzie sprawdzianem postępów grupy innej, jednak dla każdej grupy wykładowca widzi cel ostateczny i drogę do niego wiodącą. Różnemi drogami to jest stosowaniem różnych form nauczania osiągamy w różnym co prawda stopniu, co jest jednak nieuniknione cel zakreślony dziedziną wykładów danej wiedzy.

Formalnie biorąc lekcja jako jednostka metodyczna jest jednakową dla całej klasy, ale klasa nie stanowi, jak widzieliśmy, jednolitego społeczeństwa, a więc aczkolwiek uczniowie teoretycznie biorąc przyswajają t o s a m o, jednak ściśle analizując, okazuje się, że przyswajają nie t a k s a m o, rzeczą wykładowcy jest uchwycić tę subtelną różnicę i wykorzystać ją odpowiedniemi metodami dalszemi, które nawet u najmniej zdolnego ucznia mogą wywołać kompletny rozumowy obraz danej rzeczy oczywiście w granicach jego podatności umysłowych. Poznanie podatności umysłowych danego ucznia, jest kardynalnym warunkiem możności pracy z pożytkiem dla niego i sprawiedliwej oceny postępów.

Cel nauczania, naogół biorąc, może być dwojaki: albo ma na widoku względy utylitarne jakich dostarcza, co będzie posiadało specjalnie wagę w szkołach zawodowych, albo też może mieć na widoku cele społeczne wynikające stąd, że nauka jako zdobycz szeregu pokoleń musi być nadal przekazywaną, aby nie obniżać ogólnej kultury społecznej. W obu tych celach tkwi jeszcze pierwiastek dydaktyczny wszelkiego nauczania, a mianowicie wartość jego jako pośredniego środka wychowawczego, co oczywiście ma pierwszorzędne znaczenie w szkołach niższych i średnich. Z tego wynika, że cel nauczania mieści w sobie albo kształcenie materjalne, to jest podawanie zasobu wiadomości, przyczem obowiązuje ścisłość naukowa i wszechstronne oświetlenie podawanej dziedziny wiedzy, albo też kształcenie formalne, w którem dany zakres wiedzy jest podawany przystępnie, bez wzmiankowania historji pojęć i pracy naukowej tych, co się jej poświęcali, natomiast cechą zasadniczą takiego kształcenia jest wszechstronny rozwój umysłu, władz intelektualnych, charakteru i do pewnego stopnia przygotowanie do przyszłego wykształcenia społecznego i narodowego.

Obie te drogi muszą doprowadzać jednak do umiejętności, jakkolwiek różnej ilościowo, w pierwszym wypadku umiejętności jako istotnego celu nauczania, w drugim jako cel uboczny. Zależnie od pewnego natężenia tej umiejętności jako jej wynik otrzymujemy zaradność ucznia wobec postawionych mu zagadnień, co jest dla niego samego miarą jego samodzielności w danej dziedzinie, a jednocześnie miarą jego pozytywnych rezultatów, do jakich doszedł drogą kształcenia się, co do pewnego stopnia świadczy o wartości nauczania danego wykładowcy i umiejętnym stosowaniu form i metod stosowanych w pracy.

O wartości nauczania stanowi w pierwszym rzędzie stosowana metoda, przemyślana i odpowiednio dobrana dla całości danej klasy uważanej za zbiór

grup niejednolitych, w ten sposób, aby jej wartości kształcące były dla wszystkich dostępne i stanowiły o postępie wszystkich jednostek rozpatrywanych oddzielnie, nie zaś o postępie klasy jako całości.

Metoda w ścisłem znaczeniu jest bardziej wewnętrznem niż zasady lub formy nauczania. Jest to stałe planowe postępowanie nauczyciela, wynikające z jakiegoś myślowego założenia — powyższa definicja dr. Jeleńskiej oddaje najbardziej i najtreściwiej istotę rzeczy. Form nauczania może być kilka, są one teoretycznie niezależne od wykładowcy, poza umiejętnością ich należytego stosowania, natomiast metoda jest zależną od właściwości specjalnych nauczyciela i nie stoi w żadnym związku z jego wiadomościami z dziedziny pedagogji i dydaktyki i t. p., inną jest bowiem sprawą znać dane zagadnienie, a inną umieć wyczuć psychiczny moment potrzeby stosowania odpowiednich celowych sposobów postępowania. Z powyższego nie wynika jednak, że wiadomości z tych dziedzin są wobec tego zbędne, co byłoby niedorzecznością, tylko że samo przyswojenie ich formalne nie stanowi jeszcze o wartościach pedagogicznych, a dopiero poznanie podatności umysłowej uczniów danej klasy pozwala na celową i pożyteczną pracę dla niej danego nauczyciela.

Ze wszystkich metod możliwych możemy jednak wyodrębnić pewne ich konieczne wspólne cechy, a mianowicie będzie niemi stosunek nauczyciela do przedmiotu i ucznia jako zasadnicze tło, na którem zbudowana jest idea danej metody, będą to metody, które nazwiemy: przedmiotową i podmiotową.

Metoda przedmiotowa wysuwa jako najważniejsze przedmiot, jakiego należy nauczać, a więc postępowanie jej będzie w ogólnych zarysach polegało na tem, co należy z danego obszaru wiadomości wybrać i przerobić, aby stało się zadość wymaganiom programu. Na pierwszem więc miejscu stawiamy tu przedmiot, wiadomości o nim, całą wiedzę formalną jako coś, co ma być wchłonięte, przyswojone, przerobione i nauczone przez ucznia.

Metoda podmiotowa jest raczej metodą psychologiczną, opartą na poznanym tle psychiki uczniów i ich indywidualnych cechach, które zależnie od przypadkowego zestrojenia wielu indywiduów w jedną całość, jako klasę, mogą posiadać mniejsze lub większe odchylenie od pewnego abstrakcyjnego normatywu, jaki wymagany jest od klasy jako pewnej grupy zamkniętej i myślowo ujednostajnionej. Metoda podmiotowa na pierwszy plan wysuwa ucznia z jego pewnemi umysłowemi i psychicznemi wartościami, jako podmiotu nauczania, a w zależności od poznanych właściwości tego podmiotu rozwiązywać będzie zagadnienie, jak pokierować umysłem danym, aby uprzystępnić zrozumienie i przyswojenie pewnego zasobu wiedzy zakreślonego danym programem. Ubocznie z metodą tą wiąże się sprawa opracowywania programów i planów nauczania, które powinny iść w myśl zasady naginania zapasów wiedzy do psychiki ucznia, nie zaś tego ostatniego do materjału, jaki nieraz wyznacza się tak zwanym obowiązkiem przerobienia danego kursu według narzuconych programów.

W pierwszej z wyszczególnionych metod główną rolę odgrywa świadomość ucznia w czasie procesu nauczania, w drugiej metodzie w grę wchodzą jego władze podświadome, w których tkwi bardzo ważny pierwiastek dla rozumowego pojmowania danej dziedziny, podczas gdy w poprzedniej dużą rolę odgrywa przedewszystkiem pamięć.

Narzędziem pomocniczym wspomnianych metod przy wprowadzaniu ich w czyn jest dedukcja i indukcja, których użytkowanie i użyteczność nie rozstrzyga o rodzaju metody, lecz jest w ścisłym związku z tematem, jaki ma być poruszany. Dedukcja i indukcja są, ściśle biorąc, istotnemi metodami badań naukowych, tutaj jednak grają one rolę środka doprowadzającego do celu do zrozumienia istoty rzeczy oraz przygotowania umysłów do samodzielnej pracy.

Dedukcja, jest to pewien rodzaj rozumowania, w którym na miejscu naczelnem stawiamy pewien sąd ogólny, a następnie wyciągamy z niego bliższe i dalsze wnioski, indukcja odwrotnie, stwierdza cały szereg faktów, zjawisk i własności, a następnie ujmuje je przyczynowo, dochodząc do zasad ogólnych.

Zwężając znacznie zakres pojęciowy obu tych rozumowań dojdziemy do najprostszych narzędzi, jakiemi musi się posługiwać każda metoda nauczania, a mianowicie do syntezy i analizy, które tem się jedynie różnią, że nie dochodzą do praw ogólnych, ani też z nich nie wychodzą, tylko zajmują się przedmiotem w zakresie szczegółowym.

Niezależnie od metod nauczania z ich środkami pomocniczemi istnieją tak zwane formy nauczania, którym ze względu na całokształt musimy parę słów poświęcić.

Forma nauczania są to ramy zewnętrzne, w jakich nauczanie jest zawarte, jest to taki sposób odnoszenia się do przedmiotu i uczniów, aby maksymum słuchaczy było bezpośrednio zainteresowanych daną lekcją nawet pomimo swej woli. Forma nauczania jest to sposób porozumiewania się umysłowości nauczyciela z umysłowością uczniów, sposób oddziaływania, pobudzania do myślenia i poruszania sfery podświadomej celem osiągnięcia jak najbardziej jednolitego i całkowitego zrozumienia zasadniczych idej przewodnich danego przedmiotu, mieszczącego się w jednostce lekcji.

Forma jest kształtem lekcji, łatwym do określenia, podczas gdy metoda nauczania jest tym łącznikiem ogólnym szeregu lekcyj, które powoli zbliżają uczniów do tego celu, jaki był pierwotnym założeniem nauczyciela przy obiorze danej metody.

Wszystkie formy nauczania możemy ogólnie biorąc sprowadzić do trzech postaci, które nazwiemy formą akroamatyczną, formą erotematyczną i formą heurystyczną.

Forma akroamatyczna jest to wykład danego przedmiotu, rola uczniów sprowadza się do milczącego słuchania bez możności ingerencji w razie niezrozumienia pewnego założenia lub wniosku. Uczniowie są tu pozostawieni sobie i swoim zdolnościom śledzenia za rozumowaniem nauczyciela (ściśle biorąc wykładowcy) i przyjmowania jego wniosków za własne. Rola wykładowcy w tej

formie nauczania jest najłatwiejszą, ponieważ na pierwszym miejscu stawia przedmiot, na dalszym uczniów, i to traktując ich jako całość o jednakowym stopniu podatności umysłowych. Forma akroamatyczną jest cechą szkół wyższych, natomiast w szkołach średnich i niższych zastosowań posiadać nie może. W szkołach zawodowych natomiast znajduje w wielu wypadkach zastosowanie, nie będąc jednak nigdy stale stosowaną podczas wykładów tego samego przedmiotu, lecz zależnie od tematu lekcji.

Forma erotematyczna posługuje się pytaniami naprowadzającemi przy pomocy których potrzebne wiadomości zostają niejako wydobyte z umysłowości ucznia, a następnie wspólnie zestawione celem doprowadzenia do pewnej zasady lub sądu; pytania te zastępuje wykład i są integralną częścią lekcji, albo też służą do wyciągania szeregu wniosków i zastosowań z problemu postawionego przez nauczyciela jako temat lekcji.

Forma heurystyczna polega głównie na stawianiu zagadnień przez nauczyciela oraz na poszukiwaniu rozwiązań tych zagadnień przez uczniów (stąd nazwa heurisko — znajduję). W poprzedniej formie pytania doprowadzają uczniów do znalezienia pewnej zasady, której uczniowie sami nie poszukiwali, gdyż nie znali zagadnienia, tutaj zaś odwrotnie zagadnienie jest postawione wyraźnie, rola uczniów sprowadza się do szukania rozwiązań. Znalezione rozwiązanie tak prawdziwe jak i błędne posiada w obu wypadkach duże znaczenie dydaktyczne w pierwszym bowiem wypadku wykazuje uczniom ich samodzielność i słuszność stosowanych sposobów oraz daje pewną radość z racji umiejętności rozwiązania danego zagadnienia, w drugim wypadku uczy ich cierpliwości, ścisłości i logicznego myślenia, bowiem nauczyciel świadomie biorąc rozwiązanie błędne za prawdziwe doprowadza do tego, że uczniowie widzą nielogiczność wniosków wypływających z danego rozwiązania i natychmiast sami definjują je jako bezwarunkowo błędne a co za tem idzie z większą jeszcze gorliwością poszukują dobrego rozwiązania. Znaczenie dydaktyczne błędu, umiejętnie wykorzystane przez nauczyciela jest bardzo wielkie, nie będzie paradoksalnem stwierdzenie, że w niektórych wypadkach błędne rozwiązanie przynosi większą korzyść niż rozwiązanie poprawne, bowiem wyrabia ostrożność w sądach i wskazuje uczniowi na pewne błędy logiczne, unikanie których przyniesie mu następnie korzyści i w innych dziedzinach.

Najczęściej dają się zauważyć błędy następujące; przy dedukcyjnym rozumowaniu — ignoratio elenchi, petitio principi i circulus in demonstrando, ten ostatni błąd jest przywilejem uczniów słabo uzdolnionych do matematyki, przy indukcyjnym rozumowaniu — fallacia fictae universalitatis i post hoc ergo propter hoc — które dają się zaobserwować na lekcjach fizyki i chemji. Korzystając z nadarzającej się okazji wykładowca może scharakteryzować krótko istotę danego błędu i wprowadzając nieświadomie dla uczniów pewne pojęcia logiczne (co jest ważne przedewszystkiem dla matematyki), daje im możność unikania go na przyszłość, a jednocześnie przyzwyczaja ich do samokrytycyzmu i co za tem idzie, do ostrożności i ścisłości w sądach i wnioskach.

Zatrzymaliśmy się obszerniej nad metodami i formami nauczania dlatego, że są one nierozłączne z przedmiotem nauczania, o którym mówiliśmy w części poprzedniej, oraz dlatego, że naogół biorąc są to rzeczy mało znane ogółowi stanowiąc pewnego rodzaju res occulta nauczycieli; poznać je choćby tylko w zarysach ogólnych okazuje się koniecznem dla należytego zrozumienia roli nauczyciela i oceny jego pracy.

Przedmiot — stanowi to, co ma być nauczane, metoda i forma decydują o tem jak nauczanie ma się odbywać; wybór przedmiotów zależy od celu szkoły i stanowi o jej zakresie, wybór form i metod zależy od umysłowości uczniów i stanowi treść prawdziwie twórczej pracy nauczyciela.

CZĘŚĆ III.

Pch. Bielecki Antoni.

Rozmowa z samym sobą

(na tle Improwizacji III cz. Dziadów).

„Jeżeli chcesz podźwignąć świat, poznaj i podźwignij siebie". Wielka myśl utarta do szablonu, którą rzadko przyjmują ludzie, mimo to, że tego, kto potrafi poznać siebie, nazywają wielkim, a imię jego unieśmiertelnia się w ludzkości.

Sława? cóż ona? Przebrzmi, jak głos cichy wieczornego dzwonu lub jak huk stu piorunów i przejdzie, rozpłynie się w przestrzeni i czasie.

Czyn stworzony przez człowieka pozostanie w narodzie. Pozostaną jego idee i będą kiełkować w duszach ludzi, dźwigając je z powszedniej szarzyzny ich dni. On im wskaże drogę tęczową, lecz trudną, drogę samozaparcia się i pracy nad sobą. On rozpali iskrę w ich duszach i sercach w ogromny płomień uczucia, w którym spalą się nienawiść, zazdrość i apatja, spali się wszelkie zło, które czyha na ludzi i zabiera w swoją słodką napozór, lecz zgubną niewolę moralnego upadku. On dźwignie ludzi ku najwyższemu, a jednemu celowi, ku doskonałości.

Poznać siebie? Zdawałoby się, że to łatwa rzecz. Człowiek zawsze jest ze sobą, czuje siebie, może analizować swoje czyny, wie o pobudkach, o przyczynach. Człowiek zna swoje siły moralne. To są przypuszczenia.

Człowiek nie zna swojego szczytu. On nie wie, gdzie może sięgnąć, co może złamać, nie wierzy w moc wytrwania, w siłę swojego „ja" i dlatego nie może się zdobyć na czyn — podźwignąć siebie i innych. Zaabsorbowany życiem, rozprasza się w okolicznościach i zjawiskach, a pochłonięty zewnętrznym światem, nie może zwrócić uwagi na swój świat wewnętrzny — duchowy. Jeżeli zwraca uwagę, to nie stara się dociec powodu reagowania rozumu, uczucia i woli i na te lub inne przyczyny i różne okoliczności.

Walka zmusza rozum do reagowania. Jej trudności egzaminują wolę, a uczucie niepotrzebne i zapomniane objawia się w słabych, najczęściej milknących przejawach. Postęp idzie fałszywą drogą walki, a więc gwałtu i przemocy nad słabym w imię „zdrowego rozsądku", a nie człowieczego serca.

Stwarza się wielka kultura, która ujarzmia przyrodę, rozum sięga w zaświaty. Ale czy ludzkość uszlachetniła się? Czy dźwignęła się z błota występku, fałszu i złych instynktów? Czy może rozum triumfować i powiedzieć, że on uszczęśliwił człowieka, robiąc go niby „nadczłowiekiem"?

Nie. Zło istniało, istnieje i istnieć będzie dopóty, dopóki człowiek nie pozna siebie i nie wyzwoli uczucia. Wtedy rozum będzie tylko jego pokornym sługą, a nie despotycznym, wszechwładnym panem. Zło istnieje, zmieniając dzięki rozumowi swoje formy, ale nie ginie, zwalczane przez niego. Rozum jest motorem, jest siłą dynamiczną postępu.

Wiek kamienny i wiek XX różnią się od siebie o całe niebo. Rozum przekształcił zewnętrzny świat, zapanował nad siłami przyrody, stworzył wielkie hasła, uzbroił ludzkość w sztandary obowiązku i pracy, stworzył gmach kultury materjalnej i w niej, jak w ciemnicy, zamknął duszę ludzkości. Często nad tym gmachem szaleje zło, stworzone przez opaczny rozum i drży dusza w obawie, że ten gmach może runąć i pogrzebać ją w swoich gruzach. Rozum stworzył walkę, walkę bezwzględną i ostrą w imię postępu. Silny zwycięża, słaby duchowo załamuje się i ginie. Myśl wytężona pracuje nad konstrukcją nowego C. K.-emu lub nad wynalezieniem gazu trującego, który też w wielkiej mierze ma się przyczynić do postępu, być jednym z jego etapów. Rozum stwarza niewinne miotacze ognia, tysiąc-kilogramowe bomby, wywiązując się należycie z zadania, a mianowicie z rzekomego dźwigania ludzkości po drodze postępu.

Trudno określić, kto był gorszy, czy głodny człowiek kamiennego wieku, napadający z maczugą w ręku na innego człowieka, któremu udało się pojmać zająca, czy człowiek dwudziestego wieku, który z flegmą przypatruje się stosowi ciał ludzkich, które legły od kul jego „maszynki"? Rozum tylko zwiększył odległość i człowiek XX wieku nie obryzgał krwią białych rękawów. Taka jest różnica.

Rozum, kierując siłą fizyczną, często gwałci wolność człowieka, społeczeństwa i narodu. Może w największej mierze Polska zawdzięcza chłodnemu rozumowi Europy swoją wiekową niewolę.

W latach niedoli, kiedy przez ziemie Polski szedł jeden wielki jęk, kiedy kajdany niewoli dzwoniły ponury hejnał nieszczęścia, kiedy szły setki i tysiące na wiekową tułaczkę i kryły świat, jak długi i szeroki, grobami walecznych w imię sprawiedliwości, kiedy w tajgach i kopalniach Sybiru powolnie konali najlepsi, najszlachetniejsi ludzie, Europa była głuchą i obojętną na to, bo rozum dalej spełniał swą misję postępu.

Czemuż tak jest w świecie, czemu ludzkość jest mądra, a nie doskonała? Jakiż cel jest człowieka? Jeżeli dążność do doskonałości — to przez co do niej można dojść?

Takie myśli przyszły w godzinie, w której zapomniałem o otoczeniu, wgłębiłem się w siebie i pytałem sam siebie.

Odpowiedź na nie znalazłem w słowach Mickiewicza, wypowiedzianych ustami Konrada w jego improwizacji. One dały mi odpowiedź i więcej, bo

zrozumiałem, dlaczego on je osiągnął i zdobył się na to, co zrobiło go wieszczem narodu i apostołem ludzkości.

Żeby świat poznać, trzeba poznać siebie, ażeby poznać siebie, trzeba zapomnieć o szarzyźnie otoczenia, rozdwoić się i wyzwolić swoje „ja". Tak robi Mickiewicz. On przywołuje uczucie, a nie rozum i przy jego pomocy dusza poznaje swoją wielkość, wyzwala przy jego pomocy miłość, którą obejmuje setki i tysiące, przez którą staje się większym nad miljony.

Każdy człowiek jest królem w małym napozór, a tak olbrzymim świecie swojej osoby, którego duchowych wartości człowiek zbadać nie próbuje. W nim jest wielka świątynia duszy, w której odprawiają się dziwne misterja. Kapłankami tej świątyni są idee, które składają na ołtarzu „poświęcenia" osobiste, ziemskie szczęście człowieka, z którego powstaje wielki czyn. Ludzie zwykli, ceniąc swoje mirażowe szczęście, kurczowo chwytają się rzeczy błahych, a dusza, szamocząc się z instynktami, boleje nad banalnością natury człowieka. Świątynia ich dusz jest zamkniętą, a na ołtarzu rozsypuje się chłodny popiół bezczynu.

Są dwie drogi, prowadzące człowieka do samoanalizy, do rozmowy z samym sobą — są niemi samotność i cierpienie. Temi drogami pójdzie dusza Adama.

Samotność każe zapomnieć o smutku i radości życia, wyzwala z niewoli powszednich trosk, zwraca jego uwagę na samego siebie i każe porozmawiać z samym sobą. Rozwarły się podwoje świątyni i wychodzi z nich dusza Adama, by ukochać cały świat, cały naród, by na skrzydłach uczucia polecieć do Stwórcy i wymodlić u Niego łaski dla setek i tysięcy niewyzwolonych dusz. Nieszczęście rozpala ogień cierpienia, w którym to gorsze, karłowate „ja" Gustawa jęczy, bo spala się to wszystko, co mu dogadzało, a czem krępowało to drugie wyższe „ja" Konrada. Spaliły się więzy. Rozwinęły się tęczowe skrzydła myśli i dusza, prowadzona przez uczucie, wzleciała gdzieś hen wysoko na rubieże świata, tam, gdzie kończy się powszedniość, gdzie dotrzeć wielki rozum nie potrafi, tam, gdzie graniczą Stwórca i natura. Uczucie krąży w duszy, rozpala się tysiącami ogni i żarzy się jak ogromne, brylantowe słońce. Wyzwolona dusza, oskrzydlona przez uczucie, staje się wielką potęgą, staje się wielkiem miłosierdziem, staje się podobną samemu Stwórcy.

Tak wyzwolili się Byron, Szekspir, Michał-Anioł, Dante, Leonardo da Vinci, Fidjasz i Rubens, tym szlakiem lecieli Słowacki, Puszkin, Krasiński i Tołstoj, lecz nie wszyscy się wyzwolili, bo zabrakło uczucia.

Mickiewicz wyzwolił się.

I wylatuje z duszy pieśń dziwna, pieśń wielka i nieskończona, pieśń nie dla ludzkiego ucha i płynie tam do stóp Tego, co z chwili i iskry stworzył świat. Pieśń ta była straszną. Ogrom nieszczęścia umęczonego narodu, ogrom krzywdy dziesiątków lat spiżowym głosem sprawiedliwości niesie żądanie do Stwórcy, żądanie miłosierdzia. Wyzwolone „ja" poznaje przyczynę nieszczęścia. Ludzie rządzą się rozumem, a nie uczuciem i dlatego nie są doskonałymi i nie idą należytą drogą do doskonałości.

Mickiewicz chce obudzić uczucie, wypełnić niem serca i poprowadzić po należytej drodze. On wierzy, że uczucie otworzy oczy i ludzkość zobaczy całą

ohydę złych postępków, podporządkuje rozum uczuciu i dźwignie się z upadku i cierpienia.

Czując w sobie wielką moc uczucia, która może „sto gwiazd zgasić i drugie sto — wzniecić", chce niem naród „dźwignąć, uszczęśliwić, chce niem cały świat zadziwić".

Aby wyzwolić człowieka, trzeba dać mu poznać siebie i zło, które hamuje jego dążenie na szczyty. Człowiek sam nie może i nie chce go poznać. Mądrość wryta w księgę, w metal i w złoto, nie chce ich wyzwolić. „Serca są zostawione na wielkiej pokucie".

Adam żąda władzy nad duszami, by je dźwignąć, uszczęśliwić i wyzwolić z pokuty.

„Daj mi rząd dusz.
Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie,
Rządzić, jak Ty, wszystkimi zawsze i tajemnie,
Co ja zechcę, niech wnet zgadną,
Spełnią, tem się uszczęśliwią.
Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa,
Jabym mój naród, jak pieśń żywą stworzył,
I zanuciłbym pieśń szczęśliwą.
Ja chcę mieć władzę, jaką Ty posiadasz,
Ja chcę duszami władać, jak Ty niemi władasz".

Chce rządzić nie dla władzy, a dlatego, że:

„Teraz duszą jam w moją Ojczyznę wcielony,
Ciałem połknąłem jej duszę.
Ja i Ojczyzna to jedno,
Nazywam się „miljon", bo za miljony kocham i cierpię katusze.
Patrzę na Ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca wplecionego w koło;
Czuję całego cierpienia narodu.
Cierpię, szaleję".

Ogromem swojego uczucia objął cały naród, więcej, objął całą ziemię, wyczuł ogrom krzywdy i cierpienia, zobaczył wiekową drogę ludzkości, czerwoną od wylanej „nadarmo" krwi. Pojął i dostrzegł całe męczeństwo swego Narodu. Zrozumiał, czemu stała się krzywda, czemu niesprawiedliwość, egoizm i przemoc panują w duszach ludzkich.

Zrozumiał, że rozum sam nie dźwignie człowieka i że przebłyski szlachetne będą iść dalej na marne. Tylko uczucie wyzwoli człowieka, wyratuje naród, podźwignie ludzkość i poprowadzi ją drogą miłości, zgodnej pracy i chętnej ofiary ku najwyższemu celowi ku doskonałości.

„Wiedz, że uczucie spali czego myśl nie złamie".

Znalazłem odpowiedź na te myśli, które przyszły w godzinę rozmowy z samym sobą.

Zrozumiałem, dlaczego duch Mickiewicza przeszedł przez tajemnicę lat i zapowiedział największy dla nas dzień, dzień zmartwychwstania Polski.

Zrozumiałem, dlaczego duch jego przeszedł dalej przez tajemnicę wieków i zapowiedział wielką odrodzoną moralnie Polskę, Jej misję przewodniczki ludów słowiańskich, która stanie na czele narodów i poprowadzi ludzkość jedną wspólną drogą ku doskonałości.

Sprawdziła się jedna przepowiednia naszego wieszcza, należy wierzyć, że się sprawdzi druga. I słowo wieczne niesie „pieśń dzielność", „pieśń nieśmiertelność" przez lata i wieki. W chłodnym mroku niewoli, w tych przeklętych, wynarodawiających latach, kiedy rozpaczliwa rzeczywistość wydarła z dusz wiarę, kiedy nadzieja prysła, jak bańka mydlana, a horyzont przyszłości pokryła czarna chmura niewoli, pieśń ta brzmiała, jak surma bojowa, dźwigała padające dusze, krzepiła serca i kazała iść wytrwale przez cierpienie do lepszych, jaśniejszych, a nieuniknionych dni. Ta pieśń była ciepłem słońcem, ogrzewającem promieniami wiary, wytrwania i mocy zbolałe dusze Polaków. Przetrwała „pieśń nieśmiertelność" lata ciężkiej niedoli i doczekała się dnia swej przepowiedni. Brzmi dalej, głosząc światu wielką prawdę odrodzenia. Pieśń ta „nieśmiertelność". Przez pola i łąki wolnej odrodzonej Polski płynie ona dalej w przyszłe lata i przetrwa tak długo, jak długo będzie istniała ludzkość.

Kiedyś u stóp sarkofagu jej twórcy, obok „wianka z modrych bławatków i zielonej ruty", jak dar najcenniejszy złoży ludzkość pokonane zło swojego serca.

„Jeśli chcesz podźwignąć świat, poznaj i podźwignij siebie".

Podźwignąć siebie można przez wczucie się w swoje „ja", przez wyzwolenie uczucia, przez które pozna człowiek zło własne, dźwignie się z niego i osiągnie szczyt, którym jest doskonałość.

Podchor. Cieplak Ignacy.

Tęsknota za wodzem.

Gdziekolwiek powstawało życie ludzkie w sprzyjających warunkach rozwojowych, tam formował się stosunek jednostki o charakterze przodownictwa do całego plemienia. O wysunięciu na czołowe miejsce jednostki decydowały czynniki różne, wypływające z pojęć i praw zwyczajowych. Gdy natomiast chodziło o wypadki czynnego wystąpienia, lub samoobrony — przodownictwo zwykle przypadało tym, którzy posiadali odpowiednie zdolności. Ten stosunek, uzasadniony układem natury, z biegiem czasu otrzymał różne formy.

Rozpatrując dzieje ukształtowanych już narodów, widzimy, że tylko w pewnych epokach rolę przodującą posiadali właściwi ludzie. Zwykle tworzyli oni t. zw. złote okresy. W okresach krytycznych, będących przeciwieństwem pierwszych, linja rozwoju załamywała się. Naród — wiedziony instynktem samozachowawczym — mobilizował w łonie swem siły zmierzające do usunięcia przeszkód, które hamowały jego rozwój i zagrażały podstawom bytu. To przeciwdziałanie — to nic innego, jak wyraz tęsknoty za tym, kto potrafi kierować jego życiem i prowadzić ku przyszłości.

Rozwój cywilizacyjny stworzył przeróżne formy organu kierowniczego państwem, jako funkcją narodu. Istota przodownictwa została bez zmian.

W ewolucyjnej historji świata widzimy, do jakich granic posunęła się wiedza w sferze myśli i działania ludzkiego, oraz jak niezwykle skomplikowało się współczesne życie organizmów społecznych. To musi służyć za podstawę do ustalania miary jednostki kierowniczej.

Przenosząc powyższe zagadnienie na grunt rodzimy — po uwzględnieniu właściwości lokalnych — możemy stwierdzić analogiczny bieg historyczny.

Ze względu na położenie geograficzne i posłannictwo dziejowe naszego narodu powstała konieczność niemal ustawicznych walk z sąsiadami. Los państwa był zmienny zależnie od tego, kto niem kierował: czy król-wódz, czy tylko król-zwykły śmiertelnik. Monarchiczna władza dziedziczna lub elekcyjna była często fikcją, która ułatwiała niepowołanym wywieranie nieraz szkodliwych wpływów na tok życia politycznego i państwowego.

Przy ówczesnym układzie społecznym jedna warstwa, zdobywszy prawa polityczne, prowadziła walki z królem, powodujące w konsekwencji wewnętrzne osłabienie państwa. Wybujały rozkwit jednej warstwy, bezproduktywność w sensie postępu ekonomicznego, fałszywe pojęcie posłannictwa Polski na tle religijnem, wadliwy ustrój polityczny — spowodowały, że życie Polski wstąpiło na bezdroża. Wrogie sąsiedztwo umiejętnie to wykorzystało.

Wówczas byli ludzie, którzy nadawali się na hetmanów narodu naszego i narodów słowiańskich, lecz ich poczynania paraliżowano; czynili to i sami królowie.

Przy badaniu życia przeszłych pokoleń muszą nas olśniewać szczyty chwały i kultury. Jednak na tych samych kartach historji widnieją fakty, które w duszy młodego Polaka wywołują bolesne upokorzenie. W okresie utraty niezależności państwowej niektórzy rodacy stracili poczucie etyczno-narodowe i w swem zaślepieniu tarzali się w nikczemności i hańbie. Zapomnieli o tem, że na ich działalność będą patrzeć następne pokolenia.

Prawdziwe oblicze naszego narodu można ujrzeć w chwilach ciężkich, przełomowych. Wtedy naród składa świadectwo swych największych wartości: bohaterskiego poświęcenia, waleczności i pragnienia, by nim dowodził hetman z ducha i czynu. Faktów, oświetlających dostatecznie tę prawdę, w historji jest sporo. Lecz hetmanów narodowych na przestrzeni dziejowej niema wielu. Ukazują się, jak meteory. Polska zna momenty, kiedy było wszystko — nie było tylko wodza.

Naród nasz — wtłoczony w tragiczny splot dziejowy — w ciągu XIX stulecia w imię swych odwiecznych praw do stanowienia o własnym losie i na dowód protestu przeciwko barbarzyńskim środkom represyjnym zaborców zrywał się do walki z nierównym przeciwnikiem. W ucisku i w walce wzrastały i hartowały się pokolenia. Życie we wszystkich przejawach nosiło piętno tęsknoty. Na podstawie żywych tradycyj dawnej świetności i zdrowych rasowo polskich racyj stanu wyrosła wysoka kultura duchowa o wybitnie swoistem zabarwieniu. Wykładnikiem jej była twórczość genjalnych rodaków. Równolegle, gdy

Europa w zawrotnem tempie szła naprzód we wszystkich dziedzinach, w umysłowości polskiej rozwijał się rozpoczęty pomnikowym aktem 3 maja proces demokratyzacji elementów społecznych, oraz krystalizował się program przyszłości, którego wytyczne ukazywała przeszłość i życie bieżące. Jako symbol realizacji tego programu tworzył się ideał wodza. Naród żył tęsknotą, bo był bezsilny do rozwiązywania problemów innej kategorji. Tęsknił za wodzem przyszłości, któryby wychował naród militarnie i poprowadził w zwycięski bój, któryby jako przewodnik wielkiego narodu wykreślał twórcze szlaki życiu państwowemu i wprawiał w ruch drzemiące w narodzie siły potencjalne, oraz któryby ogarniał swą duszą i władczym umysłem wszechbyt narodu. W wodzu tym miał się uosobić żołnierz, polityk, państwowiec, mędrzec i wychowawca.

I wreszcie zjawia się wcielenie dziejowej tęsknoty

wódz narodu Józef Piłsudski.

Niema w historji naszej piękniejszego momentu ponad ten, w którym naród zadokumentował swoje odrodzenie moralne i powierzył niepodzielnie Jemu rząd państwem. Tu jest kres tęsknoty. Od marzeń przeszliśmy do rzeczywistości, do życia o pełnym oddechu. Ten człowiek, jeden z największych Polaków wszystkich czasów, stworzył historję ostatnich lat. Jego pokolenie to nowi ludzie. To ludzie o niezwykle sprężystej organizacji duchowej, świadomi celów i dróg. To ludzie twórczej woli, ludzie czynu o charakterze karnego, wytrwałego i bezwzględnego w pracy obywatela. W nich żyje historja jako drogowskaz budujący i zarazem ostrzegawczy. Bez szowinizmu, lecz z pełnem poczuciem swej wartości i godności narodowej. Do zajęcia takiej pozycji mamy nietylko prawo, ale poprostu obowiązek.

Szczegółowa analiza współczesnych stosunków nie wchodzi w zakres tych rozważań.

O ile staliśmy się narodem nowoczesnym i zdobyliśmy technikę życia państw europejskich, oraz jakie wartości wniosło to pokolenie w życie państwowe — można będzie ocenić z perspektywy kilkunastu lat. Niemniej jednak z dumą i radością można dzisiaj stwierdzić, że Polska idzie naprzód jako potęga mocarstwowa z rozmachem twórczym we wszystkich dziedzinach.

Pdchor. Konoplicki, J.

Idea filomacka na tle twórczości Mickiewicza.

Poprzez twórczość Mickiewicza przędzie się nić złota: jest nią synteza uczuć, ideałów i poglądów wieszcza, jest nią idea filomacka.

Sześć lat pracy ideowej w stowarzyszeniu, którego założycielem i duszą był poeta, nie mogły przejść bez śladu w jego twórczości. Szlachetna atmosfera filomacka wywarła potężny wpływ na poetę: skrystalizowała jego uczucia i poglądy, wywołała u poety silne dążenia do czynu. To też twórczość, w której jest zawarta część duszy poety, całkowicie lub częściowo hołduje tej idei.

Idea filomacka nie jest nieobliczalnym wybuchem entuzjazmu młodego poety, który wybucha i gaśnie gwałtownie, jak słomiany ogień: górne hasła młodzieńcze, wypowiedziane przez początkującego autora zostały z całą konsekwencją w wiele lat później potwierdzone przez profesora Collège de France.

Jakież są myśli przewodnie, jakie są cechy idei filomackiej?

Gorąca miłość Ojczyzny i gotowość do bezgranicznych poświęceń, ukochanie ideału i praca nad jego urzeczywistnieniem, przeciwstawienie uczucia — rozumowi i altruizmu — egoizmowi, oraz głębokie zaufanie we własne siły moralne — oto cechy charakterystyczne idei filomackiej, oto apoteoza myśli Mickiewicza.

Idea filomacka — to idea głębokiego patrjotyzmu. Kult miłości Ojczyzny, stworzony przez Mickiewicza, był źródłem mocy i energji duchowej narodu, chronił go przed wynarodowieniem, zmarnieniem moralnem i pozwolił na przetrwanie najgorszych prześladowań. „Ojczyzna, nauka, cnota" — hasło filomatów stawia Ojczyznę na pierwszem miejscu. Z czcią i szacunkiem powtarzane, czyż nie stwarzało dookoła tej Ojczyzny nimbu miłości? Hasło to wskazywało młodzieży, że naukę i cnotę trzeba poświęcić Ojczyźnie. Miało to ogromne znaczenie wychowawcze, bo młodzież, hołdująca takim hasłom, musiała wyjść na godnych obywateli kraju.

Idea filomacka — to idea bezgranicznego poświęcenia — idea altruizmu. Poeta nie dba o szczęście osobiste, bez wahania gotów jest złożyć je na ołtarzu Ojczyzny: „Jam miłość, szczęście, jam niebo za młodu umiał poświęcić dla sprawy narodu" — mówi poeta w jednym ze swych utworów. Szczęście poety jest ściśle złączone ze szczęściem Ojczyzny: „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w Ojczyźnie" — pisze poeta w innem miejscu. Poświęcenie poety sprawie ojczystej jest tak wielkie, że gotów on iść wbrew wszelkim zasadom postępowania etycznego, a więc gotów jest działać na korzyść Ojczyzny nawet z uszczerbkiem swej cnoty, byle tylko Ojczyźnie dobrze było.

Ale obok poświęcenia patrjotycznego widzimy poświęcenie dla bliźniego. „I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu, jeśli poległem ciałem dał innym szczebel do sławy grodu". Człowiek powinien się czuć szczęśliwym, jeżeli przez swe czyny innego uszczęśliwił.

Idea filomacka — to wyrobienie zaufania do sił własnych. Obok ukochania ideału, najważniejszym czynnikiem kształcenia woli jest właśnie zaufanie we własne siły.

Jednym z celów Mickiewicza było kształcenie woli narodu, aby kiedyś mogła się ona w czyn zamienić. Ale, aby z woli mógł powstać czyn, trzeba było tę wolę na odpowiednio wysokim poziomie postawić, trzeba więc było wyrobić w narodzie zaufanie do sił własnych. Pracę tę rozpoczął poeta od filomatów, a na przyjęciu jednego z nich do koła powiedział: „Wmówić w człowieka, iż jest zdolnym, nie mówię do wykonania wielkich rzeczy, a przynajmniej do myślenia o nich, jest już rzeczą wielką", podkreślając znaczenie zaufania do sił własnych i stopniowy sposób wyrabiania go. Idea filomacka sprawiała to, że każdy kto się poczuwał do silniejszej woli, mógł powiedzieć za poetą: „Moc-

niejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję". A przecież cała praca społeczna polega na tem, ażeby każdy dał z siebie odpowiednio do swych zdolności. W tym więc wypadku, ukrywanie swych zdolności nie było cnotą skromności, ale ogromną wadą narodu, bez silnej bowiem woli nie był on zdolny do żadnego twórczego czynu, poszczególni bowiem członkowie oglądaliby się tylko na innych. Filomaci dążyli systematycznie do wykorzenienia tego zła.

Idea filomacka — to dążenie do reformy. Stare formy okazały się zgubnemi: doprowadziły bowiem naród do upadku i państwo do zguby. Trzeba było iść z postępem, trzeba było podźwignąć naród, skierować jego myśli i czyny na inne tory i uczynić zdolnym do regeneracji. Trzeba było pokazać światu, że naród nie godzi się na barbarzyństwo, jakiego na nim dokonano i że jest zdolny do bytu państwowego.

Filomaci, konsekwentnie przeprowadzając ideę reformy, od siebie przedewszystkiem zaczęli. Zrozumieli oni, że aby móc coś naprawiać, trzeba poznać wszystkie zalety i wady owego przedmiotu. „Poznaj samego siebie" — ten stary grecki aforyzm był na ustach i w myśli każdego filomaty. Idea filomacka położyła w tym kierunku nieocenione zasługi — naród bowiem, który poznał swą wartość, swe zalety i wady, już przez to tylko jedno był na drodze naprawy i odrodzenia, potęgując bowiem swe zalety i naprawiając wady, mógł wkońcu osiągnąć upragniony cel.

Nakoniec idea filomacka jest ideą wspólności: wspólne wysiłki, hasła, dążenia i ideały miały doprowadzić do urzeczywistnienia wspólnego planu. Ta wspólność filomatów jest potępieniem egoizmu i samolubstwa skazanych na zagładę, wyniesieniem zaś — zgodnej współpracy, której odbicie znajdujemy w słowach poety: „Razem, młodzi przyjaciele. W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele".

Towarzystwo Filomatów, zgniecione przez zaborcę, przestało istnieć, ale idea jego była żywotną. Wcielona wraz z częścią duszy poety w jego twórczość, była dla naszych przodków i jest dla nas zbiorem przykazań narodowych. Ziarna rzucone na podatną glebę, szybko przyniosły pierwsze owoce. Stoickie zachowanie się młodzieży filomackiej, tych jeszcze dzieci prawie, ale już pełnych poświęcenia dla sprawy podczas najbardziej wyrafinowanych tortur doznanych od barbarzyńcy wschodniego; ciągła nieprzerwana walka na wszystkich polach, najróżnorodniejszemi sposobami dla odzyskania niepodległości; wytrwałość i niezrażanie się niepowodzeniami krwawo i drogo opłacanemi; systematyczne dążenie do raz wytkniętego celu — oto doskonały dowód głębokiego przejęcia się hasłami podniesionemi przez wieszcza w idei filomackiej, oto owoce pracy Mickiewicza. Przez swą twórczość i działalność kształtował on duszę narodu, jego wolę, z której miał powstać czyn, a w szczególności jego uczucia patrjotyczne. Starał się swą duszę przelać w piersi słuchaczy, swój wzniosły idealizm przeszczepić w ich istotę duchową. Naród polski zrozumiał wieszcza, chciwie wchłaniał jego hasła. I wszelkie poczynania wielkie rodziły się później z ducha Jego, jako proroka bolejącej, umęczonej Polski.

Pelz Józef.

Dwa lata w Szkole.

(W s p o m n i e n i a).

Stoimy u kresu naszych zmagań. —

Dzień promocji. — —

Myśl biegnie w przeszłość i wygarnia z różnych skrytek pamięci wspomnienia wszystkich przebytych jasnych i ciemnych, dobrych i gorszych momentów ubiegłych dwóch lat, pozostałych za nami.

Z uśmiechem pobłażania dla samego siebie odtwarzamy w myśli pierwsze dni pobytu w szkole, kiedy to zaledwie mieliśmy przedsmak tego wszystkiego, co potem przyjść miało.

Uśmiechamy się na wspomnienie pierwszych chwil, kiedy to „dębiało się poprostu na dachu" i zadawało sobie to tak ciężkie i przygnębiające, niezbyt wprawdzie żołnierskie, ale jednak tak u nas charakterystyczne w tym czasie pytanie — czy wytrzymam?

Jak wracająca fala stają przed oczyma momenty psychicznego załamywania się wobec ogromu czekającego nas wysiłku. Zwątpienie chwytało nas wówczas w swe szpony i szczerząc z ironją swą paszczę, szydziło bezlitośnie. Wola nasza wtedy jakby zamierała, przerażona i unicestwiona spotykanemi co krok nowemi niespodziankami, mającemi wszelkie znamiona wymyślnych tortur, które — zdawało się — z premedytacją przygotowano dla biednych aspirantów oficerskich.

O, na długo tkwić będą w naszej pamięci te pierwsze uczucia.

I rady nie było w tem samotnem szamotaniu się samych z sobą, a nieznośne zwątpienie z każdego kąta sali wykładowej zdawało się mówić: — daj spokój naiwny dudku! Poco kłaść zdrową głowę pod ewangelję? Uciekaj, póki czas! To nie dla ciebie. — —

A wślad za tem odzywał się jakiś inny głos, któremu chętnie dawaliśmy miano głosu zdrowego rozsądku. który mówił: — Biedaku! zdrowie, co dobrze zachowałeś nieco po różnych tarapatach wojennych, docna stracisz, a gwiazdki, która ci się tak uśmiecha, nie zdobędziesz! — I chwytał dalej za gardło lęk i dusił przekonywująco, gdy na ćwiczeniach, z wywalonym na brodę językiem, starałeś się nadążyć szybkim komendom, aby nie narazić się srogim instruktorom, co to za każdy ślad jakiegoś — niewolnego choćby — chwilowego zniechęcenia lub zaniedbania dawali twardo odczuć, że jesteś w szkole, że to nie przelewki.

Zaciskało się tylko zęby, przygryzało usta do krwi, by nie rzucić wszystkiego i nie powiedzieć im — dajcie mi spokój, jestem śmiertelnie znużony. Nic nie chcę, tylko spokoju. —

A ileż to razy zadawaliśmy sobie w cichości ducha pytanie — poco to wszystko? Bo zdawało się nam, że żądano od nas niemożliwości. Szalone tempo pracy, rozkład dnia obmyślany i ułożony precyzyjnie a przeprowadzony z żelazną konsekwencją, który nie pozwalał ani tyle czasu siedzieć bezczynnie, ile trzeba na jedno mgnienie oka, jak i wielu innych rzeczy nie zdołały nas przekonać

o celowości całego urządzenia, bośmy sądzili, że wszystko to na tem większe nasze utrapienie wprowadzono. Zanikł zmysł objektywnego sądu doznawanych wrażeń, a widzieliśmy tylko bezduszność, jakby bez końca powtarzającą się mechaniczność każdego ruchu. Pobudka, wykłady, obiad, ćwiczenia, czyszczenie broni, nauka własna, apel wieczorny, capstrzyk i ledwo — zdawało się — zdążyłeś głowę przyłożyć do poduszki, znowu pobudka i dalej wkółko, to wszystko wyradzało jakiś niepojęty chaos, oślepienie, bezwolną a głuchą rozpacz.

Praca, zdawało się nad możność i siły fizyczne, — katusze dla nas, którzy przywykliśmy do swego rodzaju ułożonego wegetowania i wygód — o ile o nich można wogóle mówić w życiu żołnierskiem — wytrącały nas z równowagi.

I dziwnem to było tem więcej, że bądź co bądź zdawaliśmy sobie poniekąd sprawę z tego, co nas czeka w szkole, że przecież wiedzieliśmy o tej żelaznej dyscyplinie, dość dokładnie poinformowani w czasie składania egzaminu wstępnego przez tych, co przeszli już piekło pierwszego kursu. Przecież zdecydowaliśmy się, poświęcając swobodę własną po głębokiem zastanowieniu, wytrwać i dopiąć celu. Jednak to doświadczenie rekruckich miesięcy, odczuwane na własnej skórze, było nieco cięższe, niż najczarniejsze przypuszczenia.

I co słabsi wolą załamywali się jeden po drugim. Zwalniając się ze szkoły, kapitulowali ze swych aspiracyj. Reszta trwała, choć niejeden dobywał resztek energji i sugerował się mocnem — „muszę wytrzymać". Aż przyszedł moment przesilenia. Powoli, leniwie rozjaśniały się znużone umysły i poczęły kiełkować pierwsze rzucone na podatny grunt ziarna.

Poczęło się rozumieć daleki cel, który przysłaniały codzienne, małostkowe, jak się nam zrazu zdawało epizody, z poza których coraz wyraźniej występowała istotna treść w wyrazistych konturach.

Wykłady!

Zrazu swobodnie myślało się o nich. Rzeczy nietrudne, znane przeważnie — ale z biegiem czasu i one zaczęły ciężyć. Pierwsze noty, pierwsze repetycje i ten horyzont poczęły zaciemniać. Jak nieznośne fatum zawisło nad niektórymi to tak proste a jednak tak tragicznie — wyleją. Ale nowe te ataki zawistnego losu zastały nas już w fazie opancerzania się spokojem, który później, w miarę zdobywanych doświadczeń, stał się zczasem doskonałym.

Czas — ten niezawodny, chość nierychliwy, najradykalniejszy lekarz wszelkich bólów i utrapień, dokonywał dalszego przeistaczania się.

Wżerało się w naturę przyzwyczajenie do wszystkiego, co stać się musiało wtórą jakby naturą naszą, aż doczekaliśmy tego szczęsnego momentu, w którym z całym spokojem dojrzałego indywiduum powiedziało się — tak być musi.

Zaiste, jakżesz łatwo zaczęło się od tej chwili rozumieć doniosłość i głębokie znaczenie wszystkich, choćby najdrobniejszych, szczegółów tego, co się przeżywało. Jak błogo było móc przyznać sobie, że wreszcie zrozumiało się ducha szkoły, błądzącego wśród kurytarzy i sal wykładowych. Zaczęło się rozumieć język, którym przemawiał do duszy każdego z nas, pokochało się szczerze pracę w pocie czoła bez wytchnienia dla tego celu, który się okazywał teraz bez banalnych obsłonek czczej frazeologji.

Gdzieś w najgłębszych tajnikach naszej duszy rozbudzone z popiołów iskierki, rozpalały spokojnie, pozbawione płochliwej namiętności, lecz mocne i twarde, jak stal postanowienie — wytrwam, muszę wytrwać, bo to jest celem mego życia! —

I odtąd pchało się już spokojniej łódź swoją po niedawno kłębiącej się od srogich burz toni. Żeglowało się dalej bez tchórzliwej obawy przed kataklizmami mogącemi grozić zniszczeniem naszych dążeń i usiłowań.

Staliśmy się silni, ufni w własne siły, pewni mocy własnej woli.

A chociaż nieraz jeszcze burze zrywały się nad naszemi głowami, miotając nieoczekiwane, nagłe błyskawice i gromy; chociaż pękały wiosła w tej walce z groźnym żywiołem, zastały w nas doświadczonych, wytrawnych żeglarzy.

Ślęczało się odtąd wytrwale nad książkami, chłonęło w siebie to wszystko, co nam nasi, nieocenieni przez nas przedtem wychowawcy podawali. Braliśmy od nich odtąd skwapliwie wszystkie wiadomości, bo krótkowzroczność nasza przeminęła, bo czuliśmy już dobrze, że oni najlepiej wiedzą, co nam potrzebne i powiodą nas pewnie tam, gdzie dążymy.

Czyż nieprawda, jak niejeden z nas dziwił się sam temu, że tak bajecznie łatwo posiadł tę sztukę wykorzystania chwil wolnych. Sama konieczność, potrzeba zniewalała do ekonomji czasu, a niektórzy przecież doszli w niej wprost do mistrzostwa. Widziało się ich z książką w ręku i na każdej kilkuminutowej pauzie w czasie wykładów i w porze poobiednej poświęcających godzinę spoczynku, i po apelu czytających jeszcze w łóżku, i na ćwiczeniach a nawet wykorzystujących te dwie albo trzy muniuty, jakie pozostawały nieśmiertelnego „przygotować się do zbiórki na ćwiczenia“ rozlegającego się tubalnie wślad za biegnącym po kurytarzach podchorążym służbowym kompanji, a hasłem „wyprowadzać drużyny“.

Borykało się z tą nieszczęsną matematyką, która dla wielu z nas była największem utrapieniem. Wykuwało się historję, opędzało się, jak można, literaturze czy geografji, nabierało się ekwilibrystycznych zdolności w nauce o broni, topografji, fortyfikacji i — było dobrze.

Prawda, że szalone tempo wykładów pochłaniało nas całkowicie, że z trudem nieraz unikało się chaosu w zmęczonym umyśle, ale nieco odpoczynku, niedziela lub święto spędzone swobodnie na przechadzce po lasach, czy wieczór w teatrze lub kawiarni przy orkiestrze, powracało tak konieczną wówczas równowagę.

O — niedzielom i wogóle dniom „wyjściowym“ należy się specjalna uwaga. One w spomnieniach naszych niepoślednie zajmują miejsce.

Przecież nie grzechem przyznać, że w Bydgoszczy zdobyliśmy sobie szturmem sympatje a szczególnie u piękniejszej połowy tego grodu. Mundur nasz mile był widziany na ulicach miasta a miarą tego najlepszą było to, że oczy nadobnych bydgoszczanek zwracały się na nas zawsze i wszędzie łaskawie.

Skromnemu podchorążemu nie wypadało być nierycerskim. Oczko za oczko, niewinny flircik i — zadowolenie z każdej strony.

Niejedno tam serduszko z tęsknicą oczekiwało godziny drugiej po południu, kiedy to bractwo wylewało się na ulicę Gdańską i wsiąkało w lasach lub w labiryncie domów. Czasem jednak mniej szczęśliwy zbieg okoliczności srogo dotknął falujące

pod batystami i muślinami serduszko, gdy objekt, do którego wzdychało, dostał ,,dwa dni lekkiego" lub ,,wstrzymane wyjście". A to zdarzało się u nas nawet dość często, bo o cóż łatwiej było w Szkole, jak o raport i nieodłączną tem samem ,,pakę"?

Te przyjemne niedzielne antrakty z całym swoim urokiem wiele przyczyniały się do cierpliwego znoszenia twardego losu i zachowania swobody myśli.

Leży to już w naszym żołnierskim temperamencie, że uśmiech niewieści rozjaśnia nam i w najcięższych opresjach zamglony horyzont.

Nie bez kozery pisał i mówił o nas wokoło wielki przyjaciel naszej Szkoły ks. Cyraski, że ,,pod popiołami domyślać się trzeba u nich ognia, co się niewidocznie żarzy i tylko patrzeć, jak wybuchnie płomieniem". Że w obciśniętej szarym mundurem szkolnym piersi — ,,tkwi junactwo pieczołowicie ukrywane w regulaminy i inne cywilom nieznane rygory".

Może właśnie to junactwo ratowało nas często od zniechęcenia się do tej przymusowej kwarantanny, którą musieliśmy odbyć, aby wyjść jako pożyteczne jednostki dla społeczeństwa. — —

Szczęśliwie zabłysła latarnia przystani skończył się rok pierwszy, a choć kilku kolegów z różnych powodów musiało się zaprząc do kieratu, by zacząć wszystko od początku, dla reszty przyszedł czas chwilowego odetchnienia.

Rok pozostał w tyle a w bujnej imaginacji powstawały rozkoszne obrazki czekających nas wakacyj.

Starsi koledzy z gwiazdką na ramieniu wylatywali na otwarty przed nimi wyraj swobody, a my jechaliśmy do domów na urlop, przyrzekając sobie solennie, że za rok też wylecimy z tego gniazda w wolne przestrzenie.

Na przyszły rok — za rok. — — —

Przeszły wakacje jak sen a wróciliśmy do Szkoły ze skrystalizowanemi postanowieniami dalszej pracy.

Drugi rok jakżesz odmienny był od pierwszego.

Starzy już doświadczeniem bywalcy raźniej patrzyliśmy w przyszłość, a choć ona ciągle jeszcze uśmiechała się do nas nieodgadnionym grymasem sfinksa, braliśmy się z zapałem i wiarą do dalszej pracy. Chociaż ona przybierała ciągle na intensywności i coraz więcej przedmiotów zwalało się, na uginające się pod ich brzemieniem barki, każdy z nas dobywał ostatków energji, jak szlachetny rumak, któremu wdali zajaśniała meta i głos dzwonka sędziego wzywał do ,,finiszu".

Czas pożerał systematycznie dzień za dniem — miesiąc za miesiącem. — —

Aż przyszły egzamina — ostatni etap wysiłku.

Ześrodkowanie całego zasobu woli i hartu przyniosło ostateczne zwycięstwo.

Odetchnęły piersi szeroko!

Meta tuż, nagroda czeka.

Jeszcze tylko Grupa, obóz ćwiczebny i — koniec.

Wiedzieliśmy, że w Grupie niezbyt miło będzie, ale cóż może znaczyć sześć choćby najcięższych tygodni, dla tych, którzy gehennę dwóch lat przebyli.

Istotnie praktyczne ćwiczenia polowe, jakich tam ,,użyliśmy" dowoli, strzelania ostre z różnych karabinów maszynowych, działek i moździerzy, okazały

Pchor. Madej Szczepan.

Apel poległych.

Zapada wieczorny zmrok... Cisza zalewa podmiejskie pola i ugory. W oddali majaczy ciemny zwał lasu zastyglego w bezruchu, tylko z pomiędzy zabudowań miejskich wybiegają jeszcze ostatnie pogłosy gwaru ulicznego, by zgasnąć śród mroków nadchodzącej nocy.

Na czterech rogach stadjonu, położonego między lasem a peryferjami miasta, płoną strzelistemi słupami ogniska, drgając nieustannie jaskrawemi językami. Tysiące refleksów łamie się na czerwonawych pniach sosen wyniosłych okalających ogromny prostokąt boiska sportowego. Szara kopuła nieba zwisa nad koronami drzew zamarłych w jakiemś uroczystem skupieniu. Falująca czerwień ognia pełga na wszystkich przedmiotach, nadając ich konturom przedziwnie piękne kształty, jakby wyczarowane z baśni zasłyszanej w szczęśliwych chwilach młodości. Wokół widać ciemniejsze odziemki sosen, wspierających strop nieba, jak kolumny świątyń egipskich. Jedynie słaby trzask topniejącego w ogniu chróstu wprowadza trochę życia do tej harmonji pustki i spokoju. Senne ukojenie rozmarza wzrok, błądzący tęsknie za błyskami ognia, ginącemi wśród konarów drzew.

Przez szeroko otwartą bramę wysuwa się z ciemności kolumna podchorążych. Miarowym krokiem, z lekkim pobrzękiem broni wchodzą czwórkami żołnierze w czapkach rogatych i zalewają powoli przestrzeń między stosami ognisk. Czoło maszerujących zdobi sztandar o barwach krwi i alabastru. Lufy karabinów i białe galony mundurów lśnią migotliwie w potokach światła.

Pada kilka krótkich rozkazów. Łamią się szyki — szeregi formują czworobok.

Przed frontem oddziałów staje kapelan — za nim w świetle pochodni ukazuje się kilka sylwetek oficerów i osób cywilnych.

Ściemnia się coraz bardziej: już z trudem można rozpoznać twarz księdza.

„Baczność!“ — i cisza dzwoniąca w uszach zapada między skamieniałe szeregi. Słychać drżący głos kaznodziei: „Żołnierze! stawiliście się do apelu wspólnego z tymi, którzy śmiercią swą okupili życie wasze i wolność narodu naszego, — którzy purpurą swej krwi znaczyli męczeńskie szlaki ojców, idących przez długie lata ku niepodległości, — którzy w rycerskich zapasach dążyli do najwyższych ideałów ducha ludzkości! Oddajcie im należny hołd — poświęćcie im krótką chwilę wspomnień. Niech cisza cmentarna zagości pośród was żywych, niech zamilknie rozgwar waszych myśli ziemskich i niechaj uroczyste milczenie połączy was z duchami bohaterów i towarzyszów broni, którzy stanęli przed majestatem Najwyższego!“

Z ciemnej grupy osób wysuwa się postać komendanta Szkoły Podchorążych — za nim staje adjutant z listą poległych. Rozkazujący lecz napęczniały łzami wzruszenia głos komendanta rzuca w mrok pierwsze nazwisko ś. p. kapitana...

„Zginął na polu chwały" — odpowiada z szeregów monotonny głos podchorążego szefa.

Długim korowodem nazwisk przewijają się polegli skroś czworoboku podchorążych na zew swego komendanta. Nagle rozdziera ciszę gromka salwa karabinów maszynowych. Z oddali rwie wichrowym poświstem kul jedna serja strzałów za drugą. Dreszcz grozy przenika obecnych. Z lotem pocisków padają nazwiska tak... jak niegdyś na polu bitwy...

„Zginął na polu chwały" — grzmi rozdzierająco po każdej salwie i miesza się z przeciągłym trzaskiem mitraljez. Wir światła ognisk i pocisków porywa wyobraźnię i niesie ją w krainę wspomnień wojennych. W głębokiej zadumie płyną obrazy bitew, rowów strzeleckich, kolumn wojsk zmierzających bezkrese przestrzenie Europy i Azji: od skutych lodem wybrzeży Murmańska po urodzajne stepy Kubania, od winnic Szampanji aż do śnieżnych pól Syberji. Z zapadłych komórek pamięci snują się wizje lat nędzy i tułaczki żołnierskiej znaczonej etapami grobów tych, co „zginęli na polu chwały".

Ostatni z poległych zginął śmiercią lotnika, spaliwszy się w swym samolocie. Wrażenie tragizmu jego śmierci było jeszcze świeże wśród obecnych — to spotęgowało silnie nastrój grozy.

Rzedną salwy karabinów, ogień przygasa.

„Baczność! — minuta ciszy!" — ogłasza komendant. Milkną zupełnie strzały broni samoczynnej. A wspomnienie mimowoli niesie myśl na pobojowiska między zapomniane groby tysięcy żołnierzy. Burzan i krzewy porastają ich krzyże dokoła, kołysząc swym szumem poległych do snu wiecznego...

Na czterech rogach stadjonu gasną ogniska. Ciemność wpełza między szeregi. Przez korony wyniosłych sosen płynie modlitewny szum. Ostatnie refleksy ognisk pełgają i łamią się na gładszej korze wierzchołków. Noc czarna otula kirowym płaszczem boisko.

Pada kilka ostrych wyrazów komendy. Czworobok łamie się, zwęża i długą kolumną wylewa się poza bramę placu sportowego.



Szkoła w obozie ćwiczeń w Wesołej r. 1930.

CZĘŚĆ IV.

Podchorąży u siebie.

Bardzo ciekawą i barwną ilustracją życia Szkoły jest odbicie prywatnego życia podchorążego, jego myśli, dążeń i nastroju. Nastrój ten najłatwiej wyczuć z tego, co podchorąży od siebie bezpośrednio daje, o czem myśli, na co tak czy inaczej się patrzy. Stosunek podchorążego do Szkoły, wszystko to, co on o niej powiedzieć może, uwypukla się najbardziej w cichych zakątkach szkicowych wspomnień czy jowialnego humoru, w odpowiednich zwyczajach i tradycjach, na których tak pięknie rzeźbi swe dusze młódź podchorążowska. Bez wspomnień o szerokiej skali ich uczucia, bez tradycji, na której funduje się przecież cała siła wewnętrzna, a nadewszystko bez humoru, cechującego każdego człowieka, a mającego specyficzny posmak, niema istotnego tła życia naszej Szkoły i jego wyrazistych konturów. W tym też celu rzucamy kilka momentów z życia podchorążych, skreślonych ich własną ręką. One dadzą nam najodpowiedniejsze odbicie tego życia, które wśród nich panuje, tych śmiechów i półuśmiechów, które wśród zmudnej pracy się przejawiają. Podchorąży u siebie — oto synteza tych wszystkich myśli i poglądów, jakie brać podchorążowską w chwilach wolnych od pracy nurtują.

Targowski Mieczysław.
1923—1925.

Zabawy nieoficjalne w Szkole.

Podchorąży to człowiek o dziwnej strukturze.

Po nieudałej repetycji chodzi często zasępiony jak noc, a czasem się śmieje. Zmęczony z ćwiczeń powróci, idzie spać i śpi jak suseł, lub czem prędzej na birbantkę do miasta ucieka.

Jest czarnym pesymistą i w tejże chwili optymistą być potrafi.

Deszcz leje mu się za kołnierz — on pod rynnę ucieka; każą mu śpiewać — on płacze, każą uczyć się — on na nauce własnej śpiewa lub dowcipkuje i nic nie robi, albo pali papierosy.

Dziwne zaiste stworzenie.

Słyszałem od pp. wykładowców różne określenia i porównania, mające dać pojęcie o podchorążym, jednak w żadnym podręczniku zoologji, nie znalazłem wzmianki o osobniku tego gatunku. Szukałem nawet w embrjologji, lecz i tam nic nie było. Dopiero pewien stary przyrodnik (naszej szkole dobrze zasłużony) wyjaśnił mi, że podchorąży to poczwara, która potrzebuje aż dwóch lat na przeobrażenie się, by z niej wyszedł okaz, o którym ludzie już wiedzą, interesują się i piszą.

Tę dywersję w dziedzinie historji naturalnej uważam za konieczną, bez niej obraz podchorążego byłby niedociągnięty, nieskończony, niezupełny.

Co do charakterystyki wewnętrznej podchorążych, to jest ona tak trudna, iż silić się nie będę, aby ją odmalować. Zmiany nastrojów, a z tem i atmosfery szkolnej, częściej się odbywają niżeli w przyrodzie. Wśród tych ciągłych zmian pracy, ciszy, gwaru, śmiechu i humoru, czuje się tętniące i płynące szerokiem korytem — życie podchorążych.

Istniał w „Podchorążówce", istnieje i teraz w Szkole Oficerskiej zwyczaj urządzania zabaw, któreby rozpędzały nudę, lub dawały upust zbyt długo hamowanej wesołości, a czasem nawet i bez żadnej określonej przyczyny zbiera się grupka wesołków i z pośród dowcipów, figlów — któremi hojnie szafują — wyłoni się jakaś myśl dziwna, wszyscy ją podchwytują i w paru chwilach, w Szkole zaczynają się dziać niezwykłe rzeczy.

Uroczystości nadzwyczajne, przyjazdy generałów, wodzów afrykańskich, najczęściej szeików arabskich, lub sułtana; pogrzeb osób najbardziej popularnych w opinji podchorążych. Zresztą charakter tej zabawy jest ściśle zależny od nastroju i warunków, w jakich inicjatywa zabawy się zrodziła.

Zabawy te przeszły w zwyczaj, stały się tradycyjnemi.

Starsza kompanja przekazuje je młodszej; młodsza przypatruje się, uczy, a wkońcu sama już prześciga starszą w pomysłach. W zwykłych warunkach czas nie pozwala na zabawę, gdyż pochłaniają go ćwiczenia, wykłady, nauka własna, regulaminy i wiele innych drobiazgów, jak zbiórki, apele, przeglądy rejonu, szafek i t. p., lecz gdy przypadkiem kompanja „wyfasuje wstrzymane wyjście" lub musi wyzbierać niedopałki papierosów z dziedzińca, a jak w porze zimowej — to nawet i śnieg usunąć, wówczas pomysły rodzą się jak grzyby po deszczu. Wystarczy, aby jeden tylko znalazł gdzieś w kącie zapomniany, lub niezauważony w czasie zbierania — niedopałek papierosa. Na niesamowite wrzaski „jest, jest" tak jakgdyby topielca w wodzie, albo wisielca w ciemnym lesie wiszącego znaleziono, zbiera się samorzutnie i formuje kondukt żałobny, który z żałosnem pieniem „W mogile ciemnej śpij na wieki" rusza na miejsce, w którem nieszczęśliwie znaleziony papieros ma być zakopany.

Wśród śpiewu, a niekiedy i mów, podnoszących dobroć grzebanego, każdy rzuca nań grudkę ziemi, aby wiatr go nie wywiał i nie sprawił więcej kłopotu poszukiwania i powtórnego grzebania. Po tym obrządku stawia się nad mogiłą nagrobek, by nieostrożny przechodzień nie ruszył przypadkowo i nie wydostał na wierzch ziemi z mozołem znalezionego i zagrzebanego.

Pamiętam, jak przed dwoma laty przyjmowała nas starsza kompanja I kursu Szkoły Oficerskiej. Było „wstrzymane wyjście".

Niedziela.

Po obiedzie alarm, urządzony przez orkiestrę starszej kompanji, zebrał nas wszystkich na dziedzińcu szkolnym. Przy dźwiękach fantazyjnych instrumentów muzycznych, jak: garłacze, wanienki do śmieci, pokrywy do kotłów, wypożyczone z kuchni, z pewnym niepokojem, lecz i z ciekawością oczekiwaliśmy, zebrani w dwuszeregu, zapowiedzianego przyjazdu generała.

O podobnych zabawach w Szkole, jako młodzi aspiranci, jeszcze wówczas nie wiedzieliśmy.

Długo czekaliśmy, wreszcie hałaśliwy sygnał zelektryzował nas. Nadszedł generał (a raczej parodja generała) wraz z swym sztabem. Po krótkiem powitaniu nas, zaczął mówić długo o trudach i mozołach służby wojskowej, dając nam wzór do naśladowania — starszą kompanję, która wychowała już i wychowuje wielkich ludzi, chociażby takich jak on sam. Rad i morałów starego generała, który już nieraz miał wstrzymane wyjście, zakaz opuszczania koszar, a nawet i w „pace" siedział, słuchaliśmy uważnie, przyrzekając sobie z nich nie korzystać, bo na dobre z pewnością nie wyszłyby.

W dalszym programie uroczystości było rozdanie odznaczeń i orderów, oraz defilada przed udekorowanemi.

Między wielu innemi nadane były „Krzyże męczeństwa" i ordery „Wielkiego lazika i markieranta". Defilada i zakończenie odbyło się ściśle według przewidzianego rozkazami „władz" ceremonjału.

W ciągu roku odbyło się jeszcze kilka podobnych uroczystości i pogrzebów, dopiero gdyśmy sami zostali starszemi kolegami, przyjęliśmy „młodszych" bardziej okazale i nieco inaczej.

Na przyjęcie (a było to w dniu wstrzymanego wyjścia do miasta) przyjechał aż z gorącej Afryki, wraz ze swą liczną świtą, szeik Ben Akiba Mustafa, władca wszechmocny szczepu o nazwie, której bez obawy złamania języka wymienić nie można, na wielbłądzie (najzwyklejszy w świecie koń taborowy), prowadzonym na jedwabnych (słomianych) wodzach przez czterech dzikich wojowników, którym sterczały z za pasa ostre i połyskujące bronie; w bieluchnych jak śnieg zawojach na głowie, fantastycznie zawiązanych opaskach na biodrach, groźnie i z powagą wielką, kroczyli około swego władcy. Szeik, w wysokim turbanie na głowie, w szerokiej, na ramiona lekko zarzuconej opończy (poszewka z kołdry), z dumą i przenikliwością patrzył na zebranych zbrojnych mameluków, oczekujących już jego przybycia.

W jednej chwili dziedziniec szkolny zmienił się w oazę.

Piaszczysty majdan wydał się niejednemu Saharą, sosny na dziedzińcu rosnące — palmami, słońce zdawało się być także afrykańskie, gdyż piekło nieznośnie, zresztą, czego brakło — to fantazja uzupełniła.

Szeik, wielki znawca Szkoły i jej sympatyk, nie schodząc z swego wielbłąda, począł wychwalać zwyczaje i tradycje Szkoły naszej, wyrażając nadzieję,

że w duchu tych tradycyj aspiranci kroczyć będą i nie sprzeniewierzą się szkolnej dewizie „nie przejmuj się".

W dalszej swej mowie poruszał znaczenie pracy w szkole — wysuwając jako pewnik, że „pracując", można Szkołę nawet wcześniej, niż za dwa lata skończyć.

— „Życie w szkole — mówił — to nieprzerwane pasmo przyjemności, pieszczą was, głaszczą, pozwalają na wszystkie zachcianki, a nawet gdy widzą, że coś wam zaszkodzić może — zamykają grzecznie, stanowczo, a skutecznie. Kiedy chcecie, możecie wyjść (do westibulu), na dziedziniec, a wierzcie mi, choć jestem „poważną personą", już od paru miesięcy nosa poza oazę nie wytknąłem i jest mi z tem dobrze. Nie przejmujcie się, a ręczę, że może niejeden z was szkołę wcześniej skończy (wyleją go) i nie będzie całych dwóch lat harował."

Takie mniej więcej zbawienne i pocieszające rady dawał mądry szeik rozpoczynającym dwuletnią pracę aspirantom III kursu.

Po tej wspaniałej przemowie szeika, z której wiele szczegółów humorystyczno-tragicznych zapomniałem, odbyła się wielka rewja.

Defilowały przed szeikem oddziały mameluków przy dźwiękach narodowego hymnu „Bimbolo", granego przez naprędce zorganizowaną orkiestrę „stowarzyszenia nagłego obdarcia", defilowała gwardja szeika, napół naga, biegiem, z krzykiem jakby zarzynanych pingwinów, defilowało i wiele innych rodzajów wojowników, o różnem uzbrojeniu i przeznaczeniu.

Po odjeździe szeika nastała zwykła „harówka" i proza.

Dzień za dniem uchodził a w Szkole żadnych, niezwykłych gości, ani zabaw nie było. Dopiero w Grupie, w obozie, młodsza kompanja dostała „wstrzymane wyjście", które wpłynęło pobudzająco na wielu.

Wspomniano tradycje, sięgnięto w przeszłość i powstało coś, czego dotychczas w Szkole nie było. III kurs w pomysłach przewyższył wszystkich, stwarzając coś oryginalnego i zupełnie nowego.

Był to „Chat Noire!"

Kabaret „Chat Noire" wyrósł jak z pod ziemi. Wielki przyklejony na ścianie baraku afisz napisany stylem, któregoby zazdrościli jego twórcom najbardziej rozfuturystycznieni futuryści.

Namiętny, w marcowych drgawkach i dreszczach na dachu kot — godło instytucji — elektryzował i nęcił na afiszu wszelkiemi powabami pokus do wejścia do spelunki.

Zaimprowizowany „wrzask-band" z instrumentami, jakich jeszcze świat nie widział (bo prócz mandoliny wielka fantazja zdołałaby tylko nazwać po imieniu te różne instrumenta, sporządzone z puszek od konserw, garłaczy, noży, widelców i łyżek), popisywał się egzotycznemi jawami, shimmy-fokstrotami i innemi kawałkami.

I przybiegł kto żyw, oglądać prawdziwego murzyna z kolczykiem w nosie, złotym zębem i bielutkim kołnierzykiem na osmolonej szyi. Grał zawzięcie i z przejęciem swoją rolę na garłaczu, a w antraktach bawił zebranych komizmem małpich ewolucyj.

Chińczyk z parasolem i przysztukowanym warkoczem, z miną i powagą oryginalnego mandaryna, wygrywał na łyżce i nożu, wystukując warjacje o jakich Chopinowi się nawet nie śniło.

Kilku arabów (w turbanach z menażek, owiniętych ręcznikami i przypiętych pod brodą trokami od tornistra) sprawiało wrażenie rodowitych synów pustyni.

Kapelmistrz jazz-bandu z filisterską prozaicznością, a wyrazem bezgranicznej nudy na twarzy, wymachywał batutą, uderzając od czasu do czasu któregoś z grajków niezbyt hałaśliwie grającego.

Aktorki bajecznie kolorowe, mogące wprawić w zachwyt najwybredniejszego impresjonistę, w zawrotnych piruetach wirowały po ,,sali" (korytarz między łóżkami). Nie brakło i apasza.

Wykapany ,,Cyprus Korniszon" z bruku warszawskiego.

Z haniebnym sińcem koloru indygo pod okiem, z czerwono-kraciastym krawatem na szyi, około której fruwały strzępki czegoś, co dawniej koszulą się nazywało, a wówczas przedstawiało smutny obraz beztroskiej, hultajskiej swawoli. Czapka, jakby skradziona Felkowi Cwaniakowi z Powiśla, wsadzona zawadjacko na ucho, zdaleka ostrzegała, że to niezbyt miły w spotkaniu jegomość i że bez solidnej trzcinowej laski podchodzić do niego jest zbyt ryzykownie. Spodnie o rozepchanych kieszeniach dopełniały ubioru.

Zajęty był całkowicie swą Bronką, tańcząc z nią do upadłego.

Ona, filuterna, pełna gracji aktorka, rozsiewała swój niezdrowy czar naokoło, sypiąc ,,perskie", gdzie się tylko dało.

Po wyczerpaniu repertuaru nastąpił koncert na — grzebieniu jednego z utalentowanych muzyków wrzask-bandu. Śmierć Azy, pieśń Solwegji, grane płaczliwie, nie bardzo były dostrojone do ,,powagi chwili", to też cała kapela, znudzona murzyńska muzyką, urżnęła siarczystego mazura.

Mowa generała Koszarnickiego i solowe reprodukcje, z czem kto mógł, przeciągnęły zabawę do późnego wieczora, mimo napisu na afiszu, który głosił, że koniec wtedy, gdy — rozpędzą gości.

Zmaganie z losem.

(Tragikomedja fantastyczna).

Przyjęcie młodszego rocznika w 1929 r.

Na dziedzińcu LOS, dookoła niego NAUKI, otaczając PODCHORĄŻEGO.

LOS.

Ja jestem ślepy los,
Zimny — nieubłagany,
Którego krew, ni rany,
Ani błagania głos

Nie zmusi zboczyć z drogi.
Gdy chcę — wymierzę cios
Bezwzględny, silny, srogi —
(do podchorążego groźnie)
Drżysz, jak bezsilny liść.
Gdzie każę — musisz iść.

CHÓR *(Gdyby rannem słonkiem).*

Kiedyś, hen, przed laty,
Gdy grzmiały armaty,
Brałeś los za bary — dziś los rządzi tobą.
Straciłeś swą siłę — więc nućmy z żałobą,
Nie ty rządzisz losem — lecz los rządzi tobą.
Wszak na walce z losem polega twe życie,
Walczyłeś z nim stale, otwarcie i skrycie,
Czyliż ta zawziętość twoja się skończyła,
Gdzież jest twa odwaga — gdzie jest twoja siła?

PODCHORĄŻY.

Nie pójdę stąd. Niech los mię goni,
Niech truje żywot mój,
Lecz wytrwać mi tu nie zabroni,
Nie straszy mię trud — znój...
Ani pokusa mię nie złamie —
Wszak silne jeszcze moje ramię.
(Wyjeżdża rycerstwo średniowieczne, na czele HEROLDOWIE *grają).*

I. RYCERZ *(wyjeżdża z szeregu, dumnie):*

Kto powie, że nie jest urocza
Królowa duszy mej
Tego we krwi ubroczę.
(ogląda się)
Wychodźcie, kto chce — hej.

II. RYCERZ *(wysuwa się przed front, z przekorą):*

Twa królowa tak młoda,
Jakby stuletni dąb,
I takaż jej uroda...
(wyciąga miecz)
A teraz, gdy chcesz — rąb.
(następuje rycerski pojedynek).

CHÓR *(Jak wspaniała...)*

Śliczna jest rycerska postać,
Kiedy w słońcu błyszczy stal,
Koń rwie ziemię, nie chce zostać,
Popatrz bracie, popatrz wdal.
Dzisiaj tu — jutro tam,
Pośród swych uroczych dam...
Dzisiaj walczy z nim wróg,
Jutro grzmi myśliwski róg.

(Forte — Hej, kto Polak, na bagnety)

Rzuć swą pracę żołnierzyku,
Porzuć troski, smutny los,
Ruszaj śladem wojowników,
Gdzie zabawy słychać głos
I gdzie bitwy słychać głos.

PODCHORĄŻY.

A więc to tak mię kusi
Przeklęty szatan — los,
A jednak mię nie zmusi
Ustąpić stąd na włos.

(Jeden z rycerzy pada zabity. Wylatują w galopie indjanie, zataczają koło i stają przed podchorążym).

INDJANIE.

Hugh, wołamy, hugh, wołamy,
Gdy ruszamy w pole,
Opuszczamy swe wigwamy,
Mamy wolną wolę.
Nasze życie — stepy, konie.
Wiatr w zawody z nami goni.

CHÓR *(Jeden jeszcze mazur).*

Czyż nie możesz żyć, jak oni,
Przed latami żyli?
Znali stepy, lasy, konie
I szczęśliwi byli.

Czyż nie lepiej cisnąć trudy
I szukać przygody?
Zwiedzić kraje, poznać ludy,
Póki jesteś młody?
Rzuć swą pracę i t. d.

PODCHORĄŻY.

A więc to tak i t. d.

LOS.

Nic nie umiecie — precz, niedołęgi
(Indjanie zawracają i odjeżdżają)
Z jednym upartym tyle mitręgi,
Dalej, sługusy, dajcie mu szkołę,
Niechaj poczuje, jak tu wesoło.

(NAUKI *rozpoczynają męczyć podchorążego).*

BEDUINI *(wyjeżdżają, wiodąc branki).*

My, dzieci Boga, my, Beduini,
Tutaj panami wpośród pustyni,
Widzisz te łupy, jeńców, kobiety.
Oto naszego życia zalety.

CHÓR *(O, Dolores).*

Popatrz tylko — jaki świetny los,
Wśród pustyni — tak radosny głos,
Bo kto może rozkosz w życiu pić,
Ten w pustyni nawet umie żyć.
Tyle łupów, złota, kobiet moc,
Więc zaczekaj, aż zapadnie noc,
To zobaczysz — jak należy żyć,
Aby w życiu tylko słodycz pić.
Rzuć swą pracę i t. d.

PODCHORĄŻY.

A więc to tak mię kusi...
(Wchodzi orszak SZLACHTY *z czasów saskich).*

SZLACHTA.

Z miodem, winem są butelki —
Oto świetne czasy.

Choć rdzewieją nam szabelki —
Popuszczajmy pasy.

CHÓR *(Hejże, ojcze atamanie).*

Pijał nawet filareta,
W tobie cnota też nie zgasła,
Wino, szabla i kobieta,
To rycerskie stare hasła.
Co tam trudy, co tam troski,
Niech wesoło życie płynie.
Książki, kurze, kanty, kostki
Możesz śmiało topić w winie.
Rzuć swą pracę i t. d.

PODCHORĄŻY.

A więc to tak mię kusi...

(Wbiegają BALETNICE, *zbliżają się w tańcu i otaczają* PODCHORĄŻEGO).

BALET.

Jesteśmy tu — czyś nie mężczyzna,
Byśmy cię nie porwały,
Czyż w sercu istnieć może blizna,
Byśmy jej nie zmazały?
Dalej, wkoło, dalej wkoło,
Porzuć troski — nuć wesoło,
Dalej z nami w tan...

CHÓR *(zmodyfikowana melodja „Choć tak kochałeś mnie ogromnie ...").*

Wobec kobiety — nic nie mów mi,
W każdym żołnierzu bezsilność tkwi,
Choć chciałbyś iść drogami swemi,
Lecz pójdziesz z niemi,
Lecz pójdziesz z niemi.
Będziesz wśród dziewcząt, jak wśród róż,
Choć chciałbyś zostać między swemi,
Zostaniesz z niemi
Na zawsze już...

PODCHORĄŻY.

Już idę... Chwilkę... tak kusicie.
Opuścić miejsce — zmienić życie.
Nie wytrwam — braknie już mi sił...
(stanowczo)
Nie pójdę. Precz ode mnie, precz.
Gdy spojrzę na swe życie wstecz —

Tom zawsze wytrwał — wytrwam dalej.
Niech się zwycięstwem los nie chwali.

CHÓR *(Choć tak kochałeś).*

I teraz wytrwałeś, niestety,
Wobec kobiety,
Nawet kobiety.
Odpychasz szczęście — czyż o tem wiesz,
Cóż w sercu Twojem dzisiaj gości —
Nie chcesz miłości,
A czegoż chcesz?

PODCHORĄŻY.

Chcę zgnębić podły los
I już od roku
Nie tylko na pół kroku,
Ale o włos
Nie ustąpiłem z drogi
Bez względu na pokusy, co mi stale zsyła,
Bez względu na tę wiedzę, co mię tak zmęczyła
Nie miałem nigdy trwogi.

LOS.

Kiedyś tak dzielny — to idź dalej,
Ja będę gnębić ciebie wytrwale.

PODCHORĄŻY *(do najmłodszego rocznika).*

Otóż, koledzy, was to czeka,
Zmaganie ciągłe z losem —
Walka udziałem jest człowieka,
A życie cierpień stosem.
Pomyślcie więc, by wśród tej drogi
Wyrobić hart tak trwały,
By zgnębić los zuchwały
I wołać go jak psa — do nogi.
Tym z was, co już zdobyli wprawę
W tem, jak los zwalczać trzeba,
Zanim zdobędą wielką sławę,
Lub pójdą wprost do nieba —
Za swe ofiarne, ogromnie cierpienia,
Dzisiaj dostaną słuszne odznaczenia.

(Następuje dekoracja).

AKT II.

CHÓR I ORKIESTRA:

(Skończyła się już wolność złota.)

ASPIRANT:

Dusza ma jęczy żałośnie
Ciężko i smutno mi tak
I marzę tylko o wiośnie
Jak marzy zziębnięty ptak.

A szkolna wiedza ponuro
Czeka na pracę i znój
I jakby przed straszną chmurą
Drży przed nią biedny duch mój.

O gwiazdko! Ginę dla ciebie
Jak ginie pod kosą kwiat...
Któż mi pomoże w potrzebie
Kim jest ten stróż mój, mój brat?

CHÓR (Miałeś chamie...):

Miałeś bracie piękny strój,
Miałeś bracie stopień swój,
Za gwiazdeczką gnałeś,
Wszystko postradałeś.
Ostał Ci się jeno znój...

Teraz płaczesz na swój los,
Lecz daremnym jest ten głos.
Nikt ci nie pomoże,
Zginiesz tu nieboże
Jak rozbity cepem kłos...

ASPIRANT (Bajadera...):

Nie, ja nie wierzę, by pożarła mię noc,
Przecież żołnierze mają przyjaciół moc,
Nie chcecie pomóc mi,
Więc w martwych pomoc tkwi.
Ramzesie Wielki! Chodź, zażądaj ich krwi!

Orkiestra gra marsza.

RAMZES WIELKI:

Kto mię woła? — kto mię budzi?
Zza tysięcy lat.
Co się dzieje pośród ludzi,
Czy się wali świat?
Dajcie dwa skarabeusze
Wtedy nawet w piekło ruszę.

Ach, to żołnierz mię tu woła,
Więc to jego zew?
Mów, o moja ręka zdoła
Wylać wrogów krew.
Dla mnie świętym głos żołnierzy.
Mów, czem pomóc ci należy?

ASPIRANT:

Dzięki ci, o faraonie
Spójrz, dopomóż... Oto oni...

RAMZES:

Gdzie, kto taki?

FIZYKA (Kosmografja):

Hej, Ramzesie
Chodź tu proszę, Fama niesie
Że w sfinksowej twej krainie
Astronomji wiedza słynie.
A więc mów co wiesz o Raku
Parallaksie, o Saturnie.
O stugłowym Zodyaku...
Gadaj. Nie patrz no tak chmurnie!
Nic nie umiesz z kosmografji?
Dziecko dzisiaj to potrafi!!
Ze mną ten do walki stanie
Kto odpowie na pytanie.

RAMZES:

Co on mówi? Ozyrysie!

FIZYKA:

Tak to bratku, wiedza gryzie.

RAMZES:

Dam łuczników, dam procarzy!

FIZYKA:

Siła wiedzy dziś nie straszy,
Jak nie umiesz, to idź sobie.
Twoje miejsce — leżeć w grobie!

RAMZES:

O mój drogi, trudna rada
Tu się taka kasza waży,
Że mi zostać nie wypada,
Więc zabiorę swych procarzy
Parallaksy on się pyta!
Kto wie, co to za kobieta?
Kapłan wiedzy niech z nim gada,
Ja nie umiem — trudna rada.

CHÓR I ORKIESTRA (Rafałek...):

Ramzesie, gdzie cię czart niesie?
Nie możesz walczyć — tak wielki król?
Ramzesie, niech czart cię niesie,
Skryj w sarkofagu twój wstyd i ból!

ASPIRANT:

Niema ratunku, widzę, widzę to już...
Niema ratunku dla mnie wśród życia burz
Czyż słyszysz jęk ten mój,
Czy cenisz trud i znów.
O Aleksandrze — jam jest żołnierzyk twój...

Orkiestra gra marsza.

ALEKSANDER WIELKI:

Niechaj zadrży cały świat
Gdy dosięgę Bucefała.
To mych zwycięstw groźna chwała
Za mną stale idzie wślad.

Kto mię woła? kto mię wzywa?
Czyja dola nieszczęśliwa?...

ASPIRANT:

O potężny, silny, wielki,
Coś Gordyjski węzeł przeciął
Coś zwyciężył naród wszelki
Chodź, dopomóż...

ALEKSANDER WIELKI:

Potom leciał?
Hej, falangę czeka trud
Żółwiem, żółwiem dalej wprzód!
Dla mnie świętym głos żołnierzy
Zawsze pomoc im należy...

CHEMJA:

Chodź tu prędzej, wodzu młody!
Patrz. Ja sypię sól do wody...
Twojej władzy przyszedł kres,
H_2 S, H_2 S.
Chodźcie, chodźcie, witam was!
Tu zasada, tu jest kwas;
W nosie kręci aż do łez:
H_2 S, H_2 S.

ALEKSANDER WIELKI:

Gdy pod Issus, nad Granikiem
Rozbijałem perskie szyki
Z wielkim wojskiem albo bez
Tam nie było H_2 S!
Trudno, na to niema sił —
Żółwiem marsz na lewo w tył.

CHÓR I ORKIESTRA (Rafałek...):

Króliku, Macedończyku,
Uciekasz jakby tchórzliwy pies.
Tyś wielki, biłeś ród wszelki,
A teraz zmykasz przed H_2 S.

ASPIRANT (Bajadera...):

O Aleksandrze, nie pomogłeś mi nic,
O Aleksandrze, darmo wzywałem cię.
O mój nieszczęsny los,
Ma zguba jest o włos,
O Hannibalu, czy ty słyszysz ten głos?

Orkiestra gra marsza.

HANNIBAL:

Hej, kto walczyć będzie z nami?
Z jakim potkam się narodem?
Wspomnę bitwę pod Cannami...
Numidyjska jazda przodem!
Czy to Alpy, czy to morze,
Hannibala nic nie zmoże.
Dla mnie świętym zew żołnierzy,
Zawsze pomóc im należy.

GEOGRAFJA:

Chodź no, synciu, chodź tu bliżej,
Wiesz gdzie Lago Transimeno,
Więc poszukaj, nieco wyżej.
Minstral mały pod moreną.
Nie wiesz, powiedz gdzie Pif-Poj?
Nie wiesz? marnie, oj, oj, oj?!

HANNIBAL:

Czego chce on? Co on gada?

GEOGRAFJA:

No Wojtaszku, trudna rada,
Nie wiesz, co to jest za rzecz!
Kto odpowie na pytanie.
Chybaj, dymaj szybko precz!
Ze mną ten do walki stanie

HANNIBAL:

Trudno, bracie. Nie miej żalu,
Więc to dla mnie taka praca!
Ja mam mówić o minstralu,
Niechaj jazda w tył zawraca!

CHÓR I ORKIESTRA (Rafałek...):

Hannibalu, szukaj minstralu!
Uciekasz przed nim, tak wielki mąż!?
Hannibalu, mów o minstralu,
Bo hańba pójdzie za tobą wciąż.

ASPIRANT (Bajadera...):

O Hannibalu, wycofałeś się też,
O Hannibalu, wracasz już do swych leż.
Cezarze Wielki, chodź dopomóż ty nam!
Zostałem tutaj sam,
A w koło taki kram.

Orkiestra gra marsza.

JULJUSZ CEZAR:

Kiedy Brutus pierś mą przeszył,
To poznałem wraz,
Że ktoś bliski strasznie grzeszy,
Kiedy zdradza nas.
Dla mnie żołnierz przyjacielem,
Jam nie Brutus — idę śmiele,
Choć to bractwo budzi trwogę,
Jam nie Brutus — więc pomogę.

ASPIRANT:

Ave Cezar Imperator! morituri...

CEZAR:

Co się dzieje? Czy to kona gladjator

ASPIRANT:

Nie, Cezarze. Spójrz. Truchleję...

LITERATURA:

A Cezarze, witam, witam,
Przekraczałeś Rubikony,
Ale teraz ja zapytam,
Co Boileau wniósł w te strony
Co jest onomatopeja?
Z czego słynie okres złoty,
Rozbiorowe całe dzieje?
Mów, bo nie mam stać ochoty!

Wiedza z tym do walki stanie,
Kto odpowie na pytanie,
Cezar przecież z wiedzy słynie...
Nic nie umiesz poganinie!

CEZAR *(zamyślony)*:

Hm. Ja znam literaturę
Owidjusza, Horacego...
Sam spisałem tablic górę,
Nie słyszałem jednak tego.
Jakieś onomatopeje...
Nie słyszałem choć siwieję —
To nie dla mnie taka praca.
Niechaj legjon w tył zawraca.

CHÓR I ORKIESTRA (Rafałek...):

Cezarze, Wielcy mocarze
Pod twoją stopą ścierali pył
Juljuszu, Wielki genjuszu
Ty przed nauką zawracasz w tył?

ASPIRANT (Bajadera...):

Cezarze Wielki, nie wspomogłeś ty mnie,
Twoje kohorty już wycofały się
Och, marny los jest nasz,
Wkoło piekielna straż.
Napoleonie! Ty ratunek mi dasz!

NAPOLEON:

Poco tyle robić krzyku? Gdzie wrogowie są?

MATEMATYKA:

Czołem, czołem, Bonaparte,
Ty artylerzysta,
Chcesz rozpocząć bój zażarty
Zemną oczywista?
Matematyka i działo
To jedna rodzina.
Jakby wtedy wyglądała
Walka matki — syna?

Lepiej mów co zrobi mała
W osi iksów mucha,
To zagadka jest wspaniała
Dla twojego ducha,
Wiedza z tym do walki stanie
Kto odpowie na pytanie.



Przyjęcie młodszego rocznika.

To lubię.

Kiedy się zmęczysz — to idziesz do lasu,
Chcesz jakiś mieć odpoczynek —
Lecz jeśli chwilkę wolnego masz czasu,
Spójrz na ostatni budynek.
Na końcu Gdańskiej, ostatni na prawo
Stoi ogromny — ponury...
Dziedziniec przed nim zarośnięty trawą,
Wkoło zimne zaś mury.
Czy bies tam siedzi, czy dusze czyśćcowe?
Któż może wiedzieć ze świata?
Bo kto tam wsadzi nieopatrznie głowę,
Siedzi co najmniej trzy lata.
A kiedy wyjdzie — jak dusza zaklęta,
Nie powie, co tam za praca.
Pytasz, co robił? Mówi — nie pamięta,
Ze zgrozą głowę odwraca.

A ja tam byłem — może się zdziwicie,
Że jednak jestem wesoły,
Chociaż poznałem najdokładniej życie
Zaczarowanej tej szkoły.
Kilku nas było, tych co nie ulegli
W tej twardej trzechletniej próbie.
Jedni uciekli — inni znów polegli,
Nas wybawiło „to lubię".
Więc w tym budynku mieściła się szkoła.
Napozór strachów nie było.
Nadzwyczajnego nic nie było zgoła,
Jednak coś ludzi gnębiło.
Codzień wieczorem, gdy człek spracowany
Pakował cielsko do łoża,
Słodko zasypiał jakby kołysany
W łodzi na falach wśród morza.
Tu się kończyły, niestety, złudzenia.
Bo każdy — młody czy stary —
Zamiast słodkiego, sennego widzenia,
Ogromne widział maszkary.
Patrzysz — przed tobą jakby otchłań czarna,
A nad nią kłębią się chmury —
Nagle rozrywa je ręka mocarna
I słyszysz pomruk ponury.
I nagle płomień w strop w niebios bije,
I liże skłębione chmury,
A dym się zniża i widnokrąg kryje,
Jak gdyby płaszczem z purpury.
Z pośród płomieni leci coś bez głowy,
Skrzydła — jak u nietoperza,
To mały, zgrabny silnik trójfazowy
I wprost na ciebie uderza.
A za nim widać twierdzenie Carnota,
Wzory cosinusowe,
Nierówność, procent, czasza pełna błota
Uderza także cię w głowę.
Na nożkach żaby skacze kwas winowy,
A za nim praptak leci,
Tam ortodoma i tłuszcz stearowy
Strojem z kryształów świeci.
Owdzie czekanik w uścisku z łopatą,
Tam znowu zwijak z pod kabla,
A tam pod niską Twardowskiego chatą
Narada z Kordjana djabla.

Nagle to wszystko ryknie strasznym śmiechem,
Rechotem, płaczem i skrzekiem,
Przepaście głuchem zawtorują echem —
Ta chwila zda ci się wiekiem.
Wszystkie potwory na cię się rzuciły,
Wbijając w głowę twą szpony.
Aż wyczerpany upadasz bez siły,
I leżysz — cały skrwawiony.
A wówczas szatan przyciśnie cię nogą
I zarży strasznym chichotem,
Wtedy objęty niezgłębioną trwogą,
Budzisz się — oblany potem.
Takie to zmory żywot zatruwały,
Nikt we śnie nie był spokojny —
Bo uczyniły djabelskie kawały
Ze snu wysiłek tak znojny.
Człek niewyspany, wymęczony zmorą
Tracił powoli swą werwę,
Chodził zbiedzony, z twarzą bladą, chorą,
Więc myśle — może to przerwę?
Gdzież, jak nie w księgach zapytać o radę,
By nie pomylić w rachubie?
Więc wziąłem sobie, jako wzór balladę,
W której się mówi: to lubię.
I gdy mię w nocy opadły potwory,
To w owej piekielnej próbie,
Wobec najgorszej, najstraszniejszej zmory, —
To lubię, rzekłem, to lubię. —
I nagle wszystko w proch się rozsypało,
I znikło w burzy odmęcie,
Taką to — straszną siłę niebywałą
Miało to dziwne zaklęcie.
Od tego czasu, już nie tracę ducha,
Wśród strachów się nie zagubię,
Bo wraz ustanie czarcia zawierucha,
Skoro wypowiem: to lubię.
Więc radzę wszystkim, kogo rozpacz bierze,
W zaczarowanej tej sztubie,
Gdy zmora ciśnie — niechaj powie szczerze
Krótkie zaklęcie — to lubię.

Pchor. Marchel Stanisław.
1925—1927.

Zabawa w wojsko[1].

(Niby bajka).

Razu pewnego Stasio mały,
Grzeczny i o porządek dbały
Dostał pudełko drewnianych żołnierzy.
W pudełku zaś wszelkie bronie,
Marsowych pełno rycerzy:
Armaty, piechota, konie;
Czegoż tam nie było?
Nawet ułani,
Na czerwono pomalowani
Na koniach dumnie siedzieli.
Stasio w energji zapale
Ćwiczył, musztrował swe wojsko wytrwale.
Kroki, zwroty, równania,
Sposoby rąk trzymania,
A po przyjściu do koszar apele.
Wszystko czyste być miało,
Stasia bardzo gniewało,
Gdy usterkę gdzieś znalazł w porządku.
Od samego początku
Ani sił, ni trudów nie szczędził;
Gdzie się wojsko ruszyło,
Jego pełno tam było —
Krok w krok za oddział pędził,
Leoś, Kazio i Maniuś jego bracia mali
Gorliwie mu w tem pomagali.
Gdy spotkał Staś żołnierza w pudełka zakątku,
Oglądał go i badał, czy wszystko w porządku,
Czy aby stoi prosto, ręce dobrze trzyma
I nie jest poplamiony, porysowań nie ma.
A znalazłszy coś, skrzętnie w notesie spisywał:
To krok jest mało pewny, ktoś w marszu się kiwał,
Lub kroku nie przyśpieszył, gdy honor oddawał;
Inny znowu zawolno w korytarzu stawał.

---

[1]) Powyższa bajka napisana z barwnym humorem dotyczy d-cy komp. szkolnej (1925-27 kpt. Stanisława Ostrzyńskiego. Stasio, a raczej doktór Staś jest to przezwisko nadane mu przez podchorążych. Leoś, Kazio, Maniuś — to instruktorzy z jego kompanji — por. Leon Rydlewski, por. Kazimierz Rogoziński i por. Marjan Czyżewski. Przy powyższem figuruje sylwetka kpt. Ostrzyńskiego.

Ten guzika nie zapiął, tamten ruszył głową,
Ów kiedyś znów w szeregu bawił się rozmową...
Stasio chodził, pilnował i notował skrzętnie,
Wszelkie braki i wady chciał zniszczyć doszczętnie
Lecz nadaremnie.
Aż wreszcie rzekł — dosyć tego!
Kto tylko coś zrobi złego,
Dostanie baty,
Albo pójdzie za kraty.
I posypały się chłosty.
Zdawałoby się, że środek tak prosty
Radykalnie wszystko naprawi,
Tem bardziej, że w żołnierzyków tłumie
Znalazł Staś pomocnika, co niewiele umie,
Wszystkiego chciałby uczyć...
Staś w koszarach wciąż siedział,
Znajdował, co nie było, co było nie wiedział;
Karał, pouczał i miewał odprawy,
A często dla zabawy zamykał pudełko.
Wtenczas jego armja cała
Jakby z więzienia na wyjście czekała,
Aż się znowu pudełko otworzy.
I tak było, czem dalej tem gorzej...
Wreszcie się już znudziła ta zabawa cała —
Przestał się Stasio bawić, armja się rozsypała
Na cztery świata strony.
Sens tego — wojsko wyczerpane, a Stasio znudzony.

Pchor. Kaja Tadeusz.
1926—1928.

Smutne nastroje.

Pogodnym rankiem, kiedy deszcz lał jak z cebra, maszeruje grupa podchorążych na ostre strzelanie, mając wykazać na ile są zdolni do dziurawienia figur tekturowych, wzgórz jachcickich lub zadeszczonego nieba. W drodze kierownik ćwiczenia objaśnia „krótko" poszczególne fazy ćwiczeń, powiedziałem krótko, bo trwało to zaledwie pół godziny na dziedzińcu Szkoły, całą drogę i godzinę na miejscu.

...Jedna główka, dwie główki, dwa popiersia — pierwsza faza — zrozumiano?...

...Dwóch biegnących, jeden biegnący, jedna główka — druga faza — zrozumiano?... i t. d.

Nie powiem, że nie zrozumiałem, ale też nie mogłem być mądry z tego — to też przez kurtuazję nic nie mówiłem, kiwając głową, co oznaczać miało, że niby miarkuję, o co chodzi. Na zakończenie maleńka „uwaga". „Jeżeli który z podchorążych wystawi przed sygnałem głowę ze schronu, oddam go pod sąd..."

Chwila śmiertelnej ciszy. Włosy stały się twarde jak druty, a ciężkie hełmy uniosły się do góry, zawisając nad głowami na wysokość 4 cm, w myśl przepisów o długości włosów w szkole.

Słychać znów głos, na który serce dęba staje — „bo jeżeli szeregowca można za to oddać pod sąd, to dlaczegoby nie można „to samo" zrobić z podchorążym? ? ?"

Jeżeli władza to mówi pod znakiem zapytania, to i ja nie ośmielę się wiedzieć, dlaczegoby nie można było tego zrobić.

Nareszcie drżący głos zapytuje: ...„a jeżeli go zabiją, panie kapitanie?"...

Tu pęka bomba. Naczelnik wyprowadzony z równowagi wybucha strasznie — „wszystko jedno — woła — cicho tam, też go zamknę, zrozumiano?"...

Cisza grobowa zapanowała w grupie podchorążych i nie było nawet słychać oddechów, — słońce tylko świeciło strugami brudnego deszczu.

. . . . . .

Raport u d-cy przed ćwiczeniami... [1])

Lewe skrzydło kompanji cieszyło się tego dnia dość dużą serją połamańców.

...„Panie kapitanie, proszę posłusznie o pozwolenie — mam nerw zęba otwarty i bardzo boli". — „A ja mam dwa nerwy otwarte i żyję — wstąpić".

„A wam co jest?"

...„Panie kapitanie, proszę o zwolnienie, mam palec zwichnięty". — „Ja mam wszystkie zwichnięte i chodzę na ćwiczenia — wstąpić."

„A wam co?"

...„Noga odparzona, panie kapitanie" — „To głupstwo, moje są obie spuchnięte i chodzę. Wstąpić".

„Co tam znów z wami?"

...„Panie kapitanie, melduję, że zęby mnie bolą, całą noc nie spałem i głowa mnie bardzo boli"... — „Taż by raz podchorąży głowę w izbie zostawił, mnie też boli i nie umieram — wstąpić biegiem".

Chorzy spojrzeli po sobie i schylili głowy przed majestatem cierpienia swego dowódcy, wstąpili pokornie w obawie, by nie przyczynić się do nowej choroby swego kochającego dowódcy, postanawiając sobie w duchu nie być nigdy dowódcami kompanij, gdyż z obowiązku musieliby mieć podwójną ilość chorób od wszystkich razem wziętych chorych swej kompanji.

. . . . . .

[1]) Wyjęte z raportu u d-cy 1 kompanji mjr. Boehma.

Józef Wolski, pchor.

Niedziela.

Słuchaj, bracie, rzuć książkę, odpocznij w niedzielę
Dziś w mieście jest zabawa
Chodźmy razem — zapomnij zacne „culonele"
Wszak młodość ma swe prawa.

Spojrzę — a on powoli wzrok ku mnie odwraca
— „A jak jutro mi dwóję postawi?"
I widzę, że bez skutku upada ma praca —
De profundis clamavi... clamavi...

Idę dalej. Chodź bracie, zabawmy się chwilę,
Wyleź na świat z ukrycia,
Cóż potem, że wykujesz wszystkie kakodyle
A nie użyjesz życia?

A ten znów podnosi czoło spracowane
„A jak jutro mi dwóję postawi?"
I widzę, że me słowa są jak groch o ścianę —
De profundis, clamavi... clamavi...

Słuchaj, powiedz mi, poco ta ciągła robota
I tak drżysz przed katedrą
Ciśniej lepiej do kąta twierdzenie Carnota
Dzisiaj w teatrze Fredro!

Ale widzę w przestrachu on potrząsa głową
„A jak jutro mi dwóję postawi?"
I widzę, że nie budzi uznania me słowo —
De profundis clamavi... clamavi...

I tak chodzę — to straszę, to budzę ton rzewny
Chcąc wzbudzić w nich uczucie
I prorokując w Rajczy odpoczynek pewny
Staram się przerwać kucie.

Ale wszędzie spotykam jedno małe zdanie
„A jak jutro nam dwóję postawi?"
I cóż mi na to wszystko mówić pozostanie?
— De profundis clamavi... clamavi...

Pchor. Liskiewicz.

Luźne szkice[1]).

Cisza. Ogólne naprężenie. Po raporcie brzmi stereotypowe: — Ostatnie zadanie szkolne, którego tematem było... wypadło... mizernie. Nie wiem dlaczego — czy niewdzięczny był temat?...

Głos z ławki: — Zaskoczenie...

— Tak, zaskoczenie, ale to ważny czynnik taktyczny... Panowie nie uważają na godzinie. Zadanie bardzo łatwe, ale kto nie chce napisać... albo nie umie i jest skończony niedołęga... czy ja wiem...

C-ń! Piszecie, że zjawia się djabeł i zapytuje jej... Kogo? Chaty? Może djabel potrafił rozmawiać z chatą, ale skąd się wzięła czarownica? To jest mizernie, tak się nie pisze, panie C-ń!...

Os-ki! Wy nie umiecie 6-go przypadku! Półtora roku ględzę i ględzę na ten temat... On swoje, ja swoje.

Pięćdziesiąt regułek i słów na ten temat!... Nie umiecie tego do dziś dnia!...

G-ski! Panie Janie! — Wy nie jesteście Jan z Oleju!

50 razy!! Obraz nędzy i rozpaczy...

— Panie kapitanie, to jest... ja...

— Ja widzę, że to wy, a nie ja! Siadać!!!

Ględzenie mizerne... Weźcie do serca, co wam mówię.

B-ta! Panie, ja z wami porozmawiam. Chodźcie tu z waszą literacką pałą, chodźcie, napiszcie chałupa...

— Ors-ki, Wy mizerny człowieczek, coście napisali?!... Czarownica przez wielkie „C“... Widocznie z poszanowania...

M-icz! Bledniuteńkie zadanie. Ile liczysz wiosen?

— 25 lat.

— O to jeszcze z was można aniołka zrobić... „Aż was zjadaczy chleb w aniołów przerobi“...

S-ki, Wy jesteście także Jan bez Oleju, jak ten wasz grubszy kolega... Po djabła Talleyranda stwarzają dla Polski?... Tanie gadanie... Biedaczek... S-a! „Naczelny djabeł...“ Idźcie z Bogiem.

W-a! Chodźcie, nie bójcie się, gratuluję... dziękuję bardzo panu Bochater (przez „ch“). Kolega Kolegi B-ego. Idźcie i wstydźcie się.

W-ski! To rusycyzm. Ohydny rusycyzm. „Sdielannomu etim“.

Wi-ski. Waszym mistrzem w nauce kto? O-ski? Godzien Pac pałaca a Pałac Paca! Pan chyba oszalał?

M-ra! 50 razy.

W-ski. Proszę wziąć na papier tych przyjemniaczków.

---

[1]) Powyższy urywek jest fragmentem lekcji języka polskiego, prowadzonej przez kpt. Nideckiego. Skróty nazwisk pochodzą z kompanji szkolnej 1927—1930.

Steve.

„Na marginesie“ [1].

Różne uczucia ogarniają każdego czytelnika, zagłębionego w czytaniu tych lub owych książek czy artykułów. Ogarnia go i sentymentalizm, i melancholja, i optymizm, i pesymizm, i chęć do czynów nadzwyczajnych i zwątpienie.

Na uczucie każda przeczytana książka czy artykuł działa silnie, szczególnie na wyobraźnię, bo przyznaję się, że mam bujną fantazję. Dlatego też pragnę podzielić się z czytelnikami uczuciem, jakie wywierają na mnie niektóre porywy literackie naszego pisemka „W marszu“. Są tam często artykuły, które wzbudzają we mnie naraz wszystkie uczucia wyżej wymienione, ale do tego spotęgowane do najwyższych granic.

Czytam... Jak przez mgłę zarysowuje się przed oczyma jakaś nowa kraina — abstrakcyjna, pełna cudów — lub też czarnej magji. Ludzie tamtejsi są jacyś inni — nadziemscy — „głowy białe jak mleko, twarz biała, białe jak mleko włosy, wesołe jasne oczy, uśmiech oświecający twarz“ — słowem, wszystko takie jasne — mleczne. To już chyba uosobienie dobroci i czystości — lilje.

Szumi mi w głowie, dlaczego ja nie mogę dostać się do tej białej krainy. Tam nawet po wiośnie następuje zima, a po zimie jesień. Cud... widzę siebie w tej krainie — wszystko uśmiechnięte, jasne białe — szafki — łóżka — podłoga — nawet książki są inne białe — czyste jak nieużywany zeszyt. Jak to miło uczyć się z takich książek.

Idę wolno — rozglądam się: naprzeciw mnie z cichą melodją „Kiedy ranne wstają zorze“ wychodzi jakaś bielusienka postać — zatrzymuje się, opiera o „zieleń wina“ (Proszę — ktośby sądził, że nasze „trzymaj się wiatru“ jest ironją), wyciąga drzewko i przyłożyła do ust. Wnet rozchodzi się cudna melodja „rozkoszy bytu ziemi. — Zdumiałem — cisza — spokój — tylko od czasu do czasu „woń kwiatów muska mu pierś (Nowość — zmysł powonienia na bohaterskiej piersi — to chyba li tylko dla tych subtelniejszych woni).

Nagle drgnąłem — zobaczyłem jak na jego białej, jak mleko twarzy maluje się „coraz większa bladość“.

Brrr... oprzytomniałem — i wierzcie mi, nie życzę nikomu widzieć blednącego trupa. — Szumi w głowie — tętnią skronie. A w tym chaosie wrażeń słyszę jeszcze ową cudną „pieśń rozkoszy bytu“.

„Błogosławieni cisi — albowiem oni posiądą ziemię“ — chyba spokój.

---

[1]) Artykulik powyższy, pióra pchor. Padlewskiego, drukowany w szkolnem pisemku „W marszu“, powstał z powodu lirycznych nowelek pchr. B., drukowanych w tem samem pisemku.



Szkoła w obozie ćwiczeń w Wesołej r. 1930.

Pchor. Sobczyński Józef.

„Capstrzyk!! Światło gasić!"

(Z cyklu: „Nasze dole i niedole").

Jeżeli ktokolwiek był uczniem w jakiej szkole wojskowej, uśmiechnie się, gdy przeczyta ten zgoła nic nie mówiący tytuł; jestem tego pewien.

Ileż radości mieści się w tem zdaniu, wypowiedzianem w trybie aż nadto rozkazującym.

„Ten podoficer służbowy za cały dzień powie jedno tylko mądre słowo: „capstrzyk" — tak zwykle mawia mój najbliższy sąsiad, nestor młodzieży wojskowej, pchor. Feliks Sz.

Niestety... Mimo tak sympatycznego zaproszenia na spoczynek, w izbach żołnierskich wre praca jeszcze: dyżurny ze spoconem czołem „wykańcza" podłogę, reszta kolegów prowadzi niemiłosierną walkę z kurzem, stosując wszelkie zasady maskowania. Potem niektórzy wymykają się do sal wykładowych, rzekomo na godzinę „nauki" własnej (głównie pisania listów), pozostali zaś (takich jest 95%) włażą do łóżek z cichem westchnieniem na ustach: „nareszcie" i z zapytaniem: „ile jeszcze dni pozostało do urlopu?" I zdawałoby się, że już zamiera życie w wielkim gmachu szkoły, że tylko służba czuwa i że tylko jakieś koszmarne zjawy błądzą po ciemnych korytarzach, chichocząc szatańsko „trzy latka". Niestety.

Pchor. Kierski nie mógł zasnąć tej nocy, a było zaraz po urlopie. Z natury był marzycielem, więc błądził słodko myślami... Ach, odbić raz od drgającej wiecznie trampoliny przyziemnego bytu, wznieść przed siebie ikarowe, władne mocą ramiona i lecieć..., lecieć... w chmury, by mieć nad sobą tylko modrą źrenicę niebios... nie patrzeć wcale na ziemię, zapomnieć, że istnieje na niej nawet plac ćwiczeń (Bielawki), zawalony, zrudziałemi od wiatru, zaspami śniegu...

Nagle... złowróżbne, ciężkie kroki ozwały się na korytarzu ku rozpaczy i zadziwieniu Kierskiego. Do pokoju wkroczył podoficer inspekcyjny Szkoły w towarzystwie służbowego, z wrodzoną jakby umiejętnością stwierdził, że rama obrazu, szafy, stół są pokryte pyłem (a były wycierane) i o — zgrozo — but pchor. Kierskiego był niedostatecznie oczyszczony. But żołnierski, ciężki, gruboskórny but, symbol żołnierskiego żywota, krył między zdartemi gwoździami podeszew nieliczne zresztą, ziarenka piasku. „Zapisać" — orzekła „władza" i wyniosła się z pokoju.

Po paru minutach zrozpaczony Kierski, gdy przyszedł do siebie, mozolił się nad zawiłym problemem, który numer porządkowy będzie nosił jego raport karny.

Minęła godzina... nasz bohater drzemał już i tym razem słodko śnił o spędzonych wrażeniach urlopowych.

Oto znajdował się znowu w tak dobrze mu znanym, milutkim pokoiku, wygodnie siedząc w głębokim fotelu... Na uszach słuchawki radjowe w oczekiwaniu na „falę", przed nim filiżanka dobrej herbaty i ostatni numer wytwornego „kina"... Cóż robić, gdy na dworze plucha jesienna... Wtem... Dreszcz nagły wstrząsnął ciałem śpiącego. Otworzył oczy. Co to? Koc na jego nogach odwijała para wprawnych rąk. To oficer inspekcyjny — na zwykłej wizycie — sprawdzał czystość nóg.

. . . . . .

Ale mimo wszystko, słowo wam honoru daję, niema nic milszego w Szkole nad donośny okrzyk służbowego: „capstrzyk, światła gasić!"



Przyjęcie młodszego rocznika w r. 1928.

Pchor. Sobczyński Józef.

Gdy chłopcy maszerują...

Warszawa... olbrzymie mrowisko ludzi... Szary, bezbarwny tłum przechodniów na ulicach, gnanych coraz to nową myślą „interesu", klaksony tysięcy pędzących samochodów, dzwonki tramwajów, stukot kół przejeżdżających wozów przeróżnego typu, pojazdów — składało się na nowoczesny, nerwowy rytm wielkiego miasta...

Orski przebudził się około godziny 12-ej w południe. Przez zapuszczone rolety wkradały się złote nici słoneczne, zalewając pokój mdłem światłem. Z ulicy dochodził rozgwar pełni tętniącego życia. Dźwięczały właśnie dalekiem echem syreny spracowanych fabryk, jakby przypomnieniem chwili posiłku i upragnionej przerwy. Orski przetarł oczy i leniwie ziewnął; głowa ciążyła straszliwym bólem. Z trudem począł sobie przypominać wrażenia ubiegłej nocy... Zresztą... takie są one podobne. Skrząca się śmiechem rewja, kolacja w drogiej restauracji, a potem dancing... leniwe, zmysłowe tanga i tyle, tyle czarnej kawy...

Wstał jednak i powlókł się na śniadanie. Miał złe przeczucia. I oto służąca doręczyła mu pismo od władz wojskowych; Orski otrzymał wezwanie, by uczynił zadość obywatelskiemu obowiązkowi odbycia służby wojskowej.

Wiadomość ta podziałała nań piorunująco. W jednej chwili zrozumiał, że stanął na progu nowego życia. Więc ma się wyrzec odtąd uciech, wolności złotej, wygodnego stanowiska sybaryty, a wzamian tego? Ubiorą go w szary „na wyrost" mundur, będzie zaczynał codzienny kierat, objęty zimnym, regulaminowym rozkładem zajęć już od pobudki (godzina 6 rano!), intensywne ćwiczenia w czasie żaru letniego, męczący okres manewrów, wyrzeczenie się swego „ja". Pierwszy raz pogodne zwykle jego czoło zasępił głęboki smutek. Będzie żołnierzem... Może brzmi to pięknie w piosence, w powieści, ostatecznie w jakimś filmie wojennym, ale nie w brutalnej rzeczywistości pokojowego życia.

Parę dni, jakie miał do dyspozycji, upłynęło, może za szybko, na gorączkowem załatwianiu spraw osobistych, żegnaniu się z przyjaciółmi, aż wreszcie nadeszła chwila odjazdu... Serdecznie rozstawał się z matką, nie dając po sobie poznać, iż znajduje się w silnej depresji duchowej. A gdy pociąg ruszył i w mroku jesiennego wieczoru poczęły ginąć światła ukochanego miasta, Orskiemu potoczyły się po twarzy dwie duże łzy...



Przyjęcie młodszego rocznika w r. 1928.

Nazajutrz rano stanął u celu. Szedł wolno z walizką w ręce główną ulicą czystego i sympatycznie wyglądającego miasteczka na Pomorzu i rozglądał się nawet z zaciekawieniem.

Wtem... przystanął i jakby ocknął się ze snu. Uszu jego doleciała melodja piosenki żołnierskiej, płynącej hen, z oddali:

„...Czy w radzie czy w zwadzie,
Czy w zwartej gromadzie,
W modlitwie czy w bitwie,
W harcerskiej gonitwie...

Hartowne, jak śpiż, słowa dobiegały go coraz wyraźniej:

„...To rozkosz, to rozkosz jedyna,
Rycerska przyczyna, żołnierski nasz stan.
Co rycerz to pan!"

Pochwycił go już rytm maszerującej kompanji i poniósł na obszerny dziedziniec Szkoły Podchorążych Rezerwy.

A tu: „Baczność! Równy krok! — Na prawo patrz!" To komendant Szkoły wyszedł papotrzeć na powracającą młodzież z placu ćwiczeń. I nagle coś się stało w Orskim. Zrozumiał to, co dotąd w głowie mieścić się nie chciało,

czem gardził... wyczytał w szarych oczach żołnierzy, w lśniących karabinach, w twardym, żołnierskim kroku święte słowa: Służba dla Ojczyzny.

Święte, bo jest ta służba we wszystkiem; nietylko w szaleńczym, pełnym heroizmu, szturmie na rowy nieprzyjaciela, ale jest w akcencie wydawanej komendy, w obchwytywaniu dłonią szyjki karabinu, w oddawaniu ukłonu wojskowego, w okrzyku czuwającego wartownika: „Kto idzie?"

Dopiero z tych rzeczy rodzi się rzecz największa, jedyna wielka rzeczywistość.

To właśnie pojął Orski. A co się z nim stało?

Był wzorowym żołnierzem, ukończył chlubnie Podchorążówkę Rezerwy i dziś znów pewnie siedzi na „czarnej" w „Italji", może reflektuje nawet na stanowisko ministra!

Ale, gdy Nowym Światem maszeruje kompanja piechoty, Orski zawsze przystaje i uśmiecha się do siebie, bo wie, jaka głęboka treść tkwi w tym marszu.

Pożerski.

Szczyty.

Szczyt niemożliwości — doprowadzić do porządku i przewietrzyć rejon komp. podczas służby por. Z. [1]).

Szczyt zaufania — powierzyć swoją osobę opiece dentysty szkolnego.

Szczyt bezczelności—pokazując podofic. bilet—zameldować, że się wraca z teatru.

Szczyt impertynencji — zameldować władzom przełożonym, że wszystko jest w należytym porządku.

Szczyt naiwności — uwierzyć, że rzeczywiście drużynowy znalazł kurz.

Szczyt wyobraźni — wyobrazić, że kawa i herbata bywa słodka a zupa gotowaną jest na mięsie.

Szczyt grzeczności — dziękuje Panu (3) z (wykładu).

Szczyt dobroci — siadajcie [2]).

Szczyt złudzenia — określenie profesora chemji: „Panowie tak umieją"...[3]).

---

[1]) Por. Z. — por. Zaremba, znany ze zbyt gorliwej służby oficera inspekcyjnego w Szkole.

[2]) „Siadajcie" zwrot wykładowcy matematyki mjr. Młoszowskiego, gdy uczeń nie umie dać odpowiedzi na jego pytanie.

[3]) Ulubiony zwrot profesora chemji inż. Bieżanki.



Szkoła w obozie ćwiczeń w Wesołej r. 1930.

CZĘŚĆ V.

Kpt. Jan Gintel.

Kronika Szkoły.

Już w części I dano ogólny rzut oka na początki Szkoły, której kronikę szkicujemy poniżej w zarysie. Szkoła mieści się w Bydgoszczy przy ulicy Gdańskiej i już zdaleka uderza napis, nalepiony na frontonie budynku wielkiemi złomami liter: „WIELKOPOLSKA SZKOŁA PODCHORĄŻYCH PIECHOTY". Napis ten jest jednakże już przestarzały, „Wielkopolska Szkoła Podchorążych Piechoty" już dawno przestała istnieć, a miejsce jej zajęła dzisiejsza „Szkoła Podchorążych dla Podoficerów".

W murach Szkoły tej wre od lat, cicha, mrówcza praca nad kształceniem zespołów podoficerskich, które po trzech latach zmagań umysłowych i fizycznych — po trzech latach niesłychanego wysiłku woli, wymagającego żelaznego wprost hartu ducha i ciała — wychodzą przyozdobione szlifami oficerskiemi.

Zespoły te, rozsiane następnie po terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej, kontynuują w oddziałach te idee, któremi przesiąkły w czasie swego trzechletniego pobytu w Szkole, a na imię którym jest hart i wola.

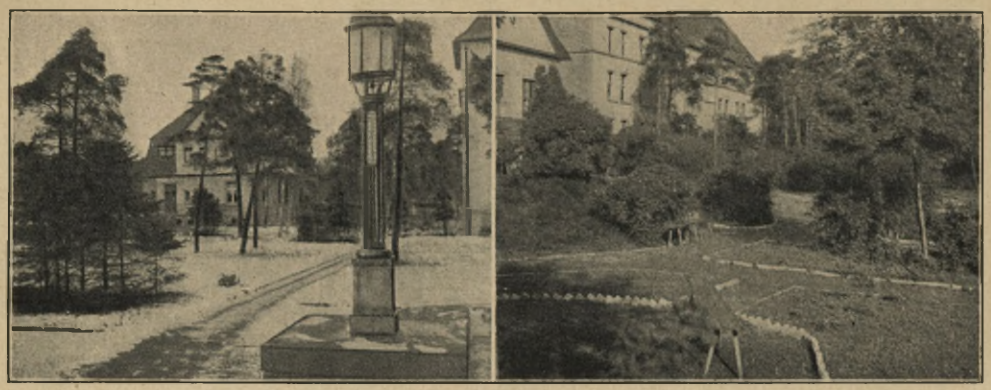
Wre w Szkole tej — jako się rzekło — praca cicha i nie obliczona na efekt. Dlatego niewiele się o niej poza murami słyszy, a nawet w Bydgoszczy samej rzadko widzi się na ulicy „podchorążaka" poza rewjami i oficjalnemi przeglądami.

Przystępując tedy do skreślenia dziejów jedynej w Polsce uczelni wojskowej tego typu, rzucimy wprzódy mimochodem okiem na to, co działo się tutaj, zanim dzisiejsza Szkoła budynek ten we władanie objęła. Przeplecione są bowiem, zwłaszcza w początkach istnienia, dzieje szkoły dla podoficerów dziejami „Wielkopolskiej Szkoły Podchorążych Piechoty".

*

Były to czasy niezbyt dawne. Nieco ponad dziesięć lat temu. Powstawało właśnie z długoletniej niemocy Państwo Polskie i tworzyło się wśród szczęku broni, głuchych basów pocisków armatnich i nawoływań do wstąpienia w tworzące się szeregi armji narodowej.

Płynęły gromady ludzi, nierzadko jeszcze z obcemi emblematami na kołnierzach, nierzadko z niezasklepionemi ranami, odniesionemi gdzieś na pobo-



Fragment ogrodu otaczającego Szkołę.

jowiskach pól bitew we Francji, czy Italji, nad Dźwiną, czy pod Borysowem, pod Arras, czy gdzieś hen u kresów, stanowiących dawną granicę Rzeczypospolitej Polskiej z czasów przedrozbiorowych.

Świeżo tworzone szeregi polskie rosły w siłę. Było dużo dobrej woli, dużo chęci do ofiarowania pracy swej i krwi, jednak brakło nam podówczas oficerów i podoficerów i to tem więcej, że szeregi tych, którzy ten stopień zdołali już przedtem uzyskać, czyto w armji zaborczej, czy w legjonach — topniały w ogniu walk, jakie rozpętały się na wschodzie z „hajdamakami" i Sowietami, zaś na zachodzie z Czechami i Niemcami.

Trzeba więc było pomyśleć nietylko o uzupełnieniu braków stopniowych na froncie, lecz również o stworzeniu przyszłych kadr wojska polskiego, bo chociaż walki trwały, to jednak nikt nie wątpił w rychły i szczęśliwy koniec ich na korzyść Polski.

Tworzono więc nagwałt, obok regularnych zastępów sił zbrojnych, szkoły wojskowe, które miały armję zaopatrywać w element oficerski i podoficerski.

Wtedy to właśnie powstała „Wielkopolska Szkoła Podchorążych Piechoty" w Poznaniu. Rozrastając się szybko, została przeniesiona w pierwszej połowie 1920 roku do Bydgoszczy. Z owych czasów właśnie pochodzi wspomniany napis, umieszczony na frontonie gmachu szkolnego.

Szkołę organizował długoletni późniejszy jej dowódca pułk. Jatelnicki. Jak powiedziano, celem jej było kształcenie na oficerów, a raczej dokształcanie szarż. Wchłonęła ona przedewszystkiem ludzi, którzy służyli w jednej z armij zaborczych i posiadali odpowiednie naukowe przygotowanie, potrzebne do osiągnięcia stopnia oficerskiego, lecz wykazywali jeszcze te, czy inne braki pod względem wojskowym, a przedewszystkiem pod względem językowym. Brakło więc przedewszystkiem ówczesnym aspirantom ściślejszych wiadomości o Polsce, jej historji, literaturze i t. d. Dlatego też typ ówczesnej szkoły podchorążych wielce jest zbliżony do typu szkoły dzisiejszej, gdzie również kładzie się nacisk na ogólne wykształcenie przyszłego oficera.

Wojna jednak ma swoje wymogi. Szeregi roiły się od młodzieży, która powodowana poczuciem patrjotyzmu przerwała swe studja i wstąpiła do armji, nie posiadając tzw. pełnego cenzusu. Nie zapomniały więc władze i o nich. Już bowiem w październiku 1919 ukazuje się rozkaz Naczelnika Państwa, na podstawie którego płk. Jatelnicki zorganizował kurs, mający na celu:

„umożliwienie wysłużonym podoficerom b. armji niemieckiej i posiadającym pierwszorzędne kwalifikacje wojskowe — uzupełnienia braków w wykształceniu ogólnem i osiągnięcia w ten sposób stopnia oficerskiego".

W ten sposób powstał w dniu 7 lutego 1920 pierwszy kurs oficerski dla podoficerów w Polsce. Od tej chwili rozpoczynają się dzieje dzisiejszej Szkoły.

Wprawdzie „Wielkopolska Szkoła Podchorążych Piechoty" jeszcze istnieje i będzie istniała jeszcze dwa lata, jednak w murach jej szkolą się już również i podoficerowie, bez cenzusu naukowego.

*

Okres prób. Dzieje Szkoły do roku 1922.

a) Dzieje kompanji 2-ej III-go kursu.

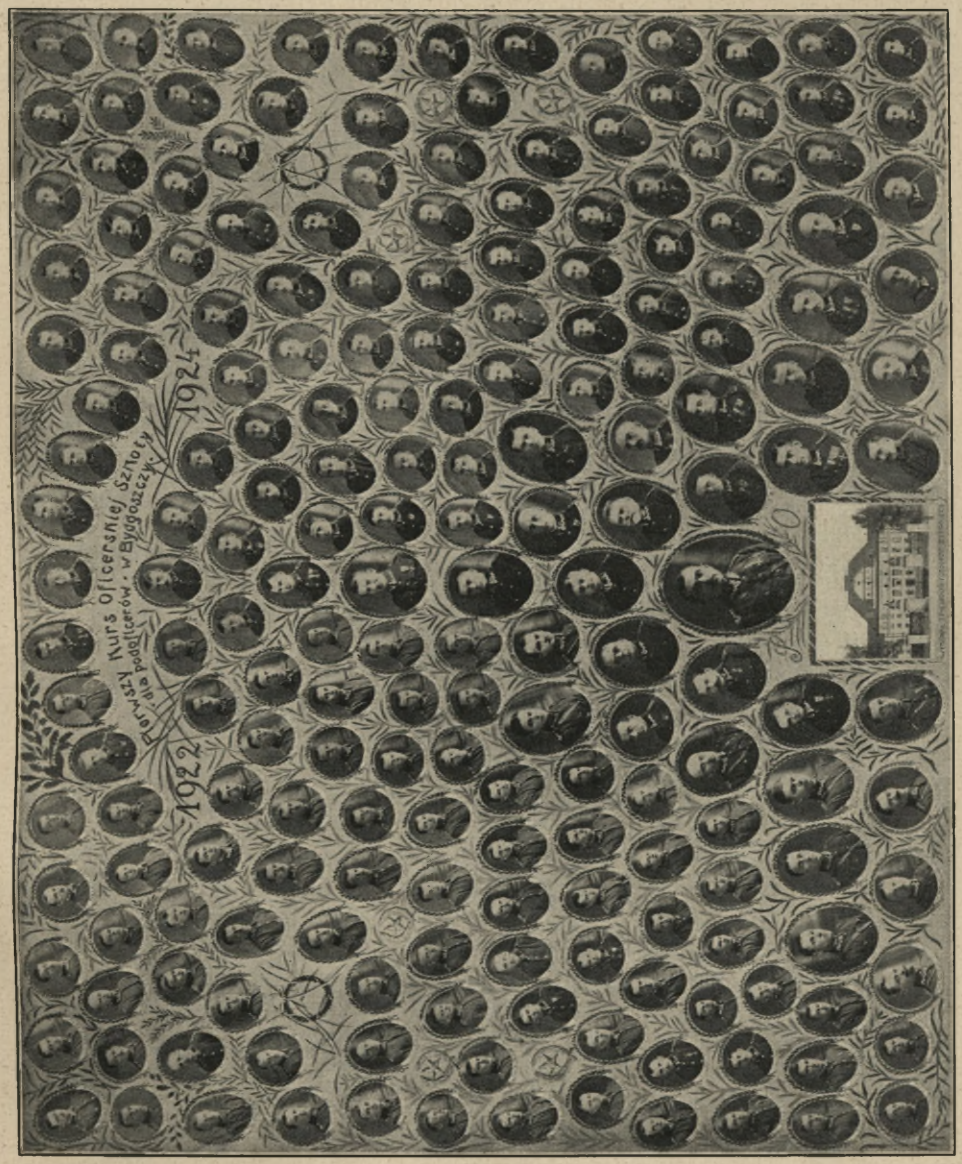
Jak już powyżej wspomniano, został w dniu 7/II uruchomiony pierwszy kurs dla podoficerów. Zjechało się stu kikudziesięciu kandydatów, których poddano egzaminowi wstępnemu i w wyniku przyjęto 76-ciu podoficerów. Stworzono z nich 3-cią kompanję III-go kursu. Otrzymali oni mianowicie numerację bieżącą, a ponieważ Szkoła zakończyła już poprzednio dwa kursy, przeto kompanja słusznie była uważana jako kurs trzeci.



Gmach szkolny w zimie.

Pod tą nazwą jednak nie utrzymali się wychowankowie długo, bo już po kilku tygodniach dano kompanji nazwę 2-ga komp. III kursu (2/III.).

Kandydaci przyjęci otrzymali nazwę aspirantów, zmienioną następnie na „kadeta". Oczywiście zmiana ta wywołała dużą wesołość. Nazwa „kadet"



I kurs Szkoły Oficerskiej dla Podoficerów r. 1922—1924.

przypomina bowiem młodziutkiego chłopczynę, który kształci się w szkole wychowującej narybek oficerski. Natomiast frekwentanci omawianego kursu, byli to ludzie już pod każdym względem dojrzali, zahartowani w długoletnich nieraz bojach. Cieszyli się jednak jak dzieci tem porównaniem ich — nie bez

pewnej zresztą słuszności — do dzieci. Zaczynali bowiem od początku. Im, starym wygom frontowym, kazano zapomnieć o tych stu bitwach, w których brali udział, o tych ropiejących nieraz ranach, które nabyli na froncie, o tych wstążeczkach i dyplomach za waleczność i zasadzono w ławki szkolne, przekształcając jednem słowem rozkazu w „maluczkich" kadecików. Taka bowiem jest już moc rozkazu wojskowego, że u prawdziwego żołnierza zdoła przezwyciężyć nawet przejawy instynktu samozachowawczego.

I rzeczywiście. Kadeci przezwyciężyli wszystkie swoje nawyczki i naleciałości frontowe i w krótkim czasie zaliczeni zostali do elity Szkoły. Praca ich dochodziła niejednokrotnie do samozaparcia, albowiem braki, jakie mieli do uzupełnienia były wielkie. Wychowani w atmosferze nienawiści do Polski i lekceważenia wszystkiego, co polskie, tutaj dopiero uczyli się poznawania minionej potęgi państwa, oraz wszystkich tych zalet, które utrzymywały Polskę przez tyle wieków, jako mocarstwo, na szczycie potęgi europejskiej. Nauczyli się wreszcie poznawać i wysnuwać wnioski z wszystkich błędów, które w skutku pogrążyły mocarstwowe to państwo w długoletni bezwład niewoli.

Wysiłek umysłowy połączony był z wysiłkiem czysto fizycznym. Obok bowiem przedmiotów ogólno-kształcących, prowadzono uzupełnienie wiedzy wojskowej, początkowane dzień w dzień gimnastyką, oraz co jakiś czas ćwiczeniami taktycznemi.

Zeszedł tak w żmudnym wysiłku okres do dnia 30 lipca — dnia egzaminów, których wynikiem było stwierdzenie najzupełniejszego przygotowania 54 absolwentów do pełnienia służby w stopniu oficerskim.

W początkach sierpnia rozjechali się „kadeci" do oddziałów, a stamtąd czem prędzej na front, przeciwko szalejącej właśnie zawierusze sowieckiej pod Warszawą.

*

Kurs powyższy był pierwszą próbą kształcenia podoficerów na oficerów. Tak jak uczniowie, walczyła również komenda Szkoły z tysiącznemi trudnościami. Pominąwszy bowiem już brak odpowiednich wykładowców, należało przedewszystkiem zastanowić się nad przedmiotami, z jakiemi miano wychowanków zaznajomić i — co ważniejsza — nad rozmiarem, jaki mógł być przez kandydatów wchłonięty. Przytem czas trwania kursu był niezwykle ograniczony, co również wielce utrudniało narzucenie programu. Jakoś z tego wybrnięto. Dopomogła dobra wola uczniów i instruktorów. I jedni i drudzy dali z siebie wszystko, co dać mogli.

Korpus oficerski powiększył się o kilkudziesięciu członków, zaś dla Szkoły pozostała jedna wielka do podkreślenia korzyść: oto uzyskano już pewien miernik, którym można się było kierować przy drugim podobnym kursie, celem uniknięcia wszystkich obecnie popełnionych usterek.

A usterki były i być musiały. Tak bowiem jak armja polska wykuwała się podówczas w ogniu bitew, tak i szkolnictwo wojskowe polskie rzeźbiło sobie

stopnie zupełnie swoistemi metodami, które przeszły już tak wspaniałe próby w „legjonach" Piłsudskiego.

Rzeźba ta jednak była misterna, rzeźbiono bowiem ludzkie dusze, przeto długich trzeba było lat, zanim stopnie te zostały wykute i zanim z ręką na sercu można było powiedzieć, że usterek niema.

Dlatego też duża praca spadła na komendanta Szkoły pułkownika Jatelnickiego i jego zastępcę, dyrektora nauk, majora Meksza, nie mówiąc już o dowódcy kompanji i jego pomocnikach [1]).

*

Dzieje kompanji 1-ej X-go kursu (1/X).

Kiedy w początkach sierpnia 1920 roku rozjechali się absolwenci pierwszego kursu podoficerskiego, nastała przez czas jakiś luka w prowadzeniu dalszych kursów tego rodzaju. Była wojna. Właśnie gromił Marszałek Piłsudski w „Bitwie Warszawskiej" wraży zalew.

Jednakże pomimo tych straszliwych chwil, jakie podówczas Polska przechodziła i pomimo ogromu obowiązków, jakie wtedy obarczały Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza w jednej osobie — nie zapomniał Piłsudski o Szkole. To też już w dniu 3 sierpnia 1920 pojawia się dekret Naczelnego Wodza, udostępniający uzyskanie stopnia oficerskiego za waleczność wszystkim szeregowym, nie posiadającym wymaganego cenzusu oficerskiego.

Nieco później pojawił się rozkaz M. S. Wojsk., normujący tymczasowo sprawę przyjmowania na kursy przeszkoleniowe podoficerów zawodowych. Rozkaz ten brzmiał:

„Celem zapełnienia luk w korpusie oficerów zawodowych, zwłaszcza młodszych w piechocie, które powstaną po demobilizacji, oraz, by dać możność dzielnym i wysłużonym szeregowym do uzyskania stopnia oficerskiego, utworzy oddział III sztabu M. S. Wojsk w szkołach podchorążych piechoty 10 miesięczne kursy uzupełniające dla tych szeregowych piechoty, którzy wprawdzie nie mają ustawowego cenzusu wykształcenia, ale skutkiem wysokiej wartości moralnej, doświadczenia służbowego i wiedzy fachowej, dają rękojmię, że w krótkim czasie cenzus ten uzyskają.

Kursy uzupełniające mają za zadanie uzupełnić wiadomości uczniów do ustawowego wojennego cenzusu wykształcenia i obejmują swym programem przedmioty piątej i szóstej klasy gimnazjalnej z oddziałem matematyczno-przyrodniczym, oraz ponadto mają wyszkolić kandydatów na dowódców plutonu piechoty".

Szczegółowe programy miały zostać opracowane później.

Równocześnie przewidywał powyższy rozkaz warunki przyjęcia do Szkoły. Na podstawie tychże, kandydaci musieli złożyć uprzednio uproszczony egzamin

[1]) Spis absolwentów tego kursu umieszczony jest w Zarysie dziejów „Wielkopolskiej Szkoły Podchorążych Piechoty", wydanym w Bydgoszczy w r. 1924.

z zakresu 4-ch klas gimnazjalnych, poczem dopiero mogli być przyjęci w charakterze elewów. Rozkaz ponadto nakazywał złożenie zobowiązania trzyletniej służby wojskowej na wypadek ukończenia wspomnianego kursu.

Również kandydaci innych rodzajów broni mogli ubiegać się o przyjęcie na w. w. kursy, jednak ci ostatni musieli następnie przechodzić dodatkowe kursy swoich broni.

Po ukończeniu wspomnianego kursu zostawał kandydat mianowany podporucznikiem w danej broni.

Jako pierwszą próbę stworzenia podobnych kursów należy zanotować zorganizowanie kompanji 1-ej X klasy (1/X). W odróżnieniu od poprzedniej klasy, miała ona kształcić kandydatów w wszystkich rodzajów broni na oficerów[1]).

Jak wiadomo, cenzus dla tej klasy nie był przewidziany, jednakże trzeba było poddać ich egzaminowi. Równocześnie ze względu na to, że kandydaci mieli pozostać w wojsku w charakterze oficerów zawodowych, należało dokładnie przemyśleć program tak egzaminów, jako też samego kursu. Dlatego też sprawy te wymagały czasu i porozumienia się nietylko z fachowymi doradcami, w charakterze których występowali podówczas oficerowie armji francuskiej, lecz ponadto trzeba było zasięgnąć zdania również czynników szkolnictwa cywilnego. To też sprawa rozpoczęcia tego kursu ulega opóźnieniu tak, że dopiero w dniu 16 stycznia 1921 r. kurs może być uruchomiony.

Oddziały nadesłały 279 kandydatów, odpowiadających pod względem bojowym i moralnym bez zastrzeżeń. Jednak niektórzy wykazywali tak wielkie luki w wykształceniu ogólnem, że tylko 142 mogło być przyjętych i wcielonych do kompanji 1/X.

Z biegiem czasu jednak okazało się, że pomimo wszystko czas, wyznaczony na uzupełnienie braków, jest nieco krótki. Dlatego też trzeba było kurs nieco przedłużyć. Zastanawiano się ponadto, czy możliwą jest rzeczą, by w tak krótkim czasie mógł uczeń opanować wszystkie przedmioty, których było bądź co bądź aż 19.

To też już z owych lat datują się pierwsze próby przejścia z kursu 10-cio miesięcznego na roczny, względnie dwuletni. Tymczasem jednak tylko komendant Szkoły i dyrektor nauk łamali sobie głowy nad pokonaniem piętrzących się trudności. Uczniowie, wcieleni do kompanji 1/X, nie zdawali sobie ani w przybliżeniu sprawy z tego, ile trudu kosztowało postawienie na nogi tego pododdziału szkolnego. Jednak, należy przyznać, że i oni stanęli w zupełności na wysokości zadania.

Kompanja 1/X została nazwana kompanją życia i humoru. Mimo przepracowania nie traciła jednak nigdy na werwie życiowej i to prawdopodobnie było przyczyną pokonania wszystkich olbrzymich trudów i przeciwności.

Kompanja ta była wzorem kompanij szkolnych. To też skoro w czerwcu roku 1921 wybuchły rozruchy w Bydgoszczy i trzeba było rozagitowane tłumy taktownie uspokajać, ta właśnie kompanja została wyznaczona do tego celu

[1]) Podkreśla się, że oficerowie absolwenci tych kursów przechodzili jeszcze uzupełniające wyszkolenie wojskowe danej broni już po osiągnięciu stopnia podporucznika.

i wywiązała się z zadania tak, jak tylko obeznany z życiem, stary żołnierz, zrobić to potrafi.

Pracowano poza tem wśród codziennej szarzyzny i tylko tu i ówdzie urządzane imprezy sportowe stanowiły pewną atrakcję życiową. Dopiero przy końcu kursu pozwolono sobie na urządzenie wielkiej zabawy tanecznej. Był to okres karnawału, lecz niewiele w tym roku frekwentanci z tego skorzystali, gdyż z końcem lutego kurs się skończył.

W marcu 1922 nastąpił okres egzaminacyjny przed specjalną komisją egzaminacyjną, w skład której zaproszono również przedstawiciela Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, prof. Rychlickiego.



Promocja absolwentów VI kursu r. 1930.

109 absolwentów zostało mianowanych sierżantami-podchorążymi i zakwalifikowanych do stopnia podporucznikowskiego. Część została częściowo odesłana do oddziałów macierzystych, jako nie nadająca się, reszta częściowo zaś — w liczbie 5-ciu — została przydzielona do następnej klasy, celem powtórzenia tych przedmiotów, z których podczas egzaminu wykazywali pewne usterki.

Jeszcze jeden marsz na plac ćwiczeń na Bielawkach, jeszcze jedno pochylenie się i ucałowanie piasku placu ćwiczeń, gdzie tyle polało się potu żołnierskiego — a kurs przestał istnieć.

Ślad po nich pozostał jedynie w rocznikach szkolnych w postaci not szkolnych i imiennego spisu absolwentów [1]).

b) Klasa 2/XI

zorganizowana została na tych samych zasadach, co i klasa poprzednia. Ponadto istniała ona nieomal jednocześnie, bo od 29 stycznia 1921 do 15 maja 1922.

Kurs ten rozpoczął swoje bytowanie mając 100 kandydatów, z czego zaledwo 68 zakwalifikowano jako zdolnych do osiągnięcia stopnia oficerskiego. Reszta odpadła jużto przy egzaminach, jużto podczas trwania kursu. Jedynie 10-ciu kandydatów otrzymało stopień chorążego, z możnością osiągnięcia stopnia oficerskiego, po złożeniu dodatkowego egzaminu z przedmiotów ogólno-kształcących w jakiejkolwiek szkole średniej.

c) Klasa 4/XII.

W dniu 16 marca 1921 r., a więc w kilka tygodni po puszczeniu w ruch powyżej wspomnianych dwóch kursów, uruchomiono jeszcze jedną klasę, XII, również z 10-cio-miesięcznym terminem trwania.

Mianowicie na skutek pojawienia się dekretu Naczelnika Państwa, umożliwiającego uzyskanie stopnia oficerskiego za waleczność, mianowano na froncie pewną ilość szeregowych oficerami. Oficerowie ci mieli — w myśl postanowień wyższych, wraz z ukończeniem wojny — odejść do rezerwy armji. Ponieważ jednak znajdowała się wśród nich wielka ilość jednostek pełnowartościowych i mogących stanowić wielce pożądany w armji element, przeto postanowiono ich przeszkolić i — po uzupełnieniu przez nich wiedzy ogólnej — pozostawić w szeregach jako oficerów zawodowych.

Jakkolwiek więc kurs ten nie był kursem dla podoficerów, wspominamy o nim jedynie dlatego, że kształtował się on na ogólnych zasadach przeszkolania podoficerów.

Ilość frekwentantów wynosiła w początkach kursu 81 uczniów-podporuczników. Jednak tylko 52 zostało dopuszczonych do egzaminu, z czego 46 egzamin ten zdało i zostało uznanych za zdolnych do pełnienia służby w szeregach armji, oraz dawało do pewnego stopnia rękojmię przyniesienia pożytku w charakterze dobrych instruktorów, wychowawców i dowódców żołnierzy, powierzonych ich pieczy.

W dniu 22 maja kurs ten został zlikwidowany. Trwał przeto nieco dłużej, aniżeli było to w programie [2]).

*

Tak wygląda w ogólnym zarysie okres, nazwany przez nas okresem prób. Wspomiane trzy kursy były organizowane pod wpływem nakazu chwili, raczej dorywczo, raczej jako „przyczepki" do trwających analogicznie innych kursów

[1]) Patrz uwagę Nr. 1.

[2]) Patrz uwagę Nr. 1.

Rozkaz ministerstwa kończył się apelem do poszczególnych dowódców oddziałów, by ci *„dołożyli usilnych starań, aby szeregowi, odpowiadający powyższym warunkom, a pragnący służyć jako oficerowie zawodowi, dowiedzieli się o powyższym rozkazie i doznali wszelkich ułatwień przy odkomenderowaniu do szkoły.“*

Nieco później przyznano Szkole specjalną odznakę, składającą się z gwiazdy pięcioramiennej białej, metalowej, w takimże wieńcu wawrzynowym, umieszczonej na obu patkach kołnierza barwy broni dla poszczególnych uczniów. Obok tego uczniowie obowiązani byli do noszenia monogramu „S. O.“ na naramienikach bluzy i płaszcza.

Reorganizacja, jaka na skutek powyższych rozkazów nastąpiła, dotyczyła przedewszystkiem zmiany korpusów osobowego szkoły. Od tego też rozpoczął swoje prace komendant szkoły płk. Jatelnicki. Udzielając następnie oficerom krótkoterminowych urlopów, przystąpił do stworzenia kursu przeszkolającego personel oficerski Szkoły.

Były to bowiem czasy powojenne, gdzie ustalono nowe doktryny wychowawcze, oraz nowe sposoby wyszkolenia armji na podstawie doświadczeń wojennych. Dlatego też należało przedewszystkiem oficerów Szkoły z temi nowemi prądami zaznajomić. Kurs ten trwał aż do rozpoczęcia nauki, względnie egzaminów nowych kandydatów. Zakończony zaś został 5-cio dniowym wyjazdem oficerów do Torunia, do tamtejszej szkoły aerostatycznej celem odbycia tamże hospitantury i zaznajomienia się z zdobyczami armji na tem polu.

Rok szkolny rozpoczął się dnia 6-go października. Kandydaci po zdaniu egzaminów zostali podzieleni na dwie kompanje szkolne 1-szą i 2-gą, każda w ilości 104 frekwentantów. Niezależnie od tego została sformowana kompanja 3-cia, która składała się z oficerów Gruzinów, oddanych do Szkoły jedynie celem przeszkolenia. Ponieważ jak wiadomo — frekwentanci Szkoły należeli do różnych rodzajów broni, przeto z dniem 8 października zostały uruchomione obok kompanij szkolnych także baterja i szwadron szkolny. Poszczególni frekwentanci z danych broni zostali podzieleni na tzw. grupy specjalizujące, z zadaniem specjalizowania się właśnie w tych wiadomościach wojskowych, jakich wymagała dana broń. Ta specjalizacja traktowana była na roczniku młodszym ogólnie, natomiast większy nacisk kładziono przedewszystkiem na wiedzę ogólną. Dopiero na starszym roczniku tworzono kompanję piechoty po 3 plutony, pluton jazdy i pluton artylerji. Wtedy to uczniowie przechodzili wszystkie stopnie dowodzenia do d-cy plutonu, a nawet dowódcy kompanji, szwadronu i baterji.

Jedynie wiedza ogólna była wykładana normalnie i w tych samych „dawkach“ dla wszystkich kandydatów. Jednak i tutaj — szczególnie w matematyce — stawiano większe wymogi dla kandydatów z artylerji.

W ciągu miesiąca października przydzielono jeszcze dodatkowo kilku kandydatów, którzy nie mogli się z różnych powodów zjawić na czas na egzaminy, poczem już do końca roku szkolnego praca trwała normalnie.

Rok 1922 przeszedłby więc bez żadnych większych wydarzeń, gdyby nie fakt zamordowania pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, któryto wypadek wywołał w Szkole zrozumiały wstrząs i wrażenie.

Jako drugi fakt wielkiej wagi dla Szkoły należy zanotować otrzymanie i poświęcenie sztandaru szkolnego, które odbyło się w lipcu 1923 roku. Na uroczystość tę przybyli przedstawiciele wszystkich władz wojskowych i cywilnych wraz z p. Ministrem Spraw Wojskowych na czele. Przy tej sposobności odbył się przegląd Szkoły i inspekcja wszystkich szkolnych urządzeń.

Poza tem życie w Szkole płynęło spokojnie. Surowy regulamin szkolny, żelazna dyscyplina, wprowadzona zaraz w początkach przez komendanta Szkoły, a przedewszystkiem olbrzymia praca, jaką mieli wychowankowie do pokonania — to wszystko nie pozwalało na większe udzielanie się na zewnątrz, tak, że całe życie szkolne zamykało się ściśle w murach gmachu szkolnego. Nie wychodzili frekwentanci nawet na nabożeństwa do miasta, ponieważ wewnątrz Szkoły mieściła się kapliczka, w której ks. proboszcz Szyłkiewicz odprawiał nabożeństwa.

Jedynie z wiosną, kiedy więcej czasu poświęcono na ćwiczenia praktyczne, rozpoczął się okres pracy fizycznej. Rezultatem tegoż były konkursy hippiczne, oraz zawody lekkoatletyczne, urządzone w miesiącu lipcu, już w okresie egzaminacyjnym.

W wyniku egzaminów odesłano kilkunastu frekwentantów zpowrotem do pułków, jako niedających rękojmi ukończenia kursu, z powodu dotychczasowych niedostatecznych postępów w nauce. Kilkunastu zaś pozostawiono powtórnie na pierwszym roku, jako wykazujących słabe postępy z tych, czy owych przedmiotów wojskowych, względnie ogólno-kształcących.

Po egzaminach rozjechali się tak uczniowie, jako też instruktorzy na urlopy, by w przyszłym roku szkolnym przystąpić z świeżemi siłami do pracy.

Rok szkolny 1923/24.

Drugi rok szkolny Szkoły oficerskiej dla podoficerów rozpoczął się już w dniu 1 września. Skład i organizacja Szkoły pozostały z małemi wyjątkami te same jak dotychczas. Jedynie z nowych kandydatów stworzono kompanję 4-tą. Od tej chwili posiada już Szkoła dwa roczniki, t. j. młodszy i starszy.

Kompanja 4-ta, t. j. kompanja młodszego rocznika, zostaje w dniu 11 września przemianowana na kompanję 3-cią. Jak bowiem wiadomo z poprzedniej wzmianki, dotychczas w kompanji 3-ej znajdowali się oficerowie Gruzini, przysłani do Szkoły na przeszkolenie. Skoro przeszkolenie tychże zostało ukończone, kompanja Gruzinów została rozwiązana, natomiast w jej miejsce przemianowano na 3-cią — dotychczasową kompanję 4-tą.

Kompanja ta posiadała w swym składzie podoficerów nieomal wszystkich broni i służb wchodzących w skład armji polskiej. Można było więc obok piechurów spotkać podoficerów artylerji, kawalerji, żandarmerji, taborów, lotnictwa i t. d.

Mimo to jednak poprzednie grupy specjalizujące zostały utrzymane. Podoficerowie z innych broni, za wyjątkiem artylerji i kawalerji, zostali wcieleni do piechoty i szkoleni wedle wymagań tej broni. Dotyczyło to również lotników, którzy ponadto otrzymali możność wykonywania przepisanych lotów szkolnych w bydgoskiej szkole pilotów.

Aby dać możność zużytkowania swej wiedzy pewnym wybitniejszym jednostkom starszego rocznika, zostali niektórzy aspiranci z kompanji 1-ej i 2-ej przydzieleni na rocznik młodszy, w charakterze instruktorów. Ten przydział nie zwalniał wprawdzie wymienionych instruktorów od brania udziału w wykładach, odbywających się na roczniku starszym, lecz nakładał ponadto na nich obowiązek czuwania nad swymi młodszymi kolegami.

Równocześnie został wprowadzony do Szkoły zwyczaj udzielania zezwolenia wybitniejszym aspirantom starszego rocznika na noszenie temblaka oficerskiego. Zwyczaj ten wszedł do tradycji szkolnej.

Tak więc potoczył się następny rok szkolny drogą utartą już nieco doświadczeniami lat poprzednich.

Drugi rocznik podzielony został na oddziały specjalizujące, a aspiranci zostali wcieleni do stworzonych oddziałów 3 głównych broni. Obejmowała więc kompanja piechoty 109 aspirantów, pluton jazdy 31 aspirantów, zaś pluton artylerji 27 aspirantów.

Niezależnie od tego istniał jeszcze podział na klasy, który obowiązywał jedynie przy wykładach teoretycznych. W rezultacie dowództwo kompanji piechoty objął kapitan Janczyni Stanisław, pluton jazdy i artylerji kpt. Skrzydlewski Józef, z tem, że podczas wyszkolenia praktycznego podlegał pluton jazdy rotmistrzowi Falewiczowi, zaś pluton artylerji kapitanowi Wypijewskiemu.

W tym okresie ulega również i skład personalny pewnym zmianom, z których zanotować należy przeniesienie dyrektora nauk, majora Borzęckiego i obję-



Korpus oficerski Szkoły w dniu 14. VIII 1930 r.

cie agend dyrektora nauk przez kapitana Kosseckiego Stefana. Dowództwo baonu szkolnego, obsadzone dotychczas przez kapitana Szymańskiego, objął równocześnie kapitan Wojciechowski z powodu odkomenderowania kapitana Szymańskiego do W. S. Woj., a następnie w tym roku major Załuska.

Ta nieznaczna napozór reorganizacja pociągnęła za sobą dalsze zmiany. Mianowicie już zaraz w początkach okresu specjalizacji okazało się, że jednak pomimo wszystko — niektórzy aspiranci wykazują wielkie braki w wyszkoleniu wojskowem. W rezultacie tych spostrzeżeń, w marcu 1924 r., zmuszony był komendant Szkoły na wniosek Rady Pedagogicznej przenieść 14-tu aspirantów rocznika starszego na rocznik młodszy.

W lipcu 1924 nastąpiły na młodszym roczniku egzamina, na podstawie których 91 aspirantów zostało przeniesionych na rocznik starszy, 7-miu pozostawiono, celem powtórzenia roku szkolnego, zaś 8-miu otrzymało poprawki przeważnie z matematyki i chemji.

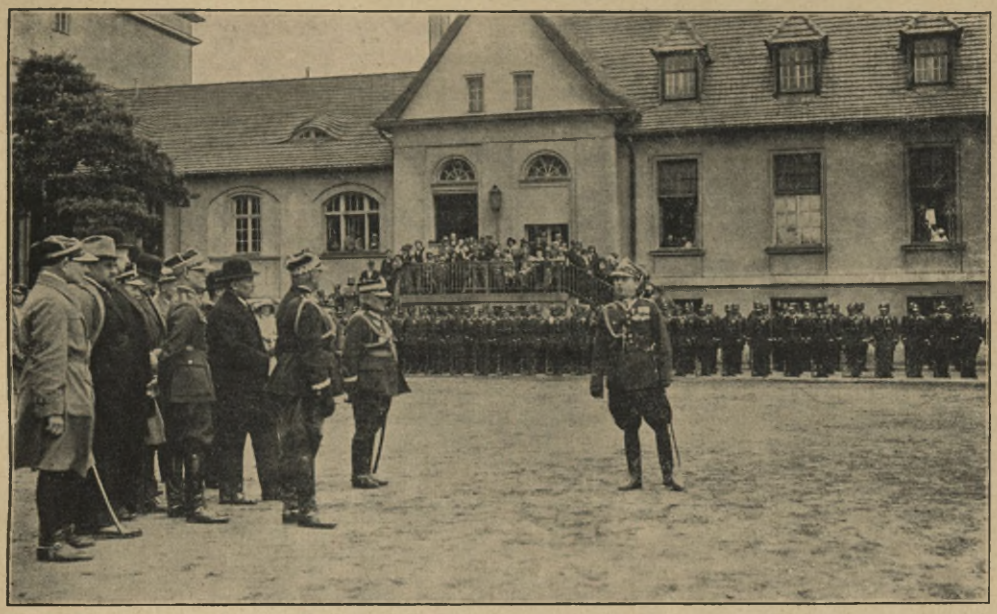
Rok szkolny zakończył się jak zwykle konkursami sprawności fizycznej, poczem aspiranci młodszego rocznika wyjechali na 5-tygodniowe urlopy, natomiast cały starszy rocznik został podzielony na grupy i odtransportowany bądź do Biedruska, bądź do Grupy pod Grudziądzem, bądź wreszcie do Torunia, gdzie miał się w dalszym ciągu specjalizować, mając do dyspozycji rozległe place ćwiczeń, poligony i t. d.

Aspiranci ci powrócili z obozów w końcu sierpnia 1924 roku, oczem ci, którzy wykazali odpowiednie postępy — zostali mianowani podporucznikami (111 w piechocie, 28 w kawalerji i 27 w artylerji). Świeżo mianowani podporucznicy I-go kursu Szkoły Oficerskiej dla Podoficerów wyjechali na urlopy, by następnie zameldować się już w oddziałach macierzystych.

Tak więc zakończył się I kurs Szkoły. Kurs ten wykazał bardzo duże postępy wychowanków, pozwolił śmiało patrzeć w przyszłość z pełną ufnością, iż wychowankowie Szkoły spełnią powierzone im zadania, oraz nie będą odbijać ujemnie od reszty korpusu oficerskiego.

Lista absolwentów I-go kursu (1922—1924) Oficerskiej Szkoły dla Podoficerów mianowanych podporucznikami:

A. W korpusie piechoty. 1. Kucharski Apolonjusz, 2. Marchwicki Leon, 3. Kostrzewski Józef, 4. Szwede Edward, 5. Szymaniak Wincenty Witold, 6. Beczyński Zdzisław, 7. Towarniski Aleksander, 8. Mędrecki Józef, 9. Ścigaja Bolesław, 10. Stasiewicz Wacław, 11. Nowacki Bronisław, 12. Marciniec Józef, 13. Schindel Feliks, 14. Szablewski Stanisław, 15. Michalski Stefan, 16. Solon Edward, 17. Matwijewicz Zygmunt, 18. Jabłoński Józef, 19. Rumian Edward, 20. Cymborski Leon, 21. Dürr Edmund, 22. Buczek Józef, 23. Zmudziński Jan, 24. Baranowski Ludomir, 25. Hubicki Czesław, 26. Moszner Marjan, 27. Zydron Antoni, 28. Andruszkiewicz Kazimierz, 29. Homa Jan, 30. Janiga Tadeusz, 31. Łosiewicz Wacław, 32. Leśniowski Mieczysław, 33. Bergielski Stanisław, 34. Pragłowski Mieczysław, 35. Moraczewski Jan, 36. Piestrzyński Klemens, 37. Niwiński Leopold, 38. Piotrowski Władysław, 39. Przybyszewski Czesław, 40. Zdechlik Antoni, 41. Zimnoch Jerzy, 42. Kłosowski Romuald, 43. Lewkiewicz Eugenjusz, 44. Gniza Józef, 45. Kanicki Zbigniew, 46. Romotowski Aleksander, 47. Borowczyk Jan, 48. Pachołek Władysław, 49. Baruszyński Mieczysław, 50. Radomski Karol, 51. Patan Bronisław, 52. Makowski Władysław, 53. Syczyński Wacław, 54. Kroll Gustaw, 55. Jaworski Stanisław, 56. Juras Stanisław, 57. Eiseler Edward,



Przemówienie komendanta Szkoły w dniu promocji 1930 r.

58. Goliński Stanisław, 59. Gacek Franciszek, 60. Gabała Maciej, 61. Salwik Jan, 62. Kulbabiński Leon, 63. Małecki Wacław, 64. Kacperek Szymon, 65. Kozicki Marjan, 66. Kulikowski Franciszek, 67. Lewandowski Henryk, 68. Zawarczyński Roman, 69. Kawiński Jan, 70. Dąbecki Feliks, 71. Nowicki Stanisław, 72. Lewkowicz Tadeusz, 73. Długosz Adam, 74. Swiech Stefan, 75. Hoppe Robert, 76. Witkowiak Józef, 77. Żuchowski Stanisław, 78. Grzegorczyk Stanisław, 79. Pinda Roman, 80. Podolski Józef, 81. Łukomski Kazimierz, 82. Jędrzejewski Stanisław, 83. Krzyształowski Antoni, 84. Broniewski Witold, 85. Rarot Ignacy, 86. Dubiela Józef, 87. Palewicz Eustachy Wiktor, 88. Tomczak Wacław, 89. Buszydło Adam, 90. Kiełczewski Marjan, 91. Dehnel Karol, 92. Kac Mikołaj, 93. Zurkowski Jan, 94. Burakowski Marceli, 95. Grygiel Antoni, 96. Pawłowicz Stefan, 97. Gnatowski Leon, 98. Warszawski Wincenty, 99. Szawłowski Mieczysław, 100. Ratyński Eugenjusz, 101. Borkowski Franciszek, 102. Klapecki Kazimierz, 103. Szopa Adam, 104. Sak Franciszek, 105. Król Jan, 106. Foremski Józef, 107. Kościa Jan, 108. Bucewicz Leon, 109. Kubieniec Albert, 110. Kawiński Tadeusz, 111. Bloch Jan.

B. W korpusie oficerów kawalerji. 1. Bokota Józef, 2. Balasiński Stefan, 3. Swieściak Eugenjusz, 4. Wichert-Pytel Władysław, 5. Szefer Stanisław, 6. Jordan Antoni, 7. Handtke Stefan, 8. Wejtko Ksawery, 9. Pierzak Walenty, 10. Jurczyński Jan, 11. Skinder Jerzy Stefan, 12. Skiba Antoni, 13. Dębski Stanisław, 14. Neyman-Spława Klemens, 15. Pietrasiewicz Stanisław, 16. Pytkowski Tadeusz, 17. Mitas Bonifacy, 18. Hermanowicz Tadeusz, 19. Zagorski Jan, 20. Bobola Andrzej, 21. Wojaczek Marjan, 22. Gorny Roman, 23. Mencel Teofil, 24. Zarembiński Wiktor, 25. Kiczan Stanisław, 26. Dobrowolski Jan, 27. Ziemiański Tadeusz, 28. Godlewski Wacław.

C. W korpusie artylerji. 1. Kozłowski Florjan, 2. Siekierski Kazimierz, 3. Wiśniewski Juljan, 4. Chmura Maksymiljan, 5. Błoński Henryk, 6. Lesiakowski Romuald, 7. Żyromski Antoni, 8. Batoga Władysław, 9. Brozych Wincenty, 10. Matejkowski Aleksander, 11. Borowik Władysław, 12. Rakowski Walenty, 13. Piecheta Kazimierz, 14. Derych Jan, 15. Surowka Wojciech, 16. Kęsy Stanisław, 17. Łapiński Stanisław, 18. Gustaw Tadeusz, 19. Kloss Roman, 20. Pietrański Tadeusz, 21. Dubelski Aleksander Józef, 22. Sawicki Anatol, 23. Gajewski Piotr, 24. Linowski Józef, 25. Hernik Józef, 26. Cudzik Bolesław, 27. Zuba Michał.

Rok szkolny 1924/25.

Następny rok szkolny rozpoczął się również we wrześniu, tak, jak rok poprzedni. Znowu widzimy przy pracy dwa roczniki, z tem, że obecnie rocznik starszy zachował numerację kompanji 2-giej i 3-ciej, natomiast rocznik młodszy (58 aspirantów) otrzymał nazwę kompanji 1-szej. Ta kompanja jest więc trzecią z rzędu, uruchomioną przez Szkołę Oficerską dla Podoficerów. Ukończy ona kurs dopiero w roku 1926. Prowadzi ją dowódca kompanji kapitan Janczyni, który mianowany następnie majorem — obejmuje dowództwo baonu.

W bieżącym roku szkolnym nastąpiły poza zmianami personalnemi, pewne zmiany czysto wewnętrzne. Zostało między innemi zorganizowane i należycie zaopatrzone kasyno szkolne. Wprawdzie szkoła otrzymała w tym celu pewną subwencję ze strony M. S. Wojsk., jednak potrzebne sumy na urządzenie, zakup zastawy stołowej i t. p. — powstały dzięki składkom aspirantów, oraz korpusu oficerskiego.

Ustalenie kursów i potrzeba pokrywania codziennych zapotrzebowań aspirantów, kazały zwrócić baczniejszą uwagę na spółdzielnię oraz bibljotekę szkolną. Daleko było wprawdzie do zupełnego postawienia tych instytucyj „na nogi", jednak dużo zrobiono w tym kierunku, by postawić je na możliwie wysokim szczeblu.

Poza tem życie potoczyło się utartą już drogą. Cicha praca, przerywana tu i ówdzie uroczystością, repetycjami, egzaminami — ot jak w szkole.

Tutaj należy zanotować uroczystość z okazji sprowadzenia zwłok Henryka Sienkiewicza do kraju. Po defiladzie odbyła się w Szkole akademja, na której przemawiał kpt. Kulwieć, który nadzwyczaj oryginalnem i pięknem ujęciem tematu — zachwycał wszystkich słuchaczy.

Z końcem listopada miał miejsce również Zjazd b. wychowanków Wielkopolskiej Szkoły Pochorążych. Zjazd ten trwał 3 dni, w czasie których byli wychowankowie mieli sposobność zaznajomić się dokładnie ze wszystkiemi urządzeniami szkolnemi i przeprowadzić porównanie z czasami, kiedy oni sami byli w tejże szkole frekwentami. Różnica biła w oczy. Nie błądzono już teraz poomacku, jak ongiś w latach 1917, 1920 i dalszych — teraz dążono już w szybkiem tempie do celu. Szkoła słusznie mogła się już obecnie pochwalić dotychczasowemi wynikami pracy i świadomością pełnego zrozumienia obowiązków tak przez uczniów, jak i przez korpus oficerów-wychowawców.

U schyłku roku 1924 nastąpiły mianowania i przeniesienia oficerów Szkoły, w związku z czem znowu pewne zmiany personalne. Między innymi — dotychczasowy dyrektor nauk mjr. Kossecki odszedł do W. S. Woj., zaś miejsce tegoż zajął mjr. Załuska.

W tymże okresie, z większą aniżeli dotychczas pompą, obchodzono uroczystość powstania listopadowego, zorganizowaną świetnie przez wykładowcę literatury polskiej, kapitana Nideckiego.

Okres grudniowy przeszedł pod znakiem pewnego pofolgowania w tempie pracy. Nadchodziły święta i dłuższe urlopy. To też każdy cieszył się tą tak

pożądaną przerwą, w czasie której mógł czy to wypoczywać, czy uzupełnić pewne niedomagania w przedmiotach szkolnych.

Ale czas urlopowy zeszedł szybko — to też styczeń 1925 zastaje Szkołę w komplecie znowu przy zwykłej pracy. Codzienną szarzyznę przerwał w kwietniu zwykły napozór incydent, a jednak ciekawy. Oto dnia 4. IV. 1920 w sali Rady Wojennej przy gabinecie Ministra Spraw Wojsk. odbyło się losowanie pobojowisk z lat 1918—1920. Chodziło o wylosowanie pobojowiska, skąd miały być zabrane zwłoki nieznanego Żołnierza. Wybór padł na Lwów.

W związku z tem pojawił się rozkaz pana Ministra Spraw Wojskowych.

„Żołnierze! Lwów już 600 lat stoi na straży granic Rzeczypospolitej. Wielekroć oblegany, nigdy nie był przez wroga zdobyty. Oddał go najeźdźcy rozbiór Polski. Lecz gdy wojna światowa skruszyła moc zaborców, Lwów pierwszy podniósł sztandar walki i krwią swych dzieci przypieczętował wierność Polsce. Rzeczpospolita wdzięcznem sercem przyjęła tę ofiarę krwi i w uznaniu zasług Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz — Marszałek Józef Piłsudski, udekorował Lwów orderem Virtuti Militari.

Bohaterskie to miasto spotyka dziś nowy zaszczyt. Oto żołnierz nieznany poległy pod Lwowem będzie symbolem tysięcy poległych za wolność.

Uczci Go cały kraj, przed majestatem prochów Jego pochylą się czoła reprezentantów przyjaznych Polsce narodów, z szacunkiem wspomni o Nim wróg.

Na ziemiach polskich stoczono wiele bitew i ku niejednemu pobojowisku biegnie myśl matki, żony lub siostry, które straciły syna, męża lub brata.

Los wybrał pobojowisko pod Lwowem i stamtąd Żołnierz Nieznany będzie nam przykładem, jak trzeba dla Ojczyzny żyć i umierać".

Prosty ten napozór rozkaz pogrążył niejednego podchorążego w zadumie. Przypomniały się niezbyt odległe lata wojaczki, wszystkich przejść na froncie...

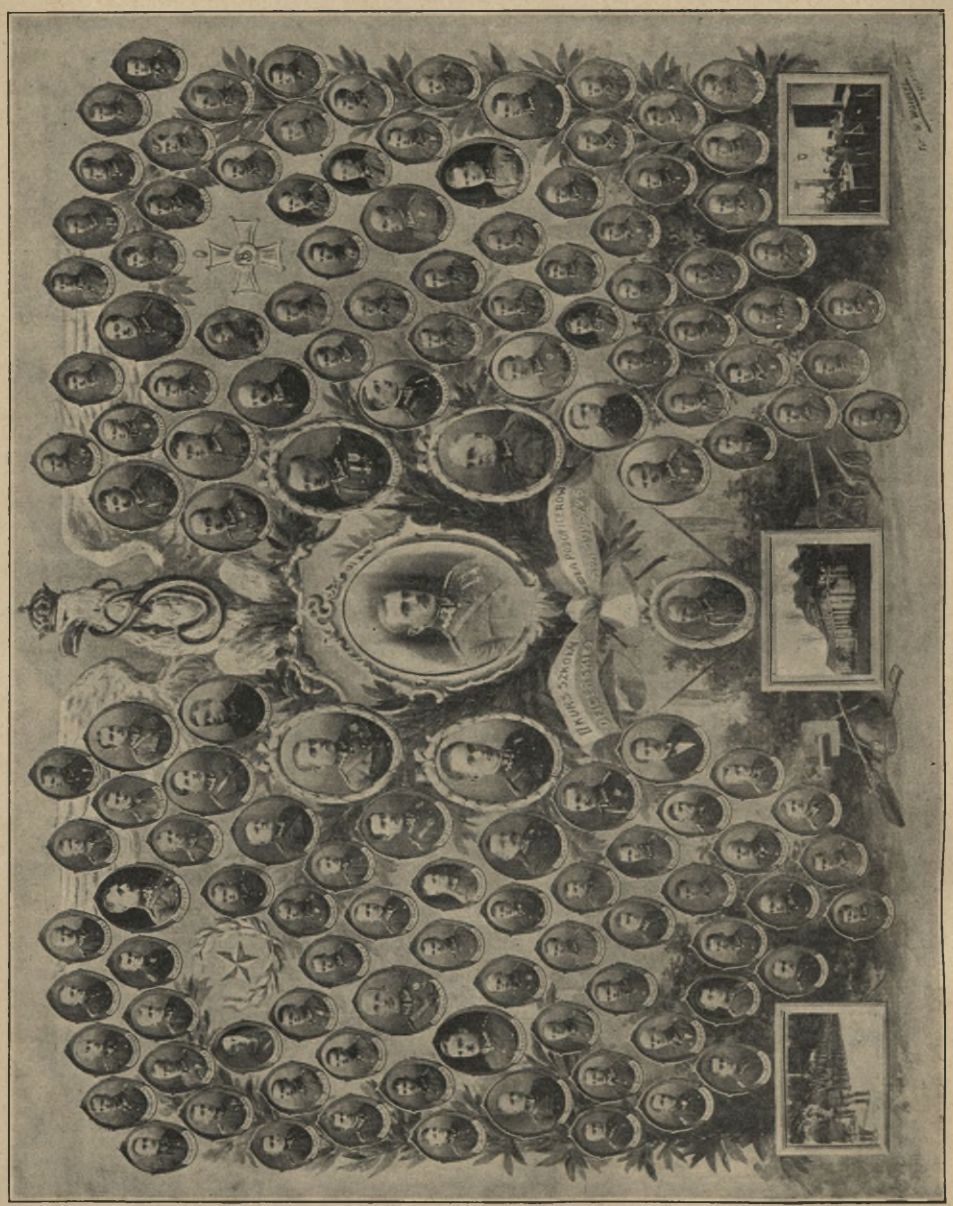
Przeważna część frekwentantów Szkoły ruszyła przecież na wojnę w wieku, w którym normalnie z książkami pod pachą dąży się codziennie o 8-mej do szkoły. Zbyt szybko dojrzeli na froncie i chociaż Rzeczpospolita zachowała im życie, to jednak spełnili jedną z największych ofiar — pozostawiając na polu walki bezpowrotnie całą beztroskę i blask młodości. A później, po skończeniu wojny, dziwną ironją losu, wtedy kiedy byli już faktycznie dojrzałymi ludźmi — trzeba było rzucić na chwilę karabin i znowu wziąć się do książki, od tylu lat zapomnianej.

W tem właśnie tkwi ów cały hart ducha i woli, który cechuje podchorążego tej Szkoły.

Płynęły więc wspomnienia wojenne, wywołane powyższym rozkazem Ministra Spraw Wojskowych i tem intensywniej występowały dawno nieraz zamarłe obrazy minionego życia na polu walki.

Ale — jako się już rzekło — twardy regulamin Szkoły nie dawał dużo czasu na marzenia. Czekała praca, więc trzeba było jąć się znowu tego, co obecnie stanowiło kwintesencję obecnego życia — książek. Rychło więc powróciło wszystko do dawnego stanu, i to tem więcej, że w dniu 8 maja Szkoła obchodziła swe święto, zaś w kilka dni później święcono z nieznaną dotychczas świetnością rocznicę koronacji Bolesława Chrobrego, połączoną z zawodami lekkoatletycznemi.

W dniu 29 maja odmaszerowała Szkoła w 3 grupach marszem do Grupy pod Grudziądzem. Po drodze odbywano ćwiczenia taktyczne. Przedtem jeszcze, w szybszem, aniżeli dotychczas tempie, odbyły się egzamina na obydwóch rocz-



II kurs Szkoły Oficerskiej dla Podoficerów r. 1923—1925.

nikach. W rezultacie pozostawiono na młodszym roczniku w charakterze repetentów 3 aspirantów, zaś 11 frekwentantów otrzymało poprawkę z poszczególnych przedmiotów

Jak zwykle, tak też i w tym roku promocja odbyła się uroczyście, przy udziale przedstawicieli najwyższych władz wojskowych i cywilnych. 103 podchorążych otrzymało stopień podporucznikowski, popisując się na pożegnanie na zawodach lekkoatletycznych i konkursie hippicznym, w których występowali wszyscy jeszcze jako podchorążowie.

Znowu nastał w Szkole spokój na jakiś czas. Świeżo mianowani podporucznicy rozjechali się, reszta podchorążych otrzymała doroczny urlop. Równocześnie czyniono przygotowania do otwarcia nowego kursu i przyjęcia świeżych aspirantów do Szkoły. Za kilka tygodni miał się rozpocząć nowy rok szkolny 1925/1926.

Lista absolwentow II-go kursu (1923—1925) Oficerskiej Szkoły dla Podoficerów

mianowanych podporucznikami:

A. W korpusie piechoty. 1. Łukasik Antoni, 2. Tokarz Jan, 3. Kurbiel Franciszek, 4. Charkow Karol Stanisław, 5. Nowosadowski Antoni Roman, 6. Klimas Antoni Michał, 7. Wacławowicz Paweł Jan, 8. Dziębowski Feliks, 9. Zabiński Józef Franciszek, 10. Malik Stanisław, 11. Szuba Jan, 12. Świerczewski Lucjan, 13. Owsianka Stanisław, 14. Maciałek Józef, 15. Pelc Józef, 16. Pachoński Czesław Jan, 17. Senderowicz Andrzej, 18. Stańczyk Andrzej, 19. Jankowski Zygmunt, 20. Wesołek Aleksander, 21. Motyka Feliks, 22. Pikuła Michał, 23. Mirewicz Ignacy Adam, 24. Jonak Józef Jan, 25. Kazuba Stanisław, 26. Gora Jan, 27. Schubert Jan Tadeusz, 28. Przędziński Henryk Bron., 29. Jaworski Bronisław Ferdynand, 30. Otłowski Franciszek, 31. Darmstäuter Maksymiljan, 32. Rzepecki Stefan, 33. Robaszkiewicz Wincenty, 34. Barczyk Wincenty Juljan, 35. Mazurkiewicz Bolesław, 36. Ziemba Władysław, 37. Hackemer Józef, 38. Urbaniak Antoni, 39. Zochowski Antoni, 40. Frąckiewicz Aleksander, 41. Abramik Tadeusz Izydor, 42. Jędrzejowski Stefan, 43. Hassenrück Adolf, 44. Strączewski Władysław, 45. Sołtysiak Stanisław, 46. Byska Stanisław, 47. Chojnacki Zdzisław Wład., 48. Niekrasz Wacław, 49. Ozimiński Bolesław, 50. Gryglewski Romuald Edward, 51. Sawka Zenon Wiktor, 52. Przędziński Mieczysław Józ., 53. Kowalewski Antoni, 54. Konopka Jan, 55. Pilszak Stefan Henryk, 56. Czerwiński Stanisław, 57. Naskręt Franciszek, 58. Dolemba Piotr, 59. Gębalski Konstanty, 60. Szlenk Józef, 61. Płochocki Stanisław Edward, 62. Czekalski Stefan, 63. Ostrowski Tadeusz, 64. Zacharjasiewicz Wacław Klem., 65. Rogala Joachim, 66. Żydek Stanisław Antoni, 67. Zięba Stanisław Juljan, 68. Polita Stanisław, 69. Krawczyk Stanisław, 70. Kałuziński Karol, 71. Buczma Jan Tadeusz, 72. Kowalski Piotr Paweł.

B. W korpusie oficerów kawalerji. 1. Polita Wincenty, 2. Budzyński Kazimierz Jerzy, 3. Senger Adolf Aleksander, 4. Wiszniowski Jerzy, 5. Zarski Hipolit, 6. Witanowski Prandot Tadeusz, 7. Gierasiuk Borys, 8. Pieściuk Antoni, 9. Rusinowski Jan, 10. Korzon Bronisław, 11. Tyblewski Jan Zygmunt, 12. Łopaciński Jan, 13. Anton Konstanty, 14. Kruciński Aleksander Jan, 15. Ośmiałowski Wincenty, 16. Dębski Antoni, 17. Osiński Mieczysław Zygmunt, 18. Sobolewski Władysław, 19. Domanus Józef, 20. Preiss Józef, 21. Braunek Władysław Alojzy.

C. W korpusie oficerów artylerji. 1. Burak Franciszek, 2. Targowski Mieczysław, 3. Knycza Zdzisław Stanisław Michał, 4. Wojtowicz Leopold, 5. Potocki Stanisław Józef, 6. Małecki Stanisław.

D. W korpusie oficerów aeronaut. 1. Śliwa Wiktor Jan.

E. W korpusie oficerów taborowych. 1. Jadownicki Marjan Józef, 2. Ławrynowicz Henryk Józef.

F. W korpusie oficerów żandarmerji. 1. Zieniewski Józef Czesław.

Rok szkolny 1925/1926.

Nowy rok szkolny rozpoczął się — stosownie do rozkazu M. S. Wojsk. — w dniu 1 września. Poza starszym rocznikiem, o którym już wspomniano, przybyło do Szkoły 77 podoficerów piechoty, 18-tu kawalerzystów, 16-tu artylerzystów, oraz 2 lotników. Dowództwo nowej kompanji objął kapitan Lerget-porer. Zmiany personalne i w tym roku nie oszczędziły Szkoły, lecz przeprowadzone były w zakresie dosyć szczupłym, tak, że nawet ich nie odczuto. Poza tem wszystko dąży ustalonym już trybem.

Okres, który Polska po wojnie przeżywała odznaczał się — jak wiadomo — kryzysem skarbu polskiego, a przeto wzmożonemi oszczędnościami pod każdym względem. Wprowadzony system oszczędnościowy dał się również i Szkole poważnie we znaki. Mimo to, krótki, retrospektywny rzut oka na minione lata działalności szkolnej, wykazał w tym krótkim czasie bardzo wielki postęp rozwoju, szczególnie w dziedzinie tak zwanych pomocy szkolnych. W bieżącym roku szkolnym, który był właśnie rokiem bilansu naukowego dotychczasowych wysiłków, istnieją już przy Szkole najrozmaitsze gabinety, które stanowią dużą pomoc tak dla wykładowców jako też uczniów. Rozporządza tedy Szkoła gabinetem chemiczno-przyrodniczym, fizycznym, anatomicznym i fizjologicznym, historycznym, geograficznym, matematycznym — jeśli chodzi o przedmioty ogólno-kształcące. Niezależnie od tego istnieją gabinety potrzebne do nauk ściśle wojskowych, lub też łączących się z przedmiotami ogólno-kształcącemi. Tak więc przy gabinecie historycznym istnieje zawiązek gabinetu historji wojen. W łączności z chemikiem — pracuje wykładowca gazów bojowych, zakładając również własny swój gabinet. Poza tem, przy gabinecie wychowania fizycznego, znajduje się — również w zarodku — gabinet antropometryczny. Wykładowca terenoznawstwa tworzy gabinet terenoznawstwa, zaś wykładowca broni koncentruje wszystkie swe wysiłki, by zebrać istniejącą w Polsce broń i tym sposobem w innym znowu gabinecie dać uczniom realny pogląd na rozwój broni.

Dotyczy to również przedmiotów takich jak łączność, hippologja, geografja wojen i t. d.

Jak powiedziano, wszystko to znajduje się wprawdzie dopiero w zarodku, ale jest i ma stałą tendencję rozrostu. W tym czasie również powiększa się bibljoteka szkolna, stwarza się gabinet fotograficzny, oraz powiększa się istniejącą już spółdzielnię szkolną, bufet i świetlicę.

Szczególną uwagę poświęca komenda Szkoły na rozwój sportu. Każdy zaoszczędzony grosz „lokuje się“ w sprzęcie gimnastyczno-sportowym. To też i pod tym względem wychowankowie stoją na wysokim poziomie, jeśli zważyć, że na imprezie tzw. biegu z tropieniem, na przestrzeni 4 km, urządzonego staraniem klubu wychowania fizycznego w Bydgoszczy — Szkoła zajęła pierwsze cztery, względnie pierwszych pięć miejsc. Kiedy w miesiąc później, to znaczy w dniu 15/IV, urządziło miasto Bydgoszcz bieg orjentacyjny i bieg naprzełaj

o mistrzostwo miasta, zdobywa i tutaj Szkoła pokaźną ilość nagród, pomimo wielkiej konkurencji.

Jeszcze w ubiegłym roku stworzono również przy Szkole tzw. kursy dokształcające dla podoficerów. Kursy te miały na celu uzupełnienie wykształcenia podoficerów zawodowych i ułatwienie im tem samem ewentualnych egzaminów do szkoły oficerskiej. Pomimo, że tak uczniowie Szkoły, jako też wykładowcy byli poważnie zaabsorbowani istniejącą pracą, nikt nie uchylał się od włożenia i tutaj dużej pracy nad przygotowaniem podoficerów zawodowych.

Doświadczenie dotychczasowe wykazało, że jednak pomimo wszystko, ze względu na brak czasu, nie można poświęcać odpowiedniej ilości godzin na instruowanie podchorążych. Dlatego też poza godzinami służbowemi przy-



Wręczenie dyplomów absolwentom Szkoły w r. 1930.

bywa — dzięki inicjatywie kapitana Nideckiego — nowe zajęcie dla pochorążych. Mianowicie istnieje przy Szkole tzw. kompanja obsługi, składająca się z szeregowych służby czynnej. Szeregowcy ci, pochodzący nieraz z odległych kresów, pozbawieni są najprymitywniejszych pojęć i wiadomości o Polsce oraz obowiązkach obywatelskich. Tutaj więc otwarła się droga dla podchorążych. Tutaj mogli spieniężać niejako osiągnięte wiadomości w Szkole i w ten sposób częściowo bodaj przysłużyć się Rzeczypospolitej przez wygłoszenie szeregu pogadanek dla żołnierzy.

Widzimy więc, że praca ciągle wzrastała i rok minął błyskawicą. Znowu jak zwykle nadszedł okres egzaminacyjny, poczem wymarsz do Grupy na ćwiczenia. Stamtąd znowu do Torunia na ostre strzelanie, poczem powrót i zakończenie roku szkolnego.

W bieżącym roku szkolnym zostało 103 podchorążych promowanych na podporuczników, zaś z młodszego rocznika przeniesiono na starszy kurs 84 aspirantów, udzielając im równocześnie tytułu podchorążego.

Po krótkich urlopach przystąpiono do egzaminu nowych kandydatów, z których 113 zakwalifikowano na przyszłych uczniów Szkoły i wcielono do rocznika 1926—1928.

Celem ogólnej orjentacji podajemy poniżej imienny wykaz przełożonych, oraz wykaz absolwentów rocznika 1924—1926.

Imienny wykaz przełożonych 1924—1926.

1. Płk. Jatelnicki Bolesław — Komendant Szkoły.
2. Płk. dr. Sągajłło Edmund — b. Naczelny Lekarz Szkoły.
3. Ks. Prob. Szyłkiewicz Wiktor — proboszcz Szkoły.
4. Ppłk. dr. Gintyłło Witold — Naczelny Lekarz Szkoły.
5. Ppłk. Załuska Jan II — Dyrektor Nauk.
6. Mjr. S. G. Krogulski Władysław — b. wykładowca taktyki.
7. Mjr. S. G. Steifert — wykładowca służby wywiad. i obserwac.
8. Mjr. Korniłowicz Tadeusz — wykładowca psychologji.
9. Mjr. Starczewski Augustyn — wykładowca geografji wojsk.
10. Mjr. Janczyni Stanisław — dowódca bataljonu.
11. Mjr. Romiszewski Modest — dowódca szwadronu.
12. Mjr. Młoszowski Teofil — wykładowca fizyki.
13. Rtm. Jacyna-Onoszkowicz Jerzy — b. dowódca szwadronu.
14. Rtm. Wisłocki Czesław — instruktor jazdy.
15. Kpt. Kulwieć Andrzej — wykładowca historji i literatury.
16. Kpt. Skrzydlewski Józef — wykładowca taktyki.
17. Kpt. Bartel Zygfryd — wykładowca gazoznawstwa.
18. Kpt. Gąsiewicz Stefan — b. wykładowca topografji.
19. Kpt. Wereszczyński Antoni — wykł. i instr. artylerji.
20. Kpt. Trefort Władysław — wykładowca administracji armji.
21. Kpt. Sęk Ignacy — dowódca kompanji.
22. Por. Gierka Stanisław — d-ca I plutonu.
23. Por. Lisowski Marjan — d-ca II plutonu.
24. Por. Rössler Józef — wykładowca topografji.
25. Por. Pomes Stanisław — wykładowca nauki o broni i balistyki.
26. Por. Kreter Emil — adjutant Szkoły i wykł. koresp. wojsk.
27. Por. Matuszewski Marcin — kierownik wychowania fizycznego.
28. Por. Szczeniowski Karol — instr. k. m. i broni towarzyszącej.
29. Por. Szczepankiewicz Wilhelm — instruktor łączności.
30. Por. Hryckiewicz Wacław — instruktor jazdy.
31. Por. Szymański Lucjan — instruktor jazdy.
32. Por. Onyszkiewicz Janusz — d-ca plutonu kawalerji.
33. Por. Bojczuk Roman — wykładowca hipologji.
34. Por. Klag Maksymiljan — instruktor artylerji.
35. Por. Suwiński — wykładowca anatomji i fizjologji.
36. Prof. Rutkowski Władysław — wykładowca matematyki.
37. Prof. Nowak Franciszek — wykładowca chemji.
38. Prof. Waliszewski Edmund — wykładowca matematyki.
39. Prof. Szlenk — wykładowca prawa wojskowego.
40. Prof. Straszewski — wykładowca geografji.
41. Prof. Bądarzewski — wykładowca chemji.

Lista absolwentów III kursu roku szkolnego 1924—1926.

A. Piechota. 1. Pchor. Bojanowski Tadeusz, 2. Pchor. Chamielec Jan, 3. Pchor. Dąbrowski Józef, 4. Pchor. Dziewulski Stanisław, 5. Pchor. Herman Jan, 6. Pchor. Chudzicki Antoni,



III kurs Szkoły Oficerskiej dla Podoficerów r. 1924—1926.

7. Pchor. Jachnik Franciszek, 8. Pchor. Jaworowski Kazimierz, 9. Pchor. Kahanek Wilhelm, 10. Pchor. Kieroń Stanisław, 11. Pochor. Konarzewski Czesław, 12. Pchor. Krasowski Stanisław, 13. Pchor. Krzyżanowski Antoni, 14. Pchor. Legut Józef, 15. Pchor. Liebel Hipolit, 16. Pchor.

Lisiogórski Karol, 17. Pchor. Marciniak Franciszek, 18. Pchor. Markielewicz Bolesław, 19. Pchor. Michalski Michał, 20. Pchor. Michoński Józef, 21. Pchor. Niklas Stanisław, 22. Pchor. Olchowski Michał, 23. Pchor. Osiowski Jan, 24. Pchor. Poniatowski Walerjan, 25. Pchor. Sitny Feliks, 26. Pchor. Skorubski Kazimierz, 27. Pchor. Smejlis Stanisław, 28. Pchor. Scheller-Stablewski Jan Józef, 29. Pchor. Świdziński Emil, 30. Pchor. Szałek Tadeusz, 31. Pchor. Szmidt Stanisław, 32. Pchor. Szymczak Piotr, 33. Pchor. Tełowski Józef, 34. Pchor. Tomaszewski Antoni, 35. Pchor. Kurmanowski — vel Urbański Tomasz, 36. Pchor. Waryński Ludwik, 37. Pchor. Wilk Seweryn, 38. Pchor. Wroński Marjan, 39. Pchor. Zbikowski Józef.

B. Kawalerja. 1. Pchor. Ciepiela Bronisław, 2. Pchor. Filipecki Aleksander, 3. Pchor. Galiński Konstanty, 4. Pchor. Szach-Bej-Krusnel Szczęsny, 5. Pchor. Mackus Adam, 6. Pchor. Medyna Piotr, 7. Pchor. Piotrowski Zbigniew.

C, Artylerja. 1. Pchor. Antczak Henryk, 2. Pchor. Lipart Józef, 3. Pchor. Wilk Henryk, 4. Pchor. Kłoda Rudolf, 5. Pchor. Reiss Antoni, 6. Pchor. Zalcski Marjan.

Garść wspomnień.

Dotychczas w powyższem zestawieniu operowaliśmy raczej suchemi cyframi i suchem słowem. Chcieliśmy dać jedynie krótki rys tworzenia się i organizowania Szkoły. Czytelnik nie mógł wyrobić sobie zdania ani o podchorążym, ani też o szczytnych ideach przez Szkołę wpajanych. Niemniej jednak trudno o tem mówić. Dlatego też oddajemy tutaj głos samym podchorążym. Mianowicie każdy odchodzący rocznik pozostawił po sobie pewien ślad w postaci czy to wierszyka, czy krótkiego feljetonu, czy wreszcie rysuneczka umieszczonego w jednodniówkach Szkoły.

Te „jednodniówki", to historja dusz podchorążaków. Tam wypowiadał się we wszystkiem, tam krystalizowały się wszystkie jego pragnienia i myśli. Stamtąd też możemy czerpać niejedno powiedzenie, które aż nazbyt dosadnie określa nietylko pracę instruktorów, lecz również idee, któremi podchorążych karmiono.

„Stajemy u kresu naszej pracy szkolnej — pisze jeden z opuszczających Szkołę podchorążych — wytrwałością, stałością charakteru i usilną pracą zdobyliśmy nasze szlify. Na ustach każdego z nas tkwią obecnie dwa pytania: jak nas przyjmą w pułkach i co nas czeka po opuszczeniu Szkoły.

Na pierwsze pytanie odpowiedział nam dowódca dywizji gen. Thomée podczas przeglądu wyszkolenia bojowego w obozie ćwiczebnym w Grupie. Wyraził się pan Generał, że byłby szczęśliwy, gdyby kilku z nas otrzymało przydziały do jego dywizji, gdyż widzi w nas przyszłych dzielnych oficerów, którzy potrafią swój zapał i zamiłowanie do służby wojskowej przelać w dusze żołnierzy.

Na drugie pytanie możemy odpowiedzieć sobie sami, gdyż jeszcze przed przyjęciem do Szkoły każdy z nas zdawał sobie jasno sprawę z obowiązków jakie czekają go w przyszłości.

W Szkole rozszerzyliśmy nasze pojęcia o służbie i zadaniu oficera, poznaliśmy nowe zasady walki, oraz kolosalne znaczenie moralnego wychowania żołnierza.

W ciągu dwóch lat wpajano w nas przekonanie, że po opuszczeniu Szkoły staniemy się rozsadnikami kultury i cywilizacji wśród szarej braci żołnierskiej, że z surowego elementu, jakim jest nasz rekrut, będziemy urabiali żołnierzy-obywateli, którzy zaznajomieni z rolą, jaką Polska odegrała w obronie chrześcijaństwa i kultury zachodniej, oraz z dążeniami i znaczeniem Polski współczesnej, wrócą pod strzechy rodzinne w przekonaniu, że „Polska to wielka rzecz" i będą propagowali w swych rodzinnych wioskach nabyte w wojsku poglądy i kulturalniejszy sposób życia, przyczyniając się przez to do podniesienia patrjotyzmu i ogólnego stanu kultury".

Te proste słowa podchorążego dają aż nadto wyraźnie do zrozumienia wszczepiane podchorążym idee przez Szkołę.

Inny znowu, opowiadając o tem, jak to wykładowca historji zaznajamiał ich z dziejami Polski i świata, a zakończył wykłady swoje w ten sposób: „Mniejsza o to, czy kto z was nie będzie pamiętał czy piramida Cheopsa ma 144 metry, czy też 145, czy, że w powstaniu styczniowem było 700 bitew, czy tylko 650 — to łatwo zapomnieć. Lecz miejcie w sercach entuzjazm, entuzjazm i raz jeszcze entuzjazm".

„Ten entuzjazm właśnie nas zapala" — twierdzi podchorąży w końcowym ustępie, dziękując zarazem przełożonym za to wszystko, co dzięki im zdołał w tak krótkim czasie w siebie wchłonąć.

Jeśli nawet tu i ówdzie wynieśli podchorążowie jakieś luki w wykształceniu ogólnem, to jednak to, co zdołali sobie przyswoić, było owocem olbrzymiego obustronnego wysiłku i Szkoła dumna była przedewszystkiem właśnie na ten „entuzjazm", na to sprężenie woli, na to wczucie się w przyszłe zadania podchorążego, który będąc już w całem tego słowa znaczeniu żołnierzem, szedł w świat z jasno wytkniętym celem i — co ważniejsza — cel ten rozumiał, jak może nikt inny.

A nastroje podchorążych? Te chyba skreśli najlepiej poniższy bezpretensjonalny wierszyk, również „spuścizna" po jednym z podchorążych:

Szary żołnierz — a w nim siła.
Jego dzielność — nam zwycięstwo.
Wrogom naszym niech mogiła
Opowiada jego męstwo.

Szary żołnierz — szara dola.
Jednak wesół — nie narzeka,
Bo zaszczytna jego rola.
Jego szanuj jak człowieka.

Gdy do boju hufce ruszą
On przy tobie wiernie stanie,
Zlan z dowódcą całą duszą
Przez troskliwe wychowanie.

Rok szkolny 1926/27.

„Poprzyjeżdżali z różnych krańców świata, by dobrowolnie włożyć na siebie brzemię dwuletniej pracy. Początkowo spoglądali na siebie dość podejrzliwie, czasami tak, jak się patrzy na przyjeżdżającą na wakację biedną ciotkę...

Jednak w miarę jak zbliżał ich ku sobie wspólny obowiązek, rozjaśniały się czoła i rozwiązywały języki: zaczęło się wspólne poznawanie".

Tak opisuje podchorąży rozpoczęcie roku szkolnego.

„Przeżywaliśmy chwile smutne i wesołe — pisze ów podchorąży dalej — dzień za dniem, tydzień za tygodniem mijały, a czas coraz bardziej zacieśniał między nami węzły przyjaźni".

Oto o czem jeszcze w naszem zestawieniu nie wspominaliśmy. Przyjaźń, koleżeńskość, solidarność, ale solidna solidarność, a nadewszystko współżycie — to czynniki stanowiące charakterystyczne cechy szkoły oficerskiej dla podoficerów.

Uczniowie bowiem, jak wiadomo, byli skoszarowani. Mieszkało ich po kilku w jednym pokoiku żołnierskim, wszyscy poddani władzy kolegi, wyznaczonego komendantem sali. W pokoiku takim panowała żelazna dyscyplina. Chociaż bowiem przykra była nałożona funkcja „starszego", to jednak z chwilą kiedy dany aspirant już nim został, ujmował natychmiast „swoją" salę w karby żelaznej dyscypliny. Nie przeszkadzało to jednak bynajmniej rozwojowi zmysłu koleżeńskości. Co najwyżej w chwilach kiedy „starszy" zanadto dawał się we znaki swojemi zarządzeniami — pokpiwano sobie z niego na wyścigi, co zresztą nie przeszkadzało w wykonaniu dyspozycji starszego.

Przy tem wszystkiem nie opuszczał aspirantów nigdy ten największy sprzymierzeniec żołnierza, jakim jest humor. Niejednokrotnie dopomógł on do przyzwyciężenia przeciwności losu i nadawał uczniom ten tak miły dla wszystkich kolor wesołości.

To przymusowe współżycie uczniów miało jeszcze jedną dodatnią stronę: mianowicie zmuszało niemal do ocierania się „łokieć w łokieć" piechura o artylerzystę, artylerzysty o kawalerzystę i naodwrót. Wyrabiało to tak pożądaną bazę dla przyszłego współdziałania broni. Współżycie czysto towarzyskie przenosiło się później na grunt służbowy i znakomite wyświadczało usługi samej armji.

Nie należy jednak sądzić, iż poza imprezami sportowemi, urządzanemi tu i ówdzie, nie miała Szkoła żadnych innych rozrywek dla uczniów. I tutaj umiano połączyć piękne z pożytecznem. Po porozumieniu się z Teatrem Miejskim uzyskano wielkie zniżki dla uczniów Szkoły, których wysyłano na specjalne przedstawienia. O to troszczył się znowu przedewszystkiem polonista. Tak więc mniej więcej raz na tydzień każdy z uczniów odwiedzał teatr. Te udogodnienia dotyczyły również kin, lecz z łatwo zrozumiałych względów nie korzystano z tego tak często jak z teatru.

Robiono więc wszystko, aby nie dać odczuć uczniowi ogromu pracy, jaki się nań walił, względnie aby ciężar nieco mu złagodzić. W każdym razie nie można się było skarżyć na brak urozmaicenia. Dnie mijały więc szybko

i ani się spostrzeżono jak z nadejściem wiosny trzeba było znowu pakować manatki i odmaszerować na ćwiczenia, tym razem do Biedruska.

W roku bieżącym pożegnał Szkołę dotychczasowy jej komendant pułkownik Jatelnicki, powołany przez M.S.Wojsk. na inne stanowisko. Obowiązki komendanta objął czasowo dyrektor nauk podpułkownik Załuska, aż do czasu przyjazdu nowego komendanta Szkoły, w osobie podpułkownika dyplomowanego Dra Polniaszka.

Serdecznie żegnał się płk. Jatelnicki z swoimi podkomendnymi, wydając przed odjazdem rozkaz pożegnalny:

„Mianowany rozkazem Pana Ministra Spraw Wojskowych d-cą piechoty dywizyjnej 4-tej D. P. opuszczam dziś Szkołę, na czele której stałem w ciągu 8 lat. Lata służby spędzone na dowodzeniu Szkołą były jednemi z najlepszych i najszczęśliwszych w mojem życiu, to też opuszczam ją z najszczerszym i serdecznym żalem.



Ćwiczenia Szkoły — wybuch petardy (Wesoła 1930).

Szkoła w ciągu tego okresu przechodziła trzykrotną reorganizację.

Pierwszy etap to szkoła oficerska w Poznaniu, organizowana w r. 1919 w ciężkich warunkach zawieruchy wojennej i tworzenia naszej młodej siły zbrojnej, która w okresie tym, nader trudnym pod względem organizacyjnym, dała zawiązkom stałej armji narodowej szereg dobrze wyszkolonych oficerów tylko dzięki niebywałej i wytężonej pracy wykładowców i instruktorów, których część wytrwała na trudnych i odpowiedzialnych stanowiskach oficerów szkolnictwa wojskowego do dnia dzisiejszego.

Drugi etap, to Wielkopolska Szkoła Podchorążych Piechoty w Poznaniu i Bydgoszczy, szkoląca młodych oficerów w ciężkich chwilach najazdu bolszewickiego, gdy oficerowie Szkoły rwali się na front bojowy a musieli na rozkaz wyższy trwać na trudnym posterunku w szkolnictwie.

Szkoła dawała wtedy na front i do młodych szeregów armji swych absolwentów, przenikniętych ideą, głębokiem poczuciem obowiązku, pracy, oraz patrjotyzmu, a polegli wychowankowie Szkoły, których nazwiska umieszczone są na tablicy pamiątkowej Szkoły, krwią swą chlubnie zapisali jej imię.

Szkoła sprostała znów trudnym swym wymaganiom dzięki nadzwyczaj sumiennej, z zaparciem się siebie wykonywanej pracy kadry oficerów Szkoły, którzy nietylko musieli szkolić i wychowywać, ale ze względu na wprowadzenie nowych regulaminów — przeszkalać i sami kształcić się w wolnych od zajęć chwilach.

Poza oficerami przybyłymi z Oficerskiej Szkoły w Poznaniu, niezmiernie cenni, pełni zapału, przeniknięci tradycjami Szkoły jako instruktorzy i wychowawcy — byli przydzielani w tym charakterze do Wielkopolskiej Szkoły Podchorążych Piechoty wychowankowie poszczególnych jej klas.

Trzeci etap żmudnej pracy pierwszych pokojowych lat budowy i ugruntowania państwowości polskiej, etap, który w myśl uchwały sejmowej miał wcielić w czyn myśl, iż każdy żołnierz nosi w tornistrze buławę marszałkowską — to Oficerska Szkoła dla Podoficerów, do której przeszła z Wielkopolskiej Szkoły Podchorążych Piechoty kadra oficerska, przeniknięta tradycjami tej szkoły. Kadra ta została powołana dla szkolenia młodszych oficerów piechoty, kawalerji i artylerji, wobec czego przydzielono do Szkoły ponadto jeszcze instruktorów-specjalistów, oraz — ze względu na charakter Szkoły — wykładowców z przedmiotów ogólno-kształcących.

Przeprowadzenie nadzwyczaj trudnego przeorganizowania Szkoły na szkołę trzech rodzajów broni z wprowadzeniem wykładów z przedmiotów ogólnokształcących i ustalenie nowych programów przerosłoby moje siły, gdyby nie wytężona współpraca wszystkich oficerów Szkoły, a szczególności mego najbliższego współpracownika, ppłk. Załuski, który przyczynił się znacznie do postawienia Szkoły na należytym poziomie.

Niosąc wysoko swój sztandar wśród miejscowego społeczeństwa, Szkoła służyła zawsze w chwilach zarówno ciężkich jak i radosnych przykładem dla innych oddziałów.

Odchodząc, pragnę z całem uznaniem podkreślić wzorową, jak najdalej idącą współpracę, pełną należytego zrozumienia swego tak ważnego zadania, jaką stale spotykałem ze strony Korpusu oficerskiego Szkoły, a dzięki której jedynie zostały osiągnięte należyte rezultaty.

Podkreślam również sumienną i gorliwą pracę podoficerów z pododdziałów szkolnych, którzy pracując w Szkole na różnych stanowiskach i dzielnie pomagając oficerom, przyczynili się również znacznie do rozwoju Szkoły — oraz mrówczą, dla ogółu sprawy nie mniej pożyteczną pracę szeregowych ze szwadronu szkolnego i oddziału sztabowego.

Z przyjemnością podnoszę fakt, iż uczniowie Szkoły karnością, pracą i dobremi chęciami, ułatwili pracę swych przełożonych — tem bardziej więc szkolenie ich dawało dobre wyniki.

Żegnając z prawdziwym żalem moich dotychczasowych współpracowników tak dzielnych — czuję się w obowiązku wyrazić moje najwyższe uznanie i podziękowanie memu zastępcy ppłk. Załusce,

Kapelanowi Szkoły, Dowódcom bataljonów, Gospodarzom szkoły, Dowódcom szwadronów, Instruktorom artylerji, D-com kompanji,

Wszystkim wykładowcom i instruktorom Szkoły, oraz podoficerom kadry szkolnej. Jednocześnie wzywam wszystkich do dalszej wytężonej pracy dla dobra naszej armji.

Was podchorążowie, którzy wkrótce staniecie jako młodsi koledzy waszych przełożonych do pracy w pułkach, oraz Was aspiranci, którzy jeszcze przeszło rok będziecie w murach tej Szkoły kształcić waszą duszę i umysł i doskonalić się fizycznie, a którzy byliście dla mnie ukochanemi dziećmi jednej wielkiej rodziny — żegnam serdecznie, prosząc byście zawsze wysoko nieśli sztandar Szkoły, pomni na tradycje, przestrzegane przez jej poprzednich wychowanków i nigdy nie zapomnieli o zasadach jakie w was tu wpajano — i przeprowadzali je w życie nie upadając na duchu i nie uginając się przed piętrzącemi się nieraz trudnościami lub chwilowem niepowodzeniem. Otaczajcie zawsze troskliwą opieką szarą brać żołnierską, do zaszczytnego obowiązku szkolenia i urabiania dusz której zostaniecie niebawem powołani, pomnąc zawsze, iż dusza prostego żołnierza, jest duszą armji!"

Tak oficerom, jak i podoficerom Szkoły przykro było rozstawać się ze swym długoletnim komendantem, który zaprawdę znał każdy nerw, każdy odruch Szkoły i zrósł się z nią całkowicie. Jednak nowe wymogi życiowe, tempo życia szkolnego kazało szybko o tem zapomnieć i pogrążych się znowu w owych codziennych troskach szkolnych.

Nowy komendant Szkoły polecił narazie prowadzenie wyszkolenia podpułkownikowi Załusce, sam zaś zapoznawał się z urządzeniami Szkoły, poświęcając szczególnie baczną uwagę uzupełnieniu t. zw. pomocy szkolnych, a z tych pierwszym rzędzie bibljotece szkolnej.

Z ważniejszych ewenementów Szkoły w tym roku należy jeszcze zanotować odwiedziny Prymasa Polski arcybiskupa Hlonda, oraz inspekcję gen. Skierskiego, Inspektora Armji, który przybył do Szkoły z okazji święta szkolnego w dniu 8 maja. Gen. Skierski wyraził swój zachwyt, widząc karne i zwarte szeregi Szkoły i wspaniałe wyczyny tak na polu pracy naukowej, jak i sportowem, podczas urządzanych pokazów sprawności fizycznej i konkursów hippicznych.

W roku bieżącym wydała Szkoła znowu 57 podporuczników piechoty, 14 kawalerji i 12 artylerji. Równocześnie 102 aspirantów rocznika młodszego zostaje przesuniętych na rocznik starszy przy otrzymaniu tytułu podchorążego.

Znowu więc opuściły mury szkolne świeże zastępy pionierów idei demokratyzmu Rzeczypospolitej.

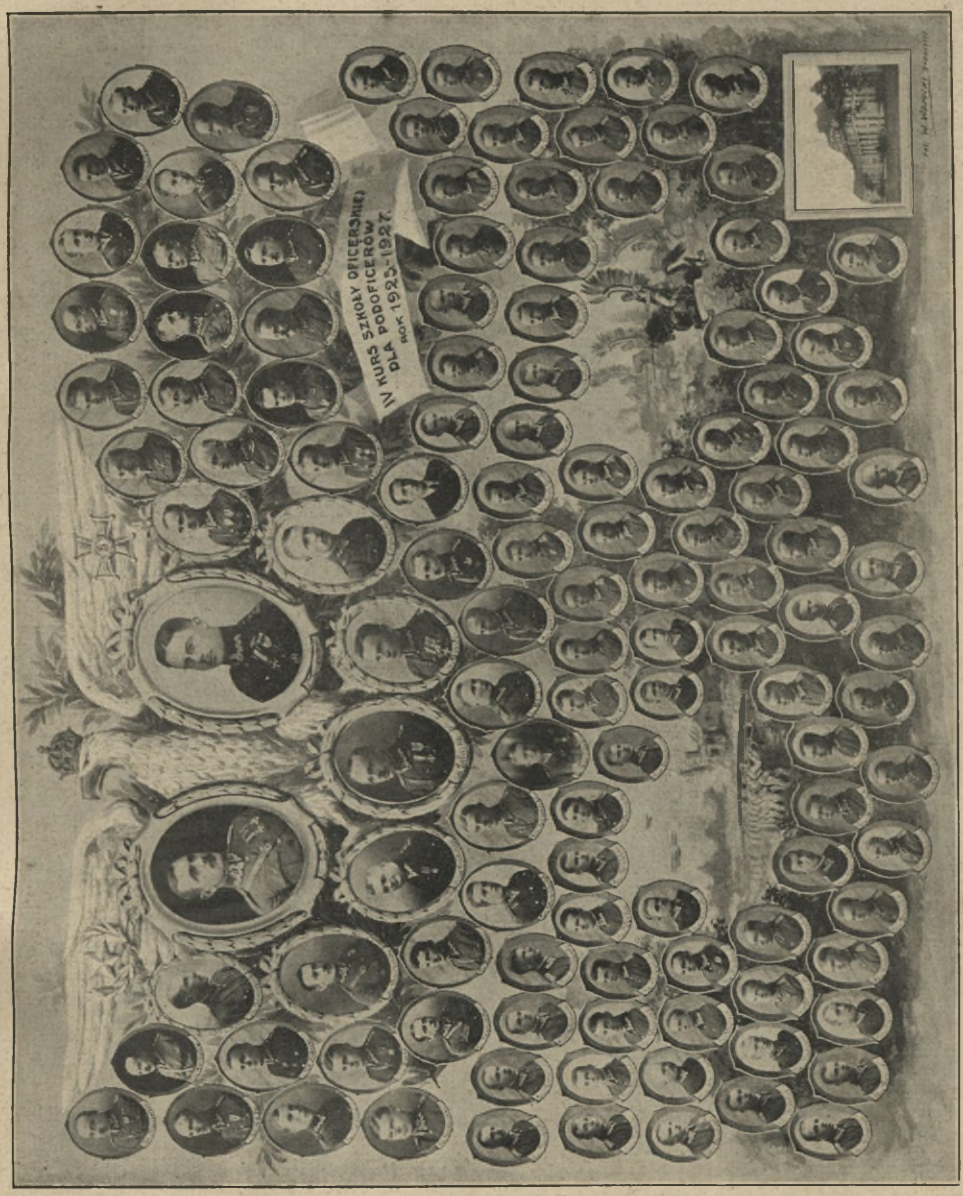
„Dziś rozchodzą się nasze drogi" — żegna się jeden z podchorążych absolwentów w jednodniówce szkolnej. „Każdy idzie w inną stronę, by zwalczyć nowe trudy, zbierać wawrzyny, lub paść na szlaku. Może niektórzy nie zobaczą się już nigdy, może uścisk dłoni serdecznego przyjaciela będzie ostatnim. Jednak pamiętajmy, że jest coś co nas łączy i łączyć będzie zawsze, a tem są — dwa lata „twardej szkoły".

Imienny wykaz przełożonych kursu 1925—1927.

1. Płk. Jatelnicki Bolesław — b. komendant Szkoły.
2. Ppłk. Polniaszek Franciszek — komendant Szkoły.
3. Ppłk. Załuska Jan II — dyrektor nauk.
4. Ks. prob. Szyłkiewicz Wiktor — kapelan szkolny.
5. Ppłk. lek. Dr. Gintyłło Witold — b. lekarz naczelny.
6. Mjr. Starczewski Augustyn — wykładowca geografji.
7. Mjr. Duch Bronisław Bolesław — dowódca baonu szkolnego.
8. Mjr. Janczyni Stanisław Alojzy — b. Dowódca baonu szkolnego.
9. Mjr. Romiszewski Modest — b. Dowódca szw. szkolnego.
10. Mjr. Jedigarow Israfił Bek — instruktor jazdy.
11. Mjr. Młoszowski Teofil — wykładowca matematyki.
12. Mjr. Korniłowicz Tadeusz — wykładowca psychologji.
13. Mjr. lek. Jelen Kazimierz — nacz. lekarz Szkoły.
14. Kpt. Nidecki Jan — wykładowca polskiego.
15. Kpt. S. G. Lesniak-Wilk Wilhelm — wykładowca taktyki.
16. Kpt. Wereszczyński Antoni — dowódca baterji szkolnej.
17. Kpt. Radomski Stefan —
18. Kpt. Karwik Konrad — gospodarz Szkoły.
19. Kpt. Bartel Zygfryd Bogumił — wykładowca gazoznawstwa.
20. Kpt. Ostrzyński Stanisław — dowódca kompanji.
21. Kpt. Sęk Ignacy — wykładowca broni maszynowej i tow
22. Rtm. Szymański — instruktor jazdy.
23. Kpt. Lewcio Franciszek — wykładowca służby wywiadowczej.
24. Kpt. Kulwieć Andrzej — wykładowca historji.
25. Kpt. Dr. Chudziakiewicz Mikołaj —
26. Kpt. lek. wet. Sapeta Bronisław — wykładowca nauki o koniu.
27. Kpt. Wukiewicz Sarap Jerzy — wykładowca silnik. spalin.
28. Kpt. Trefort Władysław — wykładowca administracji wojsk.
29. Kpt. Burzyński Ignacy — b. płatnik.
30. Por. Rösler Józef — wykładowca topografji i ekonoji.
31. Por. Surdykowski Kazimierz — wykładowca artylerji.
32. Por. Adamowski Stanisław — płatnik.
33. Por. Jastrzębski Jan Kazimierz — instruktor jazdy.
34. Por. Czyzewski Marjan — wykładowca korespondencji wojsk.
35. Por. s. p. Pomes Stanisław — wykładowca o broni.
36. Por. Marynowski Tadeusz II — wykładowca sł. pionierskiej.
37. Por. Rogoziński Kazimierz — dowódca plutonu.
38. Por. Sienkiewicz Włodzimierz — wykładowca chemji.
39. Por. Matuszewski Marcin — gospodarz kasyna.
40. Por. Rydlewski Leon — dowódca plutonu.
41. Por. Bartyński Bronisław — kierownik wych. fizycznego.
42. Por. Szczeniowski Karol — adjutant Szkoły.
43. Por. Szczepankiewicz Wilhelm — instruktor łączności.
44. Por. Zaremba Felicjan — wykładowca polskiego.
45. Por. Zawarczyński Marjan — dowódca plutonu.
46. Por. Kaptur Czesław — oficer broni.
47. Por. Kreter Emil — b. adjutant Szkoły.
48. Prof. Finger Edmund — wykładowca fizyki.
49. Prof. Szlenk Stanisław — wykładowca prawa wojskowego.

Lista absolwentów IV kursu roku szkolnego 1925—1927.

A. Piechota. 1. Marchewka Piotr, 2. Marchel Stanisław, 3. Zbiegien Tadeusz Zbigniew, 4. Rzewuski Edmund Aleksander, 5. Markiewicz Walenty, 6. Winiarski Włodzimierz, 7. Rasalski



IV kurs Szkoły Oficerskiej dla Podoficerów r. 1925—1927.

Bolesław, 8. Pawełczak Tadeusz Walenty, 9. Kurkowski Stefan Leon, 10. Tober Henryk, 11. Zwolak Jan, 12. Połowinczak Jan, 13. Sierpiński Antoni, 14. Banasiewicz Włodzimierz, 15. Sałaciński Alojzy, 16. Sosnowski Stanisław, 17. Śniecikowski Adam Mateusz, 18. Fabjanowski Wacław, 19. Kiersztyn Stanisław, 20. Przybyłowicz Władysław Karol, 21. Dytewski Leon, 22. Krasucki

Aleksander, 23. Michniewicz Jan, 24. Majecki Stanisław, 25. Krapel Maksymiljan, 26. Dąbrowski Stanisław Mieczysław, 27. Świątkowski Władysław, 28. Markowski Józef, 29. Raszplewicz Kazimierz Tomasz, 30. Dyr. Adam, 31. Urban Józef, 32. Dziewulski Bolesław, 33. Szerard Stefan, 34. Stefaniak Stanisław, 35. Gora Jan, 36. Michalczyk Czesław Kazimierz, 37. Harenczyk Karol, 38. Szczęsny Jan Mieczysław, 39. Rybaczek Franciszek, 40. Sobolewski Kazimierz Józef, 41. Wierzbicki Ignacy, 42. Lisowski Jerzy, 43. Warwas Aleksander, 44. Wronecki Józef, 45. Werka Józef, 46. Mielczarek Walerjan, 47. Knapik Stanisław, 48. Rogalski Maksymiljan, 49. Białobrzeski Teodor, 50. Bartoszyński Aleksander, 51. Walkiewicz Stanisław, 52. Salwa Aleksander, 53. Pająk Marceli, 54. Kałuski Wacław, 55. Boguszewicz Jan, 56. Cholewa Leonard, 57. Porcz Antoni.

B. Kawalerja. 1. Linsenbardt Witold, 2. Minkowski Michał, 3. Matuszek Eryk, 4. Zubicki Kazimierz, 5. Walter Ernest Krystjan, 6. Tudziński Piotr, 7. Zdzieszyński Stanisław Jacek, 8. Wroczyński Zbigniew Antoni, 9. Szendzelarz Marjan, 10. Łopianowski Narcyz, 11. Boniewicz Dyonizy, 12. Standełło Stefan, 13. Chmielewski Zdzisław, 14. Jahn Emil Ignacy.

C. Artylerja. 1. Morawski Stanisław, 2. Kaczanowski Onufry, 3. Piłakowski Jan, 4. Fetela Antoni, 5. Poborczyk Marjan, 6. Szuprowicz Jakób, 7. Zborowski Józef, 8. Makowski Stefan Józef, 9. Stanoszewski Wincenty, 10. Michalak Jan, 11. Leśniewski Antoni, 12. Kowalczyk Władysław Jan.

Rok szkolny 1927/28.

Nowy rok szkolny rozpoczyna się pod znakiem poważnych zmian personalnych Szkoły. Mianowicie, stosownie do rozkazu M.S.Wojsk., oficerowie, którzy odbyli 5 lat praktyki szkolnej, mogli być przeniesieni do pułków. Korzystano też z tego w całej rozciągłości. Między innymi został również przeniesiony podpułkownik Załuska, a funkcję dyrektora nauk objął major dyplomowany Pelc. Nadeszła również częściowa zmiana etatu Szkoły, która weszła w życie zaraz w początkach roku szkolnego.

Z dniem 1. X. wszystko wchodzi już znowu na utarte szlaki. Nowy kurs rocznika młodszego zostaje otwarty przy udziale 64 aspirantów z piechoty, 16 kawalerzystów i 24 artylerzystów. Ten kurs jednak będzie trwał już nie 2, lecz trzy lata i zostanie ukończony dopiero w roku 1930. O tem zresztą wspomniemy poniżej.

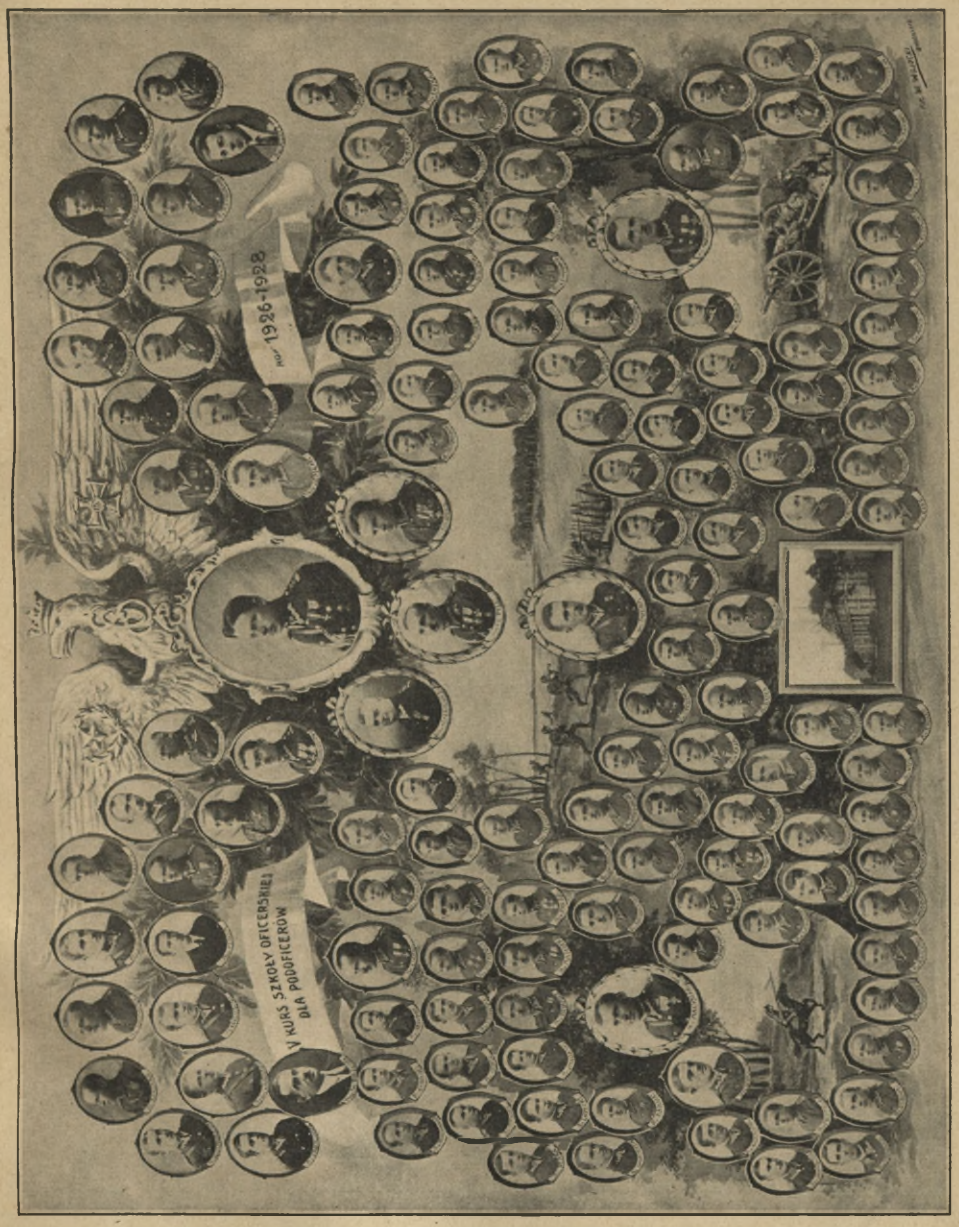
Niezależnie od stałych kursów szkolnych, został w styczniu 1928 uruchomiony kurs specjalizujący oficerów broni i służb na oficerów materjałowych i żywnościowych. Kurs ten trwał od dnia 15 stycznia do 31 marca i obejmował 41 oficerów. Oczywiście wywołało to wzmożoną pracę tak komendy Szkoły, jakoteż personelu instruktorskiego.

Po ukończeniu powyższego kursu został otwarty drugi analogiczny kurs, który ukończyło 27 oficerów w dniu 16 maja.

Kursy te nie zmieniły w niczem toku pracy szkoły oficerskiej. Poza zwykłą nauką wre tam obecnie praca nad stworzeniem muzeum szkolnego i reorganizacją bibljoteki. Poza tem dnia 18 lutego wydała Szkoła w swoich murach bal, na którym przyjmowano gości z miasta i bawiono się do białego rana.

Dwa następne ewenementy szkolne godne zanotowania, to nadzwyczaj uroczysty obchód imienin Marszałka Piłsudskiego, połączony z odczytami

kpt. Kulwiecie i por. Zaremby, — oraz święto szkolne w dniu 6 maja, któremu patronował uproszony w tym roku ks. biskup Bandurski.



V kurs Szkoły Oficerskiej dla Podoficerów r. 1926—1928.

W dniu 15. VIII. wypuściła Szkoła znowu w świat 103 świeżo promowanych podporuczników. Równocześnie 76 aspirantów zostało przesuniętych na starszy kurs, 19 otrzymało poprawki, zaś 4 postanowiono zatrzymać na młodszym roczniku celem powtórzenia kursu.

Tak kończy swoje istnienie Szkoła Oficerska dla Podoficerów rozkazem M.S.Wojsk. Biuro Og. Org. L. 6091/szk. oraz na podstawie rozporządzenia Dziennika Rozkazów Wojskowych 22/28, poz. 249 — zostaje szkoła przemianowana na Szkołę Podchorążych dla Podoficerów.

Lista absolwentów V-go kursu roku szkolnego 1926—1928.

A. Piechota. 1. Ppor. Bujak Michał, 2. Ppor. Mirakowski Henryk, 3. Ppor. Wojtasiak Józef Stan., 4. Ppor. Płocharz Piotr, 5. Ppor. Gadzio Stefan, 6. Ppor. Tłustochowicz Stefan, 7. Ppor. Radzik Jan, 8. Ppor. Orlik Mieczysław, 9. Ppor. Waltemberg Józef, 10. Ppor. Minkina Józef, 11. Ppor. Juszkiewicz Medard, 12. Ppor. Kurbel Ignacy, 13. Ppor. Wayda Antoni, 14. Ppor. Zawilski Stanisław Wojc., 15. Ppor. Starowicz Kaz. Czesł., 16. Ppor. Kamiński Władysław, 17. Ppor. Kaja Tadeusz Karol, 18. Ppor. Wiśniewski Adolf Jan, 19. Ppor. Rudnik Wojciech, 20. Ppor. Szydłowski Roman Tom., 21. Ppor. Lesiński Juljan, 22. Ppor. Banasiak Jan, 23. Ppor. Serba Stanisław, 24. Ppor. Konkol Ludwik, 25. Ppor. Łotecki Michał, 26. Ppor. Miziniak Franciszek, 27. Ppor. Osika Ryszard, 28. Ppor. Białynowicz Anatol, 29. Ppor. Koczay Jerzy Hieronim, 30. Ppor. Gutka Marcin, 31. Ppor. Szerszeniewicz Michał, 32. Ppor. Rajca Władysław, 33. Ppor. Barys Mieczysław, 34. Ppor. Lewandowski Czesław, 35. Ppor. Rudewicz Józef, 36. Ppor. Metelski Marjan, 37. Ppor. Zbos Emil, 38. Ppor. Szymański Feliks, 39. Ppor. Subocz Stanisław, 40. Ppor. Pryszmont Piotr, 41. Ppor. Szypiński Antoni Józ., 42. Ppor. Andrzejczyk Stanisław, 43. Ppor. Nagorski Stanisław, 44. Ppor. Stopnicki Zygmunt, 45. Ppor. Janic Klemens, 46. Ppor. Olszewski Konstanty, 47. Ppor. Witkowski Ignacy, 48. Ppor. Pluta Antoni, 49. Ppor. Pilczuk Józef, 50. Ppor. Pacak Jan, 51. Ppor. Bzowski Jan Stan., 52. Ppor. Hurczyn Wacław, 53. Ppor. Świtlak Marjan, 54. Ppor. Wołoszczuk Kazimierz, 55. Ppor. Michaliszyn Czesław, 56. Ppor. Majcher Władysław, 57. Ppor. Pastuch Roch Alojzy, 58. Ppor. Maksymienko Roman, 59. Ppor. Cybulski Stanisław, 60. Ppor. Babiarz Stanisław, 61. Ppor. Kura Tadeusz, 62. Ppor. Kostrzyca Wiktor, 63. Ppor. Skowron Paweł, 64. Ppor. Gregorowicz Józef.

B. Kawalerja. 1. Ppor. Ejsymont Otton, 2. Ppor. Salomon Gwidon, 3. Ppor. Woszczyński Jerzy, 4. Ppor. Laskowski Piotr, 5. Ppor. Szempliński Ryszard, 6. Ppor. Kotliński Ambrozy, 7. Ppor. Poborowski Jerzy, 8. Ppor. Marcinkowski Czesław, 9. Ppor. Śliwiński Władysław, 10. Ppor. Sediwu Bolesław, 11. Ppor. Romanowski Jan, 12. Ppor. Kruger Józef, 13. Ppor. Kajderowicz Stefan, 14. Ppor. Poletyłło Kazimierz, 15. Ppor. Stradomski Wacław, 16. Ppor. Baranowski Kazimierz, 17. Ppor. Wos Marceli, 18. Ppor. Jankowski Zygmunt, 19. Ppor. Frankiewicz Antoni, 20. Ppor. Podonowski Edward, 21. Ppor. Ostrowski Józef, 22. Ppor. Gajewski Mieczysław.

C. Artylerja. 1. Ppor. Gorka Andrzej, 2. Ppor. Sowiński Zbigniew, 3. Ppor. Hodunow Borys, 4. Ppor. Kossobudzki Bolesław, 5. Ppor. Romanowski Henryk, 6. Ppor. Grzywacz Józef, 7. Ppor. Czerny Tadeusz, 8. Ppor. Jedynak Karol, 9. Ppor. Majewski Rudolf, 10. Ppor. Kwitowski Edward, 11. Ppor. Mularczyk Józef, 12. Ppor. Kamiński Pietrek, 13. Ppor. Switoniak Bolesław, 14. Ppor. Kurzeja Jan, 15. Ppor. Fido Franciszek, 16. Ppor. Tarski Stanisław, 17. Ppor. Gorz Michał, 18. Ppor. Jasik Władysław, 19. Ppor. Plewa Józef, 20. Ppor. Zagórski Bolesław.

III.

Szkoła Podchorążych dla Podoficerów.

Jak już powyżej wspomniano, zmieniła Szkoła w roku 1928 po raz trzeci nazwę. W tymże roku zmieniono również czas trwania nauki. Okazało się bowiem, że uczniowie byli niesłychanie przeciążeni nauką i w dodatku niepodobna było wyczerpać materjału bez poważnego narażenia na szwank zdrowia frekwentantów. Po gruntownem rozpatrzeniu wszystkich czynników za i przeciw, zdecydowało się wreszcie Ministerstwo Spraw Wojskowych do przedłużenia trwania

kursu o jeden rok. Tak więc kandydaci, którzy rozpoczęli naukę w roku 1927, ukończyli kurs dopiero w roku 1930, jako pierwsi absolwenci kursu trzyletniego.

Jednakże pomimo to tempo pracy szkolnej bynajmniej nie osłabło. Złożyły się na to przedewszystkiem przyczyny natury wojskowej, a co zatem idzie, również i wymogi, stawiane dzisiejszemu oficerowi z punktu widzenia wykształcenia ogólnego.

Dzisiaj, kiedy oficer musi się bodaj w zarysach orjentować w całokształcie zagadnień walki gazowej, kiedy od młodszego oficera piechoty wymaga się umiejętności kierowania plutonem artylerji i piechoty, znajomości ognia pośredniego karabinów maszynowych, oraz całego szeregu wiadomości, wspominanych przedtem mimochodem — nie można przejść do porządku dziennego nad chemją,



Wręczenie dyplomów absolwentom Szkoły

matematyką, fizyką i tym podobnemi przedmiotami, stanowiącemi bazę wyjściową nauki wojskowej.

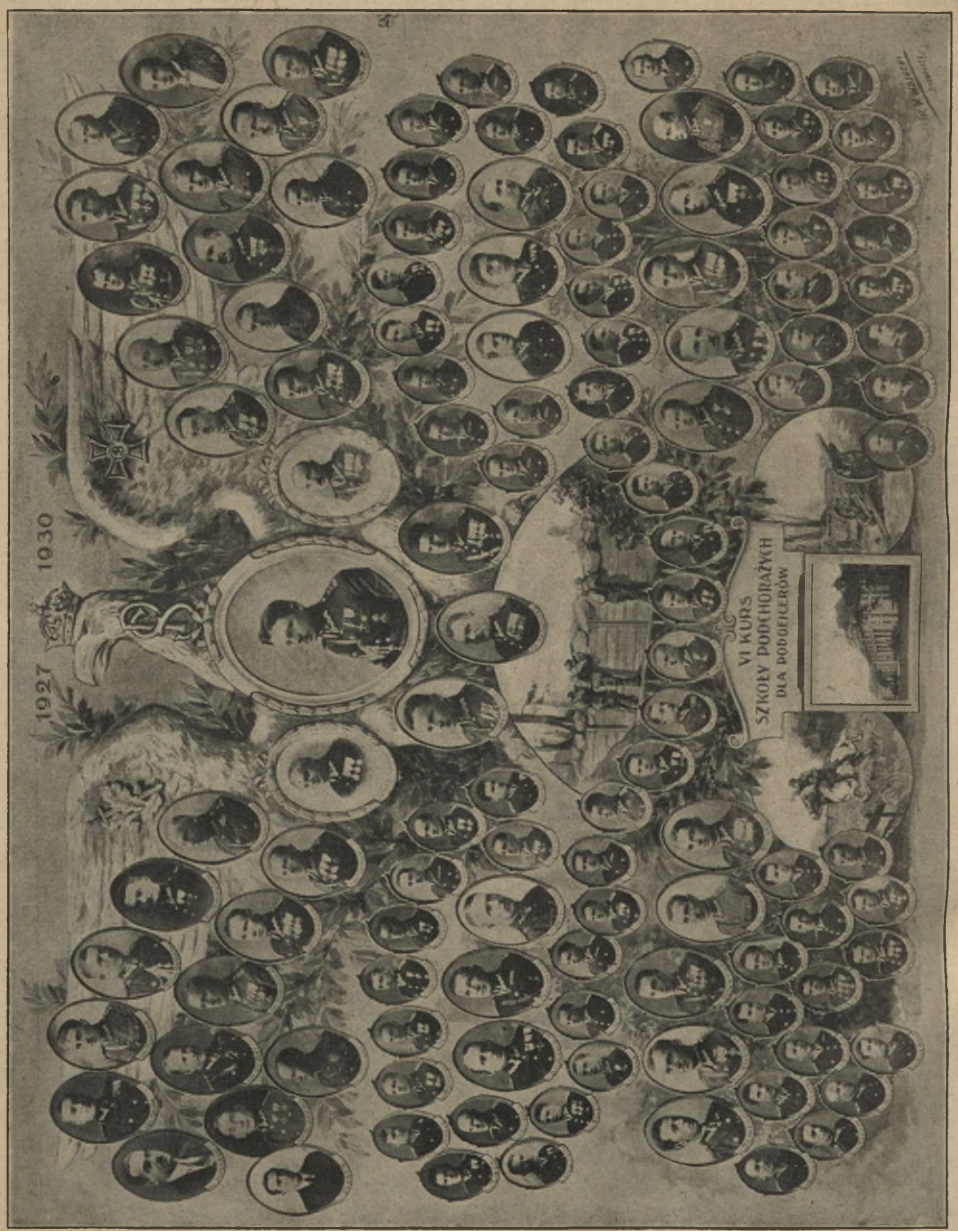
Rozszerzono więc program pewnych przedmiotów ogólnych, oraz program specjalizacji w pewnych przedmiotach czysto wojskowych. Oto powód, że pomimo zwiększenia ilości lat trwania nauki, wysiłek pozostał niezmieniony. Jeśli więc dotychczas rzadko można było spostrzec podchorążego na ulicach Bydgoszczy, to stan ten utrzymał się w dalszym ciągu.

Podchorążym pierwszego rocznika nie w smak była przedłużenie nauki. Oddalali się bowiem o cały rok od przywdziania tak upragnionych szlif oficerskich. Nie było jednak czasu na narzekanie, bo praca czekała. Zakasano tedy rękawy i jęto się pracy.

Dzisiejszy stan szkoły najlepiej charakteryzują prace, umieszczone w innych działach niniejszego zarysu historycznego. Dlatego też na tem kończymy kronikę szkolną, zamykając ją — jak zwykle — spisem przełożonych, oraz absolwentów rocznika 1927/30.

Spis imienny absolwentów roku 1927—1930.

A. W korpusie oficerów piechoty. 1. Wolski Józef, 2. Bański Damazy, 3. Rolski Władysław, 4. Cycoń Stanisław, 5. Siwocho Eugenjusz, 6. Bezdek Franciszek, 7. Szymański Stefan



VI kurs Szkoły Podchorążych dla Podoficerów 1927—1930.

Bronisław, 8. Kukiełka Józef Leon, 9. Synowiec Józef Izydor, 10. Smuszowicz Tadeusz, 11. Krenc Kazimierz, 12. Marszałek Eustachjusz, 13. Ostrowidzki Erazm, 14. Sikorski Jan, 15. Bielawski Antoni, 16. Sendor Walerjan Euzebjusz, 17. Kowalewski Mieczysław, 18. Rudzki Stefan Wawrzy-

niec, 19. Mizera Alojzy, 20. Płonka Leopold Henryk, 21. Stoma Aleksander, 22. Liśkiewicz Leon, 23. Węcławek Franciszek, 24. Góralczyk Stanisław, 25. Jaśko Jan, 26. Szczybalski Adam Mikołaj, 27. Grzybowski Jan, 28. Triebling Eugenjusz Zygmunt, 29. Pałczon Karol, 30. Romanowski Tadeusz, 31. Cabaj Jan, 32. Soja Antoni, 33. Kupniewski Edmund, 34. Kijewski Stanisław, 35. Ciupka Jan, 36. Michajluk Jan, 37. Bista Ludwik, 38. Wyżga Leon Franciszek, 39. Frąckiewicz Ludomir, 40. Orleański Tadeusz Błażej, 41. Dobrjanowicz Kazimierz, 42. Osiński Cyprjan Stanisław, 43. Bobrowski Władysław, 44. Łukasik Mieczysław.

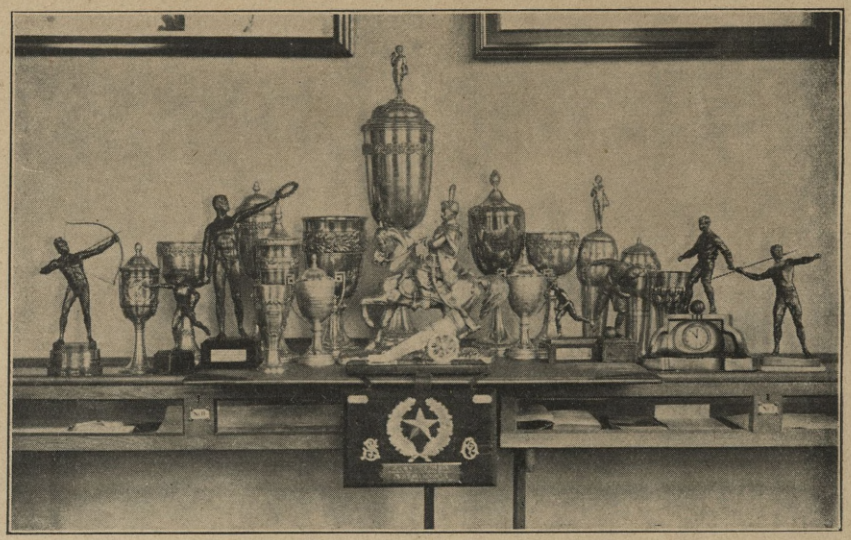
B. W korpusie oficerów kawalerji. 1. Muszyński Władysław, 2. Mikosz Stanisław, 3. Bielecki Antoni, 4. Wiśniewski Stanisław, 5. Sommer Wiktor, 6. Piklikiewicz Stefan, 7. Cuber Ludwik, 8. Odyniec Dobrowolski Henryk, 9. Szelążek Wacław, 10. Poluchowicz Bazyli, 11. Dutkiewicz Feliks, 12. Gebert Antoni.

C. W korpusie oficerów artylerji. 1. Czapliński Władysław, 2. Marcyszyn Sofronjusz, 3. Młynarczyk Józef, 4. Wilk Wawrzyniec, 5. Stypuła Antoni, 6. Bonarski Antoni Łucjan, 7. Wiktorów Jan, 8. Niebroń Filip, 9. Kozłowski Romuald Wacław, 10. Tesławski Aleksander, 11. Pożerski Władysław Jan, 12. Inwalski Franciszek, 13. Klita Wincenty, 14. Cehak Jan Dominik.

Wykaz przełożonych z dnia 1. I 1930 r.

1. Ppłk. dypl. Dr. Polniaszek Franciszek,
2. Ks. prob. Szyłkiewicz Wiktor,
3. Mjr. dypl. Pelc Stanisław,
4. Mjr. Frydrych Marjan,
5. Mjr. Suchanek Karol,
6. Mjr. Radomski Stefan Eustachjusz,
7. Mjr. dypl. Leśniak-Wilk Wilhelm,
8. Kpt. Boehm Stanisław,
9. Kpt. Nidecki Jan,
10. Kpt. Toroń Jan,
11. Kpt. Drozd Józef II,
12. Rtm. Jabłoński Witold II,
13. Kpt. Kuś Kazimierz,
14. Kpt. Hrynkiewicz Wiktor,
15. Kpt. Kulwieć Andrzej,
16. Kpt. Balwirczak Paweł,
17. Kpt. Woronicz Hegedeusz Brunon Aleksander,
18. Kpt. Koc Jan,
19. Kpt. Ostrzyński Stanisław,
20. Kpt. Rawicz Szczęsny,
21. Kpt. Olechowski Franciszek,
22. Kpt. Gniadek Wojciech Antoni,
23. Kpt. Pasierb Stanisław Franciszek,
24. Kpt. Przedpełski Stefan Witold,
25. Kpt. Hildebrandt Józef,
26. Kpt. Bielczyk Leszek Jan,
27. Rtm. Szymański Lucjan Antoni,
28. Kpt. Gruda Antoni,
29. Rtm. Linhardt Wacław,
30. Kpt. Napiórkowski Józef,
31. Kpt. Parczyński Józef Stanisław
32. Kpt. lek. Dr. Suwiński Jerzy Zygmunt,
33. Kpt. Gintel Jan,
34. Kpt. Dąbrowski Tadeusz IX,

35. Kpt. Rowiński Lucjan Antoni,
36. Kpt. Rössler Józef,
37. Por. Korwin Kossakowski Mikołaj,
38. Por. Adamowski Stanisław Wincenty,
39. Por. dypl. Wawrzkiewicz Jan,
40. Por. Zaremba Felicjan,
41. Por. Piesowicz Stanisław,
42. Por. Bartyński Bronisław,
43. Por. Sępichowski Franciszek,
44. Por. Niewiarowski Stanisław.



Nagrody sportowe Szkoły Podchorążych.

Bibliotheek AP W

1995/3